

O WYCHOWANIU

ZAKŁAD KÓRNICKI

O WYCHOWANIU

»Sanabiles fecit nationes«.

Sap. I, 14.

(Uleczalne uczynił narody).

POZNAŃ

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

1907

O WYCHOWANIU

ZAKŁAD KÓRNICKI

O WYCHOWANIU

»*Sanabiles fecit nationes.*«

Sap. I, 14.

(*Uleczalne uczynił narody*).

POZNAŃ

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

1907



162678

2087 a 1984

WSTĘP

LETTER

WSTĘP

*„Jeśli Pan domu nie zbuduje,
próżno pracują ci, którzy go budują“.
Ps. CXXVI, 1.*

I.

KATECHIZM PODSTAWĄ WYCHOWANIA.

Ludzie współcześni słusznie się szczycą postępowaniem wiedzy i wynalazkami, do których nauka we wszystkich kierunkach doprowadza.

Każde odkrycie w dziedzinie wiedzy staje się kluczem do nowych odkryć i postępów. Ale kiedy potęga wiedzy wzmagą się w porządku materialnym, kiedy uczeni z wzrastającą świadomością przenikają prawa przyrody, odkrywają i obliczają coraz to nowe siły, ujarzmiając jedne, wyzyskując inne, i już nie po omacku, jak przed laty, ale ze zdumiewającą dokładnością dochodzą do urzeczywistnienia swoich przedsięwzięć, w świecie moralnym i duchowym dzieje się wręcz przeciwnie.

Taki zamęt pojęć wśród obecnego społeczeństwa panuje, że ludzie, pragnąc obowiązków obywatelskich w pełni wypełniać, dla społeczeństwa pracować, dobrze dzieci wychować, przy najlepszych chęciach często sami nie wiedzą, jak się do tego brać; próbują rozmaitych sposobów i najczęściej celu chybiają.

Troszczenie się o dobro społeczne, o instytucje, mające korzyści społeczne na celu, jest dzisiaj na porządku dziennym. Zdawałoby się, że każdy pragnie dla społeczeństwa pracować, uczyć je, służyć mu, kierować niem.

Mimo to kwestja społeczna coraz bardziej zawikłana, stan społeczeństwa coraz groźniejszy, a niestety, szulerstwo, szalbierstwo, lekkomyślne podpisywanie weksli, niesłowność, pojedynki, rozwody, zbytki, rozpusta, dają do myślenia, że poziom tego społeczeństwa jest coraz niższy. Kogóż o to winić, jeżeli nie tych, co wychowaniem się trudniąc, nie umieją wychować ludzi, zdolnych do podniesienia poziomu społeczeństwa. Niemała tu odpowiedzialność ciąży na kobietach.

Święci mieli prawie zawsze matki świętobliwe, a ludzie znakomici matki znakomite. Iluż to Świętych i bohaterów, według własnego ich świadectwa, wyrobienie zasad i charakteru matkom swoim zawdzięczało!

Matka Ludwika IX zwykła była powtarzać synowi, że wolałaby go widzieć umarłym, niż żeby miał świadomie Boga grzechem obrazić. Matka przejęta taką zasadą, mogła wychować syna, jakim się stał Ludwik święty.

Jeżeli wpływ macierzyński na wyrobienie zasad i charakteru jest tak wielkim, cóż sądzić o matkach ludzi słabego charakteru, słabych lub żadnych zasad i przekonań¹⁾.

A jednak rodzice wogóle dobre mają chęci, ale jak żeglarze na morzu, bez igły magnesowej w ciemną noc,

¹⁾ Bolesnie się przypominają niektóre sędziwych pań naszych zdania: jedna żaliła się, że córka jej wychodzi za człowieka, który, według jej wyrażenia, nie zaznał życia, to jest zepsucia; inna, gdy ją ostrzegano, że syn jej zawiązuje złe stosunki, odrzekła z westchnieniem: „uniknąć tego nie można, młodzi prędzej czy później wyszumieć powinni“; inna znowu wieszowała pewnym rodzicom pojedynku syna, jako „bohater-skiego“ czynu.

nie wiedząc dokąd sterować, do portu przybić nie mogą, tak rodzice, niedostatecznie rozumiejący do jakiego celu wychowanie zmierzać powinno, zadaniu nie sprostają.

¶ Niektórzy na pierwszym miejscu stawiają fizyczny rozwój dzieci i jemu wszystko poświęcają. Dla innych talenta, nauka, dobrobyt stanowią metę, do której z namiętnością wszystkich sił starają się dobić. Ale na cóż się przyda rozwijanie sił fizycznych i przysparzanie materialnego mienia, jeżeli ten, kto je zdobędzie, nie potrafi ich odpowiednio zużytkować? Na co nauka i wykształcenie, jeżeli im nie towarzyszy wychowanie, to jest wyrobienie zdrowego sądu, czujnego sumienia, męskiej woli i hartu duszy?

Cóż dziwnego, że zewsząd słychać narzekania na „brak ludzi“? Wszak ludzi rodzi się dosyć, lecz mając postać ludzką, nie mają ducha, któryby w pełnym słowa znaczeniu czynił z nich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo potrzebuje.

Jeżeli jasne zrozumienie zamierzonego celu jest niezbędne do jakiegokolwiek pracy materialnej, niemniej jest ono potrzebne do wszelkiej sprawy w porządku moralnym. O ile wychowawca to zrozumienie posiada, o tyle zadaniu podoła.

Nie można wykształcić rzemieślnika, nie wiedząc, do jakiego rzemiosła go się przeznaczają, ani też można wychować człowieka, nie biorąc w rachubę jego przeznaczenia i pomijając środki, które do celu doprowadzić mogą.

Któż kosztowną maszynę w ruch puszcza, zanim się dowie, do czego jest przeznaczona i jak się z nią obchodzić? A czy istnieje maszyna o tak zawiłym mechanizmie, jak natura ludzka?

Człowiek stworzony na podobieństwo Boże, a zarazem nieszczęśliwy spadkobierca grzechu pierwotnego, stworzony dla życia wiecznego, a przychodzący na świat

z zarodkami śmierci, przeznaczony do miłości i służby Bożej, a wpadający nieustannie czy to w szpony szatańskie, czy w sidła światowe, czy w zmysłowe ponęty, zawsze chwiejny, czyniący według słów św. Pawła, czego nie chce, a nie czyniący tego, co chce¹⁾, człowiek taki sam siebie nie rozumie, któż go zrozumieć zdoła?

Któż pogodzi tę sprzeczność, te ostateczne krańce siły i słabości, te szlachetne porywy i nikczemne upadki, to przeznaczenie do wieczności z ziemską znikomością? Któż rozwiąże zagadki wynikające z walki między anielskimi wzlotami a wrodzoną zwierzęcością? Któż człowiekowi wytłómaczy jego doczesne i wieczne zadanie? Kto nim pokieruje? Skąd mu przyjdzie światło, jeżeli nie od Tego, co go stworzył, sam jeden wiedząc, w jakim celu, co sam był świadkiem jego upadku, sam karę i warunki odrodzenia naznaczył?

A zatem, chcąc wychować człowieka, do kogóż się udać po wskazówki o jego jestestwie, jego celu i prawach, które nim rządzą, jeżeli nie do Boga, który go stworzył, cel mu wytknął i prawa postanowił.

Wszystko to jest wykazane w katechizmie. Tam każdy znajduje rozwiązanie najważniejszych dla siebie zagadnień: skąd pochodzi? dokąd idzie? co ma do spełnienia na ziemi, i co go po śmierci czeka?

A iluż to ludzi, pod naciskiem najrozmaitszych okoliczności, pędzi przez życie z dnia na dzień, nie wiedząc skąd, dokąd i po co. Cóż dziwnego, że w tej pogoni na oślep do przepaści się staczają.

Poznawszy cel wieczny i doczesne zadanie człowieka z katechizmu, z niego także poznajemy właściwości duchowe ludzkiej istoty. Bez tego światła wychowanie staje się przedmiotem najbłędniejszych poglądów i systemów.

¹⁾ Rzym. VII, 15.

Jedni przypisują naturze ludzkiej bezwzględną bierność, złe i dobre kładą na karb zewnętrznych okoliczności; wystawiają sobie duszę ludzką, jakoby białą kartę, na której wszystko dowolnie zapisać się daje, zapominając, że w dziedzinie życia duchowego zachodzi czynnik wolnej woli, którego skutków nigdy z góry dokładnie przewidzieć nie można.

Inni, przywiązując największą wagę do dziedzicznych i wrodzonych skłonności, sądzą, że człowiek fatalistycznie za ich popędem iść musi.

Niektórzy nareszcie zapominają, że prawa moralne są równie obowiązujące, jak fizyczne. Prawda, że prawom fizycznym towarzyszy przymus, który nie jest przywiązany do praw moralnych; żyć bez oddychania nie można; nie można zatrzymać biegu krwi bez uniknięcia śmierci; natomiast stosowanie się do praw moralnych zostawione jest wolnej woli człowieka. Można wierzyć, albo nie wierzyć, słuchać albo nie słuchać, bez wywołania doraźnej kary Bożej. Jednak nieprzestrzeganie praw Bożych w porządku duchowym, bądź co bądź, dotkliwe za sobą pociąga następstwa, nie tylko po śmierci, ale już i za życia doczesnego.

Tak jak niema prawdy poza prawdą, ani światła poza światłem, tak też niema zasad moralności poza Bogiem, źródłem tych zasad, a zatem poza katechizmem, w którym są zebrane. Kto szuka zasad moralności poza katechizmem, ten je ogranicza do rozmiarów ludzkiego rozumu; wyzuwając je z Boskiego pochodzenia, skazuje sam siebie na zbieranie jakby suchych gałęzi, od pnia oderwanych, pozbawionych istotnego znaczenia i życiodajnej siły.

Poza katechizmem niema nauki, któraby wyjaśnić mogła tajemnicze współistnienie wolnej woli człowieka z niewolniczymi jakoby popędami jego.

Z katechizmu dowiadujemy się, że walka dwóch przeciwnych sobie prądów w każdej duszy wynika ze skażenia natury; to rozwiązanie rzuca samo przez się niezbędne światło na sprawę wychowania, wykazując, że natura ludzka nie jest ani bierną, ani doskonałą, ani ostatecznie przewrotną. To też w wychowaniu dzieci liczyć się z nią trzeba, pamiętając jednak, że nigdy nikomu nie braknie siły do zwalczania i ujarzmania tej zepsutej natury.

Czerpiąc zasady życia w katechizmie, idziemy do skarbnicy mądrości po mądrość, do wszechmocy po moc, znajdujemy, jak Chrystus Pan obiecał, to, czego szukamy, otrzymujemy to, o co prosimy; z katechizmu dowiadujemy się o pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka, a zarazem zdobywamy takie zrozumienie praw Boskich, że nam się cała sprawa wychowania w właściwym świetle przedstawia.

Zadanie wychowawcy mimo to zawsze jest trudnem. Niema dwóch dusz tak do siebie podobnych, ażeby to, co się stosuje do jednej, mogło bezwzględnie odpowiedzieć drugiej. Dlatego sztuka kierowania duszami, a zatem sztuka wychowania, jest uważana za najtrudniejszą.

Katechizm uczy, że wszyscy jesteśmy członkami Pana Jezusa i że, przez wszystkie wieki ubiegłe, obecne i przyszłe, stanowić mamy mistyczne czyli duchowe ciało Chrystusa, którego On, mądrość przedwieczna, jest głową. To też oprócz celu ostatecznego, wspólnego wszystkim ludziom, każda jednostka, jako część tego ciała, ma swoje odrębne zadanie. Bóg każdego odrębnie uposaża, stosownie do tego, do czego go powołuje, to też wychowanie powinno uwzględniać, oprócz ogólnego celu, te poszczególne zadania. Gdyby rodzice uważnie śledzili wolę Bożą, w zdolnościach dzieci w pewnej mierze uwidocznioną, wiele oszczędziliby sobie niepotrzebnych trosk i bolesnych zawodów.

Rodzice nie są ani panami, ani stwórcami dzieci swoich; powinni starannie rozwijać zdolności przez Boga udzielane, ale tworzyć ich nie mogą: upierając się przy kształceniu dzieci w tem, do czego ich Bóg nie uzdolnił, zwykle marnują dary inne, istotne, z których im przyjdzie zdawać Bogu rachunek.

Bóg wolę swoją względem dziecka wskazuje nie tylko przez zdolności, siły, zdrowie, ale także przez okoliczności zewnętrzne, środki jakich udziela, przeszkody jakie dopuszcza. Bóg częstokroć na zewnętrzne oznaki działania swojego długo czekać każe; czekać trzeba, i ani przedwcześnie rozwijać umysł dziecka, wkładając wń wiedzę ponad jego pojęcie, ani stawiać wymagań, którym słaba wola poddać jeszcze nie może, ani narażać na pokusy, z którymi walczyć dziecko nie jest jeszcze w stanie.

Ze skażenia natury wynika, że obok skłonności dobrych, tkwią w każdej duszy zarodki złych; rozwijanie pierwszych, przewyciężanie drugich jest zadaniem wychowania. Najskuteczniejszym środkiem do zwalczania złych skłonności jest rozwijanie dobrych.

Wszystkie zachody około wychowania spełzłyby na niczem bez łaski i pomocy Bożej. Trzeba się tedy modlić o światło potrzebne, by z łaską Bożą współdziałać, bo Stwórca i Pan dusz sam jeden dać ją może.

Niestety! mimo najusilniejszych starań, mimo modlitwy, wychowanie często nie takie przynosi owoce, jakich się pragnie. Doświadczenie jednak okazuje, że częstokroć, acz po długich i bolesnych zboczeniach, ludzie prędzej czy później wracają na prawą drogę, jeżeli im była za młodu wskazywana. Przykład tego mamy na św. Augustynie, nad którym matka jego, św. Monika, tyle łez wylała.

Zniechęcać się nigdy nie godzi; wypełniwszy to, co do nas należy, resztę Panu Bogu zostawmy. Plon tylko

Bóg dać może, rzeczą człowieka na ten plon pracować; zasługa jego nie na owocach pracy, ale na wysiłku polega.

Zrozumiawszy niezmierną doniosłość nauki katechizmu i jej potrzebę wobec wychowania, należy zastanowić się nad tem, jakiej drogi się chwycić, ażeby tej potrzebie zadosyć uczynić.

Nauka katechizmu wymaga przedewszystkiem, ażeby się jej duchem przejąć, a dopiero następnie określić dosłownie się uczyć. Niektórzy przypisują słowom katechizmowym jakby cudowne własności i utrzymują, że mniejsza z tem, że dzieci na razie ich nie rozumieją, byle ich się nauczyły, bo te słowa same przez się wpływ swój na duszę wywrą.

Pan Bóg obdarzył człowieka rozumem, bo rozum potrzebny do kierowania wolą, bez której udziału sam Bóg człowieka zbawić nie może. W nauce, mającej zbawienie na celu, rozumu pomijać nie wolno. Jeżeli zaś podoba się Stwórcy, aby rozum dziecięcy bardzo się wolno rozwijał, to do tego stopniowego rozwoju stosować się należy. Nauka nie może go wyprzedzać bez znacznej dla dzieci szkody. Naukę katechizmu, jak każdą inną, trzeba stopniować do wieku i zdolności dziecięcych, tego tylko ucząc, co dzieci mogą rozumieć, co je może zajmować, a co ich nie nuży.

Dla dzieci przyzwyczajonych powtarzać zdania katechizmowe, które żadnego dla nich nie mają znaczenia, zdania te, zarówno jak zasady przez nich wyrażone, stają się próżnemi dźwiękami, nie budzą żadnej myśli, nie odpowiadają żadnej potrzebie, nie rozstrzygają żadnego pytania, a w późniejszych latach, kiedy te same zasady, lepiej zrozumiane, przynieśćby mogły światło, siłę, kierunek, pociechę, pozostają już tylko martwą literą.

Może kto powie, że w takim razie naukę katechizmu odłożyć trzeba do późniejszego wieku. O ile chodzi o dog-

matyczne określenia, niewątpliwie, że ich naukę odłożyć trzeba do porę, w której dzieci są w stanie ją zrozumieć¹⁾, ale o ile chodzi o ducha wiary i pojęcia moralne, nigdy nie jest zawczasie, aby je wpajać, trzymając się względem dzieci porządku, jakiego Pan Bóg się trzyma względem ludzkości.

Pan Bóg, stworzywszy pierwszych ludzi, najpierw zażądał od nich bezwzględного posłuszeństwa; nie tłumaczył im, dlaczego zakazuje im jeść owocu z drzewa wiedzy, ograniczył się na zakazie pod karą, i przez dłuższy czas tego tylko sposobu się trzymał: rozkaz, zakaz, nagroda lub kara.

Wiele później dopiero Pan Bóg obszerniej do patriarchów i proroków przemawia, chcąc lud wybrany na przyjście Zbawiciela powoli przygotować. Po patriarchach i prorokach, zsyła Bóg poprzednika Chrystusowego, św. Jana Chrzciciela, o którym Ewangelja mówi, iż był więcej niż prorokiem²⁾, który o ile już bliższy Chrystusa, o tyle w naukach swoich dobitniejszy. Nareszcie przychodzi Chrystus Pan, nauczyciel i wzór nasz, który, ucząc naraz słowem i przykładem, jakże jednak ogłędnie do uczeni swoich przemawia, jak się zniża do

¹⁾ Trzeba tu jednak zrobić pewne zastrzeżenie, bo jeżeli w zasadzie lepiej jest odłożyć dosłowną naukę katechizmu do chwili, w której umysł dziecka jest odpowiednio rozwinięty, to tej zasady trzymać się można tylko względem dzieci, o których jest pewność, że, dorósłszy do odpowiedniego wieku i rozwoju, katechizmu istotnie się nauczą.

Ale niestety, mnóstwo jest dzieci, o których nietylko, że tej pewności mieć nie można, ale jest pewność przeciwna, że jeżeli się katechizmu nie nauczą w dziecinnych latach, to się go nie nauczą wcale; dla takich dzieci bezpieczniej jest, ażeby się choćby najbardziej streszczonego katechizmu dosłownie nauczyły, bo czasami w danej chwili i potrzebie przyjdzie im zrozumienie tego, co zrazu było niezrozumiałem.

²⁾ Mat. XI, 9. — Łuk. VII, 26.

ich poziomemu umysłowego. Kościół tak samo stopniowo dogmata swoje ogłasza, nauki i wymagania do rozwoju i dojrzałości społeczeństwa stosując.

Podobnego porządku trzymać się trzeba przy wykładaniu religji; najprzód uczyć historii św. i za jej pomocą dać dzieciom pojęcie o tem, co Bóg nakazuje lub zakazuje, uczyć o posłuszeństwie, o cnotach naturalnych, pokazać im skutki grzechu Adama i Ewy, zbrodni Kaina, grzechu Chama, wierności Noego, Abrahama i innych patryarchów. Wykazawszy w Starym Testamencie oczekiwanie Chrystusa Pana, przystąpić do nauki Nowego Testamentu, z samejże Ewangelji uczyć ich o narodzeniu, życiu i śmierci Pana Jezusa, czego dzieci, już w szóstym i siódmym roku życia, z niezmiernem zajęciem słuchają; następnie uczyć o ustanowieniu Kościoła i o zesłaniu Ducha Świętego, a dopiero potem rozpocząć naukę katechizmu. Takim sposobem dzieci przejmą się duchem wiary, zanim przystąpią do litery katechizmu; katechizm da im tylko dokładne określenie prawd, któremi dusza ich już się w nauce historii św. przejęła.

Katechizm jest streszczeniem prawd i zasad wiary, zawartych w Piśmie św., ale życiowe przykłady podane przez Pismo św. są przystępniejsze dla młodych umysłów, niż pojęcia abstrakcyjnie wyłożone w katechizmie.

Dzieje święte służą nietylko do nauczenia zasad, ale pokazują, jak zasady powinny być w życiu zastosowane i jakie następstwa z przekroczenia ich wynikają.

Przy nauce dziejów świętych i katechizmu trzeba dzieci wprowadzać do zastanawiania się nad moralną nauką, która z nich wypływa, i nad obowiązkiem zastosowania jej do własnego życia.

Jeżeli nauka katechizmu zwykle tak mało wpływu na tryb życia wywiera, to właśnie dlatego, że bywa ćwiczeniem czysto pamięciowym, i że dzieci, ucząc się katechizmu, nie uczą się równocześnie zastanawiać się nad

nim i wyprowadzać z niego właściwych praktycznych wyników i wniosków.

Swoją drogą, gdy dzieci dojdą do wieku, w którym z pożytkiem litery katechizmu uczyć się mogą, trzeba, żeby się jej dosłownie na pamięć uczyły, a tak ją rozumiały, aby spotykając się w dalszem życiu z zarzutami i wątpliwościami, wiedziały, co na zarzuty odpowiedzieć i jak wątpliwości zwalczać; inaczej, dadzą się pokonać, a co gorsza, nie umiejąc zbić zarzutów, wystawią sobie, że niema na nie odpowiedzi. Ale że trudno młodych do tego rodzaju walki dostatecznie z góry uzbroić, trzeba w nich wlać to przekonanie, że odpowiedź, której na razie nie znają, bądź co bądź istnieje i znajdzie się, gdy jej wytrwale szukać będą.

Wiara, opierając się na samejże Prawdzie, ma rękojmię, której przeciwnicy jej posiadać nie mogą, więc zwycięstwo dla niej zawsze pewne, wobec tych, którzy istotnie prawdy szukają.

Nauka religji, jak każda nauka, wymaga od nauczających, ażeby sami umieli więcej, niż program ściśle wymaga. W tym celu, ucząc dzieci streszczonego katechizmu, odpowiednio do ich wieku i zdolności, rodzice i nauczyciele powinni się zagłębiać w obszerniejszej nauce wiary, ażeby sobie zdobywać jak najszersze i najgłębsze zrozumienie rzeczy, których uczyć mają. Powinni czytać Pismo św., którego katechizm jest streszczeniem i które pomaga do lepszego zrozumienia zasad katechizmowych. Nacisk na tę potrzebę kłaść należy tem większy, że u nas panuje zacofane przekonanie, że Kościół zakazuje czytania Pisma św.

Reforma Lutera straszliwy cios zadała nietylko tym, których wyraźnie od Kościoła katolickiego oderwała, ale i tym, którzy w łonie jego pozostają. Nieszczęsna zasada reformatorów, że każdy ma prawo słowo Boże tłómaczyć według własnego rozumu i ograniczać wiarę do własnych

pojęć, wywołała mnóstwo sekt wśród odszczepieńców i sprawiła, że Kościół w owych czasach ograniczył czytanie Pisma św. dla ogółu wiernych prawie wyłącznie do lekcji i ewangelji, głoszonych z ambony.

Z ograniczeń w czytaniu Pisma św., jakie Kościół zmuszony był wprowadzić wobec kacerstwa, nie wynika, żeby je czytać zakazywał. Dzisiaj, przy zmienionych warunkach, Kościół nie tylko zostawia wiernym swobodę czytania Pisma św., ale do niego zachęca, byle w aprobowanem tłumaczeniu i z komentarzem.

Wprawdzie są ustępy Pisma św., których czytanie mogłoby raczej źle niż dobrze wpłynąć na czytelników niedostatecznie przygotowanych, jak opisy zdrożności i zbrodni, których oczywiście Pismo św. nie chwali, ale które jako fakta historyczne podaje.

W obcych językach, szczególnie w francuskim, są popularne wydania Pisma Świętego, z których te ustępy są usunięte. W naszym języku, niestety, wydania takiego dotychczas niema, ale jakże łatwo osobie, która raz całe Pismo św. przeczytała, naznaczyć te ustępy i rozdziały, ażeby się do nich więcej nie wracać i żeby je następnie pomijać przy wspólnem czytaniu. Do takich ustępów zalicza się także „Pieśń nad pieśniami“, która fałszywie pojętą być może przez osoby tłumaczące sobie w sposób zmysłowy stosunek „oblubienicy do oblubieńca“, duszy do Boga. Zwykle odradza się też czytania Objawień św. Jana, chociaż obok części nieprzystępnych, ileż tam rzeczy wspaniałych, które pominąć szkoda.

Niejeden czytelnik Pisma Świętego, widząc w niem ustępy, które się wydają niezgodne z dzisiejszą nauką, lub nie umiejąc rozwiązać innych trudności, na przykład chronologii biblijnej, lub też nie wiedząc, czy niektóre księgi uważać za historyczne, czy allegoryczne, i komu ich autorstwo przypisać, wpada w powątpiewanie o ich Boskiem pochodzeniu, albo i zupełnie wiarę traci. Wina

tu jedynie nie dość oświeconego, a zarozumiałego umysłu czytelnika.

Chcąc czytać Pismo św. z pożytkiem, trzeba się do tego brać z pokorą, nie dla zaspokojenia próżnej ciekawości, ale dla szukania światła, rady, pomocy do poznania woli Bożej i lepszego zrozumienia zadań własnego życia, obowiązków chrześcijańskich i obywatelskich, a rozwiązania trudności szukać w katolickich komentarzach.

Wszystkie części Pisma św. mają jedno wspólne źródło w natchnieniu Ducha Świętego i dlatego nic w nich mylnego być nie może. Niejedno dawniej niezrozumiałe dzisiaj nauka wyjaśniła.

Prawdziwy uczony nie staje w pół drogi, dla tego, że napotyka pozorne sprzeczności, lecz bada dalej, sumiennie, rzetelnie, bez uprzedzeń, i dochodzi do stwierdzenia, że prawdy nadprzyrodzone, acz się rozumem objąć nie dają, nigdy zdrowemu rozsądkowi i prawdzie przyrodzonej przeciwieć się nie mogą.

Ludziom dobrej woli dość wiedzieć, że Pismo św. nie ma na celu wykładu nauk przyrodniczych, astronomji, chronologji i innych gałęzi wiedzy ludzkiej. Autorowie Pisma św., mimo że przez Boga natchnieni, a więc nieomylni, musieli mowę swoją i wyrażenia stosować do pojęć swego czasu, inaczejby ich nie rozumiano. Wreszcie i my do dziś dnia używamy utartych wyrażen, jak „o wschodzie i zachodzie słońca“, chociaż są sprzeczne z nauką.

Katolicy, nie czytający Pisma św., pozbawieni są źródeł światła i łaski. Prawda, że Chrystus Pan nie pismem, ale żywym słowem przekazał Kościołowi Boską swoją naukę i polecił mu głosić ją następnym pokoleniom. Ale wielokrotnie przytaczając słowa Starego Testamentu, Chrystus i Apostołowie wskazują, że znajomość onego pożądaną jest dla chrześcijan.

Jędrność myśli i wysłowienia, stałość zasad i charakteru, to cechy wybitne ludzi codziennie czytających i rozważających Pismo św.

Św. Hieronim, pisząc do Laety¹⁾, synowej św. Pauli, o wychowaniu jej córeczki, zaleca stopniowe zapoznawanie dziecka z Pismem św. „Przeniknij“, mówi, „jej dziecięce usta słodyczą Psalmów. Niechaj się rozmiłuje nie w kosztownych kamieniach i jedwabiach, ale w słowie Bożem; w przypowieściach Salomonowych niech się kształci do życia; w Ekkleziastyku niech się wprawia pomiatać światowemi rozkoszami; w Jobie naśladować cnotę i cierpliwość; Ewangelji niechaj nigdy z ręki nie wypuszcza; Dziejami i Listami apostołskimi niechaj się całym sercem przenika, a gdy temi księgami duszę swą przejmie, niechaj pamięć wzbogaci księgami Proroków, Mojżesza i Ezdrasza“.

Jeżeli mimo wszystkiego, co Kościół czyni dla naszego zbawienia, widzi się nieraz ludzi wiernych zewnętrzny praktykom wiary, ale próżniacze i jałowe prowadzących życie, niesłownych, niesumiennych w załatwianiu interesów, niepomyślnych najprostszyc obowiązków, czemuż to przypisać, jeżeli nie temu, że pobożność ich jest czczą formą, że nie wykształcili w sobie przekonania, sądu i sumienia na głębszej znajomości słowa Bożego?

Jakim sposobem zdobyć silną podstawę wiary, jeżeli nie przez poznanie słowa Bożego? Każda nauka ma swoje zasadnicze prawa, na których musi się opierać. Tak i wiara, mając nas do Boga doprowadzić, musi na słowie Bożem się opierać, ażeby nie była chwiejną, błahą i zawodną.

Jako dzieci Kościoła katolickiego winniśmy we wszystkim poddawać się jego przewodnictwu; od niego

¹⁾ List 107.

uczmy się czytać Pismo św., poznawać Boga, Jego wolę, Jego prawa, z własnych słów Jego. Czerpmy w nich męstwo i siłę, uczmy się słowa te rozumieć i do życia stosować.

II.

KSZTAŁCENIE WOLI.

Ani nauka katechizmu, ani czytanie Pisma św., ani zrozumienie rzeczy, wynikające z rozmyślenia słowa Bożego, zadaniu jednak nie poradzą, jeżeli się dzieci nie wprawi do wykonywania tego, co wykonywać powinny. Do tego potrzebną jest siła woli, której dzieci posiadać nie mogą, a która wyrobić się musi stopniowo przez umiejętne, dobitne, wytrwałe wymagania rodzicielskie. Warunkiem do dobrego używania wolnej woli jest rozum, ale póki rozum dziecka odpowiednio się nie rozwinię, rzeczą rodziców swęgo używać rozumu, ażeby wolą dziecka kierować.

Ludzie sobie często wystawiają, że wymaganie od dzieci posłuszeństwa wyklucza wykształcenie ich rozumu i woli; ale rozum i wola, właśnie przez posłuszeństwo i jedynie przez nie, wykształcić się mogą. Czyż najlepszym wodzem nie jest ten, który sam najlepiej wodzów swoich rozkazy wykonywał?

Dzieci trzeba łagodnie, ale stanowczo, od urodzenia wprawiać do posłuszeństwa bez tłumaczenia powodów rozkazu, tak jak się żołnierza mustruje, nie tłumacząc mu celu tej mustry. Trzeba je wdrażać do tego, by na skinienie, jak w wojsku, rozkazy wypełniały, bez ociągania się, bez wahania, nie dając zwierzchnikom czasu do powtórzenia rozkazu, nie czekając, by ich do wyko-

nania raz danego rozkazu przynaglono. Tak się wyrabia samodzielność, tak się kształci zdolność do trafnych i stanowczych kroków. Kto się słuchać bez wahania nauczy, ten później i rozkazywać będzie bez wahania; ten uniknie chwiejności tak szkodliwej, a tak powszechnej, odkąd ludzie przestali rozumieć wartość posłuszeństwa.

Posłuszeństwo hartuje wolę, daje moc panowania nad sobą i złemi skłonnościami, daje siłę do hamowania gniewu, do przewycięzania lenistwa, daje odporność względem pokus, męstwo do wypełniania najtrudniejszych obowiązków. Nabyte za młodu, wyrabia na całe życie karność, dzielność, bez których ani porządek społeczny, ani żadna zbiorowa działalność ostać się nie mogą. Skarżymy się na brak spójności, na rozprzężenie sił; utyskujemy, że najszlachetniejsze zamiary częstokroć pełzną na niczem, a nie umiemy posłuszeństwu ani się poddawać, ani go wymagać, gdzie wypada.

Najprzód bezwzględne posłuszeństwo i wyrobienie woli, a dopiero kształcenie rozumu i sądu, ten jest porządek, jakiego się w wychowaniu dziecka trzymać należy. Rozwijając sąd i delikatność sumienia, zanim się wykształci odpowiednią siłę woli, dochodzi się do najgorszych następstw. Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy w czyn ich wprowadzać, ten sumienie fałszuje, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, przywyka do niesumienności, do obłudy, dobrze mówi, a źle czyni, staje się czasem krnąbrnym, zawsze małoduszkiem i moralnie upośledzonym.

Zdrowy sąd tylko przy mocnej woli wytwarza charakter silne; najlepszy zaś sąd przy słabej woli nędzne daje owoce.

Liczne i zwykłe zawody w wychowaniu pochodzą stąd, że się do dzieci za wiele mówi, więcej niż one zdolne słuchać i rozumieć, a za mało się od nich wymaga.

Rodzice, którzy na uludnej zasadzie szanowania samodzielności dzieci nie uprawiają ich do karności, doprowadzają do tego, że najzdolniejsze i najhojniej wyposażone, nie umiając się poddać ściśle określonym zasadom, nawet przy dobrych chęciach trwonią czas, siły, mienie, bez pożytku dla siebie, dla społeczeństwa, dla kraju; a wyczerpawszy wszystkie zasoby duchowe i materialne, zwykle marnie życie kończą.

Jeżeli jednak posłuszeństwo jest pierwszą i niezbędną podstawą wychowania, wychowanie, któreby się zasadzało wyłącznie, jak to czasami bywa, na wyrobieniu ślepego posłuszeństwa, byłoby niewątpliwie chybionem.

Ludzie tak wychowani sami sobą pokierować nie umieją. Jak aktorowie, którzy nie douczywszy się swojej roli, bez suflera odegrać jej nie mogą, tak dzieci przywykłe do biernego wykonywania cudzej woli, zawsze trzymane na pasku, nie wyrobiwszy sobie własnych zasad i przekonań, ulegają najrozmaitszym wpływom i wpadają, jak ćmy w ogień, w to wszystko, od czego przez długie lata najsumienniej je strzeżono.

To też jeżeli pierwsza część wychowania polega na wyrobieniu bezwzględnego posłuszeństwa, następnie wszelkich starań przyłożyć trzeba do wyrobienia zdrowego sądu, prawego charakteru, pożądanej samodzielności. Dochodzi się do tego, dając dzieciom jak najwcześniej jakiś udział w zajęciach rodzicielskich, w pracy około gospodarstwa i porządków domowych, w udzielaniu nauk młodszemu rodzeństwu, w wyręczaniu rodziców. Dzieci w ten sposób wdrażają się do poczucia obowiązku i odpowiedzialności, uczą się same za siebie myśleć, pamiętać o tem, co do nich należy, przestrzegać ładu i karności. Słowem, w kim obok karności rozwija się roztropność, męstwo, samodzielność, ten zdobywa sobie warunki w dalszem życiu potrzebne do pokierowania własną ro-

dziną, własnymi sprawami i sprawą dla każdego najważniejszą i najdroższą: służbą Boga i Ojczyzny.

III.

WYCHOWAWCA WZOREM TEGO, CZEGO UCZY.

Św. Paweł, który najlepiej zgłębił tajniki duszy ludzkiej, ucząc zasad do zbadania prowadzących, mówi: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów¹⁾”. Dawać przykład tego, czego się wymaga, jest to obowiązek wychowawcy, niezbędny warunek do pokierowania dobrze wychowaniem.

Uczniom uwidocznić trzeba to, czego się ich uczy. Malarz, któryby nie umiał wykazać zastosowania swojej sztuki, muzyk, któryby wykładał, na czym biegłość w muzyce polega, a nie poparł tego biegłością własnej ręki, połowiczną tylko dawałoby naukę.

To samo zachodzi w sprawie wychowania. Jeżeli rodzice, nauczyciele i nauczycielki nie mogą uczniom swoim powiedzieć: „wpatruj się w to, co ja czynię, i czyn tak samo“, to płonną jest praca ich około wychowania. Wychowawca powinien być żyjącym wzorem tego, czego uczy, ale na to trzeba, żeby pracę zaczął od samego siebie²⁾.

Niektórzy wystawiają sobie, że wiek i stanowisko dają przywileje, do których dzieci nie mogą mieć prawa, że zatem rzeczą przełożonych rozkazywać, a rzeczą dzieci słuchać, bez względu na to czy starsi sami postępują we-

1) I Kor. IV, 16.

2) Tyt. III, 8.

dług zasad, które głoszą. Zapewne, że są rzeczy, które obowiązują młodszych, a nie są obowiązujące dla starszych, ale wogóle przełożeni tyle tylko mają uroku wobec podwładnych, o tyle tylko wpływ wywierają, o ile stwierdzają czynem to, czego w zasadzie uczą. To też owe przywileje starszeństwa trzeba ograniczać o ile podobna, pamiętając, że zachowanie się przełożonych więcej na dzieci wpływu wywiera, czy to w złym, czy w dobrym kierunku, niż ich nauki. Dzieci zwykle więcej uwagi zwracają na to, co u starszych spostrzegają i co starsi między sobą mówią, niż na to, co wprost do nich skierowane.

Nie wystarczy starszym powstrzymywać się od tego, co jest wyraźnie złem; św. Paweł uczy, że wobec słabych nie trzeba czynić tego, co by ich gorszyć mogło¹⁾, choćby to samo w sobie złem nie było, a Chrystus Pan mówi: „biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“²⁾.

Są znowu ludzie, którzy niejedno czynią wyłącznie dla dobrego przykładu. Niewątpliwie wzgląd na to, by bliźniego nie gorszyć, jest bardzo ważny; jednakowoż to, co się czyni jedynie dla oka ludzkiego, a nie z wiary i przekonania, nie posiada warunków żywotnych, które przykładom skuteczność zapewniają. Natura, cnotą nie przeistoczona, prędzej czy później się zdradza i kłam przykładowi zadaje. Sprzeczność życia z głoszoną zasadą odbiera szacunek dla nauczających, a ich nauka, nie więcej ma znaczenie jak „cymbał brzmiający“³⁾. Piękne słowa mogą czasami chwilowo przekonać, na duchu podnieść, rozrzewnić, nawet pobudzić do pięknych czynów, ale i najwymowniejszy mistrz wnet wpływ i urok straci, gdy

1) I Kor. VIII, 9.

2) Mat. XVIII, 7.

3) I Kor. XIII, 1.

się pokaże, że życia nie stosuje do głoszonych zasad. Święci i bohaterowie wpływ swój nie słowom, lecz czynom zawdzięczali.

Chcąc uczyć prawdy, pracowitości, przyzwoitości, uprzejmości, trzeba być prawdomównym, pracowitym, przyzwoitym, uprzejmym.

W porządku materialnym nikomu nie przychodzi na myśl dawać to, czego nie posiada; jakimże sposobem w porządku umysłowym czy duchowym możnaby tego dokonać?

Człowiek sam siebie nie stworzył, nie stworzyli go rodzice, nie stworzyli nauczyciele i nauczycielki, a jednak dusza, umysł, serce dziecięce są tak podatnym materiałem, że ojciec, matka, nauczyciele, nauczycielki, piastunki i wszyscy ci, co się do dzieci zbliżają, mają względem nich twórczą niejako władzę. Jak glina, gdy jeszcze wilgotna, wrażliwą jest na każde choćby mimo wolne dotknięcie, tak dziecko jest wrażliwem na wszystko, co pod zmysły jego podpada. Wszystko co dziecko widzi, co słyszy, na niem piętno swoje wyciska z siłą pierwszych wrażeń i kierunek nadaje jego myślom, uczuciom i woli. Nic jego uwagi nie uchodzi. Ono widzi, czem się ludzie cieszą, a czem się martwią, co sobie ludzie cenią, a czem pomiatają, na co chętnie grosz łożą, na co go żałują, co kogo gniewa, co śmiech wywołuje; widzi, jak się każdy względem każdego zachowuje, co czyni i mówi w oczy, a co za plecami; i według tego wszystkiego rozwijają się jego pojęcia, kształtują jego zasady; urabia się tedy bezwyznaniowiec i kosmopolita, albo chrześcijanin i Polak.

Do urobienia zatem moralnej istoty dziecka przyczynia się każdy, kto się do niego zbliża w latach dzieciennych i młodocianych: sługa, krewny, znajomy, ksiądz, lekarz, chwilowy nawet gość lub sąsiad. Jeden dobry przykład, jedno słowo upamiętania, ostrzeżenia, zachęty, wystarcza czasami, by młodego ze złej drogi zwrócić, by go na do-

brą skierować, by w nim obudzić szlachetną chęć do nauki i pracy, gorliwość o wszelką znaczną sprawę. Jeden uśmiech lub słowo lekkomyślne, jedno pogardliwe poruszenie ramion spaczyć może sąd i sumienie dziecka, stać się dla duszy jego zabójczem. Jakże tedy rodzice baczyć powinni nie tylko na wybór tych, którym dzieci swe powierzają, ale także i tych wszystkich, z którymi jakikolwiek mają stosunek.

Niech każdy pamięta, że jest w pewnej mierze wychowawcą tych wszystkich, którzy z nim obcują, lub na niego patrzą; że odpowie przed Bogiem za wpływ, jaki wywarły jego słowa i czyny; że, o ile wielką może być jego zasługa wobec ojczyzny i społeczeństwa, o tyle ciężki jego grzech, jeżeli lekkomyślnie rzuca zatrute ziarna. Niech pamięta, że każdy jego znaczny czyn podobne może rodzić czyny; niech pamięta, że Słowo ciałem się stało i zbawienie świata przyniosło, że i jego słowo stać się może zarodkiem szlachetnych myśli, znacznych czynów, hartu i cnoty, które zbawią i odrodzą Ojczyznę.

Jeżeli tak wielką jest odpowiedzialność tych wszystkich, co się do dzieci zbliżają, o ileż większa odpowiedzialność tych, których szczególnem zadaniem wychowywać i kształcić młode pokolenia. Księża, nauczyciele, nauczycielki, na całe rzesze wpływ wywierają. W ich tedy rękę jest przyszłość narodu. Jakim go oni urobą, takim będzie. Jakaż wdzięczność, jaka cześć należy się tym, którzy wzniosłem swem zadaniem przejęci, pamiętają, że wychowawca ma być wzorem tego, czego uczy, tego, czego Ojczyzna od każdego z nas ma prawo wymagać, tego, co nam przygotowuje zwycięstwo i dowiedzie, że i nasz naród jest uleczalny.



CZĘŚĆ PIERWSZA

CEL



C E L

*...który chce, aby wszyscy ludzie byli
zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy.*

I. Tym. II, 4.

Katechizm¹⁾ uczy na samym wstępie, że Pan Bóg nas stworzył, ażebyśmy Go znali, miłowali i wiernie Mu służyli, a tym sposobem do nieba się dostali.

Widzimy stąd, że ostatecznym celem człowieka dostać się do nieba, do szczęścia wiecznego, a że warunkiem do tego: Boga poznać, miłować i wiernie Mu służyć.

I.

POZNANIE BOGA.

Kościół, opierając się na słowie Bożem, wylicza niektóre doskonałości Boskie, i tak daje nam pewne poznanie Boga, a zarazem pojęcie o cnotach, do których dążyć mamy, ażeby według rozkazu Chrystusowego stać się doskonałymi, „jako i Ojciec niebieski doskonałym jest“²⁾.

¹⁾ Katechizm X Biskupa Likowskiego, wydany w Poznaniu, służył za podstawę do tej pracy.

²⁾ Mat. V, 48.

Skoro Bóg jest duchem, i my, na podobieństwo Boże stworzeni, duchem a nie zmysłami powinniśmy się rządzić, duchem Bożym, duchem wiary, nie zaś krwią i ciałem, które duchowi poddać należy.

Bóg jest prawdą, a zatem prawdą względem Boga, bliźnich, samych siebie, względem życia i jego obowiązków powinniśmy się kierować.

Bóg jest wieczny, a więc czyny nasze powinny mieć wartość wieczną, powinny być wykonane dla wypełnienia woli Bożej, a nie dla względów ludzkich, przywiązania do rzeczy doczesnych, lub zadośćuczynienia własnemu upodobaniu, choćby pozornie najlepszemu.

Bóg jest nieodmienny, więc i człowiek powinien stać się niezależnym od okoliczności, otoczenia, własnego usposobienia, i mimo skażonej natury, która go czyni chwiejnym i zmiennym, opierać się na zasadach odwiecznych i nieodmiennych.

Bóg jest miłosierny, a więc i od nas żąda, ażebyśmy byli miłosiernymi; dla tego też postawił nas w takiej wzajemnej zależności, że się jedni bez drugich obyć nie możemy. Każdy przez zrządzenie Opatrzności usług od bliźnich potrzebuje i bliźnim nawzajem służyć powinien. Młody potrzebuje starego, a stary młodego; robotnik potrzebuje pracodawcy, a pracodawca robotnika; wojsko potrzebuje wodza, a wódz potrzebuje wojska. Ktoby się uchylał od obowiązku miłosierdzia, do którego w myśli Bożej ta wzajemna zależność obowiązuje, ktoby dary Boże i pracę bliźnich wyzyskiwał tylko na własną korzyść, ktoby bliźnich z serca swego wykluczał, tenby sam siebie wykluczył z serca miłosiernego Boga.

Poznanie doskonałości Bożych wykazuje, jakich cnót Bóg od nas żąda, ażebyśmy podobieństwo do Niego, którego zarodki złożone są w duszach naszych, całym try-

bem życia rozwijali, a zarazem Boga umiłowali jako najwyższą doskonałość i najwyższe piękno¹⁾.

Wielki nowożytny wielbiciel piękna, Ruskin, twierdzi, że kształceniem smaku kształci się charakter. W istocie, człowiek wczesnie rozmiłowany w doskonałym pięknie, niechybnie się odwraca od wszystkiego, co się temu pięknu przeciwi.

Poznanie Boga wytwarza pewną królewskość ducha, podnosi człowieka ponad ludzki poziom, wyzwala go z podjarzma ludzkich względów i rozwija w nim pierwiastki męstwa, które go do bohaterstwa i świętości doprowadzić mogą.

Boga poznajemy nie tylko przez doskonałości Jego własnej istoty, ale i w doskonałościach dzieł Jego.

Bóg nie tylko, że nie odsądził zmysłów od udziału w poznawaniu Go, ale każe ich używać, ażeby badaniem świata zewnętrznego do tego poznania dążyć. Jeżeli sądzić można o robotniku po robocie, o artyście po jego utworach, to i o Stwórcy pewne pojęcie wyrobić sobie można, podziwiając doskonałość dzieł Jego.

Bóg stworzył wszystko „pod miarą, liczbą i wagą“²⁾. Mądrość i potęgę swą wykazał zarówno w ukształtowaniu najdrobniejszych szczegółów, jak w budowie całego wszechświata.

Nauczyć trzeba młodych, aby, wpatrując się w przyrodę, zrozumieli, jak ważnemi czynnikami w pracy są „miara, liczba, waga“. Niechaj podziwiają, z jaką ścisło-

¹⁾ Pamiętne są istne pielgrzymki odbywane w okolicy Lugdunu dla widzenia się z księdzem Vianney, świętobliwym proboszczem z Ars. Jeden z pielgrzymów, zapytany za powrotem, gdzie był i co widział, odrzekł: „Widziałem Boga żyjącego w człowieku“. Oto właśnie, czego Pan Jezus od nas żąda, nakazując nam, ażebyśmy byli „doskonali“.

²⁾ Mądr. XI, 21.

ścią i dokładnością Bóg stworzył ciała najbardziej nawet ukryte czy to w głębinach ziemi, czy w otchłaniach morskich. Niechaj się uczą od Stwórcy, jakim ma być robotnik, z jaką sumiennością wykonać powinien wszelkie zadanie. Niech się przenikną potrzebą celowości w pracy, mądrego używania czasu, zdolności, mienia, pamiętając, że wszystko, co robić warto, warto robić dobrze.

Tak oświetlone badanie dzieł Bożych nie tylko że wykazuje nieprzebraną mądrość Bożą, ale podnosi umysł i serce stworzenia ku Stwórcy; daje zarazem tyle radości, że człowiek nawet ubogi, wobec tych bogactw bogatym się czuje, rozumie, jak marnemi są w porównaniu do Boskich tworów dzieła ludzkie, a wobec tego nie uczyni sobie bóstwa z mamony, nie zazna pokusy sknerstwa, chciwości, zazdrości; nudów i lenistwa się ustrzeże, złudzeniom fałszywego piękna hołdować nie będzie.

Dla oceny jakiegokolwiek wielkości trzeba stopy porównawczej; taką stopą porównawczą do poznania Boga jest poznanie samego siebie, jak tego jednogodnie uczą filozofowie chrześcijańscy, a między pogańskimi ci, którzy najbardziej się zbliżyli do poznania prawdziwego Boga.

Ta podstawowa wiedza jest trudną do zdobycia. Trudność pochodzi stąd, że wzrok, słuch, pamięć, rozum, wola, które służą do pozyskania wszelkiej innej wiedzy, do tej stają się jakoby przeszkodą. Człowiek, olśniony temi darami Bożemi, zapomina, jak zapomniał szatan, o swej zależności; zapomina, że jakkolwiek może być uczonym, pięknym, zamożnym, bądź co bądź, jest tylko nicestwem; że niezależnie od własnej woli z prochu powstał i w proch się obróci; że nie jest własnym panem, jak nie jest własnym stwórcą.

Zdawałoby się, że, znając własne myśli, uczucia, słowa, czyny, nie trudno siebie poznać; a jednak ani najdo-

kładniej zestawiony bilans tych myśli, słów i uczynków, ani głębsze rozbieranie uczuć i skłonności, nie daje poznania siebie. Poznanie siebie, jak to wyraził św. Jan prostymi słowy, polega na uznaniu, że jestem „ubogi i ślepy i nagi“¹⁾).

Pycha tak umysł okłamuje, tak zaślepia, że trzeba zwykle bolesnego doświadczenia, żeby stwierdzić do jakiego stopnia, zostawieni sami sobie, jesteśmy bezsilni i skłonni do złego. A ledwo dochodzimy do tego doświadczenia, inne znowu grozi niebezpieczeństwo: ze zbytku zarozumiałości wpadamy w zupełne zwątpienie o sobie i rozpacz.

Poznanie siebie, prowadzące do zwątpienia, jest równie mylne i niebezpieczne, jak zarozumiałość powodowana pychą. Jakże ważną w wychowaniu rzeczą, ucząc dzieci poznawania siebie, zaszcześcić im silną wiarę, że, jeżeli nie mogą nic uczynić same przez się, to według słów św. Pawła wszystko mogą w Tym, który nas umacnia²⁾).

A to doprowadza do innego jeszcze sposobu poznawania Boga. Wiedząc, że sami przez się do niczego dobrego zdolni nie jesteśmy, ile razy jakaś myśl dobra nam się nasuwa, ile razy przychodzi chęć do poświęcenia się, do jakiej zacnej pracy, zacnego uczynku, ile razy współczujemy z cudzą radością, z cudzem cierpieniem, ile razy doznajemy skruchy po przewinieniu jakim, przyznajemy się do niego i staramy się zadość zań uczynić, tyle razy możemy być pewni, że te odblaski prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia i innych doskonałości Bożych, są działaniem Bożem w duszy, i po nich Boga poznajemy.

Do jakiego stopnia to Boskie działanie naturę ludzką uszlachetnia, widzimy to z żywotów Świętych.

¹⁾ Obj. III, 17.

²⁾ Filip. IV, 13.

II.

MIŁOWANIE BOGA.

Po obowiązku poznania Boga katechizm stawia obowiązek miłowania Go. Jeżeli ten obowiązek stawia nie na pierwszym, ale na drugim miejscu, to nie dla tego, ażeby miłość miała drugorzędne znaczenie, ale dla tego, że pewien stopień poznania jest niezbędnym do miłości, zwłaszcza kiedy ten, kogo się poznaje, posiada w najwyższym stopniu wszystkie przymioty miłości godne.

Są bez wątpienia wypadki, w których poznanie Boga nie doprowadziło do miłości, jak się to stało z szatanem, jak się dzieje ze wszystkimi odszczepieńcami; ale to się tłumaczy pychą, chciwością i innymi namiętnościami, które, zaciemniając umysł, wykluczają możliwość miłości Bożej, a na jej miejscu stawiają miłość własną. O ile jednak człowiek nie jest tak zaślepionym, poznanie Boga niechybnie go do miłości Bożej doprowadza.

Miłość Boga tak się kształci poznaniem Go i tak się stopniuje według poznania, że każdy tę doskonałość Bożą najbardziej miłuje, którą najlepiej poznał, a skądinąd każdy tę doskonałość najlepiej poznaje, której zarodki są najżywotniejsze we własnej jego duszy.

I tak, niektórzy zamiłowani są w prawdzie, prawdy szukają, w prawdzie żyją, do prawdy się zwracają, jak kwiaty do słońca; inni łakną i pragną sprawiedliwości i do niej wszystkie swe czyny i całe życie odnoszą; inni znów, rozmiłowani w mądrości, jej uporczywie i jedynie szukają w nauce i ludziach; inni nareszcie, wiedzeni jakby jakimś przecuciem szczęścia wiecznego, już na tej ziemi ścigani są taką żądzą doskonałości w każdym kierunku, że spocząć bez niej nie mogą. Szukają jej w dziejach ludzkości, w dziełach sztuki, literatury, poezji, szukają jej wśród ludzi, w życiorysach bohaterów i żywotach Świętych; a to zamiłowanie doskonałości doprowadza

do szukania, poznania i miłowania Boga; bo czemuż jest miłość Boga, jeżeli nie umiłowaniem doskonałości?

Są tacy, którzy tego właśnie nie rozumieją; żalą się i sami siebie szkalują, utrzymując, że Boga miłować nie mogą. Pochodzi to stąd, że wystawiają sobie istotę Boga w ludzkim, a nie boskim znaczeniu, i tego utworu własnej wyobraźni w istocie miłować nie mogą.

Jeżeli się pomni, jaka spójnia jednoczy miłośnika z przedmiotem jego miłości, łatwo pojąć, że miłością Bożą człowiek się przeistacza, uduchownia, jakoby przebóstwiał; że tak jak Chrystus, przez miłość dla ludzi, stał się człowiekiem, tak ludzie, przez miłość dla Boga, stać się powinni naśladowcami Chrystusowymi.

Stąd zamiłowanie i naśladowanie cnót Chrystusowych, ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, aż do męki krzyża, tak dalece przez miłośników Bożych posunięte, że wbrew przyrodzonym prawom, już im nie chodzi o cierpliwe znoszenie krzyżów, ale o cierpliwe znoszenie ich braku. Św. Teresa Boga prosiła: „albo cierpieć, albo umrzeć“; św. Aniela z Foligno zapytywała Chrystusa, „czemu ją opuszcza“, gdy dzień jaki przeszedł dla niej bez ciężkiej próby.

Miłość jak ogień, oczyszcza, próbuje, przenika, przeistacza, zniewala, zespala. Kto miłuje, wszystko widzi ze stanowiska tego, kogo miłuje, a tak, miłując Boga, istotnie już nie z ludzkiego, ale z Boskiego punktu widzenia na rzeczy ziemskie się zapatruje. Chrystusowe słowa, tak niezrozumiałe dla ludzi żyjących według świata, wszystkie Jego wymagania, tak ciężkie dla przyrodzonych sił ludzkich, stają się dostępne i upragnione dla tych, co Boga miłują.

W pieśni nad pieśniami oblubienica mówi: „Ja śpię, a serce me czuje“¹⁾. Miłość zawsze jest czujną na woła-

¹⁾ Pieśń n. p. V, 2.

nie umiłowanego, znosi wszelkie utrapienia, jeśli jemu chwałę przynieść mogą, nigdy nie przestaje na tem, co już dokonane, skoro więcej uczynić może.

Bóg wszystko stworzył z miłości. Miłość jest siłą twórczą; człowiek, czerpiąc ją w Bogu, zdolnym się staje do czynów najwznioślejszych. Każdy miłośnik Boży powiedzieć może z Dawidem, że go pożera żarliwość domu Pana jego ¹⁾).

Miłośnik Boga, prawdziwy chrześcijanin, w każdym bliźnim widzi obraz i podobieństwo Boże, widzi duszę krwią Chrystusową odkupioną, widzi świątynię Ducha Świętego, widzi brata i współdziedzica Chrystusowego.

Skąd powstały powołania kapłańskie, zakonne, misjonarskie, najrozmaitsze stowarzyszenia dla posługi bliźnich? skąd wszelka działalność, mająca dobro społeczne na celu, jeżeli nie z miłości, która, świadomie czy nieświadomie, bądź co bądź źródło swoje w miłości Bożej znajduje?

Któż obliczy jej doniosłość w życiu rodzinnem, narodowem, społecznem? Miłość niszczy samolubstwo, chciwość, zazdrość i to wszystko, co powoduje domowe niesnaski, zaburzenia społeczne i wojny. Miłość jedna mogłaby ustalić na ziemi królestwo Boże, o które Chrystus Pan modlić się nam nakazuje.

Miłość, według słów Chrystusowych, polega na pełnieniu woli tego, kogo się miłuje, a zatem wymaga zaparcia się siebie i ofiar czasami bardzo wielkich. Przeciwnie, miłość w pospolitem rozumieniu, jak nasz język wymownie to wyraża, polega na „kochaniu się“ w kimś lub w czemś, a więc na szukaniu tylko własnego zadowolenia.

Miłość nadprzyrodzona, do zbawienia niezbędna, jest, jak ją katechizm zowie, cnotą Boską. Polega ona, jak każda cnota, na działaniu woli ludzkiej łącznie z łaską

¹⁾ Ps. LXVIII, 10. — Jan, II, 17.

Bożą. Wolę trzeba kształcić czynami, które do miłości prowadzą. O łaskę modlić się trzeba. Prawda, że według słów Chrystusowych nie ten jest prawdziwym miłośnikiem, co mówi: „Panie, Panie“, ale ten, co pełni wolę Ojca Jego ¹⁾. A więc sama modlitwa woli Bożej zadośćuczynić nie może, ale skądinąd bez modlitwy nic Bogu miłego uczynić nie jesteśmy w stanie. „Bezemnie nic czynić nie możecie“, mówi Pan Jezus ²⁾; kilkakrotnie uczniom swoim powtarza: „módlcie się i nigdy nie ustawajcie“ ³⁾. Sam daje nam przykład modlitwy o danych chwilach, w danych miejscach, we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia. Tenże sam przykład dają nam prorocy, patryarchowie, wszyscy ci, co byli poprzednikami Chrystusa Pana, tak jak przez następne wieki uczyli nas tego swoim przykładem wszyscy naśladowcy Jezusa: apostołowie, uczniowie, wyznawcy, męczennicy i wszyscy święci służy Jego. Jeżeli tyle zacnych wysiłków, zachodów, pracy, często tak marne wydaje owoce, to dla tego, że bez modlitwy były podjęte. Zbliżając się do Boga w modlitwie i rozmyślaniu słowa Bożego, duchem się Jego przenikamy, w Nim czerpiemy światło, siłę, cnotę.

III.

SŁUŻENIE BOGU.

Tak jak poznanie Boga prowadzić powinno do miłości Bożej, tak miłowanie Boga powinno doprowadzić do trzeciego naszego zadania na ziemi, do służenia Bogu.

Zamiarem jest Bożym, ażeby Go wszyscy ludzie znali i miłowali, a zatem, żeby znali i miłowali prawdę,

¹⁾ Mat. II, 21.

²⁾ Jan, XV, 5.

³⁾ Łuk. XVIII, 1.

sprawiedliwość, miłosierdzie i wszystkie doskonałości w Bogu połączone. Służymy więc Bogu, kiedy całem życiem i postępowaniem dajemy pojęcie o doskonałościach Jego i tak doprowadzamy tych, co z nami obcują, do poznania i umiłowania Go.

Po słudze sądzą o Panu; dobry sługa chwałę Panu swemu przynosi. Tak samo my chrześcijanie, my sługi Boże, powinniśmy chwałę Bogu przynosić, bo świat nie ze słowa Bożego, nie z katechizmu sądzi o Bogu, o nauce Kościoła, o wierze, ale z postępowania tych, co się chrześcijanami mienia. Kiedy osoba wypełniająca zewnętrzne praktyki religijne wpada w obmowę, popędliwość, nieroztropność, ci, co ją widzą, jeżeli nie są w wierze utwierdzeni, nie tyle tę osobę obwiniają, jak naukę wiary, którą z pogardą o bezskuteczność oskarżają. Przeciwnie, cnoty osób wiarą się kierujących, pogoda umysłu wobec trosk życiowych, miłosierdzie względem nieprzyjaciół, poświęcenie względem ubogich i cierpiących, sprawiedliwość i prawda w najdrobniejszych czynnościach, doprowadzają niewierzących do szukania źródła, z którego te cnoty płyną, do poznania Boga. Tym sposobem niegdyś prostaczowie, z nadprzyrodzonym męstwem męczeństwo dla wiary ponosząc, pogańskich mędrców nawracali ¹⁾.

1) Pani jedna, odwiedzając pewną chorą, ubogą kobietę, starała się namówić ją do spowiedzi. Biedna kobieta, rozgoryczona cierpieniem, szorstko odparła, że w Boga nie wierzy, bo gdyby Bóg istniał i taki był dobry, jak mówią, toby nie było na świecie ludzi tak nieszczęśliwych, jak ona. Miłosierna pani zmartwiła się, ale nie nalegała; chorą dalej pielęgnowała, starała się ją rozerwać, pocieszyć, ulgę jej przynosić. — Mijały tygodnie i miesiące, aż raz pewnego chora z nienacka prosi swą dobroczyzną opiekunkę o księdza. „Poco“, zapytuje pani, „skoro w Boga nie wierzysz?“ „Już wierzę“, odrzekła chora, „bo gdyby Boga nie było, i gdyby nie był dobrym, toby nie było takich, jak pani, osób na świecie“.

Dla niektórych ludzi wzgląd na wyobrażenie, jakie dają swoim postępowaniem o własnym kraju, o własnej rodzinie, jest niezmiernie silnym bodźcem. Ten bodziec i dla dzieci ma czasem niemałe znaczenie. Trzeba go użyć w wychowaniu; trzeba wzbudzać w młodych szlachetną żądzę wykazania, czy to w szkole, czy poza nią, wyższości wiary, nie sprzeczkami i dysputami, do których nie są dostatecznie wykształceni, ale wiernem przestrzeganiem praw Bożych; szanowaniem prawdy, bo „Bóg jest prawdziwy“¹⁾; przestrzeganiem sprawiedliwości, bo „sprawiedliwy jest Pan“²⁾; pracowitością, bo „człowiek się rodzi na pracę, jak ptak na latanie“³⁾.

Oto służba Boża, przez katechizm nakazana, i wynikający z niej obowiązek służenia bliźnim, społeczeństwu, krajowi; od tego obowiązku nic zwolnić nie może, ani brak zdrowia i zdolności, ani brak czasu i mienia. Gdyby do służenia Bogu potrzeba było warunków od woli ludzkiej niezależnych, katechizm nie nakładałby tego obowiązku na wszystkich bezwzględnie.

Bóg innej służby żąda od majątnych, niż od ubogich, od uczonych, niż od prostaków; innej od dzieci, niż od dorosłych, od chorych, niż od zdrowych; ale żąda, aby każdy na swoim stanowisku to spełniał, co do niego należy. Warunki zewnętrzne wpływają na rodzaj służby, ale od służby zwolnić nie mogą. Z woli Bożej do służby stworzeni, możemy tylko wybrać komu służyć chcemy, czy Bogu i bliźnim, czy szatanowi i światu.

Prawda, że w naszych czasach i w naszym kraju potrzeba czasami wyjątkowej roztropności i wielkiego męstwa, ażeby Bogu służyć, królestwo Jego na ziemi szerząc.

¹⁾ Rzym. III, 4.

²⁾ Ps. X, 8.

³⁾ Job. V, 7.

mimo przeciwnych, rozkładowych prądów, mimo przesładowań i trudności na każdym kroku.

Trzeba Polakom bohaterstwa, ażeby, ucząc dzieci o obowiązku służenia Bogu i Ojczyźnie, kształcać je w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich, przygotowywać je zarazem, jak „Matka Polka“ Mickiewicza, do wszelkiego rodzaju katuszy, jeżeli nie fizycznych, to moralnych; ażeby je wprawić do pracy bez ludzkiego uznania, wbrew osobistym korzyściom, z mężną nadzieją, że mimo wszelkich chwilowych zawodów ostatecznie sprawiedliwość zwycięży. Trzeba mądrości, ażeby, nie kusząc się o to, co dla nas niemożliwe, nie pomijać żadnej sposobności do wypełnienia tego, co przystępne.

Trzeba wyrobić w dzieciach przekonanie, że dobrze zrozumiana miłość i służba Boża jest najskuteczniejszą służbą kraju, tak jak dobrze zrozumiana miłość i służba kraju jest najistotniejszą służbą Bożą. Gdyby potrzeba było na to dowodu, to w tem znaleźć go można, że te dwie miłości i te dwie służby zarówno są w kraju naszym przesładowane. A wszakże ciężkie warunki, w jakich się znajdujemy, nie powinny nam odejmować otuchy do wytrwałej pracy; przeciwnie, powinny nas utwierdzać w przekonaniu, że ludzką rzeczą służyć, walczyć, pracować, a rzeczą Boską wysiłki powodzeniem uwieńczać, kiedy wybije godzina miłosierdziem Jego naznaczona.

Wprawdzie nieraz i życie minie, nim się człowiek widocznych skutków pracy swojej doczeka; ale bądź co bądź, podczas gdy świat tym, którzy jemu służą, zaledwie przemijającymi błyskotkami się odpłaca, a potem puszcza ich w niepamięć lub w pogardę podaje, nie zaspokoivszy namiętności, które w nich rozżarzył i które ich na nieustanne męki skazują: Bóg wiernym sługom swoim już na tym świecie daje zadatek szczęścia wiecznego w drogocennym spokoju sumienia.

IV.

NAGRODA WIECZNA.

Chrystus Pan mówi, że królestwo Jego nie jest z tego świata, że nagrody w życiu wiecznem a nie doczesnem spodziewać się mamy.

Cóż o tej nagrodzie wiecznej powiedzieć, skoro sam św. Paweł, do nieba zachwycony¹⁾, mówi, że umysł ludzki pojąć nie może tego, co Bóg zgotował dla tych, którzy Go miłują; a jednak w części odsłania tę tajemnicę: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarz w twarz“²⁾, a Pan Jezus jeszcze to silniej wyraża: „ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa“³⁾.

Widzimy tedy wyraźnie, że żywot wieczny polega na bliższem poznaniu Boga, to znaczy, wszystkich doskonałości, tworzących duchowe jestestwo Boże. Zważywszy radość, jaką nam sprawiają światło, prawda, wszelkie piękno — moralne czy materialne, wszelki postęp w dziedzinie wiedzy, wszelka cnota w ludziach odzwierciedlająca doskonałości Boże, można sobie do pewnego stopnia wyobrazić, czem będzie poznanie tych doskonałości „twarzą w twarz“ — to jest u samego ich źródła, w Bogu.

Ale Chrystus Pan mówi jeszcze, że „w domu Ojca Jego jest mieszkania wiele“⁴⁾, a to znowu inne światło rzuca na naszą wieczną nagrodę. Te mieszkania zapewne oznaczają stopnie zbliżenia naszego do Boga, zależnie od tego, co już na tym świecie w tym celu uczynimy. Każdy zatem własnymi rękami mieszkanie swoje niebieskie bu-

1) II Korynt. XII, 2.

2) I Kor. XIII, 12.

3) Jan. XVII, 3.

4) Jan, XIV, 2.

duże za życia na ziemi, a cegłami do tej budowy są cnoty, odpowiadające doskonałościom Bożym. Ciężką popelnia winę, kto tych cnót nie stara się rozwijać czy to w sobie, czy w dzieciach, które wychowuje.

Tak jak okrutnym i niesprawiedliwym byłby człowiek, któryby sobie lub innym odmawiał warunków do rozwoju fizycznego, tak niesprawiedliwym i okrutnym jest ten, kto się nie stara dla siebie lub dzieci o pełny rozwój duchowy, pełną miarę światła, wiedzy, piękna, słowem doskonałości, dla której nas Pan Bóg stworzył, a do osiągnięcia której Kościół nam drogę toruje.

W świecie fizycznym sprzeczne między sobą żywioty nie mogą się łączyć. W świecie duchowym, ażeby się z Bogiem połączyć, trzeba się kierować nie zmysłami, nie zwierzęcością, ani żadną namiętnością, ale duchem Bożym, to znaczy sprawiedliwością, prawdą, miłosierdziem.

Niechże rodzice uczą dzieci, żeby pamiętały o tej wiecznej nagrodzie wobec przeróżnych trudów i pokus. Niech im nie dadzą wpadać w mahometańskie pojęcie, zasadzające nagrodę wieczną na materialnych rozkoszach. Nieszczęsne to obalamucenie sprawia, że niektórzy wystawiają sobie, jakoby wszelka praca i cnota, mająca nagrodę wieczną na celu, była samolubną. Człowiek stworzony dla prawdy, sprawiedliwości, piękna, dążąc do nich jak rzeka do morza, nie jest samolubnym, a jeżeli jest, to chyba w tak wzniosłym znaczeniu, że inaczejby taką samolubność nazwać trzeba. Człowiek tak siebie miłujący jest po prostu sprawiedliwym, oddaje Bogu, bliźnim i sobie, co się z woli Bożej każdemu należy, a tak buduje królestwo Boże na ziemi, ażeby wiecznie królował w niebie.

Gdyby się młodzież wcześniej do walki życiowej zaprawiała, w pełnym zrozumieniu jej znaczenia i celu, mniej byłoby powodów do skarżenia się na brak ludzi, na rozstrój społeczeństwa i na upadek narodu.

CZĘŚĆ DRUGA



ZASADY

ZASADY

*„Sprawiedliwy mój z wiary żyje“
(Żyd. X, 38).*

WIARA. — NA CZEM WIARA POLEGA. — WARUNKI DO UTRZYMANIA WIARY.

Każdy, zastanawiając się nad celem człowieka, dojść musi do przekonania, że w wychowaniu cel ten nieustannie na pamięci mieć trzeba, że wiara jest niezbędnym warunkiem do osiągnięcia tego celu i że z niej wynikają zasady wychowania.

Wiara, według określenia katechizmu, jest cnotą nadprzyrodzoną, z pomocą której przyjmujemy jako nieomyłne prawdy wszystko to, co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje.

Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, ale Pan Bóg tak ludzi usposabia do tego, czego od nich żąda, że, jeżeli tylko nie są przewrotni, mają przyrodzoną skłonność do wiary.

Wrodzona ta skłonność jednak nie wystarcza, bo pycha, którą z grzechem pierwotnym odziedziczamy, prędzej czy później wzbudza wątpliwości, na zwyciężenie których dwa tylko są środki: nauka i pokora.

Nauka głębsza nie dla każdego przystępna, pokora dla wszystkich trudna. Ktoby jednak te dwa warunki zdobył, tenby żadnej trudności wobec wiary nie doznawał.

Nauka sama przez się do wiary nie wystarcza, jak się to okazało z Aryuszem, Focyzsem, Lutrem i mnóstwem uczonych odszczepieńców, którzy wiarę stracili nie dla braku nauki, ale dla braku łaski do wiary potrzebnej, łaski danej tylko pokornym. Wiarę stracili, na własnym tylko sądzie się opierając, słowo Boże dowolnie sobie tłumacząc, komentarze Kościoła przyjmując tylko o tyle, o ile pychy i zmysłowości nie krępują.

Tajemnice wiary ludzkim rozumem i nauką objąć się nie dają, jedna tylko pokora, bo zgodna z prawdą, dozwala człowiekowi tajemnice odwiecznej prawdy za pomocą wiary przenikać.

Zadaniem wychowania wyrobić tę podwójną do wiary podstawę, pokorę i naukę, ażeby pokusy przeciw wierze powstające rozbiły się o umysł i duszę do zwycięskiej walki uzbrojone.

Wiara nie polega na uczuciach ani na oderwanych pojęciach; ona powinna przenikać, a zatem przeistaczać całe jestestwo tak, by myśli, słowa, czyny i cały tryb życia były duchem wiary ożywione.

Św. Paweł nazywa wiarę tarczą¹⁾, która żołnierzy Chrystusowych osłania od pocisków, na jakie w walce życia są narażeni. Podobnie jak tarcze, któremi się osłaniali średniowieczni rycerze, musiały być bez skazy, ażeby mieć potrzebną odporność, tak wiara, ażeby była zwycięską, musi być nieskazitelną, bo wszelkie nadwężenie wiary osłabia wolę wobec pokus i drogę do upadku toruje.

Ale niestety, wśród katolików wielu jest takich, co przebierając między prawdami, przez Kościół do wierzenia podanemi, tworzą według upodobania inny kodeks wiary i moralności dla kobiet, niż dla mężczyzn, inny dla prostaków, niż dla uczonych, dla sług, niż dla panów, dla dzieci, niż dla rodziców. A wszakże, tak jak nie można

¹⁾ Efez. VI, 16.

pominąć jednej zgłoski w danym wyrazie, ażeby jego całości i znaczenia nie zmienić, tak samo, naruszając jakąkolwiek część nauki Kościoła, całość jej się narusza, traci się światło i wszystkie korzyści z prawdy płynące.

Wszelkie zachwianie wiary przystęp otwiera namiętnościom, a skądinąd namiętności największe dla wiary stanowią niebezpieczeństwo.

Ludzie, od dzieciństwa przyzwyczajeni niczego sobie nie odmawiać, żadnym zachciankom się nie opierać, zżymają się na przeszkody, które wiara namiętnościom stawia, i tak zwykle trudności wobec wiary nie pochodzą od rozumu, któremu wiara gwałtu nie zadaje, ale od samowoli, której hamulec nakłada.

Ile razy czystość serca naruszona, tyle razy wiara zachwiana. Niechże młodzi nie uniewinniają utraty wiary pozorną jej sprzecznością z rozumem, nauką i tak zwanymi postępowymi pojęciami; niech bronią cnoty, jeżeli chcą zachować wiarę, niech bronią wiary, jeżeli chcą zachować cnotę. Jedna i druga zabezpieczają się tym samym sposobem: unikaniem złych towarzystw i przyjaźni, złych książek i widowisk, zdrożnej ciekawości.

Rodzice nie ustrzegą dzieci od tego, od czego sami siebie nie strzegą, nie wzbudzą w nich odrazy i pogardy do tego, od czego sami nie stronią; niechże sobie nie pozwalają na rozmowy niewłaściwe, pod pozorem, że dzieci nie słuchają i nie rozumieją; niech nie przyjmują u siebie ludzi, których przykłady i rozmowy są dla dzieci szkodliwe; niech nie trzymają u siebie książek, dzienników, obrazów, które dla dzieci trucizną stać się mogą; niech się nie śmieją i nie żartują z tego, co z bliska czy z daleka obrazę Boską stanowi. Pomnąc, że nauka wiary zdobywa się pracą, a łaska wiary modlitwą, niechże pracują nad kształceniem siebie i dzieci swoich, a zarazem niech się dla nich i dla siebie modlą o wiarę.

Dawnych naszych wojaków hufce nazywano w i a r ą, bo w imię wiary szli do boju i zwycięstwa. Jeżeli się chcemy na nowo ze zwycięstwem zapoznać, powróćmy do wiary Ojców, zdobywając tę starodawną wiarę nauką i modlitwą.

Wszystko to, w co dla zbawienia powinniśmy wierzyć, obejmuje w dwunastu artykułach wiary skład apostołski. Kościół obowiązuje katolików do nauczania się i częstego powtarzania artykułów wiary, i nie dopuszcza do Sakramentów dzieci niedostatecznie o nich pouczonych.

SKŁAD APOSTOLSKI.

I

„WIERZĘ W BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO,
STWORZYCIELA NIEBA I ZIEMI“...

*Stanowisko człowieka względem Boga. — Próba aniołów. —
Działanie Boże i działanie złego ducha. — Słabość Adama. —
Wpływ Ewy.*

Z wiary w Boga wynikają, jak ze swego właściwego źródła, prawdy, dające zrozumienie stosunku naszego do Boga, do bliźnich, do nas samych i wszelkiego stworzenia. Prawd tych uczy katechizm.

Rodzice, którzyby w dzieciach wczesnie rozwinęli żywą wiarę w Boga i przyuczyli je wyprowadzać z wiary wszystko, co z niej logicznie wynika, prawdziwie spiszową podstawę daliby całemu ich życiu.

I tak, Boga nazywamy Ojcem i Stworzycielem. Sama nazwa „Ojca“, dana Bogu, wyświeśla, czym Bóg jest dla ludzkości, i czym każdy człowiek jest wobec Boga; wskazuje, że Bogu należy się od nas cześć, miłość, posłu-

szeństwo, ufność, a skądinąd, że liczyć możemy na miłosierdzie Boże i wszystkie łaski do życia doczesnego i wiecznego potrzebne; to też o każdą z nich Jego prosić i za każdą Jemu dziękować trzeba. Jemu hołd przed rozpoczęciem i po ukończeniu dziennych czynności się należy, Jego trzeba przepraszać za każde przewinienie, Jego wołą się kierować, na Jego mądrość i miłosierdzie się spuszczać.

Wyznając, że Bóg jest Stworzycielem, stwierdzamy wyłączne prawo Jego nad sobą i nad wszelkiem stworzeniem.

Katechizm uczy, że Pan Bóg wszystko stworzył dla siebie. Są ludzie tak ograniczeni, że stąd upatrują w Bogu samolubstwo, jakoby ludzkie. Bóg jest Prawdą, Miłością, Światłem i wszelką doskonałością; tworząc nas zatem dla siebie, tworzy nas dla tego, czego nam, a nie Jemu potrzeba, to jest dla prawdy, miłości, piękna i żywota wiecznego, a zatem dla własnego naszego szczęścia.

Skąd więc, zapyta każde dziecko, choroby, cierpienia, śmierć, skąd troski, swary, zmartwienia, skąd tyle łez i bólu, czemu ta ziemia „padołem płaczu“ się nazywa, skoro nas Pan Bóg dla szczęścia stworzył? Nieposłuszeństwo stało się tego powodem, odejmując człowiekowi prawo do szczęścia, jakie mu Bóg przeznaczył.

Podobało się Bogu wypróbować aniołów i ludzi, ażeby stwierdzić, jaki użytek zrobią z rozumu i wolnej woli, któremi ich obdarzył.

I oto najprzedniejszy między aniołami, Lucyfer czyli Księżę Światłości, upojony swoją doskonałością, zapomniał, że jest tylko stworzeniem, i że, jak każde stworzenie, tylko dla służby i chwały Bożej jest przeznaczony. Chciał Bogu dorównać, a może Go przewyższyć; odmówił posłuszeństwa i służebności, a tak sprzeniewierzywszy się Prawdzie, z księcia światłości stał się księciem ciemności i kłamstwa, z anioła stał się sza-

tanem; z podobieństwa zaś swego do Stwórcy zatrzymał to, że jego działanie względem ludzkości jest jakby parodją działania Bożego. Bóg stworzył człowieka z miłości, duchem swoim go ożywił, ażeby go do siebie przyciągnąć i ze sobą złączyć. Szatan w nienawiści do światła i prawdy, w nienawiści do Boga, chce tego ducha buntu i nienawiści tchnąć w inne dusze i pociągnąć je za sobą do otchłani, do której sam został wtrącony.

Tem się tłumaczy podwójne działanie w każdej duszy, od urodzenia dające się rozeznawać: działanie Boże przez głos sumienia i natchnienia łaski, działanie zaś szatana przez pokusy pychy, świata i ciała. Dzieci trzeba wprowadzić do rozeznawania tych przeciwnych sobie działań.

Możnaby zapytać, jakim sposobem dzieci mogą dojść do tej przenikliwości, skoro zdarza się i najmłodszym, że ulegają złudzeniu i biorą poduszczenia szatańskie za natchnienie Boże, i odwrotnie.

Mylić się zawsze można, nie należy więc nigdy być zbyt pewnym siebie i swoich zapatrywań; w razach wątpliwych trzeba się udawać po radę i kierunek do tych, co mają odpowiednią naukę i władzę. Jednak, w braku takiej rady, są znamiona, po których zwykle można rozpoznać, skąd pochodzą pragnienia i dążności, a tem samem wiedzieć, któremi się trzeba kierować, które odrzucać.

Pismo św. mówi, że „wszelki upadek poprzedza pycha“¹⁾, a że „pokornym Bóg łaskę daje“²⁾. To też można śmiało twierdzić, że wszystko to, co jest zgodne z nauką Kościoła i obowiązkami stanu, zgodne ze sprawiedliwością i roztropnością, to, co utwierdza w pokorze i miłości bliźniego, to wszyst-

1) Ekkly. X, 15.

2) Jak. IV, 6, — I Piotr. V, 5.

ko niewątpliwie natchnione jest od Boga. Przeciwnie, pragnienie rzeczy nadzwyczajnych i wyjątkowych, szczególnie, jeżeli te podniecają miłość własną, próżność, upór, niecierpliwość, gorączkowanie się w przeprowadzaniu zamiarów, to wszystko z pewnością nie od Boga pochodzi.

Rozbierając okoliczności, które poprzedziły upadek pierwszych rodziców i towarzyszyły mu, widzimy, że Adam i Ewa nie mieli zamiaru buntowania się przeciw Bogu, jak to uczynił szatan. Jakimże sposobem do buntu doszli? W tem ważna tkwi nauka. Szatan nigdy z góry nie pociąga do wyraźnego buntu. A i tu zaznaczyć trzeba, że działanie szatana jest parodią działania Bożego. Bóg zwykle odrazu nie wymaga cnoty heroicznej; stopniowo do niej doprowadza.

Gdyby szatan rozpoczął rozmowę z Ewą od namawiania jej do wyraźnego buntu przeciw Bogu, byłby ją prawdopodobnie odstraszył. Ale on zaczyna od zapytania poprostu: dla czego nie jedzą, dla czego im zakazano kosztować, a nawet dotykać się owocu jednego z drzew rajskich? ¹⁾).

Pytanie napozór niewinne, odpowiedź Ewy nic w sobie zdrożnego nie zawiera. Zarodek grzechu i wszystkie jego następstwa tkwiły w samym fakcie, że się Ewa wdała w rozmowę z kusicielem. Rozbieranie rozkazów Bożych i wszelkiej sprawiedliwej władzy jest pierwszym krokiem do grzechu, bo poddaje rozkazy przełożonych pod sąd podwładnych, a tak obala wszelką władzę i wszelki porządek.

Trzeba dzieci zawczasu przygotować na to, że wobec przykazań Bożych i rozkazów rodzicielskich często będą pytane, jak pytaną była Ewa, dlaczego się powstrzymują od tego, na co inni sobie pozwalają. Dlaczego nie bywasz,

¹⁾ Rodz. III, 3.

gdzie inni bywają? Dlaczego nie czytasz tego, co inni czytają? Później w życiu: dlaczego nie grasz, skoro potrzebujesz rozrywki? Dlaczego długów nie zaciągasz i weksli nie podpisujesz, skoro ci pieniędzy potrzeba? Dlaczego się nie pojedynkujesz, skoro ci uchybiono? Dlaczego rozvodu nie żądasz, skoro się nie czujesz szczęśliwym? Dlaczego pościsz i na mszę w niedzielę chodzisz, skoro inni tego nie czynią? Dlaczego i zawsze dlaczego? Oto pytanie wobec praw Bożych zadawane człowiekowi przez szatana, świat i zmysły. Jedyna tylko na nie odpowiedź, odpowiedź Jana Chrzciciela Herodowi: „non licet“¹⁾, nie wolno.

Pan Bóg, błogosławiąc Adamowi i Ewie, powiedział im: „rośnijcie i mnożcie się, i czyńcie ziemię sobie poddaną“²⁾. I tak dał im „panowanie“ nad wszystkim, co na ziemi stworzył. Siedzibę, nad którą Adam i Ewa rozciągać mieli swoje „panowanie“, Pismo święte nazywa Rajem rozkoszy. Ze wszystkich owoców, w nim się znajdujących, wolno im było pożywać, z wyjątkiem jednego.

Z tego wszystkiego widzimy zarys zamiarów Bożych względem ludzkości przed upadkiem pierwszych ludzi. Panami zrobił ich Pan Bóg na ziemi, a jako warunek tego panowania postawił, że będzie pracowitem, powściągliwym, wspólnem.

Chociaż raj był rozkoszny i praca w nim prawdopodobnie była bez trudu i troski, to, bądź co bądź, „panowanie“ bez pewnego nakładu pracy odbywać się nie mogło.

Że miało być powściągliwym, widzimy stąd, że Bóg do niego przywiązał pewne ograniczenie, mające być dla Adama i Ewy próbą wierności i polem zasługi.

1) Mat. XIV, 4. — Mar. VI, 18.

2) Rodz. I, 28.

Miało także być wspólnem, a wspólne życie, wspólna praca o tyle tylko są możliwe, o ile każdy na właściwem stanowisku się utrzymuje, swoje zadanie wypełnia, nie wkraczając w to, co do drugich należy.

Warunków panowania Adam i Ewa nie wypełnili i dopuszczonej na nich próby zwycięsko nie przebyli.

Pan Bóg, stawiając mężczyznę na pierwszym miejscu i rządząc mu każąc, a dając mu Ewę jako „pomoc jemu podobną“, wskazał tem samym, czego od każdego z nich żąda.

Wszystko złe na świat przyszło stąd, że oboje zadaniu się swojemu sprzeniewierzyli, Adam: zgrzeszył uległością, gdy miał przewodzić, Ewa stała się kusicielką, gdy miała być „pomocą“.

Przeniewierstwo Adama pod wpływem Ewy pokazuje, jak ważną dla chłopców rzeczą, ażeby sobie słabość swoją uprzytomniali, żeby się zawczasu nauczyli złych wpływów wystrzegać, żeby sobie wyrobili zasady i męstwo do wierności prawu Bożemu potrzebne.

Skoro mężczyzna ma sobie od Boga udzieloną władzę i poruczone panowanie, niechże pamięta, że w porządku Bożym wszelkiej władzy towarzyszą odpowiednie obowiązki; niech tej władzy używa z roztropnością, umiarkowaniem; niech obowiązki w każdym kierunku sumiennie wypełnia, ażeby praw do nich przywiązanych nie tracić.

Nie mniej ważną rzeczą przekonać kobietę, że skoro Pan Bóg ją stworzył, ażeby była „pomocą“ mężczyźnie, napróżnoby się kusiła o dorównanie mu; chcąc zdobyć władzę, której Bóg jej odmówił, zwykle traci tę, którą jej porucza. Kobiety, kiedy nie chcą być pomocą, zwykle stają się przeszkodą i wszelki porządek burzą, jak to uczyniła Ewa. Jakże ważną rzeczą nauczyć dziewczęta, ażeby z córek Ewy stały się naśladownicami Marji Panny, żeby zrozumiały, ile złego i ile dobrego na świat

przychodzi przez kobiety. Ceniąc możność wywierania wpływu, jakiej im Bóg udzielił, niech jej używają za przykładem Boga-Rodzicy, ażeby dusze zbawiać, a nie żeby je tracić; niechaj się staną służebnicami Bożemi, jak Marja Panna, a nie sługami szatana, jak Ewa.

Ewa chciała według obietnicy szatana wyrównać Bogu. Marja, „służebnica Pańska“, staje się oblubienicą Ducha Świętego i matką Zbawiciela.

Mówiąc tu o dziewczętach, nie można pominąć obecnej dążności kształcenia ich na równi z chłopcami. Panny po większej części w zasadzie skłonne są do przyjęcia takiego kierunku nauk, a rodzice najczęściej sami nie wiedzą, co o nim myśleć. Któż rozstrzygnie, czy i o ile dziewczęta wobec nauk uważać należy za równouprawnione z chłopcami?

Opatrzność, dając kobietom zdolności do nauk potrzebne, a żadnem przykazaniem nauki im nie zabraniając, tem samem je upoważnia do kształcenia się w najrozmaitszych kierunkach. Ale stąd, że kobiety umysłowo są uzdolnione do nauki, czy wynika, że są zarówno z mężczyznami uzdolnione do zawodów, którym zwykle wyłącznie mężczyźni się poświęcają? Organizm kobiecy tak jest różny od męskiego, że równość między nimi jest niepodobną.

Kobieta zamężna, matka karmiąca i wychowująca dzieci, nie może się oddać zawodowi, wymagającemu pracy poza domem, zatem kobiety, chcące takim zawodom się poświęcać, nie powinny zamąż wychodzić. Takie rozwiązanie zadania jest tylko pozornem, a w każdym razie tylko połowicznym.

Mężczyźni, im cięższe warunki życia zawód przez nich obrany zapowiada, tem wcześniej do ożenienia się zabierają; zdają oni sobie sprawę z tego, że napracowawszy się poza domem dla bliźnich i społeczeństwa, potrzebują przy domowem ognisku znaleźć pokrzepienie

zarazem duchowe i fizyczne; potrzebują, ażeby ktoś w domu na nich czekał, o ich wypoczynku, wygodzie, zdrowiu pamiętał, dołą i niedołą z nimi się dzielił; tego w ożenieniu mają prawo się spodziewać. Takim „podziałem pracy“ między mężem a żoną urzeczywistniają się nowoczesne dążenia ku udoskonaleniu pracy materjalnej, a zarazem urzeczywistnia się to, co Bóg zamierzył, tworząc kobietę; ona w istocie tym sposobem staje się dla męża potrzebną mu „pomocą“, bo „niedobrze być człowiekowi samemu“¹⁾).

Niechże ci, co chcą równouprawnienia, pamiętają, że i dla kobiet, po całodziennej pracy na zewnątrz, bez pomocy, bez opieki i życzliwej usługi, zabójczem jest ognisko domowe, niech pamiętają, że jeżeli mężczyźni wyczerpują się, pracując poza domem, i potrzebują przy domowym ognisku siły swe odnawiać, to mniej jeszcze odporne są siły kobiece i więcej codziennego odnawiania się potrzebują; że zatem przy wyborze pracy i zarobku dla panien nie godzi się pomijać potrzeby miłego ogniska. Ognisko samotne może być bardzo miłym, ale pod warunkiem, że się w niem żyje i pracuje, dni całych poza domem nie spędzając, jak tego wymagają niektóre zawody.

Niema zawodu ani pracy poza domem, któraby przeszkadzała mężczyźnie się ożenić i mieć przy własnem ognisku żonę, pamiętającą o jego potrzebach. Dla kobiety życie i praca poza domem nietylko że wykluczają możliwość zamężcia, coby może dla niejednej było małą szkodą, ale odejmuje kobietom możliwość zajmowania się własnym domem i tem wszystkiem, co go zdrowym i przyjemnym uczynić może. Stąd kobiecie, kiedy się poświęca jakiemuś zawodowi, nie wystarcza wyrzec się małżeństwa: musi jednocześnie wyrzec się wszelkiej wy-

¹⁾ Rodz. II, 18.

gody i wszelkiego starania o sobie samej i o swoim ognisku.

Napracowawszy się poza domem, za powrotem do siebie, nie znajduje tego, co by jej życie słodzić i uprzyjemnić mogło. I tak, przy mniejszych od mężczyzny siłach, a równej z nim pracy, zupełnie jest pozbawiona tego pokrzepienia, które on w domu u siebie znajduje. Niechże kobiety, dążące do równouprawnienia z mężczyznami, zdadzą sobie sprawę, że ta rzekoma równość skazuje je na warunki życia, na które mężczyźni wyjątkowo tylko się godzą.

II.

„...I W JEZUSA CHRYSZTUSA, SYNA JEGO JEDYNEGO,
PANA NASZEGO...”

Chrystus Pan wzorem. — Obowiązek naśladowania Go.

Nauczeni z pierwszego artykułu Składu Apostolskiego, co się należy Bogu Ojcu, widzimy dalej, że drugą osobę Trójcy św., Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, nazywamy Panem naszym, i tem samem uznajemy obowiązki nasze względem Niego.

Chrystus Pan, jako Syn Boży, ma te same doskonałości, co Bóg Ojciec; my zaś te same mamy obowiązki czci, miłości, ufności względem Boga Syna, co względem Boga Ojca, skoro Ojciec i Syn są jednym i tym samym Bogiem.

Trudno zrozumieć, jakim sposobem Chrystus Pan, będąc Bogiem i ze wszech miar równym Ojcu, może zarazem być Synem Bożym. W przyrodzonym porządku

rzeczy jest to niemożliwe, ale w duchowym znaczeniu przez wyraz Syn rozumie się mądrość, miłość, myśl, słowo, działanie Boże. One w istocie początek i pochodzenie mają z Boga; ale to nie znaczy, że one istnieniem swoim są późniejsze, bo te przymioty zawsze w Bogu były, i jak On nie mają początku.

Nazwa zaś Syna *j e d y n e g o*, dana Chrystusowi, wskazuje, że światło, prawda, mądrość objawione być mogą *j e d y n i e* przez Pana Jezusa. Kto zrozumie, że wszelka nauka, sprzeczna z nauką Chrystusa, przynosi nie światło, ale zaciemnienie umysłu, ten wiele zgubnych złudzeń sobie oszczędzi. Kto rozumie, że wszelka istotna łaska *j e d y n i e* przez Chrystusa Pana przyjść może, ten nie dobija się o łaskę u ludzi, nie płaszczy się przed nimi, zatrzymuje niezależność ducha i umie uszanować w sobie godność chrześcijańską.

Chrystus, jako Bóg, nazywa się synem Bożym, ma Boskie jestestwo i jest równy Bogu Ojcu; jako człowiek nazywa się synem człowieczym, bo nie przestając być Bogiem, jest zarazem człowiekiem.

Chrystus Pan jest naszym Zbawicielem i Odkupicielem, naszym Mistrzem i wzorem, i naszą głową, a nas nazywa swoimi członkami ¹⁾; nazywa się naszym starszym bratem ²⁾ i daje nam prawo do współdziedzictwa Królestwa swego ³⁾; nazywa się winną macicą, a nas porównywa do latorośli ⁴⁾, które z niej życie czerpią. On jest „prawdą, drogą i żywotem“. Z tego wszystkiego wynikają dla nas szczególne łaski i odpowiednie obowiązki. Mądrość i pożyteczność życia zależą od tego, czy się

1) Kor. VI, 15. — XII, 27.

2) Rzym. VIII, 29.

3) Rzym. VIII, 17.

4) Jan. XV, 5.

z tych łask korzysta i czy obowiązki, do nich przywiązane, sumiennie się wykonywa.

Chrześcijanie wiedzą, że Chrystus jest Zbawicielem i Odkupicielem, i częstokroć rozrzewniają się nad tem, co dla ich zbawienia uczynił. Rozumieją, że jest Nauczycielem i że słów Jego z uszanowaniem słuchać powinni. Ale jak mało jest takich, co by sobie zdawali sprawę z tego, że Pan Jezus jest nie tylko Mistrzem, ale i wzorem, który naśladować obowiązani jesteśmy pod utratą zbawienia.

Stworzeni dla połączenia się z Bogiem, ażebyśmy do tego dojść mogli, musimy być jednego z Nim ducha. Ale że człowiek jest nie tylko duchem, lecz i ciałem, a zatem nie tylko duchem, lecz i całą istotą musi się stać Bogu podobnym. To zaś byłoby niemożliwem do urzeczywistnienia, ani nawet do pojęcia, gdyby Pan Jezus, biorąc na siebie człowieczeństwo, nie był nam uwidoczniał, jakim sposobem doskonałość Boska może być wyrażona w istocie ludzkiej.

Św. Paweł uczy, że żywot Jezusa ma być okazan w ciele naszym¹⁾). Do tego zaś podobieństwa Bożego nie trzeba dążyć pychą, jak to uczynili szatan i Ewa, gdy chcąc Bogu dorównać, posłuszeństwa i służby mu odmówili, ale właśnie posłuszeństwem i wierną służbą, ponizając się jak Chrystus się ponizył, gdy się stał człowiekiem, gdy przyszedł, aby służyć, nie zaś, ażeby Mu służono²⁾).

Chrystus Pan uczy nie słowem tylko, lecz i przykładem; stąd obowiązek dla nas, ażebyśmy byli nie tylko słuchaczami Jego słów, ale i naśladowcami Jego czynów.

Chrystus urodził się w ubóstwie i ponizeniu, w posłuszeństwie i pracy żył, w mękach cierpliwie znoszonych

¹⁾ II Kor. IV, 11.

²⁾ Mat. XX, 28.

dla naszej miłości umarł. Jakaś więc miara dobrowolnego ubóstwa, posłuszeństwa, pokory, pracy, miłości jest nam konieczną i w wychowaniu niezbędną.

Jako uczniowie Chrystusowi, powinniśmy znać dokładnie słowa i czyny naszego Mistrza i powinniśmy się ich uczyć, nie tylko w Nowym Testamencie, ale i w Starym, który przez proroctwa i podobieństwa w osobie Patryarchów i Proroków Chrystusa poznać daje.

Trzeba rozpamiętywać cnoty Chrystusa w Jego słowach i czynach. Trzeba od dzieciństwa w tych cnotach się ćwiczyć i w cały tryb życia je wprowadzać, ażeby, o ile podobna, urzeczywistniać słowa św. Pawła: „Żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“¹⁾. Człowiek może za łaską Bożą naśladować cnoty Jezusowe i tym sposobem wprowadzać w swoje czyny i życie coś istotnie Boskiego; a o ile te czyny i te chwile Boskie w życiu człowieka, rodziny, społeczeństwa częściej się powtarzają, o tyle ten człowiek, ta rodzina, to społeczeństwo przyczyniają się skuteczniej do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Wyznajemy dalej, że Chrystus jest naszym Panem, że my zatem sługami Jego jesteśmy, jak nam to katechizm wykazał, ucząc o celu człowieka. Jeżeli nazwa Ojca oznacza stosunek nasz do Boga, jako dzieci do Ojca, to nazwa Pana o wiele dokładniej jeszcze określa stosunek nasz do Boga, jako sług do pana swego, dając zarazem poznać obowiązki, jakie ze stanowiska tego wynikają.

Wymagania służbodawców są bardzo liczne; o tyle liczniejsze i większe, o ile oni sami moralnie wyżej stoją, wyższe stanowisko zajmują i większe dobrodziejstwa sługom swoim świadczą.

Obaczmy, jakich zalet od sług żądamy, a łatwiej pojmiemy, co się od nas Panu naszemu należy. Żądamy

¹⁾ Gal. II, 20.

uczciwości i wierności. Sługa, jako wierny władarz, nie powinien ani przywłaszczać sobie, ani trwonić tego, co mu pan powierzył i z czego każdej chwili liczby żądać ma prawo. Tak samo my, pamiętając, że wszystko, co Bóg stworzył, i wszystko, czego nam do użytku udziela, ma jedynie chwałę i służbę Jego na celu, zdolności, stanowiska, mienia i innych darów Bożych nie dla dogodzenia próżności, chciwości używać będziemy, ale jedynie o tyle, o ile nam do wykonania naszego ziemskiego zadania służyć mogą.

Żądamy, aby słudzy nie swoją, ale naszą wolę wypełniali, ażeby ją wypełniali dokładnie i ochotczo. Tego właśnie Chrystus Pan od nas się domaga. „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego...“¹⁾; „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“²⁾.

Żądamy od sług cierpliwości. I nam cierpliwości potrzeba często wobec braku światła, wobec trudności, którym droga obowiązku zasłana, wobec braku sił i środków do wykonania tego, co wolą Bożą wskazanem się zdaje.

Żądamy przyzwoitości w mowie, w ubraniu, ułożeniu, całym zachowaniu sług, i tem większe mamy do tego prawo, że po sługach sądzą o panu. Dobry sługa zaszczyt panu swemu przynosi, zły hańbę na niego ściąga.

Żądamy, ażeby słudzy byli do chlebobawców przywiązani, żeby sprawy ich brali do serca, jakoby własne, i mnóstwo innych przymiotów widzieć w nich chcemy. Ale jeżeli ziemscy panowie mają prawo domagania się takich cnót i zalet od sług, którym ostatecznie tylko ziemską nagrodą odpłacać się mogą, cóż powiedzieć o tem, co się od nas należy Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, nie tylko wobec wiecznej nagrody, którą

¹⁾ Mat. VII, 21.

²⁾ II Kor. IX, 7.

nam przyrzekł, ale wobec tego, że nas własną krwią odkupił, własną męką zbawił, że nam się nieustannie na pokarm w Przenajświętszym Sakramencie udziela, ażeby nas uświęcać, do służby swojej umacniać. Nie bądźmy opieszalymi sługami i tak wychowaniem kierujemy, ażeby każdy od dzieciństwa, jako sługę siebie uważając, wcześniej się uczył wypełniać obowiązki do służby Bożej przywiązane, z wszystkich darów Bożych czynił użytek taki, do jakiego są przeznaczone.

Cóżbyśmy powiedzieli o sługach, którzy, nie czyniąc w domu pana swego, co do nich należy, wyrzekaliby tylko na nieład, rozrzutność, sobkostwo w domu jego rozgoszczone. Takimi jesteśmy, gdy utyskujemy na niski poziom naszego społeczeństwa, na brak ludzi, na złe warunki, w jakich się znajdujemy, słowem na to wszystko, co od nas nie zależy, a nie czynimy tego, co nam czynić wypada, aby złemu zapobiedz.

Zamiast narzekać, trzeba pracować nad podniesieniem własnego bytu materialnego i moralnego, pamiętając, że to jednak nie wystarcza, że stanowczym każdego obowiązkiem jest wszystkich zdolności i sposobności używać, by dźwigać materialny, umysłowy i moralny poziom swego społeczeństwa. A o ileż ten obowiązek osobistego wysiłku dla dobra ogólnego wyraźniejszym i bardziej nieodzownym jest dla nas, Polaków, którzy, rządu własnego nie mając, niczego od nikogo spodziewać się nie możemy.

Cnotą i roztropnością świadczmy o Panu naszym; bądźmy wyznawcami Jego, aby Mu chwałę przynieść, wobec tych, którzy Go nie znają, do Niego się nie zbliżają i tylko przez sługi Jego poznać Go mogą. Wypełniamy wiernie własne obowiązki chrześcijańskie i obywatelskie, stańmy się sługami Chrystusowymi, jak tego Chrystus Pan od nas żąda, i sługami Ojczyzny, jak Ojczyzna tego oczekiwać ma prawo.

III.

„...KTÓRY SIĘ POCZAŁ Z DUCHA ŚWIĘTEGO,
NARODZIŁ SIĘ Z MARJI PANNY...”

Okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pańskiemu. — Kształcenie
siebie.

Pan Bóg, osadzając naszych pierwszych rodziców w Raju, dał im wszystkie warunki do szczęścia potrzebne. Szczęście to mieli potomkom swoim do najdalszych pokoleń przekazywać.

Ale z upadkiem człowieka wszystko się zmienia. Obciążeni grzechem i wszystkimi następstwami, jakie grzech po sobie na duszy i na ciele zostawia, już nie szczęście, lecz skłonność do grzechu i wyrok śmierci doczesnej i wiecznej przekazujemy potomkom swoim.

Zadośćuczynienie za grzech przechodzi możliwość ludzką. Dla zadośćuczynienia Bogu potrzeba było Boga; dla spłacenia długu ludzkiego trzeba było człowieka. To podwójne zadanie wziął na siebie Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek.

Sprawiedliwość Boża wymagała zadośćuczynienia w tym właśnie kierunku, w jakim było popełnione wykroczenie. Grzech, do którego Ewa dała się wciągnąć przez szatana, był, tak jak grzech szatana, powodowany odmówieniem posłuszeństwa i służby. Za nieposłuszeństwo Bóg-Człowiek zadośćuczynił posłuszeństwem „aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“¹⁾. Zadośćuczynił za pychę pokorą, przyjmując przez wcielenie postać grzesznika.

Ten Bóg-Człowiek miał się narodzić z niewiasty. To też każda kobieta narodu Izraelskiego, mając nadzieję, że może ona będzie wybraną na matkę Zbawiciela,

¹⁾ Filip. II, 8.

spieszyła zawrzeć związki małżeńskie. Spóźnione małżeństwa zdawały się hańbą, a bezdzietność upośledzeniem.

Jedna Marja Panna uznała siebie za niegodną Boskiego macierzyństwa; nie przypuszczając, ażeby mogła zostać matką Odkupiciela, chciała w dziewictwie być najpokorniejszą Boga służebnicą. Takiej pokory trzeba było tej, która miała zetrzeć głowę szatana.

Marja Panna stała się Królową nieba, Gwiazdą morza, Arką przymierza, Bramą niebieską, Oblubienicą Ducha Świętego, nie dlatego, że była królewskiego rodu, że była piękną, cnotliwą, ale dlatego, że była najpokorniejszą i najposłuszniejszą ze sług Bożych. Przez pokorę i posłuszeństwo Najświętsza Panna stała się narzędziem Bożem do zbawienia świata, tak jak przez pychę i nieposłuszeństwo Ewa stała się narzędziem szatańskim do jego zatracenia.

O tajemnicy wcielenia i narodzenia Pańskiego Ojcowie Kościoła, teologowie, napisali tysiące wspaniałych dzieł, z którymi rodzice i nauczyciele w miarę możliwości obznajamiać się powinni.

Najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do wcielenia i narodzenia Chrystusa Pana, wszystko, co dotyczy Jego lat dziecięcych, młodości i dalszego życia, powinno służyć jak najczęściej za przedmiot rozmyślenia, z którego rodzice i nauczyciele zaczerpnąć mogą niezliczone wskazówki do chrześcijańskiego pokierowania wychowaniem.

Nawiedzenie św. Elżbiety przez Najświętszą Pannę świadczy, że nie wynosi się ona ponad swych krewnych, ale sama ku nim idzie i miłość im swoją okazuje.

Gospody w Betleem tak przepełnione, że niema w nich miejsca dla świętej Rodziny, są wiernym obrazem życia ludzkiego, kiedy na wszystko i dla wszystkich jest czas i miejsce, z wyjątkiem tego, od czego zbawienie zależy.

Narodzenie się Zbawiciela w ubogiej stajence wykazuje, jak działanie Boże niezależne jest od zewnętrznych okoliczności i warunków; wykazuje, że ubóstwo nie stanowi przeszkody do dzieł Bożych, i że brakiem majątku tłómaczyć bezczynności w służbie Bożej nie można.

Jakiż znów przykład posłuszeństwa dają św. Józef, kiedy na głos Anioła wstaje w nocy, ażeby dziecię Jezus i Matkę Jego uprowadzić do Egiptu, i Najświętsza Panna, kiedy na pierwsze słowo Józefa udaje się za nim, nie pytając o powody rozkazu. A któż więcej od Niej miał prawo powiedzieć, że zależy jedynie od Boga i wprost od Niego rozkazy otrzymuje?

Niemniejszą naukę znajdujemy w zachowaniu się trzech króli i pastuszków, którzy na pierwszą wiadomość o narodzeniu się Zbawiciela przychodzą pokłon Mu oddać. Trzej królowie, Mędrcy ze Wschodu, gdy ujrzeli światło na niebie, zrozumieli, że to światło oznajmia narodzenie Chrystusa. U nich wiara i mądrość uprzedziły wiedzę i do niej usposobiły; z wiarą oczekiwali przyścia Chrystusowego i dlatego znaczenie światła na niebie zrozumieli.

Widzimy w katechizmie, że jednym ze skutków grzechu, i to najdotkliwszym, jest zaciemnienie umysłu, co zresztą łatwo się tłómaczy, skoro grzech oddala od Boga, od którego światło pochodzi. Otóż wiara, poddając umysł Bogu, przywraca mu w znacznej mierze światło grzechem utracone.

Tem światłem oświeceni królowie rozumieli także, że królewskość Chrystusa jest wyższą od ziemskiej, i nie wahali się kolan ugjać przed żłóbkiem Betleemskim, oddać pokłon ubogiej dziecinie. Dary, które w hołdzie złożyli, ważne mają znaczenie. Kościół tłómaczy, że kadzidło oznacza modlitwę, złoto **dobre uczynki**, a myrra umartwienie, niezbędne w życiu chrześcijańskim.

Królowie przedstawiają najwyższe, pastuszkowie najniższe stanowisko na ziemi. Widzimy więc, że niema stanowiska tak wysokiego, ażeby temu, co je zajmuje, nie przysało się ukorzyć, i że niema ludzi tak maluczkich, ażeby się do Boga wznieść nie mogli.

Pastuszkowie wiernie w nocy czuwają nad powierzoną im trzodą, kiedy śpiewy Aniołów, zwiastujące narodzenie Chrystusa, wzywają ich do Betleem. Można tu powtórzyć za św. Teresą, że głos Boży zawsze słyseć się daje tam, gdzie się spełnia obowiązek, i że nie potrzeba wyjątkowych i szczególnych warunków, ażeby głos Boży słyseć i do niego się zastosować. Pastuszkowie, tak czujni około swej trzody, umieli ją jednak opuścić, a to nie za własnym popędem, ale za Boskiem wołaniem, jak to później czynili Apostołowie, i jak czynią po dziś dzień ci wszyscy, których Bóg do swej wyłącznej służby powołuje.

O latach dziecięcych Chrystusa raz tylko Ewangelja wspomina, że w dwunastym roku życia Dziecięcia Jezus zadziwiła kapłanów żydowskich mądrość Jego: zaś od dwunastego do trzydziestego roku życia nic już o nim nie nadmienia, prócz tego, że był poddany rodzicom swoim i że pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi ¹⁾.

To milczenie Ewangelji jest dziwnie wymowne i zawiera niezmiernie ważną naukę.

Chrystus Pan, wzięwszy na siebie nauczanie i zbawienie ludzkości, jako Bóg czekał długie wieki na wykonania swego zamiaru, a jako człowiek zamknął się jeszcze przez lat 30 w skromnych synowskich i rzemieślniczych obowiązkach, zanim nauczać rozpoczął.

Niech młodzi, mający szlachetną żądzę służenia krajowi, pracowania dla społeczeństwa, pamiętają, że pierw-

¹⁾ Łuk. II, 51, 52.

szym do tego warunkiem dorość do tego zadania, że nie można uczyć drugich, nie nauczywszy i nie przygotowywawszy poprzednio siebie samego.

Pośpiech do czynu bez dostatecznego przygotowania jest zwykłą przyczyną niepowodzenia najzaciejszych przedsięwzięć, tak w porządku moralnym, jak materialnym. Kto wyobraża sobie, że potrafi przewodniczyć, kierować, nie nauczywszy się słuchać i służyć, wielce się ludzi.

Jeżeli tyle znacznych zamiarów pełnie na niczem, przyczyna tego leży w braku należytego przygotowania. Młodzi często zaczynają od tego, na czem należałoby kończyć; puszczają się na uczenie i nawracanie drugich, zanim uczynili zadość obowiązkowi własnego wieku i stanowiska. Czasami rozpaczają, że „nic robić nie mogą“. Zapominają, że pierwsza i najważniejsza robota polega właśnie na wyrobieniu siebie. Gorliwość, acz jest tak wielką i piękną zaletą, same zawody przynosi, jeżeli jej nie stosujemy najprzód do siebie, a co gorsza, ośmiesza wysiłki, które inaczej byłyby nieskończenie cenne.

Polem pracy dla młodych i prawdziwą podstawą późniejszej działalności jest własne wykształcenie, wyrobienie zdrowego sądu i prawego charakteru.

Młodych trzeba przekonać, że przy rodzinnem ognisku i na ławie szkolnej, wypełniając sumiennie obowiązki, które obecna chwila na nich nakłada, najskuteczniej wytwarzają w sobie cnoty chrześcijańskie i obywatelskie do późniejszych zadań potrzebne.

Człowiek, zabierając się do pracy, nieprzygotowawszy sobie potrzebnych do niej warunków, podobien jest do żołnierza, idącego na wojnę bez broni, — niechybnie pokonanym zostanie. Strwoni własne i cudze siły nieudanymi próbami, siebie i drugich ośmieszy, zniechęci, szerząc w koło siebie fałszywe i zgubne pojęcia, jakoby

„w naszych warunkach żadnej pożytecznej pracy z dobrym skutkiem podejmować nie można“.

Prawda, że „w naszych warunkach“ więcej niż w jakichbądź innych, potrzeba roztropności i poświęcenia, by z pożytkiem pracować. Rzeczą więc rodziców, nie tylko przekonanie to dzieciom swoim wczesnie wpajać, ale całym trybem życia wprawiać je do pracy w takich warunkach, jakich są, i to z karnością potrzebną za młodu, ażeby późniejsza samodzielność pożądane owoce wydać mogła.

IV.

„...UMĘCZON POD PONTSKIM PIŁATEM, UKRZYŻOWAN, UMARŁ I POGRZEBION...“

Do czego doprowadzić mogą złe skłonności, nie zwyciężane za młodu. — Niema cnoty bez męstwa.

Czem jest klucz w sklepieniu, tem Krzyż Ś-ty w całej budowie wiary. Od stworzenia świata po dziś dzień wszystko do Niego się odnosi; na nim opiera się całe duchowe i moralne życie świata chrześcijańskiego. Wiemy, jak nizki jest poziom narodów pozbawionych tej podstawy i jak nisko spadają pod względem moralnym społeczeństwa, gdy przestaną się kierować światłem z Krzyża płynącym.

Nie będziemy tu rozbierali wszystkich szczegółów Męki Pańskiej; pragniemy tylko zwrócić uwagę na jedną jej stronę, rzucającą niezmiernie światło na zadanie rodziców.

I tak widzimy, że Faryzeusze i kapłani żydowscy mimo nienawiści do Chrystusa byli tylko podżegaczami

Jego męki, a że istotnymi jej wykonawcami byli ludzie, nie mający nienawiści do Niego.

Judasz, Piłat, Herod nie byli nieprzyjaciółmi Chrystusa. To też nauka, płynąca ze zbrodni przez nich popełnionej, wyjątkową ma doniosłość, dowodząc, dokąd brak zasad, niewykształcone sumienie i złe skłonności, niezwalczone za młodu, doprowadzić mogą.

Judasz, dowiedziawszy się o następstwach swej zdrady, z rozpaczy życie sobie odebrał; a więc ani śmierci Chrystusowej nie pragnął, ani nawet jej nie przypuszczał, ani też nie był na nią obojętnym. Judasz, chciwością wiedziony, puścił się po prostu na lichwiarski dowcip; chciał wyzyskać nienawiść kapłanów do Chrystusa na korzyść własnej kieszeni. On tak często był świadkiem cudów Chrystusowych, że prawdopodobnie nie przypuszczał, żeby Pan Jezus w tym razie nie uszedł napastnikom, jak to w innych razach uczynił.

Widzimy dalej, że chociaż Judasz miał wiarę, skoro za Chrystusem szedł i nauk jego słuchał, to jednak wiara jego była zbyt słabą, by go powstrzymać od grzechu, zbyt słabą, by mu wpoić zaufanie w miłosierne przebaczenie Jezusowe, byle grzech swój ze skrucą uznał i o przebaczenie prosił; słowem wiara Judasza była wiarą martwą, bo czynami jego nie kierowała.

Jakim sposobem Judasz, od trzech lat obcując z Panem Jezusem, słysząc Jego nauki o marności bogactw, będąc świadkiem Jego życia ubogiego, Jego miłosierdzia dla pokutujących grzeszników, mógł być człowiekiem naraz tak chciwym i tak słabej wiary, zdaje się niepodobnym do zrozumienia. A wszakże jest to zrozumiałem. Chciwość jest namiętnością i, jak każda namiętność, stawia zaspokojenie własnej skłonności ponad wolę Bożą. Stąd zaślepienie, bezsilność wobec pokus, przemieszanie, a ostatecznie rozpacz.

Chciwość jest grzechem głównym, źródłem mnożstwa przewinień, prowadzi do zazdrości, nieuczciwości, kłamstwa, nawet do morderstwa. To też rodzice wielką uwagę zwracać powinni na najmniejsze jej objawy i starannie ją wykorzeniać; najlepszym do tego sposobem rozbudzać skłonności przeciwne: hojność, szczodroblivość, chęć oddawania przysług, miłość dla Boga i bliźnich.

Co do Płata, nie był to, w pospolitem rozumieniu słowa, człowiek zły. Nienawiści do Chrystusa nie miał; przeciwnie, uznał że żadnej w Nim winy nie widzi, pragnął Go obronić; ale się uląkł gróźb żydowskich.

Rodzice częstokroć za mało zwracają uwagi na bojaźliwość dzieci. Wystawiają sobie czasem, że bojaźliwość jest dzieciom właściwa, że z czasem sama mija, i nie starają się męstwa w nich kształcić. Bojaźliwość pochodzi z obawy narażenia się na jakieś cierpienia, jakąś przykrość lub utratę jakichś korzyści, którym się przesadzoną wartość i znaczenie przypisuje.

Kształcąc sąd dzieci, ucząc je właściwego oceniania rzeczy, rodzice uwolnią je od względów ludzkich, od przesadnego przywiązania do rzeczy doczesnych, od zbytnej wrażliwości na to, co osobiste, a tem samem usuną od nich powody bojaźliwości, męstwo im zapewnią i tak je nauczą „Boga się bojąc, nie znać innej bojaźni“.

Męstwo ma to wyjątkowe znaczenie, że bez niego i inne cnoty ostać się nie mogą, jak się to na Płacie okazało. Jemu nie brakło poczucia sprawiedliwości; on uznał niewinność Chrystusa, ale z braku męstwa poświęcił sprawiedliwość dla własnego bezpieczeństwa. Co więcej, Płat wystawił sobie, że wypowiedziawszy, co myśli o niewinności Chrystusa, potrafi obmyć sobie ręce ze zbrodni, zwracając odpowiedzialność na tych, co się tej zbrodni domagali.

Są okoliczności, w których człowiek, nie mając władzy do wykonania swych wyroków, musi poprzestać na

wypowiedzeniu ich, a odpowiedzialność za wykonanie ma prawo z siebie zrzucić. Widzimy to codziennie w zachowaniu się Ojca Świętego względem świeckich mocarzy; ale Piłat miał władzę do przeprowadzenia swoich zamiarów, a zatem miał obowiązek bronięcia sprawiedliwości, choćby z narażeniem siebie.

Grzesząc przeciwko sprawiedliwości, godzi się w samego Boga, czego względami na osobiste bezpieczeństwo usprawiedliwić nie można.

Dzieci nauczyć trzeba, że są wypadki, w których chwala Boża, służba kraju, zbawienie dusz, własna uczciwa sława wymagają ofiary czy to mienia, czy stanowiska, czy nawet życia. Są okoliczności, w których dla obowiązku, dla prawdy i sprawiedliwości wszystko poświęcić się powinno. Do tego bohaterstwa od lat dziecinnych wprawiać się trzeba; są wypadki, szczególnie dla nas, w naszym kraju, w których niema pośredniej drogi, i ten, kogo nie stać na bohaterstwo, częstokroć na niczemność skończyć musi.

Herod Antipas też nie miał nienawiści do Pana Jezusa, ani się nad nim pastwić chciał. Herod był człowiekiem, jakich na świecie mnóstwo. Zbrodnia, którą już poprzednio popełnił, skazując Jana Chrzciciela na ścięcie, była powodowaną nie okrucieństwem, ale rozpustą i lekkomyślnością. A ta zbrodnia jest o tyle bardziej zadziwiająca, że Herod szanował Jana Chrzciciela jako człowieka sprawiedliwego, że lubił mu się przysłuchiwać i że chętnie się go radził. Jeżeli więc na śmierć go skazał, to nie wskutek złości, ale wskutek lekkomyślnej obietnicy, obietnicy, powodowanej rozpustą, i tak stał się ślepem narzędziem złości i zemsty nie własnej, ale cudzej.

Jeżeli Pana Jezusa od śmierci nie uratował, mogąc to uczynić, to także nie wskutek złości, ale dlatego, że w stosunku do Chrystusa nie szukał prawdy, nie rządził się sprawiedliwością, chciał Go poznać tylko dla zasp-

kojenia próżnej ciekawości. Zawiedziony milczeniem Jego, zwykłym więc świata zwyczajem, wyszydził to, czego nie rozumiał, i Chrystusa żydom na pośmiewisko oddał.

I tak Judasz, Piłat i Herod, przez niezwalczone za młodu skłonności: chciwość, brak męstwa, rozpustę, stali się zbrodniarzami.

Wszystkie szczegóły męki Chrystusowej nie miały na celu wyłącznie zmazania grzechu pierworodnego; spowodowane one były przez nasze wszystkie grzechy uczynkowe, za które męka Pana Jezusa zadośćuczynić miała.

Rozmyślanie nad tajemnicami Męki Pańskiej wiele światła przynosi ku poprawie życia, wykazując, do jakiego rodzaju grzechów i przemieszanych odnoszą się rozmaite cierpienia, składające się na całą mękę Pańską, i jak straszne muszą być przewinienia, które takiego zadosyćuczynienia wymagały.

Kościół uczy, że owocem biczowania Chrystusowego winno być dla nas umartwienie ciała; owocem koronowania cierniem — umartwianie ducha; możemy tedy śmiało przypuścić, że grzechy, popełnione za sprawą zmysłów i za sprawą pychy, tę część męki Jezusowej spowodowały, tak jak nieposłuszeństwo pierwszych rodziców naszych stało się powodem zadosyćuczynienia posłuszeństwem Jezusowem.

Zapomocą takich rozmyślań trzeba wytwarzać w dzieciach właściwe pojęcie o grzechu, o jego niegodziwości, i nienawiść do niego wzniecać. Trzeba dać im zrozumienie, że ani męka Chrystusowa, ani wiara sama przez się, jak twierdzą protestanci, nie mogą wystarczyć do zadośćuczynienia za nasze osobiste grzechy, a zatem do naszego zbawienia. Trzeba nam, według słów

św. Pawła, dopełnić, co braknie męce Chrystusowej¹⁾. A czegoż braknąć może, jeśli nie naszego osobistego udziału? Najlepszy lekarz nie uleczy chorego, najlepszy nauczyciel nie wykształci ucznia, bez ich współdziałania.

Zapewne, że Pan Jezus cierpiał jako ofiara bez zmayı dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzech pierworodny, i pod tym względem męki Jego „dopełniać“ ani potrzeba, ani podobna. Ale Chrystus Pan cierpiał dla zmazania nietylko grzechu pierworodnego, ale i grzechów uczynkowych, a pod tym względem nasze osobiste dopełnienie męki Chrystusowej jest niezbędnem. Napróźnobyśmy liczyli na pokorę Chrystusową dla zadośćuczynienia za naszą pychę, jeżeli sami pychy z serca nie wyrzucimy, i w jedności z Chrystusem upokorzyć się nie zechcemy. Napróźnobyśmy liczyli, że ubóstwo Chrystusowe zadośćuczyni za nasze zbytki i za złe używanie bogactw, jeżeli dla miłości Jego niczego sobie odmówić nie chcemy, żeby za Jego przykładem bliźnim nieść pomoc. Napróźnobyśmy liczyli na cierpliwość Jezusową, że za szemrania i bunty nasze zadośćuczyni, jeżeli, za Jego przykładem cierpień na duszy i ciele, jakie Bóg w miłosierdziu swoim na nas dopuszcza, cierpliwie nie znosimy.

Najważniejszą nauką, jaka z męki Chrystusowej dla nas wynika, jest nauka wyjątkowo trudna, nauka o cierpieniu. Stworzeni dla szczęścia doczesnego i wiecznego, całem jestestwem i wszystkimi władzami ducha do niego dążymy; a cokolwiek się szczęściu sprzeciwia, wydaje się nam krzywdą, wydaje się niezrozumiałem, przeciwnem sprawiedliwości. W istocie, z ludzkiego, przyrodzonego punktu widzenia cierpienie jest gwałtem zadanyą naszej naturze. Grzech, obalając porządek Boży, powoduje cierpienia, stąd cierpienie stało się nieuniknionym towarzyszem ziemskiej pielgrzymki wszystkich ludzi;

¹⁾ Kol. I, 24.

cóż tedy może być ważniejszym, jak nauka o cierpieniu, tak trudnem do zrozumienia, a szczególnie tak trudnem do znoszenia. Od niej jednak zależą spokój w życiu doczesnem i szczęście życia wiecznego.

Ludziom tak trudno na cierpienie się zgodzić, że wszystkie grzechy powodowane są czy to chęcią uniknięcia jakiej przykrości, czy chęcią pozyskania jakiej mniemanej korzyści.

Nauka o cierpieniu powinna doprowadzić do zrozumienia jego pochodzenia i powodów, jego wartości i korzyści z niego płynących. Jeżeli Pan Bóg jako cenę odkupienia ludzkości naznaczył cierpienie, to dlatego, że cierpienie ma wartość najwyższą.

Cierpienie, z poddaniem się woli Bożej znoszone, jest aktem wiary i miłości, jest hołdem największym, jaki stworzenie Stwórcy oddać może. Cierpienie potęguje modlitwę i wszystko to, co się dla miłości i służby Bożej czyni. Cierpienie wytwarza hart duszy, służy do poprawienia mnóstwa złych skłonności, do odpokutowania mnóstwa przewinień, do wypróbowania wiary, miłości, posłuszeństwa, do zniszczenia pychy i utwierdzenia pokory.

Pismo św. mówi: „Kto nie jest kuszony, cóż wie?“¹⁾ Żołnierz, nie wypróbowany w ogniu, nie wie, jakim się w nim okaże. Tak i chrześcijanin, nie wypróbowany cierpieniem, nie zna samego siebie; nie wie, o co ma się modlić, nad czym ma czuwać i pracować, ażeby w boju chrześcijańskiego życia²⁾ zwycięstwa odnosić; skąd więc, jeżeli nie z cierpienia, zaczerpnąć wiedzy i pokory do zbawienia i uświęcenia potrzebnych?

¹⁾ Ekkł. XXXIV, 9.

²⁾ II Tym. IV, 7.

Już prorok Izajasz uczy, że utrapienie daje wyrozumienie ¹⁾, to jest rozum do kierowania życiem niezbędnym. Bossuet mówi o Kondeuszu, że „miał to szczególnie wyrobienie, którem nieszczęścia cnotę potęgują“ ²⁾.

Cierpienie jest kamieniem probierczym cnoty; jest ono ogniem, w którym cnoty jak złoto się oczyszczają.

Dla tych, co rozumieją znaczenie cierpień, znoszenie ich nie tylko mniej trudnym, ale pożądanem się staje, jak to widzimy z żywotów wielu Świętych. „Witaj krzyżu, nadziejo jedyna!“ mówił św. Andrzej na widok krzyża, do którego miał być przybity.

Pan Bóg jest miłosiernym, tego tylko chce, co dla każdego najlepsze jest, i wszechmocnym, a więc to tylko na ludzi dopuszcza, co dopuścić chce, i dla tego wszystko się obraca na korzyść tym, którzy Boga miłują ³⁾. Choć roztropność nakazuje bronić się od tego, co się zdaje szkodliwym, a czynić to, co pożądane, to jednak o wynik tych wysiłków nie trzeba się zbytecznie troszczyć, choćby wypadł inaczej, niżesmy zamierzali. „Włos z głowy naszej nie zginie“ ⁴⁾, bez dopuszczenia Bożego. Bóg mierzy próbę do sił i daje siły odpowiednio do ciężarów, jakie nakłada. To też dla tych, co mają wiarę i duchem wiary żyją, brzemień Chrystusowe w istocie jest lekkie, a jarzmo Jego jest słodkie ⁵⁾.

Trzeba nauczyć dzieci, ażeby wobec każdego cierpienia szukały, jakie korzyści z niego wyprowadzić moż-

¹⁾ Izaj. LIII, 3.

²⁾ La France le vit alors accompli par ces derniers traits, avec ce je ne sais quoi d'achevé, que les malheurs ajoutent aux grandes vertus. (Oraison funèbre de Louis de Bourbon, prince de Condé. 10 Mars: 1687).

³⁾ Rzym. VIII, 28.

⁴⁾ Łuk. XXI, 18.

⁵⁾ Mat. XI, 30.

na, tak aby każda przykrość to przyniosła, do czego miłosierdziem Bożem jest przeznaczona.

Niektóre cierpienia uczą umiarkowania w jedzeniu, picciu, zabawie, a nawet w pracy. Inne uczą roztropności, przezorności, dają zrozumienie cudzych cierpień, a wszystkie, jakiegokolwiekby one były, uczą pokory i cierpliwości. Gdy się pomni, że cierpliwość czyni wszelkie dzieło doskonałym¹⁾ i że pokornym Bóg łaskę daje²⁾, czy można zlorzeczyc cierpieniom?

Dzieci zwykle wystawiają sobie, że cierpienie zawsze jest karą, a radość nagrodą. Cierpienia mogą służyć do odpokutowania grzechów, radość może być czy to zadatkiem nagrody wiecznej, czy też doczesną nagrodą zalet przyrodzonych, nie zasługujących na nagrodę wieczną. Jednak Pan Jezus ostrzega, że królestwo Jego nie jest z tego świata, i że nie na tej ziemi Bóg karze i nagradza. To też wogóle mówiąc, cierpienia i radości nie są zależne od przewinień i zasług, jak to widzimy w dziejach przesładowców i męczenników. Pan Bóg ma prawo zsyłać cierpienia i radości, na kogo chce i kiedy chce, a my przyjmować je winniśmy z wiarą, poddaniem i miłością.

Niektórzy rodzice starają się odwracać od dzieci swoich wszystko, co by im jakąkolwiek przykrość sprawić mogło. To ich nie kształci do walk życiowych; trzeba przeciwnie wprawiać młodych do pracy mimo trudów do niej przywiązanych, do wytrwałości w obowiązku mimo niepowodzenia, do spokoju ducha wobec niebezpieczeństw i zawodów. Tak jedynie wykształcić można charakter mężny i samodzielny.

Inni znowu rodzice, chcąc dzieci hartować, rozmyślnie je wystawiają na przykrości, od których zwykła roztropność ustrzedzby je mogła. Jedno i drugie mija się

¹⁾ Jak. I, 4.

²⁾ Jak. IV, 6.

z celem, bo się mija z prawdą i rzeczywistymi warunkami życia. Mądrość i cnota nie polegają na cierpieniach, jak nie polegają na rozkoszach, polegają na mądrym i cnotliwym użytkowaniu tego, co Bóg daje. Ale że w życiu dużo jest więcej cierpienia, niż radości, trzeba zawczasu umysł i duszę z tem oswoić, aby się cierpieniu nie dziwić, na nie się nie zżymać i nie upadać pod jego ciężarem. Drobne nieuniknione przykrości wieku dziecięcego mężnie znoszone wprowadzają do męstwa w późniejszym wieku wobec większych przykrości.

Ksiądz Kalinka, w rozmyślaniach o Męce Pańskiej pod tytułem „na Golgotę“, zwraca uwagę na to, że w pierwszej części życia Chrystusowego, przez lat trzydzieści, najwybitniej ukazują się uległość, posłuszeństwo, zaparcie się siebie; w drugiej części udzielanie siebie bliźnim miłosiernymi czynkami; w trzeciej i ostatniej części życia Chrystusowego przeważa cierpienie. Ksiądz Kalinka uważa, że ten porządek rzeczy napotyka się zwykle w życiu każdego chrześcijanina.

W istocie posłuszeństwo właściwej władzy i zaparcie się siebie są podstawą i warunkiem gorliwości o dobro bliźnich, tak jak wszelkiej pożytecznej pracy. Cierpienie zaś jest niezbędnym uwieńczeniem życia chrześcijańskiego; cierpieniem Bóg rzeźbi w duszach naszych podobieństwo do Syna swego jedyńskiego, niezbędne sługom Bożym, ażeby się do Królestwa Pana swego dostali.

Z tym warunkiem, przywiązany do osiągnięcia żywota wiecznego, trzeba zawczasu się oswoić, trzeba go zawczasu przyjąć i, o ile podobna, za łaską Bożą umiłować.

V.

„... ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ, TRZECIEGO DNIA
ZMARTWYCHWSTAŁ ...“

Nadzieja niezbędna do zwalczania opieszałości i zniechęcenia.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest najwymowniejszą nauką nadziei i dla tego rozpamiętywanie jego ma doniosłość pierwszorzędną.

Chrystus Pan zarzucał ludziom swego czasu, że są małej wiary¹⁾. Czyby nie można zarzucić dziesięjszym, że im braknie nadziei?

Nadmiernie rozwinięte samolubstwo, miękkość fizyczna, przemęczenie umysłowe, nieustanna walka o byt przy namiętnej żądzy natychmiastowych korzyści, są to cechy czasów obecnych. Nie dajemy sobie czasu wykarzcować i zorać, jużbyśmy chcieli siać, a ledwie zasiejemy, chcielibyśmy zbierać plon naszej siejby. Wszelka praca, skoro sami jej widocznych owoców doczekać się nie możemy, wprawia nas w zniechęcenie, jeżeli nie w rozpacz.

Ludzie, społeczeństwa, narody, nie mające nadziei odrodzenia, są zawczasu pokonane, zawczasu skazane na zagładę. „Jeżeli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“²⁾.

Chrystus Pan zmartwychwstając o nikim nie zapomniał, ani o tych, którzy przed nim umarli, ani o tych, którzy po nim przez wszystkie wieki umierać mają. Pierwszym niebo otwiera; drugim zabezpiecza zmartwychwstanie i żywot wieczny. Chrystus Pan staje się człowiekiem i jak my umiera, ażeby z nami przechodząc przez śmierć doczesną, doprowadzić nas za sobą do zmartwychwstania i życia wiecznego.

¹⁾ Mat. VIII, 26.

²⁾ Jan, III, 3.

Wiara w zmartwychwstanie daje otuchę tak wobec własnej śmierci, jak wobec śmierci osób ukochanych. Pan Jezus nie chce, ażeby chrześcijanie wobec śmierci smucili się, jako ci, którzy, nie mają nadziei¹⁾.

Ale wiara w zmartwychwstanie ma inne jeszcze znaczenie. Gdy się pomni, że Chrystus jest Prawdą, Sprawiedliwością, Mądrością, wówczas łatwo zrozumieć, że On zmartwychwstaniem swoim zapewnia ostateczne zwycięstwo temu wszystkiemu, czego On jest wyrazem.

Zmartwychwstanie Chrystusowe mimo męki, śmierci, złożenia do grobu, mimo strażników przy grobie czuwających, pokazuje, że jeżeli Bóg czasami szatanowi i światu pozwala na chwilową przemoc, to jednak ostatecznego zwycięstwa zostawić im nie może. Bóg zwyciężyć musi, a zatem i dla wszystkiego, co Boskie, zwycięstwo zapewnione, jeżeli nie zawsze na razie, to jednak zawsze w chwili Bogu wiadomej i mądrością Jego naczynionej.

Chrystus zapowiedział, że dnia trzeciego zmartwychwstanie i, jak powiedział, tak uczynił. „Resurrexit, sicut dixit“, śpiewa Kościół corocznie przy obchodzie świąt wielkanocnych.

Pismo święte nam obiecuje, że każdemu stanie się według nadziei jego. Miejmy silną wiarę w ostateczne zwycięstwo Chrystusowe, w zwycięstwo Prawdy i Sprawiedliwości, a nadzieja, z tej wiary płynąca, da siły do zwycięstwa potrzebne i męstwo do cierpliwego wyczekiwania „chwil Bożych“, gdyby nawet to wyczekiwanie przekroczyć miało krótkotrwały okres żywota naszego ziemskiego.

Nadzieja jest warunkiem męstwa, cierpliwości i wytrwałości. W istocie, jakąż pobudkę mieć można do pra-

¹⁾ I Tes. IV, 12.

cy, jaki powód do walki, jeżeli się nie ma nadziei w ich skuteczność?

Uczmy się cierpliwości od ludzi, którzy niezależnie od własnej korzyści podejmują długotrwałe prace, choć wiedzą, że nie im, ale dalszym pokoleniom służyć one mają, którzy pracują z radością, ciesząc się pożytkiem, jaki nie sobie, ale innym przyniosą.

Nadzieja nie tylko daje siły, ale sama przez się jest siłą i zwycięstwem; zwycięstwem ducha nad przemocą materjalną, która, aczkolwiek często okrutna i bezwzględna, jest bądź co bądź zawsze tylko czasowa.

Przy nauce religji, zwykle za mały nacisk się kładzie na cnotę nadziei. A wszakże katechizm stawia ją, jako cnotę Boską, na równi z wiarą i miłością, bez których niema zbawienia.

Chrześcijanie sprawiedliwie poczytują sobie uchybienia przeciw wierze i miłości za ciężki grzech, a natomiast dziwnie mało rozbudzone sumienie mają na grzechy przeciwko nadziei. Słyszy się często osoby pozornie pobożne narzekające na zniechęcenie, jakby na cholereę niezależną od woli. Nie rozumieją, że ta choroba duchowa jest ich własnem ciężkiem przewinieniem, a nadto powodem mnóstwa innych grzechów i upadków. Brak nadziei jest nawet cięższą obrazą Boga, niż brak wiary. Brak wiary można często tłumaczyć brakiem nauki, złem wychowaniem, złemi wpływami w młodym wieku i mnóstwem okoliczności, które w części uniewinniają tych, co nigdy wiary nie mieli, albo ją wcześniej stracili. Ale kto, wierząc w Boga, nie pokłada w nim nadziei, ten jest istotnym bluźniercą. Można to wykazać przykładami z życia potocznego.

Czy można ojcu, bratu, przyjacielowi większą zadać obelgę, jak wątpiąc o ich słowie i obietnicach, przypuszczając, że oni są obojętni na nasze cierpienia i prośby, że nie przyjdą z potrzebnym nam ratunkiem? Nie-

ufność stanowi najcięższą obrazę człowieka; jakżeby brak nadziei nie miał ciężko Boga obrażać.

Co więcej, kto w każdej czynności jedynie wola Bożą się kieruje, ten powodu do zniechęcenia mieć nie może. Wola Boża, nakładając na nas pewne obowiązki, domaga się odpowiednich wysiłków, ale nie żąda powodzenia od woli naszej niezależnego. A zatem, jeżeli brak powodzenia zniechęca, to chyba dlatego, że wysiłki były podejmowane nie dla wykonania woli Bożej, która jedynie do wysiłku się odnosi, tylko dla powodów ludzkich, choćby najszlachetniejszych.

W najdotkliwszych niepowodzeniach, byle się kierować wola Bożą, zawodu w prawdziwym słowa znaczeniu być nie może, a zatem i zniechęcenia być nie powinno.

Dla szatana zupełnie jest rzeczą obojętną, jaką drogą do duszy się wkrada, byle ją opanował. Partowie, gdy pozornie zwyciężeni z pola bitwy uchodzili, jeszcze zatrutemi strzałami zwycięzców o śmierć pripraviali. Toż samo czyni szatan, gdy chrześcijanin za przykładem Chrystusa „precz“ mu iść każe z pychą, łakomstwem i zmysłowemi ponętami; on też, pozornie pokonany, ostatni i najśmiertelniejszy pocisk nań rzuca: zniechęcenie, prowadzące często do rozpacz.

Wyraz z n i e c h ę c e n i e powinien być wykluczony z mowy chrześcijańskiej, jako niedorzeczny i bezbożny. Niechaj rodzice i nauczyciele nie pozwalają sobie nigdy wyrazu tego używać i niechaj go młodym używać zabraniają.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu

„I całym sercem szczerze ufa Jemu,

„Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,

„Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“.

Nie przyjdzie zniechęcenie, nie przyjdzie rozpacz, co dla nas w dzisiejszej naszej niedoli jest podwójnie ważnem.

Nie tylko ważną jest rzeczą wpajać młodym nadzieję; nauczyć ich trzeba, na czem cnota nadziei polega, a raczej, do czego się odnosi. W braku tej nauki niektórzy, opierając się na słowach Ewangelji, że wiara góry przenosi¹⁾, wystawiają sobie, że byle z dostateczną ufnością się modlić, niechybnie liczyć można na otrzymanie tego, o co się prosi.

Na tej zasadzie niektórzy namiętnie się domagają cudu, dla uzdrowienia drogich im osób lub powodzenia spraw, które im na sercu leżą. Inni znowu rzucają się na oślep w rozmaite przedsięwzięcia lub niebezpieczeństwa wbrew roztropności, licząc na niewątpliwą pomoc Boską dla tych, co Bogu ufają. A nie otrzymując tego, o co się modlą, tracą naraz i nadzieję i wiarę, a nawet goryczą i nienawiścią dają się opanować względem wiary, która ich oczekiwania zawiodła.

W akcie nadziei, jakiego nas Kościół uczy, mówimy, że ufamy, iż nam Bóg da łaskę w tem życiu, a jeżeli przykazania jego zachowamy, chwałę w życiu przyszłym. Cnota nadziei odnosi się tedy do łask dla zbawienia potrzebnych, a nie do zadośćuczynienia wszystkim naszym życzeniom doczesnym. Tak też pomoc Boska, na którą liczyć powinniśmy, odnosi się do tego, co z woli Bożej, a zatem w imię obowiązku, roztropności, przy odpowiednich warunkach i siłach podejmujemy, a nie do tego, na co się bezmyślnie rzucamy dla zaspokojenia chwilowej zachcianki.

Czytamy w Ewangelji, że szatan, postawiwszy Chrystusa na ganku kościelnym, rzekł mu: „Jeśliś jest syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: iż Anio-

¹⁾ Mat. XVII, 19, 20.

łom swoim rozkazał o tobie i będą cię na rękę nosić, abys snadź nie obraził o kamień nogi swojej; a że Jezus rzekł mu: zasię napisano jest: nie będziesz kusił pana Boga twego“¹⁾). A zatem, kto licząc na pomoc Boską domaga się lub dopuszcza rzeczy nieroztropnych, przeciwnych porządkowi Bożemu, nietylko, że się kieruje fałszywą nadzieją, fałszywem zaufaniem, ale, według słów Chrystusowych, Boga kusi.

Jeżeli więc dobrze robi, kto się do Boga udaje z ufnością w Jego miłosierdzie, w każdej potrzebie, trosce, obawie i w każdym cierpieniu, to jednak pamiętać należy, że celem modlitwy jest nie zadawanie gwałtu woli i mądrości Bożej, ale stosowanie się do nich, że zatem wszelką modlitwę kończyć trzeba słowami Chrystusa w Ogrójcu: „Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie“²⁾).

Czyńmy sumiennie, z godziny na godzinę, co do nas należy, o to tylko prosząc, co z wolą i mądrością Bożą zgodne, a nadzieja w miłosierdzie Boże nas nie zawiedzie, bo wierny jest Pan w obietnicach swoich³⁾).

VI.

„...WSTĄPIŁ NA NIEBIOŚA, SIEDZI NA PRAWICY
BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO...“

Śmierć karą, a zarazem drogą do szczęścia wiecznego.

Katechizm, podając nam środki do zbawienia prowadzące, a tem samym mogące strzec od grzechu, nakazuje pamięć na cztery ostateczne rzeczy człowieka:

1) Mat. IV. 6, 7. Łuk. IV, 9—12.

2) Łuk. XXII, 42.

3) Ps. CXLIV, 13.

śmierć, sąd, niebo i piekło. O tych więc rzeczach trzeba starannie dzieci pouczać.

Mówić dzieciom o śmierci niełatwo, a wszakże trzeba. Wzbudzanie wobec śmierci przestachu byłoby rzeczą niegodziwą i okrutną, ale skądinąd poetyzowanie jej, jakoby ona była jedynie wypoczynkiem i nagrodą, jest nieprawdą i wytwarza złudzenia, wobec których rzeczywistość staje się niezrozumiałą i podwójnie bolesną.

Tak wobec śmierci, jak wobec każdej innej rzeczy, trzeba trzymać się prawdy; wykazać młodym, że życie jest drogocennym darem, a śmierć karą, a zatem rzeczą przykrą, tak w sobie, jak w swoich następstwach, jeżeli nie zawsze dla umierającego, to zwykle dla otaczających.

Ale Bóg sprawiedliwy, wymierzając karę, jest zarazem nieskończenie miłosiernym, a zatem i karanie jego miłosiernem jest. Męka i śmierć Chrystusa Pana, choć nam ponownie otworzyły niebo, nie uwolniły nas od doczesnych skutków grzechu, doczesnych kar i doczesnej śmierci. Jednak doczesne cierpienia i śmierć są miłosierdziem i służą do odpokutowania codziennych przewinień, do zdobywania udziału w zasługach Chrystusowych. Że zaś te warunki są niezbędne dla połączenia się z Chrystusem, nie narzekać, ale dziękować trzeba za nie.

Śmierć, acz jest karą, jest zarazem dobrodziejstwem dla ludzkości, skoro wrota do nagrody i szczęścia otwiera. O ileż się zmniejsza strach przed własną śmiercią i boleść wobec śmierci osób ukochanych, gdy się pomni, że ona wyzwala od cierpień, trosk i pokus tego życia; że jest tylko przejściem z życia doczesnego do wiecznego.

Jeżeli długie życie powinno służyć do zbierania liczniejszych zasług, to wczesna śmierć chroni od wielu przewinień i zabezpiecza wcześniejszą nagrodę. W tem świetle na śmierć się zapatrując, trzeba ją przyjąć taką, w takiej chwili, w takim miejscu, w takich okolicznościach, jakie Bóg uzna za najzbawienniejsze. Przyjmując śmierć,

przyjąć trzeba zarazem i przywiązane do niej cierpienia, ażeby one istotnie posłużyły do odpokutowania przeszłych grzechów, a nie stały się powodem nowych przewinień. Chrystus Pan ostrzega, że nie możemy wiedzieć ani dnia, ani godziny, w których śmierć nas zaskoczy; a Kościół modlić się każe o zachowanie od nagłej a niespodziewanej śmierci.

Nagła śmierć o tyle tylko jest straszną, o ile się nie jest na nią przygotowanym. Skoro zatem nie wiemy, czy długie lata, czy krótkie życie nam Pan Bóg przeznacza, czy śmierć zbliży się powoli, zapowiadając swe przyjście dłuższem cierpieniem, czy też przyjdzie nagle, jak złodziej w nocy¹⁾, nauczać trzeba dzieci, że każda czynność, każda chwila życia powinna być przygotowaniem do śmierci, i przypominać, co powiedziano o „mężnej niewieście“, że wiernie z dnia na dzień spełniając, co do niej należy, będzie się śmiała w dzień ostateczny²⁾.

Ale na to, by, wobec śmierci osób ukochanych, nie wpadać w rozpacz, by do niej przygotować bez trwogi, jakże pomocną jest pamięć o Wniebowstąpieniu. Chrystus Pan mówi wyraźnie: „Niech się nie trwoży serce wasze... w domu Ojca mego jest mieszkania wiele... idę gotować wam miejsce, przyjdę zasie i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdzieś ja jest i wy byli“³⁾. A św. Paweł pisze w liście do Żydów, że Chrystus Pan wszedł do nieba, aby się wstawiał przed oblicznością Bożą za nami⁴⁾. Ileż otuchy w tych słowach; jaka zachęta do cnotliwego życia, jaka siła do podźwignienia się z grzechu, gdy się pomni, że Pan Jezus nieustannie za nami się wstawia, nieustannie miejsce dla każdego z nas w domu Ojca swego gotuje, a że warunkiem do otrzymania tego szczę-

1) Obj. III, 3.

2) Przyp. XXXI, 25.

3) Jan, XIV, 1—3.

4) Żyd. IX, 24.

ścia, iść drogą przez Jezusa wskazaną. Wszak On sam o sobie mówi, że jest tą drogą i prawdą i żywotem, że nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przez Niego¹⁾.

O własnych siłach do nieba dostać się nie jesteśmy w stanie. Szczęście to osiągnąć możemy tylko za wstawieniem się Jezusowem, jeżeli się o nie modliwy, jeżeli na nie zasługujemy, wypełniając jego rozkazy, naśladując Jego cnoty.

Niechaj się dzieci uczą wiązać myśl o Wniebowstąpieniu z pamięcią o warunkach niezbędnych do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Kiedy im trzeba wykonać trudny obowiązek, przezwyciężyć natrętną pokusę, cierpliwie znosić przykrości i cierpienia, niech czerpią otuchę i wytrwałość w nauce o Wniebowstąpieniu i pamięci o nagrodzie, jaką Jezus przygotowuje dla tych, co Mu miłość swą okazują, wolę Jego spełniając.

Rozpamiętywanie o Wniebowstąpieniu inną jeszcze przynosi naukę, którą w wychowaniu na pamięci mieć trzeba. Jedną z najcięższych boleści życia jest rozstanie się z tymi, których kochamy. Pan Jezus wiedział, przed Wniebowstąpieniem, jak rozłączenie z Nim bolesnem będzie dla Apostołów. Cóż im mówi na pociechę? — „Smutek napełnił serca wasze... ale pożytecznie wam, abym Ja odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, poszlę go do was“²⁾. Katechizm trydencki mówi, że słodycz, jakiej Apostołowie i wszyscy otaczający Jezusa doznawali w obcowaniu z Nim, była w części przyrodzoną, a że opuszczając ziemię i wstępując do nieba, Pan Jezus uduchowił ich miłość ku Sobie. Tak i my, nie mogąc Go widzieć i obcować z Nim, jako człowiekiem, uczymy się miłować Go,

¹⁾ Jan, XIV, 6.

²⁾ Jan, XVI, 6—7.

jako Boga, miłością o wiele bardziej uświęcającą, bo czysto duchową.

Pocieszyciel, którego Pan Jezus przysłać obiecuje, jest „Duchem uświęcającym“, właśnie dlatego, że jedynie duchowo nas obdarza i duchowo do nas przemawia. Z zesłaniem Ducha Świętego rozpoczynają się rządy Kościoła, które też mają na celu jedynie nasze szczęście duchowe nie tylko w niebie, ale już i na ziemi. Jeżeli tedy dla pocieszania ludzi w zmartwieniach, dla oświecania ich w wątpliwościach, umocnienia przeciwko pokusom, uświęcania ich wśród świata, dla uzdolnienia ich do szczęścia duchowego wśród prześladowań na ziemi, a wiecznego królowania w niebie, pożytecznym było dla nich, by ich Pan Jezus opuścił, czyż możemy się dziwić i szemrać, kiedy Pan Bóg, chcąc myśli i serca nasze zwracać do siebie, uszlachetnić nas i uświęcić, zabiera nam tych, do których jesteśmy najsilniej przywiązani, i że nas zabiera tym, którzy nas najbardziej miłują.

Wiara w Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie daje męstwo do znoszenia po Bożemu takich boleści, bo daje zrozumienie ich potrzeby i łask, jakimi dusze nasze zbogacają, wraz z niezłomną nadzieją, że „w Chrystusie wszyscy używieni będą: Chrystus pierwiastki, potem ci, co są Chrystusowi, którzy uwierzyli w przyjście Jego“¹⁾.

VII.

„...STAMTĄD PRZYJDZIE SĄDZIĆ ŻYWYCH
I UMARŁYCH ...“

Sąd. — Czas najcenniejszym darem Bożym.

Wiara w sąd osobisty, jaki każdego czeka zaraz po śmierci, tak jak i w sąd ostateczny, ogólny nad wszyst-

1) I Kor. XV, 22, 23.

kimi ludźmi, opiera się na mnóstwie ustępów Pisma św. Pan Jezus wyraźnie mówi, że z „każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny, albowiem ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony“¹⁾. Św. Paweł nas uczy, że powinniśmy starać się Bogu podobać, „bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy, według tego, co uczynił, lub dobre, lub złe“²⁾.

Myśląc o sądzie, łatwo pojąć, jak marnem jest to wszystko, co się do wieczności nie odnosi, jak marnemi są zaszczyty, bogactwa, o które się ludzie częstokroć niepotrzebnie kłopotają. Jedno tylko ze sobą na sąd Boży zanosimy: zasługę lub grzech, miłosierne uczynki, aby miłosierdzie otrzymać, lub grzechy przeciwko miłosierdziu, aby miłosierdzia nie dostąpić.

Wiara w sąd, jaki nas czeka po śmierci, nie mniej jest zbawienną, jak pamięć na śmierć. Katechizm uczy, że w tem życiu Pan Bóg doświadcza, a w tamtem nagradza lub karze; sąd zaś przeznaczony jest na orzeczenie, czy i w jakiej mierze należy się każdemu to lub tamto.

Sąd będzie zarazem miłosiernym i surowym, jak wszystko, co ze sprawiedliwości Bożej wynika.

Sąd będzie miłosiernym, bo sędzią naszym Chrystus, który, wzięwszy na siebie wszystkie ludzkie słabości i poddawszy się wszystkim warunkom ludzkiego życia, wyrozumiewa je i każdego sądzi odpowiednio do światła i łask, jakich każdemu udzielił. Inny będzie sąd na poganina, wzrosłego wśród bałwochwalstwa, inny na człowieka, którzy otrzymał, a przynajmniej otrzymać mógł pełność nauki chrześcijańskiej.

¹⁾ Mat. XII, 36, 37.

²⁾ II Kor. V, 10.

A więc sąd taki miłosiernym jest, a skądinąd jednak strasznym, bo będzie się opierał nietylko na tem, cośmy uczynili lub uczynić zaniechali; nietylko na tem, cośmy powiedzieli lub zamilczeli, kiedy zamilczeć lub powiedzieć wypadało; nietylko na myślach najtajniejszych i zamiarach, w jakich czyny nasze były wykonywane, nietylko na świadectwie własnego sumienia, ale także na tem, co świadczą będą o nas ci wszyscy, którzy od dzieciństwa do grobu byli świadkami naszego życia, widzami naszych czynów, słuchaczami naszych słów, którzy się od nas nauczyli lepiej wypełniać doczesne zadanie i dążyć do wiecznego celu, albo też, uczestnicząc w naszych zabawach, obmowach, rozpuście, od nas się nauczyli czas marnować i Boga obrażać. Straszny w istocie każdego czeka rachunek z wpływu, jaki wywarł na zbawienie nietylko tych, z którymi miał bezpośrednie stosunki, ale i pośrednio na tych wszystkich, na których tamci z pokolenia na pokolenie wpływ swój wywierają będą.

Trzeba dzieci nauczyć, że świadkowie, towarzysze i współuczestnicy ich życia, zabaw, nauk, przyjaciele i nieprzyjaciele, rodzice, nauczyciele, słudzy, sąsiedzi, ubodzy, dzieci, starcy, wszyscy za nimi lub przeciwko nim świadczyć będą zmuszeni. Niechże we wszystkich stosunkach starają się tak zachować, ażeby te świadectwa wypadły na ich chwałę, a nie na pohańbienie.

Ale ze wszystkich świadectw na sądzie Bożym najstraszniejszem niewątpliwie będzie dla każdego świadectwo własnego sumienia. Wiemy, jak trudną rzeczą, nawet wobec najlepszego ojca i najczulszej matki, wobec najpobłaźliwszego spowiednika, mimo najściślejszej tajemnicy, przyznać się do jakiegokolwiek winy. Zbrodniarz szuka skrytości i samotności do popełnienia swego grzechu, a zgrzeszywszy, szuka wymówki na swoje usprawiedliwienie. Winowajca głowę spuszcza, wzroku ludz-

kiego znieść nie może. Cóż tedy pocniemy, gdy nam przyjdzie, przed światem całym, zdawać Bogu liczbę z użytku, jakiśmy uczynili z wszystkich łask jego: życia, zdrowia, czasu, zdolności, mienia, stosunków, tego wszystkiego, czego nam udzielił dla służby swojej, dla pożytku bliźnich i własnego uświęcenia?

Święta Katarzyna Genueńska mówi, że w widzeniach swoich zrozumiała, iż na sądzie ostatecznym, zanim Pan Bóg nas zawyrokuje, każdy sam siebie osądzi i odsądzi od życia wiecznego, jeżeli mimo łaski Bożej nie starał się zasłużyć na nie.

W zwykłym porządku rzeczy, nikt się nie przedstawia na jakiegokolwiek stanowisko, nie posiadając wymaganych doń warunków i uzdolnienia; nikt się nie udaje na ucztę, na którą nie jest właściwie przyodziany; nikt nie wchodzi w towarzystwo ludzi, dla których językiem i obyczajami jest obcym. Nikt się nie naraża, aby go wykluczono od tego, do czego się nie przysposobił.

Wobec żywota wiecznego to samo zachodzi. Do żywota wiecznego trzeba się uzdolnić życiem chrześcijańskim i cnotami Chrystusowemi. W braku tych warunków każdy sam siebie odsądza od żywota wiecznego, do którego one są niezbędne.

Trzeba młodych wcześniej wprawiać do sądenia samych siebie, do zdawania sobie sprawy, czy tak żyją, tak przestrzegają przykazań Bożych, tak naśladowają cnoty Chrystusa, ażeby się do królestwa Jego uzdolnili.

Do wytworzenia sądu o sobie posłużą: nauka katechizmu i historii świętej, w szczególności Nowego Testamentu, przestrogi i nauki rodziców, nauczycieli, przełożonych, spowiednika, przestrogi tych wszystkich, co z życzliwości, czy z innych powodów, uwag swoich udzielają, posłużą głos sumienia i codzienne obliczanie się z niem.

Jednym z najcenniejszych darów Bożych, z których przyjdzie nam zdać może najsurowszą liczbę na sądzie Bożym, jest czas. W porządku materialnym sprawiedliwie się mówi, że „czas to pieniądź“. W porządku duchowym czas jest skarbem, zapomocą którego człowiek pozyskuje lub traci szczęście wieczne.

Znaczenie i wartość czasu mają o tyle większą doniosłość, że Pan Bóg nikomu nie udzielił prawa szafowania nim, jak to częściowo czyni z innymi darami swymi. Pan Bóg sam jeden wydziela czasu, ile chce, komu chce, dla służby swojej. Niechże młodzi pamiętają, że tracąc czas, czyli, jak bezmyślnie ludzie mówią, „zabijając czas“, marnotrawią najcenniejszy dar Boży, a Boga, dawcę tego daru, srodze obrażają. Niechaj pamiętają, że nawet przy najdłuższem życiu, czas jest zawsze dla każdego ograniczony. Niechaj czasu roztropnie używają, niech go nie tracą na rzeczy marne; niechaj każda jego chwila, służąc do tego, do czego z woli Bożej jest przeznaczoną, posłuży tem samem do zdobycia szczęścia nie tylko wiecznego, ale nawet i doczesnego, do szczęścia nie tylko jednostki, ale i narodu.

Wiara w sąd Boży i pamięć o nim służą nietylko do wzbudzenia bojaźni Bożej i strzeżenia od grzechu, ale przynoszą zachętę i pociechę, a zatem siłę, tym wszystkim, którzy cierpią prześladowanie, niesprawiedliwość, szkalowania, niewdzięczność, niepowodzenie i wszelkiego rodzaju utrapienia. Kiedy pod uciskiem rozmaitych udręczeń, pomni się, że w dzień ostateczny wszystkie krzywdy będą wynagrodzone, wszystkie oszczerstwa i niesprawiedliwości sprostowane, wszystkie zacne czyny i chęci wynagrodzone, łatwiej znosić co acz bolesne, lecz krótko trwałe. Trzeba dzieci wprowadzać do pamiętania o sądzie Bożym, który naraz obali niezasłużone pochwały i niezasłużone nagany i każdemu wymierzy to, na co sobie, jeżeli nie przed ludźmi, to przed Bogiem zasłużył.

VIII.

„... WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO...”

Łaskę do pokierowania wychowaniem potrzebną daje
Duch Święty.

Katechizm uczy, że Duch Święty, pochodząc od Boga Ojca i Boga Syna, wstępuje do dusz naszych, przez Ojca stworzonych, a przez Syna odkupionych, ażeby w nich zamieszkać, do dobrego pobudzać, w dobrem utwierdzać i uświęcać.

Chrystus Pan przed opuszczeniem tej ziemi Apostołom swoim powiedział: „prosić będę Ojca, a innego Pocięzyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki“¹⁾.

Powtarzane w Piśmie św. porównanie duszy do świątyni, Bogu poświęconej, daje pewne pojęcie o tem, czego Duch Święty od nas się domaga i co w nas sprawa. Czytając w Piśmie św. o budowie świątyni Salomonowej, widzimy, jak całe jego założenie i wszystkie szczegóły jej budowy zewnętrzne i wewnętrzne są przepisane przez Boga samego, i to w sposób, możnaby powiedzieć, aż drobiazgowy. Podziwiać trzeba ścisłość najmniejszych rozporządzeń Bożych. Wszystko przewidziane i określone: z jakiego drzewa, metalu, kamienia, każda część świątyni, każdy sprzęt, każde naczynie ma być wykonane; jakich ma być rozmiarów, jakie na zewnątrz, a jakie wewnątrz, jak rzeźbione, jakimi kamieniami wysadzone.

Piękność, bogactwo, dokładność wykonania, nakazane przy budowie świątyni Salomonowej, daje pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyni swoich, a tłumaczy się tem lepiej, że ta świątynia była zarazem wyobrażeniem „Oblubienicy Chrystusowej“, Kościoła, i wyobra-

¹⁾ Jan, XIV, 16.

żeniem duch naszych, które Chrystus Pan kosztem krwi swojej zbawił i poślubił.

Jakiemiż powinny być dusze nasze, jeżeli od symbolu onych takiej już doskonałości Bóg się domagał. „Nie wiecie“, mówi św. Paweł, „i żeście Kościołem Bożym, a że duch Boży mieszka w was“¹⁾. W istocie, nie wiemy, czem jesteśmy, ani kim jest Ten, który w nas mieszkać chce. Inaczej ktośby chciał kłamstwem plugawić duszę, przeznaczoną na mieszkanie Ducha Prawdy? ktoby śmiał w duszy swojej ukrywać zawiść, skoro ta dusza ma być mieszkaniem Ducha miłości?

Kościoły nasze, jakkolwiek czasami ubogie, niemniej dają pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyni duszy naszej. Głębokie a ukryte podwaliny wykazują, jak potrzebną podstawą jest pokora dla duszy, pragnącej za sprawą Ducha Świętego się uświęcić. Okna, dopuszczające światło z góry, a nie dające widoku na ziemskie otoczenie, wskazują, że do nieba wzrok trzeba zwracać, ażeby światło Ducha Świętego otrzymywać. Milczenie, przestrzegane w kościołach, pokazuje potrzebę skupienia, ażeby głos Boży wewnątrz duszy słyszeć się dawał.

Duch Święty zstępuje do dusz naszych, wnosi z sobą, jak wiemy z Pisma św. i z katechizmu, siedm najwspanialszych darów: mądrość, rozum, radę, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Bożą.

Jeżeli, mimo takich darów, żalimy się, że społeczeństwu naszemu „braknie ludzi“, to wyznać trzeba, że nasze żale stanowią ciężkie oskarżenie nas samych; dowodzą one, że, posiadając takie duchowe mienie, nie umiemy ani go ocenić, ani zużytkować.

Pan Bóg mówi przez usta proroka, że nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawró-

¹⁾ I Kor. III, 46.

cił i żył¹⁾, a więc i ludzie i społeczeństwa mogą się nawrócić i podźwignąć; środkami do tego owe dary Ducha Świętego w duszach ludzkich złożone.

Dary te, modlitwą i pracą się rozwijając, wytwarzają w duszy cnoty Chrystusowe i dają społeczeństwu ludzi roztropnych i cnotliwych, takich właśnie, jakich w pośród siebie z upragnieniem wyglądamy. Ale tak jak Chrystus Pan poczęty był w łonie matki za sprawą Ducha Świętego, tak każda cnota Chrystusowa poczyna się i rozwija w nas tylko za sprawą tegoż Ducha uświęcającego.

Nauczanie młodych o Duchu Świętym i działaniu Jego jest o tyle potrzebniejsze, że nabożeństwo do Ducha Świętego zdaje się u nas stać na ostatniem miejscu. A wszakże poza działaniem Ducha Świętego niema ani cnoty, ani światła, ani pociechy, ani uświęcenia.

Opowiadają o wielu Świętych, a w szczególności o św. Wincentym à Paulo, że w żadnej ważniejszej sprawie na pytanie nie odpowiadał, ani zdania swego nie dawał bez westchnienia o radę do Ducha Świętego. Cóż dziwnego, że ten prostaczek, ten ubogi pastuszek, mając za doradcę Boga, stał się tak wsławionym i szanowanym doradcą na dworze królewskim²⁾.

Ileżbyśmy sobie oszczędzili upadków, ile zawodów, gdybyśmy umieli szukać potrzebnego nam światła u Tego, który jest dawcą światła.

Wiemy ze słów Chrystusa, że Duch Święty jest Duchem pocieszycielem. A któż o sobie powiedzieć może, że nie potrzebuje, a szczególnie że nigdy potrzebować nie będzie pociechy? Jakąż siłę wobec wszelkiego rodzaju

¹⁾ Ezech. XVIII, 23.

²⁾ Należał on do rady państwa za małoletności Ludwika XIV, króla francuskiego.

boleści znajdzie ten, kto w Duchu Pocieszycielu pociechy wcześniej szukać się nauczy!

Ziemia nasza jest „padolem płaczu“; powodów do łez uniknąć niepodobna; prędzej czy później w tym lub owym kształcie, boleść do każdego zawita i z nią pokusy, które, jak cień słońcu, każdej boleści towarzyszą lub z niej wynikają, a nad którymi żaden stoicyzm, żadna mniemana siła charakteru zwycięstwa nie zapewnią.

Związek między cierpieniem a pokusą tem się tłumaczy, że szatan, wiedząc, jaką obfitość zasług cierpienia wzbogacają dusze, używa wszelkich sposobów, ażeby je pozbawić korzyści do cierpienia przywiązanych.

Pokusy wzniecane cierpieniem za sprawą szatana są tak rozmaite, jak rozmaite są cierpienia i usposobienia ludzkie. Pod ich wpływem, niektórych ogarnia rozgorzyczenie, bunt przeciwko Bogu, zwątpienie o Jego miłosierdziu, o Jego sprawiedliwości, rozpacz aż do samobójstwa; inni, szukając odurzenia, popadają w najgorsze nałogi, stają się pastwą wszelkiego rodzaju namiętności.

W cierpieniu, pokusie, wszelkiej trosce, jeden tylko Duch Święty pocieszycielem być może. A zatem do niego modlitwą uciekać się trzeba. My jednak sami przez się modlić się nie jesteśmy w stanie; jedynie Duch Święty, w duszach naszych mieszkający, uczynić to może, bo „wszelka modlitka jest jego działaniem“; o co byśmy prosić mieli, nie wiemy, ale sam „Duch prosi za nami“¹⁾.

Łaskę zaś do tego działania Ducha Świętego otrzymujemy samem onego pragnieniem, uznaniem naszej niemocy; a tak sprawdzają się słowa św. Pawła: „Gdy nie mogę, tedym jest potężny“²⁾. Bo to, czego sami przez się uczynić nie jesteśmy w stanie, to przy naszej dobrej woli i pokorze Duch Święty w nas zdziała.

¹⁾ Rzym. VIII, 26.

²⁾ II Kor. XII, 10.

IX.

I.

„... ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY...”

Kościół. — Co nam daje i co mu się od nas należy.

Uczymy dzieci wyznawać codziennie wiarę w „Święty Kościół powszechny“. Jakże ważną jest rzeczą, aby im wrazić w umysł, że wiara ta obejmuje wszystko, co Kościół do wierzenia podaje, i że niczego więcej do zbawienia nie potrzeba, jak tylko wiernie wypełniać, co Kościół nakazuje. Dlatego też, ile razy chodzi o nawrócenie i utwierdzenie w wierze czy siebie czy innych, lepiej nie zaczynać od rozbierania poszczególnych dogmatów, ale najpierw zdobyć wiarę w istnienie Boga, a potem w Boskie pochodzenie Kościoła. Wszystko inne samo przez się z tego jednego wynika.

W istocie przez wiarę w Święty Kościół powszechny rozumie się, że sam Chrystus Pan go ustanowił, że mu dał władzę nauczania wiernych, że mu porучzył rozdawnictwo łask Boskich i że mu przyrzekł, iż z nim będzie aż do skończenia świata.

O ustanowieniu Kościoła trzeba czytać w samejże Ewangelji. Z własnych słów Chrystusa najlepiej można nie tylko przekonać się, że pochodzenie Kościoła jest Boskie, ale sprawdzić zarazem, jak obszerną władzę Chrystus Pan dał Kościołowi.

Protestanci dowodzą, że Biblia stanowi jedyną podstawę wiary; tem twierdzeniem sami z sobą są w niezgodzie, bo wszakże z Biblii widzimy, że Chrystus Pan, wysyłając Apostołów, aby nauczali wszystkie narody, nie ograniczył ich posłannictwa do czytania Pisma św., ale powiedział im: „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posy-

łam. Weźmijcie Ducha Świętego“¹⁾). „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“²⁾). Nie określił zatem w sposób dla nas wiadomy, czego nauczać mieli; przeciwnie, polecił im opierać tę naukę na świetle przez Ducha Świętego podanem.

A tak, słuchając Kościoła, słuchamy samego Boga, i wobec wszystkich wątpliwości i sprzecznych poglądów ludzkich możemy się rządzić nieomylnością Boską, i to w rzeczach najważniejszych, bo dotyczących prawdy i zasad moralności.

Wiara w obietnice uczynione Kościołowi polega na słowach samego Chrystusa Pana: „oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“³⁾). Tym obietnicom Chrystusowym Kościół zawdzięcza trwałość swoich rządów; a ta dotychczasowa trwałość jest rękojmią i zadatkiem trwałości przyszłej.

Katolik, wierzący w Boskie pochodzenie Kościoła i w obietnice, uczynione Kościołowi przez Chrystusa Pana, nie jest narażony na utratę wiary widokiem zgorzeń, które zachodzą w dziejach Kościoła, a których heretycy używają jako broni przeciwko Kościołowi.

Wiemy, że ludzkie instytucje o tyle tylko trwałość posiadają, o ile ich przewodnicy są mądrzy i cnotliwi. Boskie pochodzenie i Boskie posłannictwo Kościoła stwierdza się właśnie tem, że ludzie, którymi Kościół się posługuje, częstokroć nie posiadają zalet, którymby przypisać można jego żywotność i trwałość.

To też mimo prześladowań, odszczepieństw, herezji, Kościół władzę swą dzierży, jak żadne inne państwo na ziemi. Jakież państwo, jaki rząd, jaki panujący poszczycić się może, albo kiedykolwiek mógł się poszczycić, że

¹⁾ Jan, XX, 21, 22.

²⁾ Mat. XXVIII, 19.

³⁾ Mat. XXVIII, 20.

we wszystkich częściach świata mnóstwo ludzi dobrowolnie władzę jego uznaje, że ze wszystkich krańców ziemi ludy, na jego zawołanie, do stóp jego się cisną i hołd mu składają, że dobrowolne daniny mu płacą, że we wszystkim, co ich sumienia dotyczy sądom jego się poddają. Takiej potęgi duchowej, przy zupełnym braku siły materialnej, żadna ludzka władza nie posiada nigdy, i to samo dowodzi, że Kościół nie jest ludzką, ale istotnie Boską instytucją.

Jeżeli czasami katolicy tak słabo wiary swojej bronią, tak są onieśmieleni wobec szyderstw na Kościół miotanych, jeżeli dają w siebie wmawiać, że nowożytnie odkrycia wierze się przeciwia, to chyba dlatego, że brak odpowiedniej nauki sprawia, iż są do obrony wiary i Kościoła nieuzdolnieni.

Katolik, znający dzieje Kościoła i jego naukę, nie da się omamić tak zwanymi pojęciami „postępowemi“; dla niego niewiara nic postępowego nie przedstawia; on wie, że ona może burzyć, ale że niczego stworzyć nie może; że już za czasów Chrystusa byli ludzie, którzy Jego Bóstwu przeczyli; że od stworzenia świata byli tacy, co jak szatan, Ewa, Kain, przeciw Bogu powstawali.

Niema instytucji bardziej postępowej od Kościoła, niema nauki bardziej postępowej od jego nauki, bo chociaż on jeden nigdy nie potrzebował cofać raz podanych pewników wiary, to w zastosowaniu ich nie zasklepiał się nigdy w przestarzałych formułkach. Kościół wierny temu, co przedwieczne, zawsze przystępny dla tego, co nowoczesne, stosuje się do wszystkich epok, do wszystkich narodów, do wszystkich form rządowych i społecznych, do wszystkich warstw społeczeństwa, do każdego wieku, do każdej miary umysłowej.

Kościół jest niewyczerpany; na każdą nową potrzebę społeczną, nowa w nim pomoc i rada. On jeden po-

wiedzieć o sobie może, że jest katolickim, to jest powszechnym.

Po upadku państwa rzymskiego, kiedy wszystkie dzieła sztuki i księgozbiory ulegały straszniemu niszczeniu przez barbarzyńskie najazdy, Benedyktyni mozolnem przepisywaniem manuskryptów ocalają zabytki starożytnej filozofji i literatury i prowadzą średniowieczne kroniki. Oni lasy karczują, zaprowadzają budownictwo, rolnictwo i przemysł.

Kiedy w XII-tym wieku maurytańscy piraci w niewolę uprowadzają mnóstwo chrześcijan, powstaje zakon Trynitarzy dla wyzwalańia niewolników.

Gdy herezja Albigeńsów grozi katolikom utratą wiary, powstały w XIII-tym wieku zakon Dominikański, Braci kaznodziei, słowo Boże głosząc, wiary broni.

Gdy rzeczypospolite włoskie, spogańszczone nadmiernym rozwojem swych bogactw, lud ciemną i wszelkiego rodzaju zbytkom się oddają, św. Franciszek, „oblubieniec ubóstwa“, zakon swój stwarza, wszystkie warstwy społeczeństwa łączy węzłami braterskiej miłości, i moralnie dźwigając naród, nowe wskazuje mu tory.

Ledwo w XVI-tym wieku otwiera się droga do najdalszych i nieznanych jeszcze lądów, zaraz zakon Jezuitów św. Ignacego, a za nim wszyscy późniejsi misjonarze niosą słowo Boże w te pogańskie kraje.

Kiedy morowe powietrze w XVII-tym wieku osieroca mnóstwo ubogich dzieci, św. Wincenty à Paulo zakłada zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia dla przytulenia i wychowywania sierót.

W miarę jak rewolucja francuska, rządy zaborcze w Polsce, józefinizm, schyzma, wolnomularstwo, niszczą wszystko, co nosi cechę Kościoła, powstają szeregi mężczyzn i kobiet, ślubami się wiążących, acz bez habitów, do posługi Jego. Oni chorych pielęgnują, młodzież uczą i nowe zastępy obrońców Kościołowi przysparzają.

praw, które mu nie przysługują. Niema gorszej pani, mówi Pismo św., jak ta, co „z niewolnicy panią się staje“¹⁾.

Co się ciału należy, co mu trzeba dawać, a czego odmawiać, tego uczy higjena. Tu tylko zwrócimy uwagę na to, jak wielkim jest wpływ wywierany przez stan moralny człowieka na stan jego fizyczny i odwrotnie; jak zatem czuwać należy nad moralnem usposobieniem dzieci, ażeby je utrzymać w dobrym zdrowiu, i jak czuwać nad zdrowiem fizycznym, chcąc moralnie wykształcić. Żadnego szczegółu, choćby pozornie najdrobniejszego, lekceważyć nie można, chcąc wychować ludzi zdrowych, męźnych i roztropnych. Jeżeli zaś takich ludzi właśnie brak, tem większego starania położyć trzeba do wychowania dzieci w sposób mogący wytworzyć odporność na choroby fizyczne i moralne, które, jako pasorzyty, czepiają się organizmów słabych.

Wśród narodów przodujących poczucie godności osobistej najsilniej się rozwija i sprawia, że te narody bardzo są dbałe o czystość ciała i mieszkań; wodociągi i łaźnie wszelkiego rodzaju, u nich rozpowszechnione, są tego dowodem. Upadkowi narodów towarzyszy zawsze niedbalstwo pod względem porządku i czystości, a natomiast rozbudza się zamiłowanie w pachnidłach, trefieniu się i zbytkownych strojach. Przed samym upadkiem państwa rzymskiego więcej w Rzymie było fryzjerów, niż piekarzy.

Dziwny stwierdzono związek między rozwojem potęgi narodowej, a poczuciem godności osobistej, doprowadzającym do wykwintnej czystości. Anglicy cywilizują miejscowości, w których przebywają, mnóstwem swoich wymagań pod względem czystości i porządku. U nas, przy wybredności w odzieniu, mieszkaniu, jedzeniu i pi-

¹⁾ Przep. XXX, 23.

ciu, pod względem porządku i czystości wymagania są, niestety! zbyt małe.

Czyste utrzymanie ciała wymaga pewnego hartu, a swoją drogą wytwarza hart do wszelkiej cnoty potrzebny.

Do czystości i porządku trzeba dzieci wprawiać jak najwcześniej; trzeba tę naukę rozpocząć od samego urodzenia. Im wcześniej przywykną do porządku i czystości, tem większego do nich zamiłowania nabiorą.

Dzieci, nie wprawione do porządku od maleństwa, znajdują czasami w późniejszym wieku upodobanie do strojenia się, perfumowania i trefnienia, i tak próżność swoją zaspokajają, ale istotnego poczucia godności i uszanowania samych siebie nie nabywają.

Św. Ludwik mawiał dworzanom swoim, że tak powinni się przyodziewać, ażeby starzy nie mówili, że za strojnie, a młodzi, że za skromnie.

Poczucie godności ludzkiej, a w szczególności chrześcijańskiej, trzeba dzieciom wpajać także przy jedzeniu. Chwile do jedzenia przeznaczone są wyjątkowo do tej nauki odpowiednie.

Im rzecz jaka sama przez się bardziej wstrętna, tem większe staranie przykładać trzeba, ażeby, o ile podobna, uczynić ją mniej wstrętną. Otóż ze wszystkich czynności ludzkich do najbardziej zwierzęcych, a zatem wstrętnych, trzeba zaliczyć jedzenie. Jeżeli gdzie, to przy jedzeniu najbardziej się zdradza złe wychowanie — a dobre poznać się daje. To właśnie pokazuje, jak starannie dzieci uczyć trzeba, ażeby się przy stole należycie zachowywały, i żeby tę czynność zwierzęcą wypełniały w sposób jak najmniej dla duszy uwłaczający. Człowiek nie na to żyje, aby jadł, ale na to jeść musi, aby żył. Pożywienie służy do życia, ale nie powinno służyć do nadużycia.

Dzieci uczyć trzeba zachowania się przy stole, tak jak się je uczy czytać i pisać, nie czekając, ażeby się

tego „z czasem“ same nauczyły. „Czas“ utrwała dobre przywyknienie, ale złych nie poprawia.

Dzieci trzeba nauczyć, ażeby się przy stole prosto trzymały, nie rozpieierały, łokci na stole nie kładły, ręce zaś trzymały na stole, a nie pod stołem, żeby się spokojnie zachowywały, nie przerywały rozmowy osób starszych i do niej się nie wtrącały, żeby same niczego ze stołu nie brały, czekając, aż im się udzieli tego, co dla nich przeznaczone, żeby się nie bawiły tem, co na stole ustawione, każdej rzeczy używając tylko do tego, do czego przeznaczona, nie używając noża, jakoby łyżki, ani łyżki zamiast widelca; niechaj usta ocierają przed pićm i z pełnemi ustami nie mówią; niech się nauczą cicho jeść, cicho pić, ażeby nikomu wstrętu nie sprawiać; niech się nie przyglądają temu, co inni na talerz kładą; niechaj tyle tylko na własny biorą, ile im potrzeba, nie przebierając, czy lubią czy nie lubią; niechaj przez wybredność resztek na talerzach nie zostawiają, a przez łakomstwo zbyt skrzętnie talerzy nie wymiatają. Do tych i mnóstwa innych szczegółów trzeba dzieci wdrażać, uprawiając je tym sposobem do tak ważnej dla nich w wychowaniu karności.

Z wiary w ciała zmartwychwstanie wynika także nauka o szanowaniu zdrowia, a w razie choroby pielęgnowania go. Nie chodzi tu o rozpieszczanie dzieci pod względem fizycznym, ale przeciwnie o roztropne hartowanie ich, a zarazem unikanie wszelkich nadużyć dla zdrowia szkodliwych.

Zdrowie jest jednym z „talentów“, które nam Pan Bóg dla służby swojej powierza, i z użytku których przyjdzie zdać Bogu rachunek. Narażanie zdrowia lekkomyślnością, swawolą, nieroztropnością, stanowi ciężkie przewinienie, a dzieci, tego przewinienia się dopuszczając, narażają rodziców i domowników na niezliczone troski, trudy i wydatki.

Dobrze jest dawać dzieciom pewne pojęcia o higijenie; tłumaczyć im, dlaczego nie trzeba pić zimnej wody, lub stać na przewiewach, kiedy się jest zgrzanym; dlaczego nie trzeba biedz pod górę; czemu nie można jednocześnie pożywać niektórych pokarmów; jakiego obuwia używać należy, aby nóg nie kaleczyć; jakie starania mieć o zębach; czego unikać, by nie psuć wzroku i słuchu.

Pielegnowanie, a nawet dogadzanie w chorobie, powinno mieć na celu nie folgowanie wybredności, ani rozpieszczanie, ale jak najprędsze przywrócenie zdrowia.

Przy dłuższych i cięższych chorobach lub kalektwach, szczególnie kiedy one wymagają przykrego leczenia, trzeba wykazywać dzieciom stosunkowo krótką trwałość tych cierpień i przykrości w porównaniu do wiecznej nagrody, przywiązanej do cierpliwego ich znoszenia z poddaniem się woli Bożej.

Trzeba w takich razach dzieci pocieszać i na duchu podnosić nadzieją niezłomną, że szpetność, ułomność, cierpienia zamienią się w szczęście wieczne i chwalebne przeistoczenie tych, co za Chrystusem i dla miłości Jego krzyż swój mężnie dźwigając, przez mękę i śmierć do zmartwychwstania dojdą.

Dzieci uczyć trzeba wszystkiego i nie wymagać od nich tego, czego się ich nie nauczyło. Trzeba im w sumieniu wpoić, że wszystkich władz i zmysłów używać powinny na to, na co je Bóg przeznaczył, a więc dla Jego służby, a nie dla obrazy i grzechu, a zatem na to tylko się patrzeć, tego słuchać, to mówić, o tem myśleć, tego pragnąć, co do tego celu prowadzi; — że oczy odwracać powinny od wszelkiego gorszącego i szpetnego widoku. zwracać je tam, gdzie obowiązek tego wymaga; — że uszy powinny uchylać od gorszących rozmów, plotek, obmowy, a skłaniać je do przyjmowania dobrej rady, nauki, ostrzeżenia, nagany; — że rąk powinny używać

do pracy i dobrych uczynków, a nie do pojedynków, kart bójek i innych zdrożności.

Trzeba wprawiać dzieci do dobrego trzymania się i ułożenia. Zachęcając je do wesołych i przyzwoitych zabaw, nie pozwalać na wyuzdane swawole, dzikie krzyki, przesadne śmiechy, poufałości, rubasność, ordynarne słowa i ruchy. Niech się uczą poważania dla starszych, opieki nad młodszymi i słabszymi, uprzejmości i przyzwoitości względem wszystkich, poszanowania siebie samych, pamiętając, że są świątyniami Ducha Świętego¹⁾.

XII.

„...ŻYWOT WIECZNY“.

Otucha w cierpieniu, bodziec do pracy i wytrwałości.

Ludzie słusznie sądzą, że cnota i uczciwa praca dają prawo do szczęścia, ale mylnie sobie wystawiają, że już na tej ziemi powodzenie stanowić musi nagrodę cnoty, a niepowodzenie karę za występki.

Jakże ważną rzeczą wrazić w młodociane umysły, że, według słów Chrystusowych, „królestwo Jego nie jest z tego świata“²⁾ i że ostateczna nagroda i kara nie w tem, ale w tamtem życiu będą wymierzone.

Nieraz widzi się z przykrością, że złym się powodzi, a że najlepsi krzywdy ponoszą. Powodzenie ludzi złych w sprawach doczesnych tem się częstokroć tłómaczy, że oni, w tym właśnie kierunku umiejętnie pracu-

¹⁾ Kor. III, 16.

²⁾ Jan. XVIII, 36.

jąc, za przymioty przyrodzone, nie zasługujące na wieczną nagrodę, otrzymują w porządku przyrodzonym powodzenia doczesne. Skądinąd najgorsi nawet ludzie nieraz czynią coś dobrego, coś, co ze względu na grzeszny stan ich duszy, nie daje im prawa do nagrody wiecznej, ale zaco mogą otrzymać zapłatę w tem życiu.

Natomiast ludziom najzacniejszym, jeżeli im braknie przezorności w kierowaniu sprawami doczesnymi, powodzić się w nich nie może. Ale niezależnie od przyrodzonych skutków ludzkiego postępowania, nieszczęścia spadające na sprawiedliwych mogą być miłosiernem dopuszczeniem Bożem, które daje im możliwość odpokutowania już w tem życiu przewinień i ułomności, a także zdobywania sobie zasług. Wiemy, że Panu Bogu podoba się doświadczać najwierniejsze sługi swoje, jak to widzimy z opowiadania o Jobie, z dziejów męczenników i tych wszystkich, co cierpią prześladowanie za wiarę i sprawiedliwość, bo cierpienie wykształca cierpliwość, a cierpliwość czyni cnotę doskonałą¹⁾. Bóg, najdzielniejsze sługi swoje przeprowadzając przez najcięższe utrapienia, chce, ażeby innym służyli za przyrządek i zarazem największe gromadzili zasługi.. Dlatego też nie trzeba sądzić o błogosławieństwie Bożem po powodzeniu, które ostatecznie może być bardzo krótkotrwałem, ani się zniechęcać wobec niepowodzenia, jakoby było dowodem gniewu Bożego.

Zrobiwszy, co od nas zależy, aby otrzymać doczesne powodzenie i zasłużyć na wieczne szczęście, skutek zostawić trzeba miłosierdziu Bożemu z pełną nadzieją, że nas nie zawiedzie.

Pismo św. uczy nas, czem jest to niebo, ten żywot wieczny, obiecany sprawiedliwym, na który ludzie zasługiwać powinni i do którego rodzice mają obowiązek

1) Jak. I, 3, 4.

dzieci swoje dobrem wychowaniem skierować: „Będą upojeni hojnością domu Twego, Strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je“¹⁾, „Dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej“²⁾, „Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści“³⁾.

Wobec trudów i zawodów życia ludzkiego ileż znaleźć można siły, spokoju, zachęty do wytrwałości w pracy, pomnąc, że każda chwila zbliża do celu, a każdy wysiłek zasługę powiększa, i że tak jak żeglarz na morzu, zawinąwszy do portu, w nim dłużej i uciążliwej żeglugi nagrodę znajdzie, tak i chrześcijanin, dobijając do wiecznej przystani, w nadmiarze szczęścia zapomni o przeszłych troskach i trudach.

Żywot wieczny, wiemy o tem ze słów Jezusowych, jest poznaniem Boga, a zatem poznaniem i posiadaniem światła, prawdy, piękna, szczęścia; ale na to, by je posiadać trzeba je nad wszystko, co ziemskie, umiłować i wszystkiemi czynami życia ku nim zmierzać. Kto od nich za życia się odwraca, ten samochcąc strąca siebie do otchłani piekielnych, gdzie światła i prawdy niema, i pozbawia się na wszystkie wieki tego, co stanowi doskonałości Boże.

Ludzie częstokroć nie mogą pogodzić wiary w wieczne potępienie z pojęciem o miłosierdziu Bożem. Nic w tem dziwnego: Moje myśli nie są, jak wasze myśli⁴⁾, mówi nam Pan Bóg. My tak mało rozumiemy, kim jest Bóg, a tem samem, czem jest obraza Boga, że nam trudno ocenić, jakiej kary sprawiedliwość Boska domagać się ma prawo.

1) Ps. XXXV, 9

2) Mądr. V, 17.

3) Obj. XXI, 4.

4) Izaj. LV, 8.

Dla zrozumienia, jakim sposobem Bóg, miłosierny Ojciec, może dzieciom i stworzeniom swoim odmawiać przebaczenia i to na całą wieczność, trzeba się zwrócić do pierwszej nauki katechizmowej o poznaniu Boga. Ona jedna wyświecić może trudności, odnoszące się do wiary, a w tym wypadku do wiary w miłosierdzie Boże.

Wszelka siła, wszelkie dobro duchowe, jak: miłość, prawda, sprawiedliwość, światło, są stwierdzeniem „Tego, który jest“; przeciwnie, brak miłości, brak światła, nieprawda, niesprawiedliwość, są przeczeniem „Tego, który jest“.

Dlatego Bóg, którego jestestwo składa się z wszystkich duchowych doskonałości, mógł sam o sobie powiedzieć, że „jest Tym, który jest“¹⁾.

„Jest“ i „nie jest“, twierdzenie i przeczenie, prawda i nieprawda współistnieć nie mogą. Człowiek odwracając się od prawdy, sprawiedliwości i innych doskonałości Bożych, których poznanie stanowi nagrodę wieczną, sam siebie skazuje na utratę tej nagrody. Oczy przed światłem zamykając, uszy zatykając, ażeby prawdy nie słyszeć, prawdy poznać, a tem samem umiłować nie może.

Prosta logika wskazuje, że skoro ostatecznym końcem tych, co Go miłują, jest niebo, to ostatecznym końcem tych, co Go nie miłują, musi być pozbawienie nieba to jest piekło.

Wieczność zależeć musi od tego, w jakim kto kierunku postawi ostatni krok życia w chwili, kiedy go śmierć zaskoczy. Nie jest rzeczą prawdopodobną, żeby człowiek, przez dłuższe lata wiernie służący Bogu, miał Go w ostatniej chwili odstąpić, niemniej jednak, gdyby tak było, ostatnia chwila, ostatnia wola człowieka, muszą o wieczności jego stanowić.

¹⁾ Wyjść. III, 14.

Widzimy to ze śmierci Judasza i dobrego łotra. Judasz, przez Chrystusa powołany na Apostoła, szedł za Nim i w ciągłej był z Nim styczności na równi z innymi Apostołami, ale na nic mu się nie przydało i „lepiej by mu było“, według słów Ewangelji, „gdyby się nie był urodził“¹⁾, a to właśnie dlatego, że w ostatniej chwili, w rozpacz swej, od miłosierdzia Bożego się odwrócił. Przeciwnie łotr ukrzyżowany obok Chrystusa, dlatego, że w ostatniej godzinie z wiarą i pokorą do ukrzyżowanego Zbawiciela o miłosierdzie się zwrócił, miłosierdzia doznał; pomimo poprzednich zbrodni, otrzymał obietnicę, że tegoż samego dnia do nieba się dostanie.

Niektórym wydaje się dziwnem i jakoby niesprawiedliwym, żeby jeden grzech miał odejmować prawo do nagrody zasłużonej wielu dobrymi uczynkami, albo żeby jedno westchnienie do Boga miało zmasać mnóstwo grzechów. W istocie w ludzkim porządku rzeczy jedna chybiona robota nie odejmie prawa do zapłaty za to, co należycie wykonane; ani też dobrze wykonana nie daje prawa do zapłaty za to, co źle, lub wcale wykonane nie było. Ale ludzie płacą za pracę, bo jej potrzebują, i to o tyle, o ile ona ich potrzebie odpowiada.

Inaczej jest wobec Boga; Bóg pracy naszej i naszych dobrych uczynków nie potrzebuje. Robotnikom „jedenastej godziny“ daje równą zapłatę, jak tym, którzy „skwar dnią“ ponieśli²⁾, pracując w poście czoła.

Ta „jedenasta godzina“ przedstawia schyłek życia i dowodzi, że niema takich ciężkich grzechów i tak podeszłego wieku, aby człowiek, chcący się do Boga nawrócić, nie mógł tego uczynić, licząc na bezmierne miłosier-

¹⁾ Mar. XIV, 21.

²⁾ Mat. XX, 12.

dzie Boże. Liczyć jednak na tę jedenastą godzinę i spuszczać się na nią z nawróceniem, z rozpoczęciem służby Bożej i pracy koło zbawienia, byłoby szaleństwem.

Pan Jezus ostrzega, że w domu Ojca Jego jest mieszkań wiele, a jakoś ć tych mieszkań odpowiada prawdopodobnie temu, co w tem życiu czynimy dla zasłużenia sobie na nie. A więc uczyć należy młodych, że każda zmarnowana chwila powoduje niepowetowaną ujmę szczęścia wiecznego. Nikt nie zna „ani dnia, ani godziny“¹⁾, w których go śmierć zaskoczy; a zatem każdej chwili trzeba tak żyć i tak pracować, ażeby śmierć nas zastała myślą i czynem w porządku woli Bożej, zwróconych ku niebu, a nie odwróconych.

Św. Alojzy Gonzaga, w czasie swego nowicjatu, zapytany razu jednego wśród rekolekcji, coby uczynił, gdyby wiedział, że ma zaraz umrzeć, odpowiedział, że dalejby się bawił, skoro reguła zakonna, będąca dla niego wyrazem woli Bożej, to mu w tej chwili nakazuje.

Tak jak reguła zakonna wyraża w sposób szczególny wolę Bożą względem zakonników, których doskonałość na ścisłem jej wykonaniu polega, tak wiara i wynikające z niej zasady są regułą dla ogółu katolików, których mądrość i cnota zależą od tego, czy i jak się tej reguły trzymają.

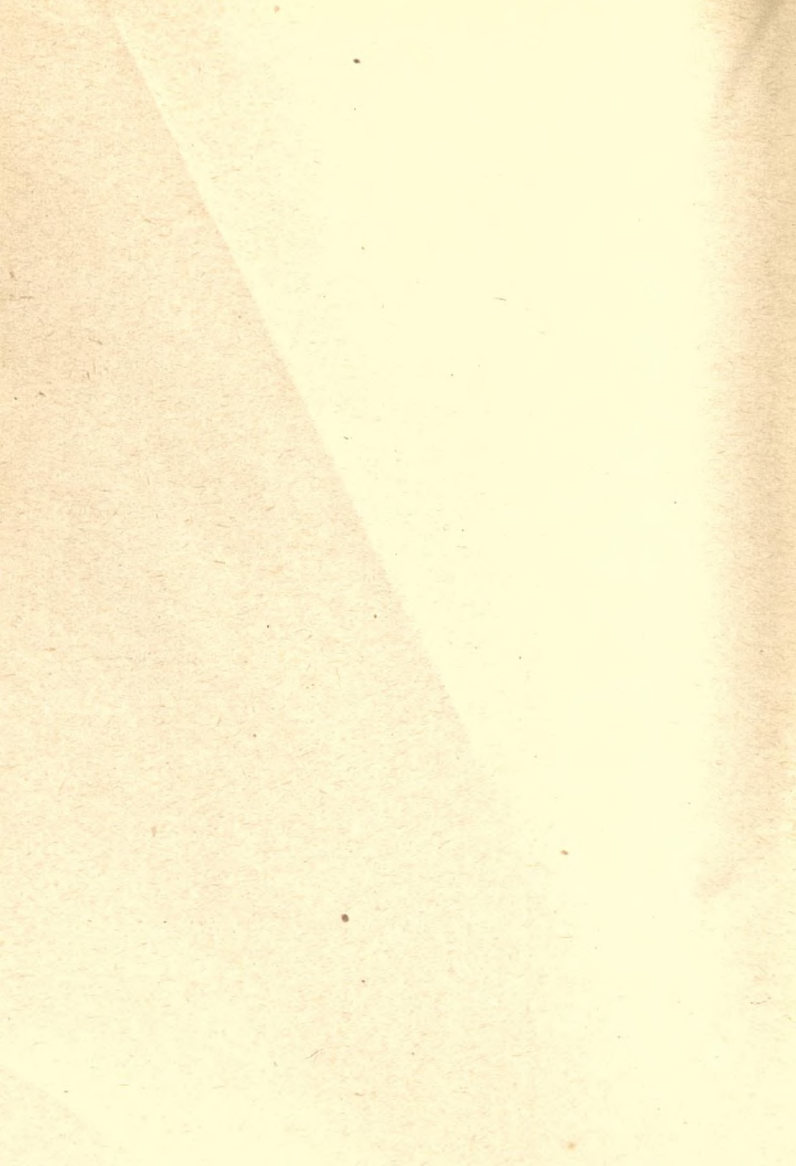
Niema co utyskiwać na brak charakterów. Ludziom, którzy się wcześniej nauczą brać wiarę za podstawę zasad, a zasadami kierować czyny, charakteru nie zabraknie. Wszak tem się tłómaczy męstwo męczenników i bohaterstwo chrześcijańskich bohaterów.

O ile rodzice wiarę światłą i mężną dzieciom swoim zaszczipią, o ile je nauczą wyprowadzać z wiary zasady, a zasady wiernie we wszystkich okolicznościach zastosowywać, o tyle, ale tylko o tyle, odpowiedzą zadaniu swemu.

1) Mat. XXIV, 36.

CZĘŚĆ TRZECIA

PRAWA



P R A W A

„Człowiek posłuszny będzie śpiewał zwycięstwa“.
(Przyp. XXI, 28).

POŚLUSZEŃSTWO PRAWU WARUNKIEM ZWYCIĘSTWA.

Tak jak podstawowe zasady wychowania zawarte są w artykułach wiary, tak prawa rządzące wychowaniem zawarte są w przykazaniach.

Wiara sama przez się nie wystarcza do dobrego pokierowania wychowaniem, tak jak nie wystarcza do zbawienia. Wiara, jeżeli nie wytwarza zasad i nie doprowadza do posłuszeństwa dla przykazań, jest wiarą martwą. „Chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“¹⁾, mówi Chrystus Pan. Przykazania uczą zastosowania zasad wiary do czynów i do całego trybu życia.

Stwórca, obdarzywszy pierwszych ludzi rozumem i wolą, już i w raju dał im wskazówki, jak tego rozumu i tej woli używać aby zamiarom Jego należycie odpowiedzieć: „Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną“²⁾ oto najpierwszy rozkaz Boski; ale zaraz potem następuje drugi, którym Bóg stawia zastrzeżenie woli człowieka: „Z drzewa wiadomości złęgo

¹⁾ Mat. XIX, 17.

²⁾ Rodz. I, 28.

i dobrego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł, śmiercią umrzesz“¹⁾).

Z „wiadomości złego“ wysnuły się wszystkie nieszczęsne następstwa, które z codziennego doświadczenia znamy: spaczenie natury, pożądliwość, zaciemnienie rozumu, osłabienie woli, popędy sprzeczne z rozwojem i szczęściem człowieka.

Nadał tedy Bóg człowiekowi prawa nowe, którymi mu rządzić nie kazał; mądrość swą zastosował do miary i potrzeb zepsutej i wykolejonej natury ludzkiej; ujął w ściśle określone przepisy, co człowiek ma czynić, a od czego się powstrzymywać, ażeby, pomimo swego upadku, przeznaczeniu swemu odpowiadał, a skoro szczęścia doskonałego w tem życiu osiąść już nie może, ażeby szczęście wieczne po śmierci w niebie osiągnął.

Przykazania te nie są utworem ludzkiego rozumu. Rozum ludzki, zawsze ograniczony, zwraca się do danego kraju i społeczeństwa, do danej tylko epoki. Przeciwnie, mądrość Boska obejmuje wszystkie narody, wszystkie warstwy społeczne i wszystkie czasy. Jeden tylko Bóg w tak krótkich słowach mógł nadać prawa tak zastosowane do potrzeb i słabości człowieka; prawa, które, przetrwawszy wieki, po dziś dzień stanowią podstawę wszelkiego prawodawstwa i wszelkiej sprawiedliwości.

Przykazania Boskie są moralnym i społecznym kodeksem ludzkości. Społeczeństwa, zarówno jak jednostki, które się przykazaniami Boskimi nie rządzą lub rządzić przestają, utrzymują się w stanie barbarzyństwa, lub do niego powrócić muszą; wpadają w zamęt pojęć, rozkład moralny i to wszystko, co tak srodze opłakiwać trzeba w ludziach i społeczeństwach bezwyznaniowych.

Opatrzność dała nam przykazania jako drogę i sposób do osiągnięcia celu ostatecznego, wiecznej szczęśli-

¹⁾ Rodz. II, 17.

wości. Łatwo tedy zrozumieć, że zbaczając z tej drogi, sami siebie nieodzownie skazujemy na ponoszenie skutków doczesnych i wiecznych naszego przemieszania, na utratę szczęścia wiecznego, na potępienie.

Człowiek stworzony został do służby; konieczności tej uniknąć nie może. Jeżeli się próbuje wyzwolić od obowiązków przez Stwórcę stworzeniom nałożonych, sam bezwiednie inne sobie pęta nakłada i strasznego dozna rozczarowania, gdy zrozumie, że chcąc się uwolnić od praw Boskich, wpadł w ciężką niewolę ciała, świata i szatana.

W obecnych czasach właściwe zrozumienie doniosłości przykazań Boskich jest szczególnie potrzebne, gdyż, przy wygórowanej czołobitności dla nauk, zapominamy częstokroć, że ostatecznym celem nauki jest lepsze poznanie i wykonanie tego, co wola Boża, Mądrość przedwieczna nakazuje. Mijając się z tym celem, wiedza do takiego prowadzi końca, jak światło posiadane przez szatana i wiedza, której Ewa tak chciwą się okazała.

Z Boskiego pochodzenia przykazań wynika obowiązek bezwzględnej przestrzegania ich. Stwórca, dając człowiekowi rozum i wolę dla własnej służby i chwały, sam jeden może żądać, aby człowiek władz tych użył według Jego woli, sam jeden może mu prawa nakładać.

Wszelka władza ludzka o tyle tylko do posłuszeństwa obowiązuje, o ile na przykazaniach Boskich się opiera lub z nich wynika. Chodzi nie o to, by wszystkich i wszystkiego słuchać, ale o to, by słuchać tych, którzy mówią w imię władzy od Boga im danej i których rozkazy z wolą Bożą są zgodne.

Dość powszechne dzisiaj złałamucenie pojęć o posłuszeństwie prawdopodobnie przypisać trzeba niedostatecznemu zrozumieniu i uszanowaniu przykazań Boskich.

Rozum i wola, któremi słusznie człowiek się szczyci, jedynie na to mu są dane, ażeby się mógł rządzić ro-

zumem i wolą Bożą, co uczynić można tylko przestrzeganiem przykazań Boskich.

Św. Paweł mówi, że „jako przez nieposłuszeństwo jednego (Adama) wielu stało się grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo jednego (Chrystusa Pana) wielu ich stanie się sprawiedliwymi“¹⁾.

Z tych słów widzimy, że według św. Pawła upadek Adama i Ewy spowodowany był nie przez łakomstwo, ciekawość, chęć wywyższenia się, ale przez nieposłuszeństwo rozkazowi Bożemu.

Tak samo odkupienie nasze św. Paweł przypisuje nie cnotom Jezusowym, Jego cudom i modlitwom, ale posłuszeństwu Jego względem Boga Ojca.

Podwójną tu mamy naukę: że tak jak nieposłuszeństwo prawu Bożemu powoduje wszystkie grzechy, tak posłuszeństwo wszystkie cnoty obejmuje i zabezpiecza.

Do tego posłuszeństwa tak wielka łaska jest przywiązana, że dla tych, co się do niego wprawili, życie nie przedstawia trudności; wszystko, w imię posłuszeństwa łatwym się staje i doprowadzić może tak do bohaterstwa potrzebnego do podźwignienia Ojczyzny, jak do świętości potrzebnej do własnego zbawienia.

¹⁾ Rzym. V, 19.

I. PRZYKAZANIA BOSKIE.

I.

„JAM JEST PAN BÓG TWÓJ, NIE BĘDZIESZ MIAŁ
BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNĄ“¹⁾.

Pierwsze przykazanie jest do pierwszego artykułu wiary tem, czem praktyka jest do zasady. Ażeby zrozumieć znaczenie i zastosowanie pierwszego przykazania do „cudzych bogów i bałwanów“, trzeba przedewszystkiem wierzyć w Boga prawdziwego i mieć, o ile to dla nas możebne, jakieś pojęcie o doskonałościach, z których Jego jestestwo się składa.

Wiemy z katechizmu, że Bóg jest duchem, że nas na podobieństwo swoje stworzył i że nam nakazuje, ażebyśmy byli Świętymi, dla tego, że On jest Świętym²⁾, a Pan Jezus rozkaz ten powtarza, mówiąc: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“³⁾.

Stworzeni na podobieństwo Boże⁴⁾ i obowiązani duchem Bożym się kierować, z doskonałości składających duchowe jestestwo Boże, poznajemy cnoty do zbawienia niezbędne.

Kto z łaską Bożą zdoła sobie wyrobić jakieś pojęcie o prawdzie, sprawiedliwości, mądrości i innych doskona-

1) Wyjść. XX, 2, 3. — Kap. XXVI, 1, — P. Pr. V. 6, 7.

2) Kap. XI, 45. — I Piotr. I, 16.

3) Mat. V, 48.

4) Rodz. I, 26.

łościach Bożych, ten zrozumie, że ile razy dla zaspokojenia jakiejś namiętności poświęca prawdę, sprawiedliwość, roztropność, tyle razy staje się bałwochwalcą, bo stawia przywiązanie do stworzeń ponad Stwórcę, przywiązanie do tego, co nie jest Bogiem i do Boga nie prowadzi, ponad Boga i to, co Boskie.

Bałwochwalstwo nie na ten jedynie polega, że się oddaje cześć złotym cielcom lub żyjącym zwierzętom, jak to czynią poganie. Kto poświęca prawdę kłamstwu, sprawiedliwość samolubstwu, wolę Bożą ludzkim zachciankom, słowem to, co jest, a raczej „Tego, który jest“¹⁾, temu, co „nie jest“, ten grzeszy bałwochwalstwem.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“²⁾. Przestrzeganie pierwszego przykazania jest warunkiem czystości serca. Serca nasze, dla Boga stworzone, o tyle tylko są czyste, o ile są wierne swemu przeznaczeniu.

Jakże ważną rzeczą, wcześniej uzyskać pojęcie o Bogu, o Jego doskonałościach i przykazaniach, o obowiązkach, jakie z nich wynikają i o tem, co się Bogu od nas należy, jako Ojcu, Sędziemu, Stwórcy i Panu, ażeby się przeniknąć miłością należną Ojcu, bojaźnią należną Sędziemu, wprawić się do posłuszeństwa i służby, należnych Panu. Tym jedynie sposobem można się ustrzedz od poniżenia charakteru, jakiemu ulegają ci, co wiary nie mając, rządzą się jedynie ludzkimi względami, przywiązują się jedynie do tego, co doczesne i znikome, bez żadnej wyższej pobudki.

Ażeby dzieci skutecznie nauczyć czci należnej Bogu, trzeba od małości je wprawiać do pamiętania na obecność Bożą i trzeba uprzytomniać im tę obecność, przy-

1) Wyjść. III, 14.

2) Mat. V, 8.

pominając, że Pan Bóg wszystko widzi, wszystko słyszy, najskrytsze myśli przenika, i że jak szklanka wody, podana dla Jego miłości, nie zostanie bez nagrody¹⁾, tak najmniejsze czynności, wykonane z pamięcią na Jego obecność i zgodnie z wolą Jego, nabywają tem samem wartości wiecznej i wieczną otrzymują nagrodę.

Niech się dzieci uczą cześć oddawać Bogu, często myślą i modlitwą ku Niemu się zwracając. Tym sposobem zdobędą sobie męstwo potrzebne do wykonywania najprzykrzejszych obowiązków, do zwyciężania najnatarczywszych pokus, do cierpliwego znoszenia najdotkliwszych zawodów i cierpień, tak moralnych, jak i fizycznych.

Pierwsze przykazanie nie odnosi się wyłącznie do Boga, ale także do czci należnej Boga Rodzicy i Świętym Pańskim.

Dzięki Bogu, nie braknie u nas, jak dotąd, czci i miłości dla Matki Boskiej i Świętych, ale ta miłość, niestety, nie objawia się naprawą życia i nie daje warunków potrzebnych do podźwignienia się z upadku.

Bóg łaskę swoją udziela, w miarę jak człowiek duchem i wolą Bożą się przenika; gdy w Bogu i przez Niego działamy, wówczas Bóg w nas i przez nas zwycięża. W tem właśnie cała tajemnica zdumiewającej czasami potęgi Świętych i wpływu, jaki wkoło siebie wywierają.

Skąd Marji, ubogiej służebnicy Pańskiej, że się stała Matką Boską? Skąd jej potęga do zdeptania głowy szatana? Sama to wyjawia: „Wejrzał Bóg na niskość służebnicy swojej“²⁾.

Ludzie nieustannie utyskują nad swoją niemocą, skądby im jednak moc przyszła, jeżeli duchem Bożym i wolą Bożą się nie kierują?

¹⁾ Mat. X. 42. ²⁾ Łuk. I. 48.

Czyńcie wszystko, co wam rozkaże ¹⁾, mówi Matka Boska na godach galilejskich, wskazując na Pana Jezusa. Mówi to ona i nam wobec wszystkich niedostatków, na jakie się żalimy.

Dobrze jest obrazy Matki Boskiej na ścianach zawieszać, dobrze jest Jej ołtarze przystrajać i godzinki na Jej cześć odmawiać, światło przed Jej obrazami palić, pielgrzymki do poświęconych Jej przybytków odprawiać, ale to istoty czi nie stanowi.

Cześć Matce Boskiej oddamy, przykłady Jej naśladowując i czyniąc, jak Ona nam to poleca, wszystko, co jej Syn przykazuje.

Toż samo się odnosi do czi należnej Świętym. Nie możemy naśladować wszystkich ich czynów, bo do tego potrzeba szczególnego powołania i szczególnej łaski, ale powinniśmy naśladować wspólną wszystkim Świętym wierność w wykonywaniu woli Bożej na najrozmaitszych stanowiskach, na jakich się znajdowali, jako rodzice lub dzieci, duchowni lub świeccy, jako królowie lub słudzy, jako uczeni lub prostacy.

Żywoty Świętych są żyjącym komentarzem przykazań Boskich; wykazują w czynie to, czego katechizm uczy w zasadzie. Dużo jest osób, które nawrócenie swoje i postępy w cnotie czytania żywotów Świętych zawdzięczają ²⁾.

Niektórzy obawiają się, ażeby dzieci w żywotach Świętych nie wyczytały czegoś ponad ich wiek, co by im wyobraźnię podniecało. Niema rzeczy, któraby nie miała

¹⁾ Jan. II, 5.

²⁾ Ks. Mariote, Oratorjanin, którego pamięć tak drogą jest w naszym Zakładzie i któremu Zakład nasz początek swój zawdzięcza, mawiał, że się nawrócił w dziecięcych latach, słuchając, jak piastunce jego mąż wieczorami żywoty Świętych czytywał.

ujemnych stron, ale przy czytaniu żywotów Świętych ujemne strony są bardzo małe, a dodatnie bardzo wielkie.

Wyobraźnia zawsze jakiegoś pola dla siebie szuka; szczęśliwi młodzi, których wyobraźnia karmi się nie tem, co poślednie lub zgubne, ale tem, co najwznioślejsze.

Z Świętymi przebywając, świętość się pragnie i do świętości się dąży, a wszakżeż to jest celem wychowania.

II.

„NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA TWEGO NADAREMNO“¹⁾.

Katechizm uczy, że drugie przykazanie zakazuje znieważać imię Boskie.

Kto zrozumie, na czym ta zniewaga polega, temu przyjdzie z Dawidem błagać Boga o przebaczenie mu niewiadomych grzechów²⁾.

W istocie, my wogóle tak mało zdajemy sobie sprawę ze znaczenia i doniosłości tego przykazania, że je nieustannie bezwiednie przekraczamy, co się tem mniej tłumaczy, że tu żadna wyraźna namiętność w grę nie wchodzi; jedynie lekkomyślności czy bezmyślności trzeba to przypisać. A wszakże bezmyślność nie jest bez grzechu dla człowieka obdarzonego rozumem; lekkomyślność zaś w rzeczy tak ważnej powoduje nie lekkie, ale ciężkie przewinienia.

Znieważa się imię Boże, wymawiając je bez uszanowania. Któż obliczyć potrafi, ile razy w zwykłych, potocznych rozmowach i żartach, imię Boże, imiona Jezusa i Marji, wymawiane bywają bez najmniejszego zastanowienia, a tem bardziej bez uszanowania. Zwyczaj ten, już sam przez się grzech stanowiąc, do cięższego jeszcze

¹⁾ Wyjśc. XX, 7. ²⁾ Ps. XXIV, 7.

grzechu prowadzi, bo kto przywyka do wymawiania imienia Pańskiego „nadaremno“, ten i w gniewie się tego nie ustrzeże i tak sobie drogę do bluźnierstw, klątw i przeklinań toruje.

Powiedziane jest w Piśmie św., że na imię Pańskie wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne ¹⁾, a w księgach Mojżeszowych: „nie będziesz używał imienia Pana Boga twego nadaremno; bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął imię Jego“ ²⁾.

Trzeba dzieci uczyć, żeby wymawiając imię Boże, czyniąc znak krzyża lub pokłon oddając przed krzyżem w kościele, w czasie nabożeństwa, w chwili modlitwy własnej czy cudzej, zachowywały się z należnym skupieniem. Jakżeby się mogły nauczyć uszanowania należnego Bogu, kiedy od małości świadkami są lekkomyślności, z jaką ci, którzyby im przykładem przyświecać powinni, imię Boże wymawiają i rozmaite nabożeństwa odprawiają, rozglądając się wokoło siebie, przerywając własną lub cudzą modlitwę rozmową, śmiechem.

Modlitwy ranne i wieczorne powinny być odmawiane klęczący, ze spuszczonei lub zamkniętymi oczami, przy zupełnem milczeniu i nieruchomości otaczających osób.

Modlitwa jest dla chrześcijanina rzeczą tak wyjątkowo ważną, że trzeba jej uczyć z wyjątkową starannością; jest ona najświętszą sprawą człowieka i jako taką uszanować ją trzeba, nie przerywając jej bez nader ważnej przyczyny, tak, jak się nie przerywa rozmowy tym, co są na posłuchaniu u władców tego świata.

Ale na to, żeby skupienie było dla dzieci możebne, trzeba czas, przeznaczony na modlitwę i nabożeństwo, stosować do ich wieku i sił. Trzymając dzieci na długich

¹⁾ Filip. II, 10.

²⁾ P. Pr. V, 11.

nabożeństwach, wymagając od nich długich modlitw, doprowadza się je do znużenia i zniecierpliwienia czasu, przeznaczonego na modlitwę.

Niegodziwa to rzecz zmuszać dzieci do pacierza prosto od zabawy, czasem wśród jakiejś sprzeczki, kiedy są rozgrymaszone, czasem zaspane, a w każdym razie niezdolne do skupienia. Trzeba, o ile podobna, żeby się dzieci uspokoiły i skupiły, zanim do pacierza klękną, inaczej nie skupią się wcale, bez tego zaś pacierz jest czczą formą, a dla dzieci przykrością. Kilka minut poważnej rozmowy, a choćby tylko milczenia przed pacierzem, ułatwia skupienie. Lepszy znak krzyża ze skupieniem, jak długie modlitwy ze znużeniem lub roztrzepaniem powtarzane. Niestety! zdarza się często, że dzieci powtarzają rozmaite modlitwy bezmyślnie, jak powtarzają tabliczkę mnożenia lub bajkę, nic ich nie rozumiejąc. Wartość i owoc modlitwy nie pochodzą z mnóstwa powtarzanych paciery, ale ze skupienia, jakie towarzyszy choćby najkrótszemu westchnieniu ku Bogu.

W miarę, jak dzieci podrastają, trzeba wprowadzać je, by za każdym przewinieniem, nie czekając wieczornego pacierza i rachunku sumienia, westchnęły do Boga o przebaczenie jednym słowem, byle ze skupieniem wyrzeczeniem: „Boże, przebacz!”

W pokusach gniewu, łakomstwa, kłamstwa lub innych, niech się nauczą mówić ze skupieniem: „Boże, strzeż mnie“, kiedy je radość jaka spotka: „Boże, dziękuję Ci“, wobec przykrości: „Boże, bądź wola Twoja“, przy nauce i pracy: „Boże, dopomóż“.

Niech się dzieci wprowadzą uciekać do modlitwy w każdej ważnej dla nich okoliczności; niech się zwracają do Boga ze wszystkim, co im na sercu leży; niech przywykną do wewnętrznej, poufnej z Bogiem rozmowy. Niech używają wrodzonej chęci podobania się jako dźwi-

gni, żeby się starać o podobanie Bogu, o wykonanie woli Jego w sposób Jemu miły.

Grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu ten, kto szydzi lub słucha szyderstw z rzeczy świętych, a zatem z wiary i z tego, co się do niej odnosi, kto lekkomyślnie mówi o sakramentach, o słowie Bożem i o kaznodziejach, wykładających je, kto wychodząc z kazania lub od spowiedzi, zamiast żeby się zastanowił nad korzyścią, jaką z nich odnieść powinien, w żarty obraca, co słyszał, i krytyką się zabawia.

Grzeszy się jeszcze przeciwko drugiemu przykazaniu, składając niepotrzebne przysięgi, wzywając Boga wszystko wiedzącego na świadka, że się mówi prawdę, lub szczerą robi obietnicę. To nadużycie jest o tyle gorszem, że zwykle osoby prawdomówne nie doznają potrzeby świadczenia się Bogiem, tak jak nie doznają potrzeby powoływania się na naocznych świadków dla potwierdzenia tego, co mówią. Nie ci, co prawdę mówią, ale ci, co się z nią mijają, mają niegodziwy zwyczaj popierania swych kłamstw utartem a ohydny w tym razie i w takich ustach wyrażeniem: „jak Boga Kocham“.

Jakże ważną rzeczą nauczyć młodych według słów Ewangelji, że mowa ich powinna być: „jest, jest, — nie, nie“, pamiętając, że „co nadto więcej jest, od złego jest“¹⁾, i nie pozwalać sobie, ani im, na żadne zaklęcia. Niechaj wiedzą, że słowo prawdomównego człowieka więcej wzbudza wiary, niż zaklęcia się i przysięgi takiego, co na wiarę nie zasługuje.

Katechizm tłumaczy nareszcie, że grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu, kto, ślub uczyniwszy, nie wykonywa tego, co ślubował. Ślub, według katechizmu, jest „dobrowolnie Bogu uczynioną obietnicą dobrego i miłego

¹⁾ Mat. V, 37.

Jemu uczynku, chociaż nie jesteśmy do niego żadnem przykazaniem obowiązani“.

O ślubie mówi dalej katechizm, że nie jest tylko prostą chęcią wykonania jakiego dobrego uczynku, lecz istotną, pod grzechem obowiązującą obietnicą. Można z tego sądzić, jak źle czynią ci, co nieroztropnie śluby składają, czy to niemożliwe do wykonania, czy niezgodne z wolą Bożą i obowiązkami stanu. Przed uczynieniem ślubu trzeba dobrze się zastanowić i zasięgnąć rady mądrego i doświadczonego spowiednika, ażeby się nie narazić czy to na wiarołomstwo, czy na wykonanie nieroztropnego przyrzeczenia.

Nie mniej zastanawiać się trzeba przed uczynieniem jakiejkolwiek obietnicy bliźnim, rozważając to, co za nią lub przeciwko niej przemawia, bo słowo raz dane uważać trzeba za rzecz świętą i wykonać je w umówionej chwili i w umówiony sposób.

Niektórzy, rozróżniając między słowem a przysięgą, dowodzą, że tylko przysięga jest obowiązującą. Z tego wynikało, że nikt nikomu wierzyć i ufaćby nie mógł, skoroby słowa, wbrew nauce Jezusowej, przysięgą nie były poparte.

Inni mają zwyczaj dawać „słowo honoru“. Ci, co potrzebują „honorem“ słowa swoje popierać, zwykle są pozbawieni tak zwanego honoru. Kto lekceważy słowa, ten tak przysięgi jak i honoru zwykle nie szanuje.

Obietnica zawsze jest obowiązującą, chyba, że była tylko warunkową. Wówczas, jeżeli warunki się zmieniły i zachodzi istotna, nie dająca się zwalczyć, przeszkoda do jej wykonania, godzi się od niej zwolnić. Ale i w takim razie trzeba o ile podobna otrzymać zwolnienie z obietnicy od tego, komu ją uczyniono, a co najmniej wytłómaczyć się przed nim; inaczej, zawodząc zaufanie, wielką czasami krzywdę, a w każdym razie przy-

krość zadać można bliźniemu, a na siebie samego niesławę ściągnąć.

Zapewne, że z dwojga złego mniejszem jest złem, uchybić człowiekowi, nie wypełniając tego, co mu się przyrzekło, niż uchybić Bogu, wypełniając rzecz przeciwną sprawiedliwości lub roztropności dla tego, że się ją obiecało.

I tak, wielką niedorzeczność i winę popełnia ten, kto przyrzeka zawrzeć związek małżeński z osobą, której dostatecznie nie zna; ale przypuszczając, że się tę winę popełniło, i że po słowie okazuje się, iż osoba ta na szacunek nie zasługuje, że jest złego prowadzenia, że ma chorobę jaką, która w związku małżeńskie wstępować nie pozwala, lub że zachodzi jaka inna ważna przeszkoda, lepiej nawet po słowie zaręczyny zerwać, niż zawrzeć nieroztropne małżeństwo.

Kościół jednak, choć pozwala, kiedy są do tego słuszne powody, zaręczyny zerwać, nie pozwala tym, którzy się raz zaręczyli, zawierać nowych związków, jak tylko pod warunkiem, że uzyskają zwolnienie z danego słowa.

Przypuszczając, że się wzięło dobrowolne zobowiązanie udzielania stałych zapomóg, a że niepowodzenie w interesach, utrata majątku i tym podobne przeszkody uniemożliwiają wykonanie tego, oczywiście obowiązek ustaje; ale przeszkody zawsze przypuszczać trzeba i czyniąc obietnicę, trzeba zastrzec, że jest ona tylko warunkową, czyli, że się bierze zobowiązanie wykonania jej o tyle, o ile to będzie możliwem.

Lecz nie mówiąc o zobowiązaniach ważnych, od których cała przyszłość bliźniego zależeć może, niesłowność nawet w rzeczach pozornie drobnych ściąga sprawiedliwą niesławę na tych, którzy się jej dopuszczają, to też grubo zawinia, kto lekkomyślnymi obietnicami na niesłowność się naraża.

Ileż to osób, umówiwszy się, że staną w danej chwili, w danem miejscu, na daną czynność, zobowiązanie puszczają w niepamięć, nie troszcząc się o wykonanie go. Taki brak słowności znaczne szkody powoduje, obniża moralny poziom społeczeństwa i źle o niem świadczy.

Trzeba wzbudzać w dzieciach gorące pragnienie wystrzegania się tego, co im zganiono, a wypełniania tego, co im nakazano, ale się nie godzi żądać od dzieci przyrzeczenia, że czegoś nigdy nie zrobią, albo, że coś zawsze robić będą. Jeżeli jest pewność, że dziecko ma dosyć siły, woli, przytomności, by przez pewien czas słowa dotrzymać, można, dla wprawy, żądać od niego przyrzeczenia na czas krótki i ściśle określony.

Dzieci trzeba uczyć, by nie obiecywały tego, czego nie mają możliwości i silnego postanowienia wykonać, ale trzeba wymagać od nich ścisłego wypełnienia tego, co raz przyrzekły.

Jeżeli, jak się powiedziało wyżej, nie godzi się używać imienia Pańskiego „na daremno“, jakże ważną rzeczą jest nauczyć się używania go z wiarą i skupieniem, we wszystkich ważnych chwilach i sprawach, a szczególnie w cierpieniu, trwodze, zmartwieniu. Krótkie a pobożne wezwanie imienia Bożego przynosi światło, męstwo, pomoc, otuchę. Akta tak zwane strzeliste, właśnie dlatego, że są krótkie, że wśród najpilniejszych zajęć można się do nich uciekać, często się powtarzając, mnóstwo dusz uświęcają.

W godzinę śmierci, kiedy umierający żadnych modlitw już ani odmawiać, ani słuchać nie jest w stanie, samo wezwanie imion Jezusa, Marji, Józefa św., spokój przynosi, a Kościół do pobożnego ich wezwania odpust zupełny w godzinę śmierci przywiązuje.

III.

„PAMIĘTAJ, ABYS DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ“¹⁾.

To przykazanie ma na celu: oddanie czci należnej Bogu, własne uświęcenie, wypoczynek po pracy.

Katechizm uczy w głównych zarysach, jak to przykazanie powinno być przestrzegane; ale biskupi, w imię prawa udzielonego kościołowi przez Chrystusa Pana, każdy dla swojej diecezji, według miejscowych warunków i okoliczności, określają, jakie mianowicie święta powinny być obchodzone, w jaki sposób niedziele i święta święcić należy, jakiego rodzaju prace uważać trzeba za „służebne“ i w jakiej mierze są one dozwolone lub zakazane.

Trzeba pamiętać o władzy biskupiej i ani się gorszyć różnicami, jakie zachodzą między rozmaitemi diecezjami co do sposobu „święcenia dni świętych“, ani zastosowywać samowolnie przepisów przyjętych w jednej diecezji do innej; trzeba w każdej szanować to, co miejscowa władza za stosowne uważa²⁾).

Cześć zewnętrzna, należna Bogu przez święcenie dni świętych, jest przywiązana przez Kościół do pewnych

¹⁾ Wyjść. XX, 8.

²⁾ W Rzymie haft uważany jest za dzieło sztuki i dozwolony w święta, mianowicie jeżeli się haftuje dla Kościoła i bezpłatnie, mimo to że w innych krajach wszelka robota igłą uważana jest za „służebną“ i niedozwoloną. W niektórych miejscowościach dozwolone są pewne roboty, zakazane w innych, byle nie przekraczały danego czasu. W naszym kraju dawniej Wielkanoc, Boże Narodzenie, Zielone Świątki święcone były przez trzy dni; obecnie święta te obchodzone są tylko przez dwa dni. We Francji wskutek konkordatu, zawartego między Napoleonem I a Ojcem św. Piusem VII, wszystkie święta, z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wniebowstąpienia, Wniebowzięcia i Wszystkich Świętych obchodzone są w niedzielę. Podobne różnice zachodzą co do postów: do tych różnic stosować się trzeba i każdy o nich od swojego proboszcza dowiedzieć się powinien.

dni, i nie można, jak niektórzy mniemają, zastąpić nabożeństwa niedzielnego, słuchając mszy św. w jaki inny dzień, ani wystawiać sobie, że się zadość czyni przykazaniu, przychodząc pod koniec mszy, po kazaniu, rozmawiając w czasie nabożeństwa, stojąc przed drzwiami kościoła, wcale do niego nie wchodząc, chociaż miejsca w nim jest dosyć. O tem wszystkiem katechizm poucza, że jeżeli wyjątkowe warunki budzą pewne wątpliwości, zapytać trzeba proboszcza własnej parafji i do jego wskazówek się zastosować.

Ale jeżeli zachodzą pewne różnice co do zewnętrznego sposobu święcenia dni świętych, to nie może być różnicy co do ducha, w jakim dnię świąteczne spędzać się powinno. Niedziele i święta mają przynieść wypoczynek po pracy; ten wypoczynek przynieść ma korzyści duchowe, których zwykle w dniu powszednie zastrzedz sobie nie można, a zatem chociażby niedziela spędzona była w sposób według litery nie przekraczający przykazania, jeżeli n. p. było się obecnym na nabożeństwie ciałem, ale nie duchem, bez modlitwy, bez skupienia, nie słuchając słowa Bożego, to nie można powiedzieć, że się wykonało to, co to przykazanie ma na celu.

Pan Bóg, świat stwarzając prostym aktem woli, wypoczynku nie potrzebował; jeżeli siódmego dnia „o d p o c z y w a ł“¹⁾, uczynił to dla naszej nauki, wskazując, że wypoczynek jest nieodzownym warunkiem pracy po Bożemu.

Jeżeli wiele ludzi, nigdy nie pracując, nie może czuć potrzeby wypoczynku, to dużo jest takich, których praca acz istotna, nie ma jednak boskiej cechy, ani boskiego błogosławieństwa, bo jej nie towarzyszy zadośćuczynienie obowiązkowi przez Boga nałożonemu święcenia dni świętych i odpoczynku o danych dniach i godzinach. To

¹⁾ Rodz. II. 2.

przekraczanie przykazania i porządku Bożego najgorsze pociąga skutki, duchowe i fizyczne. Ludzie, którzy nie wypoczywają, kiedy i jak należy, bądź co bądź potrzeby wypoczynku wyminąć nie mogą. Znużenie sprawia, że robota idzie im wolno, niezgrabnie, jakby z kamienia, z przykrością dla siebie i drugich, ze stratą czasu.

Zauważono, że dzieci, które się najlepiej bawią w czasie na zabawę przeznaczonym, najlepiej także się uczą w czasie przeznaczonym na naukę, że robotnicy, którzy umieją we właściwym czasie wypocząć i rozerwać się, najlepiej także i najprędzej pracują w czasie na pracę przeznaczonym. Jakże ważną rzeczą młodych nauczyć, by we wszystkim przestrzegali porządku, to jest: „miany, liczby i wagi“¹⁾, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień, żeby sobie naznaczali czas właściwy na każdą czynność i pełnili każdą o swoim czasie, żeby pracowali, kiedy pora do pracy, wypoczywali, kiedy czas na wypoczynek lub właściwą rozrywkę; a nareszcie, żeby dni święte święcili, kiedy i jak nakazano.

Niechaj młodzi pamiętają, że nie wystarcza osobście przestrzegać trzeciego przykazania; trzeba wystrzegać się tego wszystkiego, co dla innych przekroczenie jego powodowałoby mogło.

Niezależnie od prac służebnych, wyraźnie przez Kościół zakazanych, mnóstwo jest zajęć i zabaw, które acz się nie przeciwiały literze przykazania, to się duchowi jego przeciwiały. Ileż zabaw, które przygotowaniami, jakich potrzebują, i robotą, jaką po sobie zostawiają, jeżeli są przyjemnością dla jednych, to istne przepracowanie powodują dla drugich. W wyborze dni, na takie zabawy przeznaczonych, mieć to trzeba na pamięci, a już co najmniej nie narażać nikogo na opuszczenie mszy św. w niedzielę i święta.

1) Mądr. XI, 21.

Przy obstalunkach, dawanych rzemieślnikom, szwaczkom, nie godzi się naznaczać im terminu, któryby ich zmuszał do pracowania w niedzielę.

Trzeba, o ile podobna, wstrzymać się od podróżowania w niedzielę i święta. Niektórzy tłómaczą się tem, że chociażby sami w niedzielę nie podróżowali, tylu innych mimo to podróżować będzie, że niema powodu powstrzymywania się od tego, czemu i tak przeszkodzić nie można. Fałszywa to zasada, bo każda jednostka tym sposobem pracy przyczynia, a lekceważenie przykazania przez jednych ośmiela innych do podobnych przekroczeń.

W niektórych krajach przyjęty jest zwyczaj, dla zmniejszenia pracy w dniu świąteczne, poprzestawać w niedzielę na potrawach zimnych lub tylko odgrzewanych. W Anglii sklepy, fabryki, urzędy zamykane są w sobotę w południe, tak, ażeby ludzie, pracujący dla zarobku przez tydzień cały, w sobotę po południu osobiste sprawy załatwiać mogli i żeby niedziela, wolna od wszelkiej roboty, służyła w istocie do nabożeństwa i wypoczynku. Czyby nam nie wypadało nad tym przykładem się zastanowić i przynajmniej w pewnej mierze u nas go zastosować?

Ale chcąc dzieciom wpoić uszanowanie dla trzeciego przykazania, nie trzeba im obrzydzać niedzieli i świąt, prowadząc je na zbyt długie nabożeństwa, szczególnie, póki nie są w stanie ich rozumieć. Przełożony pewnego zakładu wychowawczego dla chłopców tłómaczył, że w niedzielę zmuszony jest prowadzić dzieci na dwie msze św., bo „niewiadomo, co z nimi robić, kiedy niema zwykłych nauk szkolnych“. Tego rodzaju pobożnością wyrabia się częstokroć najzaciętszych wrogów Kościoła i wiary.

Jeżeli nabożeństwo nie jest dla dzieci zajmującym, to będzie nieznośnem; ażeby dwugodzinny pobyt w ko-

ściele, jak to bywa czasami na wsi, nieruchomie, w milczeniu, w skwar lub mróz, nie stał się straszną dla dzieci męką, dobrze jest zaopatrzyć się w zapas obrazków, które wyjątkowo, ażeby nie spowszedniały, można dawać im do oglądania w czasie nabożeństwa. Trzeba, o ile podobna, żeby dzieci w nabożeństwie jakiś brały udział, dla nich zajmujący. Niechaj się uczą śpiewów kościelnych i z całą ludnością śpiewają. Trzeba je pouczyć o wszystkich szczegółach nabożeństwa, a przede wszystkim mszy świętej. Doskonałe są do tego książeczki z obrazkami, przedstawiające księdza przed ołtarzem podczas wszystkich części mszy i tłumaczące znaczenie każdej.

Dzieci w kościele tak umieszczać trzeba, ażeby ołtarz widziały i mogły wszystkie ruchy i słowa księdza śledzić i równocześnie odpowiednie modlitwy w książeczce czytać. Dzieci czynią to z zajęciem. Na kazania lepiej dzieci nie prowadzić, póki nie są w stanie rozumienia ich; ale nie zawsze tego uniknąć można, a wówczas trzeba je nauczyć, aby kazania słuchały tak, by mogły parę słów z niego powtórzyć. Dzieci zajęte wyborem tego, co by powtórzyć mogły, bez znużenia wytrzymują na długich naukach.

Święcenie dni świętych nie powinno się jednak ograniczać do chwil na nabożeństwo przeznaczonych. Niedziele i święta powinny mieć swoją szczególną cechę, swoje zajęcia i radości. Rodzice, często zapracowani w ciągu tygodnia, zaledwie dziećmi zająć się mogą, tak samo i dzieci, gdy nauki i szkoły się rozpoczną, często kroc rodziców mało widzą, prawie z nimi nie rozmawiają; niedziele i święta powinny tę szkodę obu stronom wynagrodzić. Rodzice, o ile podobna, powinni powstrzymać się w te dni od załatwiania interesów, rachunków, oddawania i przyjmowania odwiedzin, zagłębiania się w czytanie dla własnej korzyści, a raczej

dziećmi się zajmować, przechadzki, rozmowy, wspólne czytanie z niemi obmyślać.

W niektórych rodzinach jest zwyczaj przechowywania w odrębnem miejscu ksiązek, zabawek, obrazków, które do niedzielnej rozrywki służyć mogą. Doskonały to zwyczaj, bo te rzeczy nie powszednieją i jakiś urok do nich się przywiązuje, które wartość ich w oczach dzieci podnosi.

Bardzo to dobry i święty zwyczaj obracać niedziele i święta na wypełnianie uczynków miłosiernych, na które częstokroć w dnie powszednie czasu braknie; odwiedzać chorych, ubogich, strapionych, niosąc im ulgę, rozrywkę, pociechę; gromadzić dzieci ubogie na pouczające dla nich pogadanki, wykłady, zabawy uczciwe. Chrystus Pan uczy, że cokolwiek z miłości Bożej dla bliźnich czynimy, to Bóg przyjmuje, jako uczynione dla Niego samego.

Jeżeli w dzień imienin ukochanych nam osób staramy się miłość naszą im okazać, czy nie powinniśmy tak samo w niedziele i święta, jako w dnie szczególnie przeznaczonych dla oddawania Panu Bogu czci Jemu należnej, czynić to wszystko, coby Mu miłość naszą okazać mogło? Służą do tego właśnie: nabożeństwo, miłosierne uczynki, a nareszcie i roztropny wypoczynek.

IV.

„CZCIJ OJCA TWEGO I MATKĘ TWOJĄ“¹⁾.

Katechizm uczy, że tu przez cześć rozumie się uszanowanie, miłość i posłuszeństwo, należne rodzicom od dzieci a przełożonym od podwładnych.

¹⁾ Wyjśc. XX, 12.

Cześć oparta na posłuszeństwie, za jego pomocą staje się cnotą, siłą żywotną, prowadzącą do odpowiednich czynów.

Prawo do stworzeń i najwyższą władzę nad niemi posiada tylko Stwórca; a zatem cześć, właściwie mówiąc, należy się tylko Jemu. Jeżeli Pan Bóg nakazuje ją względem rodziców i przełożonych, to dla tego, że im własne prawa w pewnej mierze przykazuje, ale to tylko o tyle, o ile zgodnie z Jego przykazaniami tę władzę dzierżą.

W istocie, wiemy, że obowiązek posłuszeństwa względem rodziców i przełożonych ustaje, skoro ci nakazują rzeczy, przykazaniom Bożym przeciwne.

Przełożeni rządzić powinni nie w imię samowoli i humoru; takie rządy i rozkazy nie dają prawa do poważania i taka władza, zamiast karności i cnoty, wytwarza niewolniczość, równie poniżającą dla przełożonych, jak dla podwładnych.

Ażeby władza celowi swojemu odpowiadała, trzeba, aby podwładni na każdym kroku stwierdzać mogli, że ci, co nimi rządzą, sami poddają się zasadom odwiecznej mądrości, przykazaniami Bożemi wyrażonej. Wówczas Bóg, mieszkający zarazem w duszy przełożonego i podwładnego, sprawia, że wzajemnie się rozumiejąc i dopełniając, do zamierzonego celu wspólnie i zwycięsko dobiegają.

Rodzice i przełożeni powinni pamiętać, że, acz czwarte przykazanie odnosi się do podwładnych, to niemniej nakłada nieodzowne obowiązki i na przełożonych. Ksiądz arcybiskup Teodorowicz¹⁾ słusznie mówi, że „władza jest tylko inną formą służby, że wymaga czasu, pilności i czegoś jeszcze więcej, bo uświęcenia siebie“.

Można żelazo młotem skruszyć, można opór ludzki materjalną siłą przełamać, można stać się postrachem dla

¹⁾ List pasterski z 2 lutego 1902.

dzieci i podwładnych, ale czci nie otrzymuje się gwałtem, jak jej się nie otrzymuje biernem wyczekiwaniem.

Obecna dążność do wytworzenia powszechnej między ludźmi równości zaciera pojęcia czci, co wpływa szkodliwie na stosunek dzieci do rodziców i podwładnych do przełożonych, a nawet na stosunek ludzi do Boga, pozabawiając ich najsilniejszego bodźca ku przestrzeganiu przykazań.

Jeżeli Pan Bóg osobnem przykazaniem nakazuje cześć dla rodziców, to dla tego, że ona z przyrodzonego usposobienia nie wynika; trzeba jej uczyć, trzeba jej wymagać, trzeba na nią zasłużyć, trzeba sobie zdawać sprawę z trudności przywiązanych do obowiązku uszanowania, miłości i posłuszeństwa, jakie cześć nakłada. „Okazywanie“ uszanowania nie jest czczą formą, ono polega na poddawaniu własnego sądu i własnej woli pod sąd i pod wolę przełożonych, o ile tylko bez grzechu uczynić to można, i to nie z przymusu, ale z przekonania i wolnej woli.

Miłość jest tą siłą wewnętrzną, największą z wszystkich, która zniewala tego, co miłuje, do przejęcia się wolą tego, kogo miłuje, i do wykonywania jego woli, choćby z zaparciem się osobistych widoków i korzyści.

Posłuszeństwo nie jest ostatecznym celem ani życia ani wychowania, ale jest niezbędnym środkiem do osiągnięcia tak doczesnego, jak wiecznego, celu wychowania.

Czwarte przykazanie nie ma na celu uczczenia zasług rodzicielskich i jest od nich niezależne, ono wynika z sprawiedliwości, w imię której trzeba każdemu oddawać, co się jemu należy ze względu na wiek, stanowisko i władzę. Skądinąd prawa i obowiązki tak wzajemnie od siebie są zależne, że jedno bez drugich ostać się nie mogą.

Kościół w aktach wiary, nadziei i miłości każe nam mówić, że wierzymy w to, co Bóg Kościołowi objawił, dla tego, że On jest Prawdą nie mogącą ani się omy-

lić, ani nas omylić; że mamy nadzieję otrzymania tego, co nam Bóg obiecał, dla tego, że Bóg jest wierny w obietnicach swoich; że Boga miłujemy nadewszystko, dla tego, że On jest nieskończone miłości godzien. Jeżeli taka jest podstawa obowiązków naszych względem Boga, to na podobnej podstawie powinny się opierać prawa przełożonych do czci podwładnych.

Rodzice powinni być żyjącym wzorem tego, czego dzieci uczą i czego od nich się domagają. Inaczej, na jakiej zasadzie żądaćby mogli od dzieci i podwładnych wykonywania względem nich obowiązków, którym sami względem Boga zadość nie czynią? Na jakiej zasadzie żądać czci od podwładnych, jeżeli się jej nie okazuje Bogu, Jego przykazaniom, Kościołowi i wszelkiej władzy mającej do tego prawo? Na jakiej zasadzie czci żądać od dzieci, jeżeli ojciec władzy macierzyńskiej, a matka ojcowskiej nie szanuje? Rodzice pamiętać winni, że każde z nich, drugiego władzę szanując, własną wzmacnia, a że rodzice, którzy się wzajemnie przed dziećmi ganią, krytykują, sprzeczą, sami swoje wobec dzieci stanowisko podkopują.

Niektórzy rodzice, ulegając dziwnemu zamętowi pojęć, zamiast, jak tego prawo Boże wymaga, wdrażać dzieci do uszanowania, jedynie o tem myślą jak ich zachciankom dogadzać; ciężką tem dzieciom krzywdę wyrządzają, a dla siebie zdobywają tylko lekceważenie. I tak, srogo się mści ten przewrót porządku Bożego.

Niewątpliwie, że póki dzieci małe, rzeczą rodziców oddawać im usługi, których dzieci same sobie oddać nie mogą; ale w miarę jak one podrastają, stosunek ten powinien się zmienić. Rodzice, jeśli nie chcą dzieci swoich na nieszczęśliwych samolubów wykierować, powinni, nie nadużywając sił dziecięcych, nie zaprzatając im czasu ze szkodą dla nauki, wprawiać je po troszę, wedle możliwości, do oddawania maleńkich usług, do pomagania

w rozmaitych zajęciach. Niech się dzieci wcześniej przekonają, że „szczęśliwszy ten, cò daje, niż ten, co bierze“. Ucząc dzieci oddawania przysług, rozwija się najlepsze zasoby ich serca; przeciwnie, pozwalając im przyjmować usługi niezasłużone, rozwija się lenistwo, samolubstwo i pychę.

Dzieci, sprawiedliwem poczuciem powodowane, więcej szanują tych, którzy im pozwalają sobie służyć, niż tych, którzy im usługują; więcej przywiązują się do tych, co umieją wymagać, niż do tych, co im pobłazają. O wiele też są szczęśliwsze, kiedy się stają rodzicom pomocnymi, niż kiedy myśli mają zwrócone wyłącznie ku temu, co dla nich przyjemne.

Niektórzy rodzice, a w szczególności matki, czasami nieroztropnie mówią, że im nie chodzi o uszanowanie dzieci, byle ich miłość pozyskać, jak gdyby istotną, trwała miłość była bez uszanowania możebną. Miłość dla rodziców zwykle wynika z uszanowania dla nich, ale zastąpić uszanowania nie może.

Miłość nakazana dzieciom względem rodziców nakłada odpowiedni obowiązek na rodziców względem dzieci, i to nie miłości przyrodzonej, której zwykle nakazywać im nie trzeba, ale miłości nadprzyrodzonej, tak rzadkiej, a tak w wychowaniu niezbędnej. Rodzice nie mogą nadto dzieci miłować, ale miłość ich powinna być męzną, roztropną, sprawiedliwą, umiarkowaną w oznakach zewnętrznych. Rodzice dzieci swoje kształcić powinni dla szczęścia wiecznego, na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa, a nie na zabawkę dla siebie lub zadowolenie rodzicielskiej próżności. Dzieci wychowane bez miłości są upośledzone duchowo, tak jak upośledzone są fizycznie dzieci wychowane bez słońca.

Nie trzeba sobie jednak wystawiać, że świadczenie miłości i wzbudzenie jej w dzieciach polega na przesadzonych pieścizotach, na schlebianiu i dogadżaniu. Tak

zwane „psucie dzieci“ wytwarza samolubstwo, miłość własną, ale nie może wykształcić najszlachetniejszej włości serca ludzkiego: miłości.

Jeżeli nie godzi się dzieci psuć, to trzeba jednak miłość im okazywać i czynić wytrwale to, co miłość w ich sercach rozwinąć może, a to nie da się skutecznie bez pewnego nakładu czasu i trudu. I tak rodzice, a w szczególności matka, powinny każdego dnia każdemu dziecku z osobna pewien czas poświęcać, niezależnie od chwil wspólnie przepędzanych, bo wspólne rozmowy nie mogą zastąpić codziennych rozmów, sam na sam, dziecka z matką. Jeśli dzieci nie przywykną do takich rozmów od małego i nie nabiorą do nich upodobania, to prawdopodobnie później unikać ich będą, a wychowanie, w którym takich poufnych rozmów brakuje między rodzicami a dziećmi, musi być chybione. Zwykle wieczorna pora najlepiej takim rozmowom sprzyja. Trzeba, o ile domowe stosunki na to pozwalają, zastrzegać sobie co wieczór potrzebną do tego swobodę. Wśród dnia dzieci mają umysł zaprzątnięty mnóstwem innych rzeczy, nie mają ochoty na rozmowę. Przeciwnie pod koniec dnia, kiedy nic już uwagi ich nie odrywa, chętnie mówią o tem, co je przez dzień zajmowało. Niechaj sobie rodzice nie wystawiają, że rozmowy o drobnych rzeczach są małej wagi. Dzieci, nie zwykle mówić z rodzicami o rzeczach małych, nie nauczą się mówić o większych, nie mówiąc o wszystkim, nie powiedzą o niczem, a szczególnie nie o tem wszystkim, co dla nich najważniejszem być może.

Dzieci, tak jak i dorośli ludzie, stworzeni do życia towarzyskiego, nie mogą się obyć bez wymiany myśli, wrażeń; cały zaś owoc wychowania zależy od tego, z kim ta wymiana myśli zachodzi. Jakże ważną rzeczą, ażeby rodzice dla siebie zdobyli zaufanie i zwierzenia swych dzieci.

Chcąc miłość w sercu dzieci rozwijać, trzeba się z nimi delikatnie obchodzić, nigdy ich zaufania nie zdradzać, nie powtarzać ich zwierzeń; nie lekceważyć tego, co je martwi; nie okazywać zdziwienia, a tem mniej zgorszenia wobec ich pytań. Trzeba mieć dla nich wyrozumiałość, życzliwy wyraz twarzy, łagodne obejście, zajmować się tem, co je dotyczy i obchodzi, a skądinąd unikać przesadzonej czułościowości, przesady w opowiadaniach i sposobie oceniania rzeczy i zdań, unikać plotkarstwa, obmowy, próżnego gadulstwa.

Dzieci niezmiernie lubią słuchać opowiadań z historii świętej, z dziejów narodowych, z życiorysów ludzi znakomitych, lub żywotów Świętych. Takim opowiadaniem można je zająć, ucieszyć i najlepszy wpływ na nie wywierać. Nie trzeba czasu i starania oszczędzać, ażeby sobie odświeżać pamięć i do takich opowiadań i rozmów z dziećmi się przygotowywać tak, aby największa dla nich stąd korzyść powstawała. To wszystko tworzy między rodzicami i dziećmi węzły zaufania, wspólnych zajęć, miłości.

Mnóstwo jest sposobności w codziennem, potocznem życiu do kształcenia tak umysłu, jak serca dzieci. Jeżeli mają one jakie ulubione zwierzęta, trzeba im pomagać w pielęgnowaniu ich; jeżeli mają własne ogródki, wraz z nimi je uprawiać.

Kiedy sposobność się nadarza, wprawiać je do zajęć gospodarskich i korzystać z takich rozmaitych okoliczności, ażeby je oswajać z zoologją, botaniką, fizyką, chemją i innemi naukami przyrodniczemi. W tym celu trzeba się nieustannie kształcić, ażeby mieć zawsze właściwą odpowiedź na zapytania dziecięce, które czasami bardzo daleko i wysoko sięgają.

Jeżeli nie trzeba pozwalać dzieciom na bezmyślne szczebiotanie, to trzeba je zachęcać do roztropnych rozmów i roztropnie odpowiadać na roztropne pytania.

Poważne rozmowy, przed dziećmi przez starszych prowadzone, wielce wpływają na wykształcenie zdrowego sądu u młodych i na podniesienie ich umysłowe i duchowe.

Niechaj się młodzi uczą słuchać rozmów ludzi poważnych o sprawach narodowych i obywatelskich. Chłopcy łatwiej się do tego nakłaniają, od dziewcząt trudniej to otrzymać; a wszakże dziewczęta nie są i być nie mogą obojętne na sprawy, które cały kraj i społeczeństwo obchodzą, na poglądy, od których w znacznej części dola kraju zależy. Niechże się uczą słuchać tego, co się o tem mówi, z zajęciem i uszanowaniem, bo i one nieraz roztropnym lub niedorzecznym wpływem na losach kraju zaważyć mogą, czy to na korzyść, czy na szkodę. Niech się nie usuwają od obowiązku czci dla Ojczyzny i tego, co Ojczyznę obchodzi.

Tak jak miłość wynika z uszanowania, tak posłuszeństwo wynika z miłości. „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje“¹⁾.

Wszyscy w zasadzie zgadzają się na to, że posłuszeństwo jest jakoby osią, a zarazem podstawą wychowania, tak jak wszelkiego porządku społecznego. Jeżeli mimo to zasada posłuszeństwa jest niedołączona w wychowaniu przeprowadzona, głównymi tu winowajcami nie dzieci, ale rodzice.

Niektórzy myślą, że posłuszeństwo jest cnotą bierną, że się przeciwi samodzielności, że przeszkadza wyrobieniu woli; a wszakże brak woli, mianowicie brak charakteru, o który oskarżamy ludzi naszych czasów, pochodzi właśnie z braku karności.

Inni znowu wystawiają sobie, że posłuszeństwo odpowiedniem jest tylko dla małych dzieci, że starsze własnym rozumem i własną wolą kierować się powinny,

¹⁾ Jan, XIV, 15.

a wszakże ani rodziny ani instytucje, ani społeczeństwa bez karności utrzymać się nie mogą.

Dla otrzymania właściwego posłuszeństwa trzeba rozkazywać właściwie, rozkazywać tylko o tyle o ile tego potrzeba, a przynajmniej o ile to istotnie z pożytkiem jest, rozkazywać tylko rzeczy roztropne, sprawiedliwe i do wykonania możebne.

Rozkazywać należy tylko o tyle, o ile się ma pewność, że rozkaz będzie wykonany, albo, o ile się ma możność, do wykonania go doprowadzić. W przeciwnym razie stokroć lepiej rozkazu nie dawać, choćby się rozkaz zdawał pożytecznym, bo takimi właśnie nie wypełnionymi rozkazami uszanowanie dla władzy się obala.

Trzeba rozkazywać w sposób dobitny, dokładny i zrozumiały dla tych, co rozkaz otrzymują; nie przerywać wykonania jednego rozkazu wydaniem drugiego, nie rozkazywać raz po raz rzeczy, nie dających się jednocześnie wykonać.

Dzieci czasami są nieposłuszne, nie przez krnąbrność, ale przez roztrzepanie; a chociaż roztrzepanie samo w sobie stanowi winę o wiele lżejszą, niż krnąbrność, w skutkach stać się może równie szkodliwym. To też nie trzeba, ażeby dzieci sobie lekcewały tę niebezpieczną wadę i wszystkich środków użyć należy dla zwalczania jej.

Chcąc dzieci uprawiać do posłuszeństwa, trzeba uwagę ich uchwycić i utrzymać, gdy im się rozkaz jaki daje. Trzeba, żeby dzieci po wojskowemu patrzyły prosto w oczy, gdy się do nich mówi, zaprzestając w tej chwili wszelkiego zajęcia i zabawy. Dobrze jest wymagać od nich, żeby powtórzyły otrzymany rozkaz, a w danych razach powiedziały, kiedy i jak go wykonają, następnie żądać, także po wojskowemu, żeby „raportowały“, że rozkaz wykonany jest, albo, że się wykonać nie dał i dla czego.

Jeżeli rodziców i nauczycieli dzieci nie szanują, nie miłują, nie są im posłuszne, to chyba dlatego, że w ich wychowaniu jest coś chybionego.

Przeszkodę w wychowaniu tworzą nie tylko złe skłonności dzieci, ale i wady rodziców: nieogłędność, niedbalstwo, brak czujności, spuszczenie się na wyręczycieli, nie zawsze godnych zaufania, zostawianie dzieci bez opieki, w nieodpowiednim towarzystwie, pozwalanie na szkodliwe przyjaźnie, na czytanie złych książek, na korespondencje bez kontroli, prowadzenie przed nimi niewłaściwych rozmów.

Tu zauważymy, że wypraszenie dzieci z pokoju dla prowadzenia takich rozmów bynajmniej złemu nie zaradza, bo to tylko ciekawość rozbudza i wytwarza pojęcie, że mówienie rzeczy niewłaściwych jest przywilejem starszego wieku, a stąd niecierpliwe wyczekiwanie chwili, kiedy to się stanie możliwem.

Dzieci w równych warunkach wychowane nie zawsze są sobie podobne; co się z łatwością otrzymuje od jednych, to napotyka na trudności u drugich. Nie może być inaczej. Dzieci nie są martwym materiałem, którym można rozporządzać szablonowo. Każde dziecko ma swoje osobiste usposobienie i skłonności, a rzeczą wychowawcy, zasady odwieczne, ogólne, zastosować w sposób dla każdego dziecka odpowiedni.

Do najskuteczniejszych środków w wychowaniu zaliczyć należy nagrody i kary. Rodzice i pod tym względem kierować się powinni zasadami odwiecznej mądrości. Z dziejów ludu żydowskiego widzimy, że Pan Bóg nieustannie wierność nagradza, a przemieszanie karze. Cała nauka wiary opiera się na zasadzie nagrody i kary, i to nie tylko w przyszłym, ale i w doczesnym życiu. Pan Bóg, dopuszczając tak dobre jak i złe następstwa naszych czynów, nie tylko nagradza lub karze niemi te czyny, ale zarazem kształci nam sąd i sumienie.

Rodzice czasami niedosyć dzieciom okazują zadowolenia z dobrych postępów, a za złe więcej łają, niż karzą. Sąd i sumienie lepiej się kształcą nagrodą i karą, niż gderaniem i łajaniem, których dzieci mało słuchają i które je więcej nudzą i nużą, niż do poprawy pobudzają.

W Piśmie świętem czytamy wyraźnie, że wielkiem jest dobrodziejstwem nie dopuścić grzeszników, by długo grzeszyli, ale skarcić ich wczas¹⁾.

Skuteczność kar pochodzi nie z ich srogości, ale z mądrego ich zastosowania. Kary są lekarstwem, i tak jak w porządku fizycznym lekarstwa mijają się z celem, jeżeli miara przesadzona, lub jeżeli są źle zastosowane, tak samo kary szkodliwemi się stają, ile razy są niesprawiedliwe lub za ostre.

Wogóle, najmniejsze kary i najmniejsze nagrody są najodpowiedniejsze. Trzeba o ile możności, ażeby wynikały jedne i drugie z samychże czynów, które je spowodowały.

Niektórzy rodzice mają bardzo przesadzone zaufanie do różgi. Prawda, że ona już w Piśmie św. zalecona²⁾, i to wystarcza, ażeby wierzyć, że w danych razach jest najskuteczniejszym środkiem do poprawienia niektórych wad u niektórych dzieci. Nie trzeba jednak przypisywać różdze władzy poprawienia wszystkich przywar. Nie tylko że z wszystkich nie poprawia, ale czasami niektóre wytwarza.

Kara ma na celu nie zemstę, nie ulżenie własnemu rozdrażnieniu, ale poprawę dziecka, a więc o tyle tylko dziecko karać się godzi, o ile stąd poprawy spodziewać się można; nie godzi się karać dziecka pod wpływem

1) II. Mach. VI, 13

2) Ekkly. XXX, 12.

własnego gniewu. Jeżeli koniecznie do kary uciec się trzeba, to ukarać przy zupełnem panowaniu nad sobą.

Zdarzają się dzieci tak rozzuchwalone, takie krnąbrne, nie znające ani uszanowania, ani miłości, ani posłuszeństwa, tak pewne, że wszystko bezkarnie im ujdzie, że dla poprawienia ich trzeba, żeby się uczyły wobec siły, z którą liczyć się muszą.

„Bojaźń Boża jest początkiem mądrości“¹⁾. Bojaźń rodziców jest mądrością dzieci. Przez bojaźń nie rozumie się strachu: te dwa uczucia są wręcz sobie przeciwne. Bojaźń Boża jest obawą obrazy Bożej, to jest grzechu; bojaźń rodziców i przełożonych jest obawą uchybienia im, zmartwienia ich. Bojaźń taka pochodzi z najszlachetniejszych pobudek; ona jest dźwignią, bodźcem i wędzidłem. Strach zaś pochodzi jedynie z obawy kary, służy tylko do przytępienia władz duszy i małoduszność powoduje.

Kary i nagrody powinny, ile możności, logicznie wynikać z postępowania dzieci i dawać im zrozumienie następstw, jakie za sobą pociągają tak dobre jak złe uczynki. I tak, kiedy dzieci kapryszą, można przypisać ich złe zachowanie się niezdrowiu, zmęczeniu, senności, co też jest prawdopodobnem. Trzeba je wówczas skazać do łóżka na spanie. Kara tym sposobem staje się najlepszym lekarstwem. Można też na podobnej zasadzie skazać dzieci, czy to raz, czy przez kilka dni z rzędu, na położenie się o kilka minut wcześniej. Dzieci w takim razie usypiać powinny pod dozorem.

Kłamstwo tłumaczyć trzeba brakiem zastanowienia, co jest także bardzo prawdopodobnem; można w takich razach skazać dziecko na 5 minut milczenia dla zastanowienia się, czy jednorazowo, czy przez kilka dni z rzędu, i to zawsze o tej samej porze, n. p. po jedzeniu. Taka

¹⁾ Ekkly. I, 16.

drobna kara, powtarzająca się przez kilka dni, o wiele trwalsze wrażenie zostawia, niż kara ostrzejsza, ale jednorazowa.

Jeżeli dziecko przy stole niewłaściwie się zachowuje, można mu powiedzieć, że prawdopodobnie nie głodne i stółek jego od stołu odsunąć; niechaj tak czeka, by od stołu odejść razem z wszystkimi. Przy lekcjach, jeżeli dziecko nieuważne lub niechętne, lepiej przerwać naukę; niechaj beczynn timer siedzi, póki czas na naukę przeznaczony nie minie. Przykro jest widzieć dzieci odchodzące od stołu głodne; przykro jest, kiedy chwile przeznaczone na naukę mijają bez korzyści. Ale taka kara rzadko kiedy wymaga powtórzenia, a choćby się powtórzyć musiała przez dni kilka, lepsze to, niż nieustanna krnąbrność.

Jeżeli się dzieci między sobą sprzeczą, lub jedno na drugie skarżą, trzeba rozdzielić je dnia tego na cały czas do zabawy przeznaczony, mówiąc, że skoro się zgodzić nie mogą, lepiej, żeby się osobno bawiły i każde tym sposobem unikało krzywdy, na jaką się żali.

Jeżeli dzieci zbyt hałasują, właściwym jest przerwać zabawę i nakazać kilka minut milczenia.

Ile razy dzieci rzecz jaką psują, po prostu dla psoty, powinno się im rzecz tę odebrać, „bo nie umieją właściwie się z nią obchodzić“. Jeżeli psują przez ciekawość, dla zrozumienia składu jakiej rzeczy, o ile możliwości trzeba ciekawość zaspokoić odpowiednim tłumaczeniem.

Dzieci czasami upierają się bez żadnego powodu, jedynie, aby się uprzeć. Spostrzegając, że się dziecku na upór zanosi, trzeba ukarać nieposłuszeństwo, skoro się objawi, nie zostawiając czasu na upór. Odpowiednią w takich razach karą jest zakazać to, czego dziecko od razu na rozkaz nie uczyniło, ale zakazać nieodzownie. Dzieci częstokroć odmówiwszy uczynić to, co im nakazane, gwałtem tego pragną, skoro się im to zakaze.

Są dzieci, które raczej wolałyby dać się zabić, niż ustąpić; jedynym wówczas środkiem unikanie, o ile podobna, okazji do uporów, mianowicie kiedy się widzi, że dzieci, wiedzione jakimś zmysłem buntowniczym, szukają jej; najlepiej w takich razach znaleźć jakie bezpieczne ujście na to, co dzieciom, często mimo ich woli i wiedzy, w duszach wre. Trzeba je pobudzić do jakiego gwałtownego a pożytecznego ruchu; posłać pospiesznie z jakim poleceniem, kazać sobie coś stosunkowo ciężkiego przynieść; trzeba nie zdradzając, że się zauważyło chęć buntu i uporów, poprosić je o oddanie jakiej przysługi wymagającej pewnego wysiłku, a potem serdecznie podziękować; dzieci zwykle tak są uradowane, gdy się czują pożytecznymi, że je na razie krnąbrność opuszcza.

Dzieci czasami lubią się spóźniać, ociągać, nie przychodzą na zawołanie. Trzeba w takich razach je odsyłać, mówiąc, że już ich nie potrzeba. Najlepiej się poprawią, tracąc to, na co się z własnej winy spóźniły.

Co zaś do nagród, te w życiu dziecięcym powinny być tem, czem zarobek jest w życiu robotnika. Niektórzy rodzice, za dobre nauki i postępowanie, płacą dzieciom znaczkami, różniącemi się kształtem lub barwą i wartością, stosownie do zasługi; co tydzień wypłaca się dzieciom, co w ten sposób zarobiły; za zaniedbanie w naukach, czy jakiegokolwiek inne przewinienie, dziecko zwrócić powinno znaczek mniejszej lub większej wartości.

Ważną przytem rzeczą jest wczesnie wprowadzić dzieci do tego, by tak dochody swoje jak i wydatki porządnie zapisywały: zdobędą one w ten sposób wprawę władania liczbami, obliczania w każdej chwili środków, jakimi rozporządzać mogą, gospodarowania groszem swoim. To stanowić będzie pierwszy krok do ważnej następnie nauki rachunkowości, której każdemu i w każdym zawodzie tak bardzo potrzeba, by siebie i kraju nie narażać na klę-

ski i wstyd tak często niedołęstwem w rachunkach spowodowane.

Dobrze zrobią rodzice, wprawiając dzieci do zarabiania, ale niemniej dobrze uczynią, wprawiając je do roztropnego wydawania zarobionego grosza. Niechaj dzieci uczą się kupować to, co im potrzebne, w odpowiednim miejscu, w odpowiednim gatunku, w odpowiedniej porze i ilości, a powstrzymywać się od tego, co niepotrzebne lub nie na czasie, a mianowicie od tego, co tylko łakomstwu i próżności sprzyja.

Niechaj się uczą dawać chętnie a roztropnie, nie wólcęgom lub pijakom, ale tam, gdzie istotny pożytek datkiem swoim przynieść mogą. Niechaj się uczą, coś sobie odmawiając, oszczędzać choćby po groszu, na posługę Kościoła, na cele narodowe, ratowanie ziemi, seminarja, szkoły, szpitale, wydawnictwa, podniesienie przemysłu, na biednych, domowników i rodzeństwo. Niechaj obmyślają, czemuby rodzicom mogły się przysłużyć lub przyjemność sprawić. Nareszcie niechaj się nauczą, i to nie najmniej potrzebne, coś odkładać do kasy oszczędności.

Jeżeli kara i nagroda potrzebne są dzieciom dla wyrobienia ich sądu i sumienia, to niemniej potrzebne im są pochwały i nagany. Dzieci, tak jak wszyscy ludzie, potrzebują zachęty i przestrogi. Iluż to ludzi zapędza się na niewłaściwą drogę, bo nikt nie miał dosyć miłosierdzia lub odwagi, by ich na czas ostrzec i zatrzymać. A ileż skądinąd zacnych chęci i wysiłków spełza na niczem dla braku zachęty.

Dzieci walczyć muszą z własnymi skłonnościami, które czasem zapędzają je w złym kierunku, a czasami zatrzymują w dobrym. Nagana i pochwała są wielką pomocą, podwajają siły do walki.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu“¹⁾. Wobec nagany i pochwały człowiek już nie jest zostawiony sam sobie; przeciwnie, wsparty jest wzrokiem i sądem bliźniego.

Co do pochwał i nagan trzeba jednak zrobić pewne zastrzeżenia. Nie trzeba ganić i chwalić w sposób tak bezwzględny, ażeby ten, kogo się gani, zniechęcał się, myśląc, że nic już w nim niema dobrego, a ten, kogo się chwali, nie wpadł w zarozumiałość, mniemając się tak doskonałym, że mu żadnego więcej wysiłku czynić nie potrzeba.

I tak, chwalać zachowanie się dzieci, czy sposób, w jaki się czegoś nauczyły, coś wykonały, wskazać zarazem, że ta rzecz dobra mogłaby się stać jeszcze lepszą.

Jeżeli się zaś dziecko gani, nie dopuścić je do zniechęcenia; przypominać mu okoliczności, w których lepiej się zachowało, lepiej mu się udało, odwoływać się do zalet, które posiada, ażeby zachęcić do zdobycia tych, których mu braknie.

Należy ganić lub wychwalać nie dziecko, ale jego czyny. Nie trzeba mówić dzieciom: jesteś zły czy dobry, pilny czy leniwy, uprzejmy lub niegrzeczny; ale odnosząc się do czynów, mówić: to jest źle lub dobrze; porównać to, co zrobione obecnie, z tem, co zrobione było dnia poprzedniego; powiedzieć: to jest lepiej lub gorzej, niż to, co było wczoraj; porównać czyn z czynem, dzień z dniem; ale nie porównywać dzieci między sobą, bo to tylko próżność u jednych, a zazdrość i zniechęcenie u drugich powoduje.

Dodajmy jeszcze, że nagany i pochwały, kary i nagrody w wychowaniu są tylko pomocniczymi środkami. Celem wychowania wyrobić sąd, sumienie i wolę, a to nie wytwarzając około dzieci sztucznych i niewolniczych

¹⁾ Rodz. II, 18.

warunków życia, ale dając im od maleństwa dobre przywyknienia, ucząc je czynić w każdej chwili, co na tę chwilę przypada, i to w sposób właściwy. Sprawiedliwie mówi przysłowie, że przywyknienia stanowią drugą naturę. A i tu trzymać się trzeba porządku Bożego, wykształcając porządek, prawość charakteru, odwagę i inne zalety przyrodzone, zanim się kształcić zacznie cnoty chrześcijańskie, nadprzyrodzone.

Podwójnie ważną rzeczą trzymać się tego porządku względem ludzi poza wiarą chrześcijańską wychowanych. Cnoty chrześcijańskie się nie przyjmują w duszach, którym braknie podstawy cnót naturalnych.

Łatwo zrozumieć, że dobre wychowanie dzieci wymaga ze strony rodziców i nauczycieli nieustannej czujności, poświęcenia, trudu, zaparcia się siebie, a nareszcie nieustannego umartwienia, ażeby nie szukając własnego zadowolenia, własnej korzyści, rozrywki mieć jedynie na celu dobro doczesne i wieczne dzieci, które się wychowuje.

Trzeba umartwienia, aby tak się trzymać, tak się zachowywać, jak się tego od wychowanków swoich żąda; potrzeba umartwienia w mowie, ażeby to tylko mówić, co mówić wypada, tylko do tych i przed tymi, co słyszeć powinni, i to we właściwej chwili, we właściwy sposób i we właściwych słowach. Trzeba umartwienia, ażeby się wiernie trzymać rozkładu zajęć, czasu, godzin, ze względu na wychowanie ustawionych. Trzeba umartwienia, ażeby przestrzegać sprawiedliwości i gdzie jest dzieci kilkoro, zawsze wszystkim okazywać równą miłość, równą pieczołowitość; ażeby w pewnych razach przewycięzać wstręt, a w innych powstrzymywać przesadzone pieszczoty.

Rodzicom trzeba z ofiarą samych siebie, w pocie czoła, pracować nad wychowaniem dzieci, póki na to czas,

jeżeli nie chcą we łzach, po czasie, zbierać owoców swojej nieogłędności. Pismo św. mówi, że niewiasty zbawione będą przez rodzenie dzieci¹⁾, ale nie tych, którym dały życie doczesne, tylko tych, którym zabezpieczyły życie wieczne.

Czwarte przykazanie nakazuje nam czcić Ojca i Matkę, a zatem i tych, od których oni pochodzą, każe nam cześć należną oddawać Ojczyźnie, której dziećmi z woli Bożej jesteśmy. Szanujmy jej język, jej dzieje i tradycje. Kto przeszłością pomiata, przyszłości nie zbuduje. Pamiętajmy, jak srogo Bóg Chama ukarał za to, że nie uszanował ojca, a jak Semowi i Jafetowi pobłogosławił za cześć okazaną ojcu.

Pismo św. pełne jest nauk o obowiązkach miłości i służby Ojczyzny; chociaż Chrystus Pan nie odwraca się od Samarytan, od Rzymian i od innych pogan, chociaż ich wszystkich swem miłosierdziem otacza, jednak żyje i umiera wśród własnego narodu, własnych rodaków uczy, pociesza, uzdrowia, wskrzesza, im pierwszym zbawienie przynosi, a łzy Jego nad Jerozolimą i bliskim jej upadkiem dowodzą, ile ją miłował.

W Starym Testamencie same księgi Nehemiasza, Ezdrasza, Machabeuszów, stanowią poważną naukę o obowiązkach czią Ojczyzny nałożonych.

Nehemiasz w jednej ręce trzyma kielnię do odbudowania Świątyni Pańskiej, w drugiej miecz do jej obrony. Ręce Nehemiasza, obie równocześnie pracujące nad podźwignieniem Świątyni i Ojczyzny, uczą, co dla Ojczyzny trzeba czynić i od czego ją trzeba bronić.

O matce Machabeuszów, co siedmiu synów uczyła, jak w obronie wiary i narodu umierać, Pisma św. mówi, że była „nad miarę matka dziwna, pamiętki między do-

¹⁾ I Tym. II, 15.

brymi godna... która każdego z nich, synów swoich ojczystym głosem mężnie upominała, będąc pełna mądrości, a myśli niewieściej, męskiego serca dodając¹⁾).

Tej mądrości, tej myśli niewieściej i tego męskiego serca niechaj i polskim rodzicom nie braknie, a i u nas podźwigną się świątynie i to wszystko, co sercom naszym najdroższe.

V.

„NIE ZABIJAJ“²⁾

To przykazanie zakazuje szkodzić czy to na duszy czy na ciele, tak bliźniemu jak i sobie; z niego wynika obowiązek czynienia względem siebie i bliźnich tego wszystkiego, co do zabezpieczenia życia doczesnego i wiecznego jest potrzebnem. Do niego się odnoszą zasady fizyczne i moralne, mające ochronę, rozwój i zbawienie ludzkości na celu.

Piąte przykazanie nie ogranicza się na zakazie zabójstwa, i rodzice, którzy, takiej zbrodni nie popełniwszy, sądzą, że zadość przykazaniu uczynili, w niemałym są złudzeniu; straszny im przyjdzie zdawać rachunek z tego, co pod względem fizycznym i duchowym dla wychowania dzieci swoich uczynili, lub uczynić zaniedbali.

Grzeszą przeciw piątemu przykazaniu ci wszyscy, co rozpustą, wszelkiem nadużyciem własne zdrowie niszczą, a potem, wstępując w związki małżeńskie, dzieciom przekazują choroby, których się nabawili.

Grzeszą przeciw temu przykazaniu matki, które dzieci w łonie swem nosząc lub karmiąc je, nie chcą so-

1) II Mach, VII, 20, 21.

2) Wyjśc. XX, 13.

bie odmawiać tego wszystkiego, co próżność, zabawy, nieroztropność i inne względy im następują.

Strach wyznać, że kobietom zameżnym, w zwykłym porządku rzeczy, potrzeba heroicznego cnoty, ażeby piętemu przykazaniu zadość uczynić. Te, które potrzebnego męstwa i potrzebnej cnoty nie posiadają, zdrożną rzecz czynią, za mąż wychodząc.

Nowoczesne badania wykazały, jakie znaczenie dla zdrowia mają warunki higieniczne, w których dzieci wzrastają; powietrze, słońce, czystość, pokarm, odzienie, ruch, wszystko to wpływa na rozwój fizyczny, moralny i umysłowy dzieci, staje się czynnikiem do wytworzenia zdrowia, sił, charakteru, lub odwrotnie chorobliwości i ułomności, tak duchowych jak i fizycznych.

Czy można twierdzić, że rodzice należycie się obznajmniają z warunkami dla zdrowia dzieci potrzebnymi, że się do nich stosują?

Jak często zdarza się, że rodzice próżnością, samolubstwem, źle zrozumianą miłością w wychowaniu się kierują. Jedni na korzyść bawialnych pokoi poświęcają wygodę i zdrowotność mieszkań dziecięcych; inni, na korzyść mody i do jej zmiennych wymagań się stosując, raz obciążają dzieci ubraniem, które wszelką swobodę ruchów krępuje, to znowu mimo zimna i słoty na zaziębienie je wystawiają.

Włoskie przysłowie mówi, że tam, gdzie słońce dochodzi, nie potrzeba lekarza. U nas za mało się na to zwraca uwagi; często sienie i przedpokoje, w których się nie przebywa, są oknami do słońca zwrócone, a pokoje mieszkalne na północ.

Co do pokarmu, podobną spotyka się niedorzeczność; dzieci nie to jedzą i piją, coby im krew, kości wytwarzało, zdrowie dawało, ale to, do czego ich łakomstwo nęci, i co im, jak kawa lub herbata, nerwy podnieca, jak słodczyce, zęby psuje i odejmuje ochotę do zdrowej

strawy. Jedzą nie o regularnych godzinach i nie to, coby należało, ale kiedy im się podoba, to, co im pod oczy wpada, czemu się oprzeć nie umieją; i tak szkodzą sobie naraz i fizycznie i moralnie. A cóż mówić o tych, co się od dzieciństwa zaprawiają do picia wina, koniaku, likierów, jakoby im do zdrowia potrzebne były.

Słusznie mówił nasz stary Niemcewicz, że Pan Bóg stworzył cnotę i wodę, a ludzie wymyślili honor i piwo. Piwo i wino mogą służyć chwilowo jako lekarstwo w chorobie, ale nie wytwarzają ani zdrowia, ani cnoty.

Jakże się dziwić potem słabości charakterów „Kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie“¹⁾. Człowiek, który w dziecięcych latach nie wyrobi sobie odporności wobec pokus dziecięcych, prawdopodobnie nie bardziej odpornym będzie wobec pokus i namiętności późniejszego wieku.

Młodzi, tak jak wszyscy, ale jeszcze bardziej od wszystkich, powinni wcześniej się kłaść i wcześniej wstawać. A ileż jest rodzin, w których jedyną regułą tak dla dzieci jak i dla rodziców jest zachcianka, której dogadzanie sprawia, że dzieci późno się kładą i późno wstają²⁾.

Wielu okazuje za mało dbałości o czystość i porządek; nie brak nawet osób, które, dla usprawiedliwienia opieszałości, całe teorie głoszą o szkodliwości wody, szczególnie zimnej. Jakże wielkaby im się oddało przysługę, zmieniając te zacofane pojęcia!

¹⁾ Łuk. XVI, 10.

²⁾ Dr. Maurice de Fleury w zajmującym dziele o wychowaniu moralnem i fizycznem dzieci p. t. „Le corps et l'âme de l'enfant“, wykazuje, o ile łatwiej dzieciom przychodzi wszystko, co robią o regularnych godzinach. Uważa on, że łatwiej usypiają, lepszy mają apetyt, weselej się bawią, z wiele większą łatwością się uczą, kiedy te wszystkie czynności odbywają się o ściśle oznaczonych godzinach i w rozumnie obmyślonym porządku.

Nieszczęśliwy ten przesąd sprawia, że wiele osób, mających możność po temu, raz po raz się kąpie, ale się nie myje, albo myje się tylko częściowo; wszakże kąpiele brane co parę tygodni, a choćby co parę dni, nie mogą zastąpić codziennego mycia się. Są też osoby, które stawiają jako zasadę wychowania, że mycie całego ciała jest nieprzyzwoitością. Pojęcie, że przyzwoitość staje na przeszkodzie czystości, sprawia, że jednej i drugiej zwykle brakuje.

Cóż dziwnego, że przy takim wychowaniu mnożą nam się ludzie zdenerwowani, anemiczni, neuropaci bez sił, bez hartu, bez woli, kaleki pod względem moralnym i fizycznym.

„Nie zabijaj“, a zatem nie poniewieraj, nie kalecz, nie szturchaj, nie zaniedbuj, z oka dzieci nie spuszczaaj, bo któż powiedzieć może, w jakiej chwili i jaką nieogłędnością przypadek spowodowany być może?

Coś zrobił z dzieckiem twojem? zapyta nas Bóg na sądzie ostatecznym, jak zapytał Kaina, co zrobił z bratem swym¹⁾. Zaniedbałem, wykoleiłem, zepsułem, przyjdzie niejednemu wyznać.

Iluz to dzieciom brak dozoru opłacić przyszło kalectwem, a nawet życiem. Ale jeżeli krótka chwila nieogłędności śmierć lub kalectwo fizyczne mogą spowodować, to straszniejsze jeszcze jej skutki dla duszy.

Wystarczy wejść we własne sumienie i zajrzeć do własnych wspomnień, ażeby się przekonać, że wszystko złe, jakie się do duszy wkradło, powstało zawsze dla braku dostatecznego w młodych latach dozoru. Dzieci nie powinny być ani na chwilę bez dozoru zostawione; trzeba mieć nieustannie oczy i uszy otwarte na to, co one czynią, i na to, co między sobą mówią. Niektóre robożne matki lub piastunki zestawiają dzieci z rana po obudze-

¹⁾ Rodz. IV, 9.

niu w łóżeczkach się bawiące i ze spokojnem sumieniem odchodzą, czy to do kościoła, czy do gospodarstwa, twierdząc, że dzieci są tak grzeczne, że niczego złego dla nich się obawiać nie trzeba: a czyż te matki i te piastunki wiedzą o tem, co dzieci robią w ich nieobecności? Ani wiedzą, ani wiedzieć nie mogą; bo dzieci przed dojściem do rozumu, acz nie mają dosyć świadomości, ażeby były przed Bogiem odpowiedzialne za swoje czyny, to jednak mają jej dosyć, ażeby się kryć z tem, coby mogło ściągnąć na nie jaką naganę; a kryją się z tak dziwną umiejętnością, że im bardziej to, co czynią, szkodliwe, tem mniej się z tem zdradzają.

Dzieci, póki ich wychowanie nie podniesie, nie uszlachetni, tak jak zwierzęta i jak dzicy ludzie, niczem się nigdy nie brzydzą; trudno powiedzieć, do jak wstrętnych rzeczy łakomstwo i ciekawość je doprowadzają. Dzieci chcą wszystkiego kosztować, wszystkiego dopatrzeć, ze wszystkiego zdać sobie sprawę, a mianowicie z tego, czego im się broni. Pod wpływem łakomstwa nie ma rzeczy, którejby dziecko do ust nie wzięło. Znane są wypadki pośród dzieci, w których one żywe żaby i robaki połykały.

Dzieci nie powinny się bawić na osobności, po kątach, poza okiem osoby za nie odpowiedzialnej. Ileż to złych, grzesznych nałogów i stosunków początek swój wzięło wśród zabaw, przechadzek i balów dziecińczych, przy których brakło bacznego dozoru.

Ale jeżeli dozór jest potrzebny względem własnych dzieci, o których można mniemać, że się je zna dobrze, cóż powiedzieć o dozorze potrzebnym wobec dzieci obcych, schodzących się czy to dla zabawy, czy dla nauki.

Co do zabaw dziecięcych można istotnie przyznać, że szatan nigdy nie śpi, a dodaćby można, że sam czuwając ciągle, czyha na chwilę, w której śpią ci, coby czuć powinni. Rozumie się, że taki ścisły dozór jest głów-

nie potrzebny w maleństwie, a że ostatecznym celem wychowania, żeby się dzieci bez dozoru obywać mogły, rządząc się sumieniem i roztropnością.

Rodzice i nauczyciele rozpamiętywać powinni przypowieść ewangeliczną o dobrym pasterzu, który życie daje, ażeby owce swoje od wilka ustrzec. Nie mniej, niż owce od wilka, dzieci strzec trzeba od złego wpływu innych dzieci.

W istocie wystarcza, aby jakie dziecko czegokolwiek złego się dowiedziało, a już spieszy innym dzieciom udzielić swojej wiedzy, o ile brak dozoru na to pozwala.

Dalej trzeba młodych nauczyć, że zdrowie dane im jest przez Boga do służby i chwały Jego i że grzeszą przeciwko piątemu przykazaniu, ile razy bezmyślnie zdrowie narażają i przez własną winę stają się niezdolnemi do spełnienia tego, na co im Bóg życie dał; że choroby sprawiają zmartwienie, kłopoty i koszty dla otaczających, i że samolubnym jest, kto je lekkomyślnie powoduje.

Niech młodzi, sobie nie folgując, siebie nie pieszczą, jak najmniej o zdrowiu myśląc i mówiąc, czynią to, co dla utrzymania go roztropność wymaga.

Ważną rzeczą zawczasu wyrobić u młodych jasne pojęcie o zdrożności pojedynków, a to nie tylko u chłopców, ale także u dziewcząt, które przez bezrozumne gadanie, nazywając szlachetnem, co jest zdrożne, bohaterkiem, co jest nikczemne, najgorszy czasami wpływ wywierają. Sąd pod tym względem wyrobić trzeba tak wcześnie i tak silnie, ażeby nie był narażony na spaczenie fałszywemi poglądami, na jakie każdy prędzej czy później jest narażony.

Pojedynki, tak jak wszelkie zabójstwa i samobójstwa, są zbrodnią przeciwko piątemu przykazaniu. Twierdzą niektórzy, że są wypadki, w których pojedynków uniknąć niepodobna; ale tu nie chodzi o niczyje osobiste zapatrywania ani nawet o przykazanie kościelne, z któ-

rego Kościół miałby prawo zwolnić. Tu chodzi o przykazanie Boskie, przykazanie bezwzględne, od którego nikt zwalniać nie ma prawa.

Nie nad tem tedy się zastanawiać, w jakich okolicznościach pojedynkować się trzeba lub nie trzeba, ale wyrobić w sobie silne przekonanie, że w każdej okoliczności pojedynek jest zbrodnią, a że kto zbrodnię popełnia, zbrodniarzem się staje.

Niechże młodzi unikają towarzystw i zdrożności, wśród których zwykle powody do pojedynków powstają; niech unikają kart, pijaństwa, niestosownych żartów i pofułałości, niepotrzebnych zwierzeń, rubaszości. Niech sami siebie szanują i nikim nie pomiatają.

Niektórzy dają się wciągać do pojedynków z obawy, aby ich nie posądzano o tchórzostwo. Ich rzeczą tak się zachowywać, ażeby tego rodzaju posądzenia były wykluczone. Iluż ludzi i to najdzielniejszych przeszło przez życie bez pojedynku, a nikt im braku męstwa nie zarzucił.

Młodzi powinni kształcić się w odwadze cywilnej, która częstokroć potrzebną jest w obronie prawdy i sprawiedliwości. A wszakże i tych bronić trzeba zawsze z pewnem umiarkowaniem, szczególnie w obecnym czasie, nie polegając zbyt na własnym zdaniu.

„Nie zabijaj“. A zatem nie zabijać samodzielności, przedsiębiorczości, żywotności, szlachetnych i wzniosłych pragnień. Dzieci okazują czasami, i to bardzo wczesnie, chęć służenia Kościołowi, krajowi, społeczeństwu, bliźnim; te życzenia, chociażby się zdawały dziecinne i dziecinnie były wyrażone, trzeba szanować i wyzyskać jako najsilniejszy bodziec do nauki, pracy, cnoty, do przewycięzania siebie. Cieszyć się należy i Bogu dziękować, kiedy młodzi jak najwyższe mają ideały, kiedy wysoko dążą; nie wyśmiewać wzniosłych pragnień, nie zniechęcać; przeciwnie, pomagać do wytworzenia przymiotów

i zalet potrzebnych do urzeczywistnienia tych szlache-
nych zamiarów.

Obowiązki opieki nad podwładnymi, nad dziećmi, nad uczniami, co do duszy i co do ciała, wynikające z pię-
tego przykazania, są częścią tej pracy w pocie czoła, którą Bóg w osobie naszych pierwszych rodziców nałożył na wszystkich ludzi. Podwładny, gdy wykona, co mu porzu-
cono, może wypocząć spokojnie. Przełożonego zadanie nigdy nie ustaje, nigdy nie skończone; on obowiązany do ciągłej czujności, on narzędziem nie tylko w rękę Bożem, ale jakby współpracownikiem Bożym, opatrnością pod-
władnych, a szczególnie dzieci, których wychowaniem się trudni; potrzeba mu do tego cnót Boskich, cnót kardynał-
nych, wszystkich darów Ducha Świętego. Kto nie chce wszystkich sił przyłożyć do nabycia tych warunków, nie-
chaj przełożęstwa na siebie nie bierze, bo kto je wzięł, ten za nie odpowie.

Do rzeczy, które, choć nie stanowią wyraźnego za-
bójstwa, nie mniej są zabójcze dla duszy i ciała, zaliczyć
trzeba późne kładzenie się spać i późne wstawanie. „Kto
rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.

Jeżeli dobrobyt materialny nisko u nas stoi, czy to
nie brakiem oka pańskiego? „Oko pańskie konia tuczy“. Osobisty dozór, osobisty przyczyniek w pracy czy to ojca
i matki, czy to gospodarza i gospodyni, właściciela i wła-
ścicielki, są niezbędnym warunkiem powodzenia, pierw-
sze zaś chwile dnia, w każdym porządku rzeczy, zwykle
stanowią o całodziennej pracy. Ranne godziny wyjątko-
wą mają wartość ze względu na modlitwę, naukę, pracę,
zdrowie, oszczędność i porządek.

Pismo św. często wspomina o r a n n e j modlitwie.
Kościół przepisuje odprawianie mszy świętej w rannych
godzinach, a nakazując wiernym przystępować na czczo
do Stołu Pańskiego, tem samem obowiązuje ich, ażeby
to o rannych godzinach czynili.

Prawie wszyscy ci, co najpoważniejsze prace naukowe po sobie zostawili, ranne godziny nauce i pracy poświęcali. Jeżeli umysł z wieczora jest bardziej nerwowo podniecony do zabawy i rozmowy, to z rana jest o wiele trzeźwieszy i bardziej skupiony do poważnej nauki i pracy.

Przysłowie mówi, że noc dobrym jest doradcą. W istocie, postanowienia brane z wieczora częstokroć napiętnowane są nerwową gorączkowością, tym godzinom właściwą; przeciwnie to, co się czyni z rana, po nocnym wypoczynku, czyni się z większym spokojem i rozważą, a tem samem z większą siłą.

Wszelkiego rodzaju porządku, sprzątnania, przygotowania do pracy, zawsze o rannych godzinach się odbywają; jak więc może ich dopilnować ten, co sam śpi, póki jego podwładni dla niego pracują?

Ale podobało się Stwórcy w takiej nas zależności od potrzeby snu postawić, że mało kto przy zdrowiu i siłach utrzymać się może, mając mniej od 7 do 8 godzin snu na dobę. A zatem, ażeby wcześniej wstawać, niezbędną jest rzeczą odpowiednio wcześniej się kłaść; o tyle to potrzebniejsze tym, którzy nie odrazu usypiają.

Mnóstwo kobiet, szczególnie młodych, zdrowie i siły traci dla braku snu. Nie można nie pochwalić ich za to, że chcąc podolać obowiązkowi gospodarskim i macierzyńskim, zmuszają się do wczesnego wstawania, ale w takim razie powinny wcześniej się kłaść. Wstając o 6-tej rano, powinny usypiać już o 10-tej z wieczora. Zbyt jednak często się zdarza, że młodzi nie umieją się oprzeć pokusie swobodnych wieczornych gawęd, albo też nie mają odwagi uchylać się od nalegania otaczających.

Czasami starzy rodzice i krewni zwolnieni z wyraźnych obowiązków i mając dostatek czasu, by się z rana czy w dzień wysypiać, albo też mało snu potrzebując, jak to zwykle ze starszymi bywa, wymagają od dorosłych

dzieci, żeby wieczorne rozmowy, rozrywki, czytanie, przeciągały w noc późną. Nie zdają sobie sprawy, ile tym sposobem szkody sprawiają. Nie rozumieją, że przez odjęcie wieczornego spoczynku pripraviają młodzież o utratę zdrowia, albo o zaniedbanie obowiązków, na ranne godziny przypadających. U młodych taki kilkoletni wysiłek niechybnie sprowadza anemię, neurastenję, suchoty; stąd kuracje, wyjazdy, koszty, często rozbitcie domowego ogniska.

Kto nie chce siebie lub swoich na takie ostateczności narażać, powinien mieć dosyć męstwa, żeby skracać rozkosz wieczornych pogadanek i zabezpieczać wieczornym wypoczynkiem mężne wykonanie obowiązków dnia następnego względem Boga, bliźnich i samego siebie.

Piąte przykazanie, zakazując szkodzić bliźniemu, czy to na duszy, czy na ciele, tem samym zabrania tego wszystkiego, co duchowo czy materialnie szkodziłoby mogło społeczeństwu i narodowi. Jakież tu obszerne pole do namysłu, a zarazem, niestety, bo bolesnego obliczenia się z sumieniem, pod względem narodowym.

Kiedy ulegamy wpływowi ludzi, którzy nie podźwignienie, ale zniszczenie ducha naszego narodowego mają na myśli, kiedy takim ludziom odstępujemy zarobki, z przemysłu, handlu i wszelkiej życiodajnej pracy, czy możemy powiedzieć, że według woli i myśli Bożej, piąte przykazanie wypełniamy?

Kiedy dzieci pobrowolnie oddajemy do szkół bezwyznaniowych, lub obcowyznaniowych, kiedy całe łany ziemi, kiedy karczmy, pachty, sady, sprzedajemy, wydzierzawiamy, lub w zarząd oddajemy wrogom naszej wiary, naszego narodu, kiedy wśród takich ludzi wybieramy sobie lekarzy, adwokatów, pracowników wszelkiego rodzaju i stopnia, pomijając własnych rodaków, czy możemy sumiennie powiedzieć, że własnego narodu nie zabijamy naraz na duchu i na ciele?

VI.

„NIE CUDZOŁÓŻ“¹⁾.

Grzechy, tem przykazaniem zabronione, stanowią najstraszniejszą dla ludzkości plagę fizyczną, umysłową, duchową, społeczną. Istotne to pasorzyty, czepiające się organizmów słabych, ażeby do reszty wyniszczyć wszelki hart ducha, wszelką bystrość umysłową, wszelką siłę fizyczną w tych, co się im poddają.

Jeżeli ludzie, wszelkiego stanu i wieku, tak mało są odporni na ponęty tych ohydnych grzechów, czemu to przypisać? Kogo o to winić, jeżeli nie rodziców, którzy dzieci swoich nie umieli ani w dziedzinstwie ustrzedz od niebezpieczeństwa, ani w młodości przeciwko niemu uzbroić.

Niektórzy rodzice wcale niebezpieczeństwa nie widzą, czy też widzieć nie chcą. Inni, uznając niebezpieczeństwo, nie wierzą, ażeby mu się oprzeć można. Jakże w takich warunkach mogliby mu zaradzić? Wszakże Bóg nie żąda, i to pod karą wiecznego potępienia, rzeczy niemożliwych. Wobec zakazów i rozkazów Bożych, trzeba wierzyć, że zastosowanie się do nich nietylko możliwe, ale i konieczne, i całą siłę rozumu i woli wyteńczyć, by się do nich zastosować.

Grzechy, objęte szóstym przykazaniem, wynikają ze stanu fizycznego albo umysłowego, wytwarzanego złemi warunkami życia i złemi wpływami. To też dla uzbrojenia dzieci przeciwko pokusom, na które prędzej czy później będą narażane, trzeba wychowaniem wytworzyć im „zdrowy umysł w zdrowem ciele“.

Lekarze stwierdzają, że stan fizyczny częstokroć powoduje rozwój najrozmaitszych namiętności, zbroczeń i zbrodni. Ale jeżeli gwałtowność, kradzież, kłamstwo,

1) Wyjśc. XX, 14.

lenistwo, lub inne zdrożności, w pewnej mierze tłómaczyć można chorobliwym stanem fizycznym, to bardziej jeszcze przypisać mu można grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu.

Tem większy obowiązek dla rodziców strzeżenia dzieci od chorobliwości tak niebezpiecznej zarówno dla ich istoty moralnej, jak i dla fizycznej, bo jedno z drugim jest w najściślejszym związku.

O zdrowie dzieci trzeba mieć największe staranie, a to nie polega na uleganiu ich zachciankom i rozpieszczaniu ich, ale na dokładnem wykonywaniu tego wszystkiego, co roztropność i higjena wskazują. Powtórzyć tu należy, że skutecznie się do tego przyczyniają słoneczne mieszkania, dostatek świeżego powietrza, snu, zdrowego pożywienia, właściwe odzienie, ruch, zabawa, nauka i pożyteczne zajęcie czasu.

Porządek i czystość należą do najzbawienniejszych czynników w wychowaniu; działanie ich jest równie skuteczne w wykształceniu ducha, jak dla ochrony zdrowia. Naukę porządku i czystości rozpocząć trzeba od urodzenia. Im ta nauka wcześniej się rozpocznie, tem lepiej się przyswaja, oszczędzając w dalszym biegu wiele przykrości tak dzieciom, jak rodzicom. Brak czystości samo przez się wytwarza cierpienia, mogące powodować zła nałogi.

Dzieci, jak i dorośli ludzie, powinny codziennie myć się od głowy do stóp. Nikomu nie przychodzi na myśl sprzątnąć pół pokoju, oczyścić lub wyprać połowę jakiego odzienia; czemu własne ciało na takie wstrętne upośledzenie skazywać?

Dzieci, co rano porządnie zmywane wodą niezbyt zimną, ale nie cieplejszą, jak temperatura pokoju, w którym się znajdują, byle się potem dostatecznym ruchem ogrzały, o wiele są weselsze, więcej mają ochoty do nauki, pracy, zabawy i pożywienia.

Pożyteczne są częste kąpiele, czysta bielizna, ale to wymaga pewnej zamożności; przeciwnie, do mycia się nie trzeba ani szczególnych przyrządów, ani wyjątkowych dostatków; wszyscy mogą i powinni myć się codziennie od głowy do stóp.

Jeżeli przyuczenie do porządnego mycia się jest pożądanem w wychowaniu dzieci majątnych, to stokroć potrzebniejszym jest w wychowaniu dzieci ubogich, które mniej mając bielizny, mniej często zmieniając odzienie, powinny przynajmniej tego sobie nie żałować, na co każdemu stać: dostatek wody do mycia.

Przy myciu, kąpaniu, ubieraniu, rozbieraniu, jak i w chorobie, trzeba dzieci wprawiać nietylko do porządku i czystości, na sobie i w koło siebie, ale także do przyzwoitości i skromności. Tak się wytwarza poczucie godności osobistej, które, jeżeli samo przez się nie stanowi cnoty nakazanej szóstym przykazaniem, to jest jednak istotną tarczą do jej obrony.

Dzieci uczyć trzeba wszystkiego, a więc i tego, jak się do snu zabierać powinny. Nauczyć je trzeba, ażeby po wieczornym pacierzu i przeżegnaniu się usypiały z rękami nad kołdrą, i tak je trzymały przez noc całą. Jeżeli zimno, nakładać dzieciom kaftaniki, ale nie nakrywać ich kołdrami aż pod szyję, a tem bardziej aż ponad usta, jak niektórzy czynią.

Dzieciom lepiej spać na prawym boku, niż na lewym, lub na plecach. Spać powinny na twardem pościeliu, nie na puchach, niezbyt ciepło przykryte, mając pod głową jak najmniejszą poduszkę.

U nas za mało uwagi się zwraca na sposób ślania łóżek, szczególnie dla chorych; łóżka i pościel rzadko kiedy porządnie wyglądają; kołdry i prześcieradła za małe, zsuwają się, spadają, zwijają się, tak, że zamiast, aby się leżało między prześcieradłami, które prać się dają, leży się przynajmniej częściowo na gołym matera-

cu i pod kołdrą, których prac nie można. Zawsze to jest wstrętnem, a w chorobie szkodliwem.

Na całym Wschodzie łóżka i pościel nie są w użyciu: wszyscy śpią na materacykach, które się co wieczór rozkładają na dywanach. Tak kobiety, jak mężczyźni mają całkowite nocne ubrania, w których każdej chwili przyzwoicie pokazać się mogą. Ten zwyczaj ma swoje bardzo dobre strony.

Na Zachodzie zaś, w Anglii i Francji, kołdry są znacznie dłuższe od materacy i niemal dwa razy szersze, prześcieradła zaś równie szerokie jak kołdry, a prawie dwa razy dłuższe, tak, ażeby wierzchnie prześcieradło, odchylając się na kołdrze, przykrywało ją i ochraniało od zabrudzenia.

Kołdra wraz z prześcieradłem wierzchniem mocno się obtyka u stóp i po bokach pod materacem, tak, że się nigdy z miejsca nie ruszy i że łóżko czy to w nocy, czy w chorobie, zawsze porządnie wygląda.

Niech kto nie myśli, że takie drobiazgowy środki mało mają znaczenia; na przestrzeganiu takich właśnie drobiazgów polega pierwsze wychowanie dzieci i od nich dalsze jego powodzenie zależy.

Nie trzeba pozwalać dzieciom, ażeby z rana po obudzeniu w łóžeczkach marudziły; powinny odrazu wstać, a jeżeli to dla jakiejbądź przyczyny jest niemożliwem, trzeba im dostarczyć czy zabawek, czy innego zajęcia, ażeby nudy nie stały się, jak zwykle bywa, powodem do psoty.

Trudniąc się wychowaniem dzieci, trzeba nieustannie mieć na pamięci słowa Pisma św., że Bóg wszystko uczynił z miarą, liczbą i wagą. Dzieciom dawać trzeba dostatek, nie nadmiar żywności, i to żywności zdrowej, takiej, coby siły wytwarzając, nie rozwijała łakomstwa.

Trzeba się starać dla dzieci o dostatek, nie o nadmiar ruchu i zabawy. Zbyt forsowne zabawy, chociażby

same w sobie nie były złe, szkodliwe są dla dzieci, bo je roznamiętniają.

Tem bardziej unikać trzeba zabaw, które z istoty swojej rozbudzają namiętności, a więc niewłaściwych przedstawień, tłumnych zbiegowisk, dziecięcych balów, któremi matki próżność swoją zaspakajają zwykle z niepowetowaną szkodą dla dzieci. Niemniej szkodliwe są dla dzieci wszelkie silne wzruszenia, oddziaływujące na ich nerwy, straszenie ich opowiadaniem rozmaitych baśni, dopuszczanie się w ich obecności gwałtownych dyskusyj, sprzeczek, wybuchów gniewu, złorzeczeń, groźb, cóż dopiero bójek, wszelka srogość w karaniu ich, zwłaszcza bicie, które i strachem, jaki groźba jego wywołuje, i wstrząśnieniem, jakie z niego wynika, najgorszy czasami na dzieci wpływ wywiera; jednym słowem, wszystko to, co nerwy podnieca i rozstraja, drogę do złych skłonności toruje.

Matki i piastunki wielką też szkodę czasami dzieciom wyrządzają, zbyt niemi pieszczotami rozbudzając przesadzoną czułość. Dzieci, nawykłe do takich poufałości, istnej potem męki doznają wobec osób, względem których pozwalać sobie na nią nie mogą. W tem, jak i w wielu innych przypadkach, rodzice powinni się kierować wstrzemięźliwością i dzieci do niej zaprawiać, jeżeli chcą je ustrzedz od najniebezpieczniejszych w przyszłości pokus.

Trzeba dzieci strzedz od złych wpływów i przykładów, unikać w ich obecności tego wszystkiego, coby na nie źle wpłynąć mogło: poufałości, niewłaściwego folgowania sobie. Trzeba je chronić od próżniactwa i próżniackiego wałęsania się po kątach, jak to bywa, kiedy się dzieciom nie dostarcza zajęcia i nie obmyśla właściwej zabawy.

W życiu dziecięcym wielkie ma znaczenie ciekawość i wiele na tem zależy, w jaki sposób się ją zaspakaja.

Ciekawość dziecięca nie odnosi się, jak to bywa u starszych, do plotek, nowinek. Dzieci chcą wiedzieć, skąd każda rzecz początek swój bierze, jak jest zbudowaną, co sprawia ruchy, dźwięki, zapachy; pod wpływem ciekawości dziecko zegarek rozbierze, zabawkę zniszczy, muchom skrzydła poobrywa i wszelkich okrucieństw się dopuści w sposób niepoczytalny. Znane jest straszne, a w swoim czasie głośne wydarzenie chłopca 10-cio letniego, który młodszemu i słabszemu od siebie brzuch nożem rozciął, ażeby, jak potem przed sądem zeznał, przekonać się, „jaki on jest wewnątrz“.

Ten wypadek daje miarę tego, do czego dzieci są zdolne pod wpływem ciekawości, bardzo u nich zwykłej, a czasami namiętnej.

Pewien chłopczyzna, zapytany o jakąś rzecz, czy ona go nie dziwi, odparł bez wahania: „to mnie nie dziwi, ale dziwi mnie, że jestem“. Każde dziecko, zdolne do głębszego zastanowienia, wspólnie z każdym filozofem, zadaje sobie to zagadkowe pytanie, każde doznaje tego zadziwienia i pragnie zrozumieć tajemnicę swego jestestwa.

Tej ciekawości za źle brać nie można. Chodzi tylko o to, aby roztropnie ją zaspakajać i mądrze nią kierować, pamiętając, że:

1) wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest mądrzem, świętem, „doskonałem w swoim rodzaju“,

2) ciekawość odnosząca się do przyrody i do praw Boskich jest sprawiedliwą,

3) niewinność nie polega na niewiedomości, a niewiedomość nie stanowi niewinności, przeciwnie, niewiedomość powoduje niebezpieczeństwo,

4) pytań nie trzeba zbywać ani kłamstwem, ani żartem, ani milczeniem.

Rodzice i nauczyciele, nie zaspakajając ciekawości dzieci roztropnie i właściwie, sami stają się powodem, że

dzieci szukają upragnionej wiedzy u źródeł, z których ani roztropnie, ani właściwie otrzymać jej nie mogą.

Zachodzi jednak pytanie, w jakim wieku, w jakiej mierze, w jaki sposób dzieciom tłumaczyć wypada główną dla nich zagadkę: skąd życie? Zależec to musi od dziecka, od jego rozwoju umysłowego, nareszcie od zdradzającej się w niem ciekawości; możnaby przyjąć za ogólną zasadę, że chwila, w której dziecko się pyta, jest właśnie tą, jakby od Boga naznaczoną, w której odpowiedź mu się należy.

Dzieci wychowujące się na wsi, słyszą często najrozmaitsze rozmowy, widzą najrozmaitsze objawy życia przyrodzonego. Wówczas najlepiej oswajać je z tem, czego poznanie nieuniknione, i to wykazując im w każdej okoliczności nieprzebraną mądrość Bożą.

Czasami wyprzedzać trzeba chwilę, w której uwaga i ciekawość dzieci się rozbudzają. Każde dziecko, odmawiając „pozdrowienie Anielskie“, powtarza słowa do Matki Boskiej przez Anioła wyrzeczone: „błogosławiony owoc żywota Twego“¹⁾.

Najmniejszemu dziecku wytłumaczyć można znaczenie tych słów i powiedzieć, że matki dzieci w łonie swoim noszą długi czas i to pod samem sercem, zanim je na świat wydadzą, aby tak się z niemi zżyły, tak je ukochały, żeby późniejsze trudy, do macierzyństwa przywiązane, nie wydały im się zbyt ciężkimi. Przy odpowiedniej sposobności można powiedzieć, że ciało dziecięcia nie ukształtuje się w łonie matki, nie przyjdzie na świat, że dziecka nie można wykarmić i wychować, bez wielu cierpień dla matki, a nawet bez narażenia jej życia. Rzeczy te, właściwie powiedziane, źródło miłości i wdzięczności w sercach dzieci otwierają, wzbudzają głębsze uszanowanie dla matek, dają zupełniejszą ufność,

¹⁾ Łuk. I, 42.

lepsze zrozumienie praw macierzyńskich i obowiązków dziecięcych.

Te same rzeczy powiedziane nieroztropnie, niewłaściwie, przez tych, co nie mają do tego łaski, wręcz odwrotny skutek wywierają, największą szkodę zadając. Niechże matki nie zrzucają na obcych i niepowołanych uświadomienia dzieci swoich o tem, co największe ma dla nich znaczenie i ważny wpływ na nie wywiera.

To, co wystarcza dzieciom powiedzieć, póki są małe, póki zostają pod ciągłym i bacznym dozorem, to nie wystarcza, skoro dzieci dom rodzicielski mają opuścić. Trzeba wówczas je uzbroić przeciw niebezpieczeństwu, jakie im grożą. Człowiek ostrzeżony jest podwójnie odpornym.

Żeby młodzi zrozumieli, co im grozi, trzeba, żeby zrozumieli, czym jest grzech. Czemże jest grzech, jeżeli nie przekroczeniem prawa Bożego? A więc zanim dziećmi wyjdą z pod dozoru rodzicielskiego, powinny być powiadomione o prawach Bożych, a mianowicie tych, których przekroczenie stanowi najcięższą winę.

Rodzice zwykle obawiają się serca dzieci kalać, odsłaniając przed nimi otchłanie ludzkiego zepsucia. Wszakże najlepszy sposób ustrzeżenia dzieci od zepsucia polega właśnie na tem, ażeby, zanim się zetkną z bezprawiem, a szczególnie z pokusą, obznajmione były z prawem Bożem i miały największe dla niego poszanowanie.

Do pokusy, jak do wszelkiej walki, trzeba się uzbroić, zanim się ona rozpocznie; potem zwykle za późno.

Według słów św. Pawła dla serc czystych wszystko jest czystem¹⁾, to też mnóstwo jest rzeczy w porządku Bożym, które się dzieciom niepotrzebnie kryje, a o których wiedziećby powinny.

¹⁾ Tyt. I, 15.

Spaczone umysły, spaczone sumienia, zwykle znajdują zgorzenie, gdzie go w istocie niema, nawet w rzeczach świętych. Ale umysły czyste, niewinne, nie gorszą się tem, co jest w porządku Bożym. Chodzi tylko o to, by, z dziećmi mówiąc, stawiać rzeczy we właściwym świetle, w świetle woli i mądrości Bożej, wykazując im, o ile podobna, myśl Bożą, cel Boży i najgłębsze dla nich uszanowanie wzbudzając. Należy tłumaczyć, jak rośliny rosną, kwitną, owoc wydają, z nasion się odradzają; jak dzisiejsze drzewa i zwierzęta nieprzerwanym wątkiem pochodzą od tych, które Bóg pierwotnie stworzył; wykazać, że te rośliny i zwierzęta tak są zależne od zewnętrznych okoliczności, że odpowiednio do warunków, w jakich się znajdują, liczba ich się zmniejsza lub powiększa, gatunek się ulepsza lub podupada, a nawet zupełnie ginie.

Człowiek, nie instynktem, ale rozumem i wolną wolą się kierując, mniej zależnie od zewnętrznych okoliczności, sam siebie uszlachetnia lub upośledza, a życie, które od rodziców otrzymał, i tak sam uszlachetnił lub upośledził, własnym dzieciom i następnym pokoleniom przekazuje.

Niechaj chłopcy, dochodząc do pewnego rozgarnienia, najlepiej w czasie przygotowania do pierwszej Komunii św., około dwunastego roku, zrozumieją znaczenie życia i odpowiedzialność, jaka na nich ciąży od pierwszej młodości.

Niech zrozumieją, że nietylko za własne życie odpowiadać będą, ale i za to, które kiedyś prawdopodobnie innym przekażą.

Tak jak Bóg jest ojcem, panem, sędzią, dobrodziejem ludzkości, tak każdy człowiek, stając się ojcem, staje się sędzią, panem, chlebodawcą dzieci, którym życia udziela. Co za potęga, co za odpowiedzialność! Czy można zbyt wcześnie, czy można ze zbyt wielkim przejęciem

i staraniem, przygotować się do tak wielkiego posłannictwa? Człowiek, stworzony na podobieństwo Ojca swego niebieskiego, da dziecku swemu jestestwo na podobieństwo własnego jestestwa.

Chłopcy wiedzieć powinni, że cokolwiek od małości czynią dla wytworzenia sobie zdrowia i sił fizycznych następnych pokoleń; cokolwiek czynią dla wykształcenia, uzacnienia, uświęcenia samych siebie, to wszystko posłuży do wytworzenia w przyszłych pokoleniach ludzi takich, jakich Bóg chce i jakich krajowi potrzeba.

Chłopczo, który się temi myślami przejmuję, można już w porządku Bożym wszystko powiedzieć, bo wszystko, co z woli Bożej pochodzi, świętem dla niego będzie. Ależ, niestety, powiedziawszy mu o prawie, trzeba powiedzieć i o bezprawiaach.

Pan Bóg dał prawa mające wszystkiemi ludzkiemi czynnościami kierować, a ludzie w każdej z nich dopuszczają się nadużyć. I tak Pan Bóg dopuszcza na ludzi pragnienie i pozwala pragnienie picciem zaspokoić, a człowiek dla braku umiarkowania wpada w pijaństwo.

Pan Bóg dopuszcza łaknienie, bo łaknienie służy za bodziec do pracy i zarobku, a człowiek wpada w obżarstwo. Pan Bóg każe człowiekowi na chleb w pocie czoła pracować i siódmego dnia wypocząć, lecz człowiek, chcący zarobku, zapomina dzień święty święcić i bezbożnym się staje. Pan Bóg nakazuje ludziom, żeby się modlili i imienia Jego na pomoc wzywali, a człowiek oswaja się z imieniem Pańskim i nadaremno go używa.

Pan Bóg, stworzywszy Adama, wyrzekł: „nie dobrze być człowiekowi samemu“¹⁾ i dał mu towarzyszkę i pomoc do niego podobną i tak postanowił związek małżeński, nazwany sakramentem wielkim w Piśmie św.²⁾, ale człowiek nie poprzestając na tem, co uświęcone sa-

¹⁾ Rodz. II, 18. ²⁾ Efez. V. 32.

kramentem, wpada w wszystkie grzechy szóstym przykazaniem potępione. Przeszłości te stały się plagą wszystkich warstw społeczeństwa; dzieci, czy to chłopcy, czy dziewczęta, o tych grzechach wiedzieć powinny zawczasu, aby niebaczenie wciągnąć się nie dały.

Jeżeli są ludzie, którzy wbrew piątemu przykazaniu stają w obronie pojedynków i samobójstwa, dowodząc, że one są jedynym „honorowem“ wyjściem w pewnych zdarzeniach, to są także ludzie, którzy niegodziwie wciągają młodych w grzechy zakazane szóstym przykazaniem, dowodząc, że one są potrzebne dla zdrowia, dla rozwoju umysłowego, dla doświadczenia, dowodząc, że grzechy te są nieuniknione i że za złe ich poczytywać nie można; a wszakże wszystkie przykazania Boskie i kościelne mają nietylko zbawienie wieczne na celu, ale także i dobro doczesne w całym słowa znaczeniu.

Trzeba, żeby dzieci wiedziały, że skutki tych grzechów są straszne, tak pod względem fizycznym, jak pod względem moralnym; żeby wiedziały, jakie choroby, jakie kalectwa, jakie przytępienie umysłu i wszystkich władz powodują, jakie namiętności rozwijają, jakie poniżenie z nich wynika, a jednocześnie trzeba, żeby wiedziały, że mimo odrazy do grzechu i mimo najlepszych postanowień, pokus nie unikną. Przeciwno tym pokusom trzeba je uzbroić silną wiarą, pamięcią na śmierć, sąd, niebo i piekło, czytaniem i słuchaniem słowa Bożego, częstym przystępowaniem do Sakramentów, kierunkiem stałego spowiednika, a nadewszystko trzeba dzieci strzec od złego towarzystwa, złych rozmów, złych książek, to jest tego wszystkiego, co wiarę i obyczaje narusza.

„Rośnijcie i mnożcie się“¹⁾, powiedział Bóg zarówno do Ewy, jak do Adama. To też kobieta w odradza-

¹⁾ Rodz. I. 28.

niu się ludzkości ma równą z mężczyzną potęgę, równą, a może i większą odpowiedzialność, bo jeżeli dziecko od ojca otrzymuje zarodki życia, to jednak w łonie matki się one rozwijają, matka dziecię wykarmi i wychowa.

Jaka rola, taki owoc. Jaką ojciec dziecku swojemu da matkę, takim będzie dziecko, takim człowiek, chrześcijanin i obywatel.

Zaznaczyć jednak trzeba, że o ile zwykle dla chłopców myśl prawdopodobnego dla nich w przyszłości ojcostwa broni ich od zepsucia i staje się bodźcem do nauki, pracy, moralności, o tyle u dziewcząt za wczesne zajmowanie myśli małżeństwem i macierzyństwem wręcz przeciwne skutki wywiera, pobudza je do marzycielstwa i odrywa serce i uwagę od obowiązków obecnych.

O ile mówienie z dziewczętami o zamężciu, póki chwila i odpowiednia sposobność nie nadeszły, jest nie stosownem, o tyle zawsze i to z korzyścią mówić można z niemi o wychowaniu i zachęcać je do rozwijania swych zdolności w tym kierunku, czy to względem młodszego rodzeństwa, czy innych dzieci. Najlepszą to dla nich bywa zachętą do pracy, nauki, własnego wykształcenia i poprawiania siebie.

Męstwo do opierania się pokusom i zwalczania ich znajdują młodzi w zaufaniu do rodziców i opiekunów, w modlitwie, w poważnem zajęciu umysłowem i w pracy ręcznej, ale pierwszym warunkiem jest zaufanie dzieci do rodziców i tych, co miejsce rodziców zastępują. Trzeba dzieci ośmielać i zachęcać do otwartego mówienia o wszystkim, co je zajmuje lub zaciekawia, o tem, co słyszą i widzą.

Rodzice powinni mieć dosyć cierpliwej przezorności, ażeby z zajęciem słuchać dziecięcych opowiadań; inaczej, dzieci nie wprowadzone od małego do zupełnej otwartości z rodzicami, straszliwe im męki w dalszym wieku milczeniem swoim zadadzą, i to właśnie wtedy,

kiedy zupełna otwartość i częste z rodzicami rozmowy byłyby dla nich jedynym zabezpieczeniem.

Niechaj dzieci nauczą się modlić o roztropność potrzebną do unikania pokus i o męstwo do zwalczania ich, kiedy uniknąć się nie dają; niechaj szukają pomocy u dobrego spowiednika, niechaj jej szukają w czytaniu i rozmyślaniu katechizmu, Pisma św., żywotów Świętych, od nich się ucząc, jak człowiek ułomny „wszystko może w Tym, który go umacnia“¹⁾.

Niechaj młodzi się wprawiają siły umysłowe skupiać na przedmioty poważne; po „ukończeniu nauk“ niech się dalej uczą, i niech do końca życia mają jakiś ulubiony przedmiot nauki, któryby mógł umysł ich nie tylko zajmować, ale opanować.

Próżniactwo największe stanowi niebezpieczeństwo dla cnoty, pobudza do marzeń równie zgubnych dla władz umysłowych, jak dla hartu duszy. Na próżniactwo nie trzeba sobie pozwalać. Trzeba, o ile podobna, sobie samemu usługiwać. Trzeba ręki przykładać do wszelkiej pożytecznej pracy. Trzeba pamięć wzbogacać w to wszystko, co w chwilach wolnych umysł z pożytkiem zajmować może. Trzeba rozwijać zamiłowanie do sztuk pięknych, wyzyskując wszelką do nich skłonność. Muzyka, rysunki, malarstwo, nawet przy miernem uzdolnieniu, wiele pożytecznej rozrywki przynoszą.

Trzeba nareszcie, i to może najskuteczniejszy sposób do ustrzeżenia się od grzechu, rozwinąć w sercu miłość Boga i Ojczyzny, miłosierdzie względem bliźnich, ubogich, strapionych, cierpiących, i wprawiać się do miłosiernych uczynków względem nich, tak co do ciała, jak co do duszy. „Miłosierni miłosierdzia dostąpią“²⁾,

1) Filip. IV, 13.

2) Mat. V, 7.

a przy miłosierdziu Bożem i własnej dobrej woli łatwo pokus uniknąć i zawsze zwyciężyć je można.

VII

„NIE KRADNIJ“¹⁾

Wiadoma to rzecz, że pojęcia o uszanowaniu cudzej własności stopniują się do moralnego poziomu społeczeństw²⁾. Sądząc o społeczeństwie naszym według tego, jak siódme przykazanie jest u nas pospolicie rozumiane i przestrzegane, wyznaćby trzeba, że poziom naszego społeczeństwa jest niskim, jak niskim jest niestety ogólny poziom wychowania.

Może liczba złodziei sądownie karanych nie większa w Polsce, niż w innych krajach, ale skądinąd ileż to ludzi wszelkiego stanu, rzekomo uczciwych, dopuszcza się codziennie, ze spokojnem sumieniem, mnóstwa drobnych przewięst, nie zdając sobie sprawy, że przekraczają siódme przykazanie.

¹⁾ Wyjśc. XX, 15.

²⁾ W sąsiednim nam kraju chłopak zagadnięty, jakie są słowa posilkowe narodowego języka, bez zająknięcia odpowiedział: „kraść i kłamać“ i podobno miał słuszność. Chwała Bogu u nas tak źle nie jest; ale zastanówmy się nad innym przykładem, mającym przeciwne, a wymowne znaczenie. Jeden z naszych rodaków, przechodząc raz u jednego przez wioskę w Bawarji, zauważył, że gałęzie okryte owocami, z poza płotów otaczających sady, zwieszały się ponad drogą i zrobił uwagę idącemu z nim wieśniakowi, że te drzewa i gałęzie narażone są na szkodę od dzieci tą drogą do szkoły przechodzących: „Alboż dzieci nasze są złodziejami?“ — odparł oburzony wieśniak.

Im dane przekroczenia w jakim kraju i społeczeństwie są pójspolite, tem wazniejszym jest obowiazek, ksztalcenia sadu i sumienia w tym kierunku.

Siódme przykazanie nie odnosi się wyłacznie do uszanowania cudzych pieniedzy, jak to niektórzy w siebie wmawiają; ono obowiazuje do uszanowania w s z e l k i e j c u d z e j w ł a s n o ś c i.

Niektórzy sądzą, że biorąc bez upowaznienia rzecz jaką, której właściciel „nie przedstawia większej wartości“, albo której się „tylko pożyteczna“, nie krzywdzi się właściciela, a zatem, że się przykazania nie przekracza, a wszakże jeden tylko właściciel ma prawo upowazniać do brania, używania lub pożyczania tego, co do niego należy.

Niech się dzieci wprawiają do szanowania własności nie tylko rodziców, nauczycieli, przełożonych, ale czy to wśród rodzeństwa, czy w szkole, niechaj kaźden kaźdego własność sumiennie szanuje do przesady, jeżeli tak powiedzieć można.

Niech dzieci uczą się szanować rodzicielskie sprzęty, książki, kwiaty, owoce, trawniki, łąki, pola, zagajenia, drzewa, niechaj niczego bez pozwolenia nie zrywają, drzew nie nadłamują, niechaj dla skracania drogi po trawnikach, łąkach, polach nie deptają, zwierząt na nie nie puszczają. Może kto powie, że rodzicielskie mienie nie stanowi cudzej własności, ale gdzież się dzieci wprawia do uszanowania tego, co do nich nie należy, jeżeli nie u rodziców? zwykle to, czego się nie nauczą pod względem sumiennosci w latach dziecinnych, tego nie nauczą się wcale.

Szanować należy nie tylko cudzą własność, ale i cudzą pracę, a zatem trzeba mieć wzgląd nie tylko na właściciela, ale i na tych, co zasiali, wyhodowali, urzadzili, co utrzymują, oczyszczają, naprawiają, i pracy ich lekko-myślnie nie niszczyć.

Bez upoważnienia nie powinno się wchodzić do cudzego mieszkania, przeglądać cudzych sprzętów, książek, a tem bardziej papierów. Niektórzy sądzą, że nie można za złe poczytać używania cudzych rzeczy mających małą wartość, jak pióra, ołówki, nożyczki. Wszakże ten, co nabywa owe drobiazgi, czyni to, bo ich potrzebuje; kto zaś rzeczy tych używa i zużywa je bez upoważnienia, krzywdzi właściciela; krzywda, acz drobna, nie przestaje być krzywdą. A ileż tym sposobem powstaje straty czasu, rozdrażnienia i rozmaitych niesnasek.

Skoro dzieci dorastają do wieku, w którym te rozmaite przybory stają się im potrzebne, trzeba im dać to, czego potrzebują, a zarazem nauczyć, by szanowały swoje, a cudzego nie tykały.

Niejeden może pomyśli, że do takich drobiazgów znaczenia przywiązywać nie warto; odpowiadamy na to słowami Pana Jezusa, że kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie, a że kto w małym wiernym nie jest, ten i w większym wiernym nie będzie¹⁾. Nie kształć dzieciom sądu i sumienia na rzeczach drobnych, nie wykształci się ich wcale, bo rzeczy wielkie dla nich niedostępne. Nigdy dość wielkiego nie można kłaść nacisku na przywyknienia nabyte w najmłodszych latach. Człowiek, od dzieciństwa przywykły do skrupulatnego szanowania swojej i cudzej własności, zatrzyma tę sumienność w całym późniejszym życiu.

Trzeba dzieci nauczyć, ażeby się powstrzymywały od jedzenia poza godzinami. Niektóre dzieci nie mogą przejść przed nakrytym stołem, ażeby czegoś z niego nie wzięły, folgując łakomstwu i popełniając tem pewną nieuczciwość.

Trzeba młodych nauczyć, ażeby z zasady nigdy od nikogo, o ile podobna, pieniędzy nie pożyczali. Są zapew-

¹⁾ Łuk. XVI, 10.

ne wypadki, w których uniknąć tego niepodobna; ale bądź co bądź o tyle tylko na to pozwolić sobie można, o ile jest pewność spłacenia długu w określonym czasie. W braku takiej pewności, a wobec istotnej i gwałtownej potrzeby, należy wyznać rzeczywistą prawdę i nie brać zobowiązań, których może nie będzie podobieństwa do trzymać.

Grzeszy przeciwko siódmemu przykazaniu, kto pożyczka, nie mając zamiaru lub możliwości uiszczenia się z długu, lub w takichże warunkach wyłudza poręczenie przy zaciąganiu długu, a potem całą troskę wypłaty poręczycielowi zostawia. Grzeszy, kto sobie przywłaszczy znalezione przedmioty, nie troszcząc się o odszukanie właściciela, kto opóźnia zapłatę należną sługom, robotnikom, którzy z pracy swojej żyją, kto wyzyskuje cudzą biedę, ażeby kupować lub roboty żądać po niższej cenie. Grzeszy się, szafując cudzą własnością, jakoby swoją.

Wyjątkową to rzeczą, ażeby włódarz lub klucznica wyłamywali zamki u swoich chlebobawców i gotowy pieniądz u nich wykradali; ale jakże wyjątkowi są ci, co mając powierzone sobie klucze śpichrza, lamusa, spiżarni, niczego z nich nie wydają bez upoważnienia. Trzeba wprawdzie męstwa, ażeby się narazić na gniew i urąganie znajomych i krewnych, gdy „jakieś odrobiny“ im się odmawia. A wszakże powtarzające się szafowanie takimi „odrobinami“ ostatecznie kradzież stanowi.

Uważać należy wszelką rzecz, czy to pożyczoną, czy powierzoną, jako cudzą własność i używać jej tylko tak, jak właściciel do tego upoważnia, a zatem nie niszczyć, nie poniewierać, nie dawać i innym nie pożyczać.

Trzeba wpoić dzieciom wstręt do pożyczania. Wszelkie używanie cudzych rzeczy jest zwykle nadużyciem; bo ściśle mówiąc, człowiek do tego tylko ma prawo, tego tylko sprawiedliwie używać może, co do niego należy.

Ale że pożyczania czasem uniknąć niepodobna, trzeba pamiętać o obowiązkach, ciężących na pożyczającym. Pożyczony jakkolwiek rzecz, trzeba o niej mieć starania o wiele więcej, niż o swojej, bo to „cudza własność”; trzeba wszystko możliwe zrobić, by ją ochronić od zniszczenia, a gdyby mimo to przypadkiem uległa zepsuciu, naprawić przed oddaniem.

Czytanie cudzych listów, kiedy się nie ma do tego wyraźnego obowiązku, podchwytywanie cudzych tajemnic, podsłuchiwanie cudzych rozmów, szpiegowanie, jest nieuczciwością, przekroczeniem siódmego przykazania.

Korzystając z wszelkich okoliczności, by sąd, sumienie, wolę, dobre przywyknienia wyrabiać, wielką bacność trzeba mieć na dzieci przy grach i zabawach. Gry mają zwykle swoje prawa i przepisy; trzeba pilnować, by dzieci tych przepisów przestrzegały. Znakomita to sposobność do wyrobienia sumiennosci i uczciwości.

Współzawodnictwo, walki, zachodzące między dziećmi w zabawach, niejedno mają podobieństwo z temi, które je w dalszem życiu czekają. Co się uczyni dla wytworzenia prawości sądu i sumienia dzieci w czasie zabaw, zwyczajnie cechuje późniejsze czyny i postępowanie ich w dorosłym wieku.

Mówiąc o zabawach i grach, nie można pominąć gier hazardowych. Kto się zabiera do kart, spodziewa się zwykle, że przeciwnika wyzyska na własną korzyść.

To samo dzieje się na giełdzie, na loterjach, przy zakładaniu się, i wszystkich sposobach bogacenia się, polegających nie na pracy, nie na uczciwym zarobku, ale na cudzej krzywdzie i wyzysku. Prawda, że ci, co się na to narażają, są sami sobie winni, ale nieroztropność jednego nie usprawiedliwia chciwości drugiego. Majątki, w ten sposób nabyte, nie przynoszą zaszczytu. Trzeba, żeby młodzi rozumieli, jakie szacnrajstwa i niebezpieczeństwa przywiązane są do gry hazardowej; trzeba w nich wzbu-

dzić odrazę do tak nikczemnego sposobu spędzania czasu i tracenia lub nabywania pieniędzy. Dla iluż to graczy utrata majątku stała się powodem samobójstwa i rozpaczliwego upadku rodziny!

Trzeba młodym wcześniej zaszczepiać wyrozumowany wstręt do gry, tak jak do wszelkiego rodzaju namiętności, a wstręt ten wzbudzić trzeba, zanim pokusa znajdzie przystęp do duszy.

Niektórzy, trudniąc się cudzemi interesami, rozporządzając cudzemi pieniędzmi, nietylko że nie poczuwają się do obowiązku zdawania kwitów, dowodów, rachunków ze swego „włódarstwa“¹⁾, ale poczytują za ubliżający brak zaufania, kiedy kto dla porządku się tego domaga.

Niech młodzi zawczasu przywykną wszystko odbierać i oddawać pod liczbą, do własnych rąk osób, od których pieniądź czy inną rzecz otrzymali, pośredników unikając.

Niechaj sami z siebie, nie czekając, aby tego od nich żądano, kwity i rachunki w porządku trzymają i przedstawiają je w należyтым czasie, komu należy. Niechaj się tego domagają od tych, z którymi interesy załatwiają.

Powinniśmy od naszych wyręczycieli, pełnomocników i tych wszystkich, co dla nas lub w naszym imieniu działają, żądać regularnych sprawozdań i rachunków, a przełożonym i tym wszystkim, dla których lub w których imieniu czynności jakie wykonywamy, zdawać sprawę z tego, co dla nich lub w ich imieniu czynimy.

Od zasady tej uwalniać się nie powinni między sobą nawet najbliżsi krewni; między krewnymi i rodzeństwem szczególna ścisłość w rachunkach, pokwitowaniach i załatwianiu interesów jest niezbędną dla utrzymania zgody i miłości.

¹⁾ Łuk. XVI, 2.

U nas częstokroć jedna strona nie śmie się domagać sprawozdań i rachunków, ażeby to nie uchodziło za brak zaufania, a druga strona, na tejże zasadzie, obraża się za wszelkie wglądanie w jej czynności.

Tego rodzaju drażliwość, a przytem lenistwo, nieporządek, brak męstwa i dokładności powodują codziennie najprzykrzejsze niesnaski rodzinne, kłęski finansowe i majątkowe, które nawet na kraj hańbę ściągają.

Słowem, lepsze zrozumienie i przestrzeganie siódmego przykazania zapewniłoby spokój sumienia i godność osobistą, zgodę w rodzinach, podniesienie nie tylko dobrobytu, ale i moralnego poziomu narodowego.

Użyjmy tedy wszelkich sposobów, ażeby dać dzieciom zrozumienie wszechstronnej doniosłości tego przykazania.

VIII.

„NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA PRZECIWI
BLIŹNIEMU TWEM¹⁾”).

Katechizm uczy, że ósme przykazanie zakazuje kłamstwa, obłudy, oszustwa, potwarzy, złośliwego podejrzywania, niesprawiedliwego posądzania, obmowy i wszystkiego, co dobrej sławie bliźniego uszczerbek sprawia.

Ażeby należycie ocenić zdrożność tych grzechów, trzeba oceniać, miłować, szanować prawdę.

Ludzie ciemni od urodzenia nie odczuwają całej doniosłości swego kalectwa. Coś podobnego dzieje się w porządku duchowym; kto nie zrozumiał, czem jest prawda, ten nie może zrozumieć, czem jest kłamstwo.

¹⁾ Wyjśc. XX, 16.

Pan Bóg, chcąc dać siebie poznać Mojżeszowi, powiedział: „Jam jest, którym jest“¹⁾. Pismo św. Boga nazywa odwieczną Prawdą, Światłem. A więc prawda i światło są tem, „co jest“, a wszystko, co się im przeciwi, jest ciemnością, ułudą, oszukaństwem, zepsuciem, śmiercią.

Szatan, powstając przeciwko prawdzie, sprawiedliwości, stał się księciem ciemności i kłamstwa. Stąd poznać można, jakim duchem się kierują ci, co przestrzegają prawdy, a jakim ci, co jej uchybiają.

Różne zjawiska w porządku przyrodzonym mogą dać pojęcie o tem, czem jest kłamstwo

W przyrodzie wszystko, co nieprawidłowe, nazywamy potworem, ułomnością, kalectwem, chorobą.

W przemyśle, naśladownictwo, nadające przedmiotom danego rodzaju pozór przedmiotów cennych, kosztownych kamieni, złota, ma pogardliwą nazwę blichtru, fałszu, szychu.

Wszystko, co się mija z prawdą w dziełach sztuki, przeciwi się pięknu, jest potwornem, a smak fałszując, staje się zabójczem dla sztuki.

W historii, fałszowanie dziejów paczy sąd i sumienie narodowe, pozbawia naród dziejowego doświadczenia, które z przeszłości wynikać powinno.

W sprawach ekonomicznych, kłamstwo jest oszustwem, obniża poziom moralny społeczeństwa i podkopuje byt jego materialny.

W sztuce lekarskiej, leczenie, nie oparte na prawdzie, napiętnowane jest nazwą szarlatanizmu, empiryzmu.

W rzeczach zaś wiary, kłamstwo rodzi hipokryzję, herezję, schizmę, pogaństwo, bałwochwalstwo.

¹⁾ Wyjśc. III, 14.

Z tego sądząc, możnaby myśleć, że prawda musi być powszechnie cenioną i szanowaną, że uchybianie jej musi być rzeczą rzadką i wyjątkową. Niestety, dzieje się wręcz przeciwnie.

Pismo św. mówi, że człowiek jest kłamcą¹⁾, a jednak katechizm, wymieniając grzechy główne, nie zalicza do nich kłamstwa, a to dla tego, że kłamstwo nie jest innych grzechów źródłem, lecz następstwem.

Lenistwo, obżarstwo, zazdrość i inne grzechy główne same przez się wynikają z grzechu pierworodnego, ze skażonej natury. Przeciwnie, kłamstwo wynika z chęci zaspokojenia tamtych namiętności lub ochronienia się od hańby i kar, jakie one za sobą pociągają.

Jeżeli więc każdy człowiek jest kłamcą, to nie dla tego, aby każdy miał wrodzoną skłonność do kłamstwa, ale dla tego, że każdy ma wrodzoną skłonność do jakiejś namiętności, która kłamstwo powoduje. Kłamstwo wraz z namiętnościami rośnie i rozwija się, wraz z niemi ustaje. Dlatego też, chcąc uniknąć kłamstwa, albo się z niego poprawić, trzeba zwalczać namiętności, które do niego prowadzą.

Niektórzy rodzice mało zwracają uwagi na kłamstwa przez dzieci popełniane, szczególnie jeżeli, jak to mówią, chodzi o drobne „kłamstwa“. Nie zdają sobie sprawy, że każde kłamstwo, choćby rzekomo najdrobniejsze, tak jak gorączka u chorego, zdradza głębszą przyczynę.

Inni rodzice niezmiernie okazują oburzenie wobec kłamstwa, karcą, biją, łajają, a powodu złego nie dochodzą. Zielska nie plewią się zrywaniem liści i łodyg, ale karczowaniem korzeni, z których one wyrastają. Trzeba badać, czy kłamstwo pochodzi ze strachu przed karą lub naganą,

¹⁾ Ps. CXV, 11.

czy z chęci uzyskania czego, czy z chępliwości, lub po prostu bujnej wyobraźni.

Dziecko, lekkomyślnie zawiniwszy, wiedząc, że kara je czeka, chwyta się jedyne go środka, jaki mu się nastęrcza, aby jej uniknąć, kłamstwa. Oczywiście, że to rozmyślne kłamstwo jest o wiele cięższem przewinieniem, niż lekkomyślne wykroczenie, które do niego doprowadziło. Ale szczerłość wymaga męstwa, a surowość w tym wypadku nietylko że go nie wytwarza, lecz owszem powoduje bojaźliwość, wręcz przeciwną tej cnocie.

Dzieci, surowo za kłamstwo karane, zwykle uczą się tylko umiejętniej kłamać. Trwożliwego dziecka poprawia się nie powiększaniem jego bojaźliwości, ale wzbudzeniem ufności i odwagi, a to otrzymuje się tylko dobrocią, wyrozumiałością i roztropnym kierunkiem.

Lepiej nie karać dzieci za to, do czego się same przyznają. Jeżeli się jednak nie przyznają, ukarać trzeba, zaznaczając, że nie pierwsze przewinienie się karze, ale drugie, zatajenie przewinienia.

Niektórym dzieciom tak trudno się przyznać do najmniejszej winy, że trzeba je do tego zachęcać, wykazywać zacność i zasługę takiego wyznania, trzeba je doprowadzać do wyznania winy i ułatwiać je, unikając surowości, któraby się mogła stać powodem kłamstwa.

I znów tu powtórzyć wypada, że rodzice, chcąc otrzymać zaufanie dzieci, powinni je przyzwyczajać do rozmawiania z nimi otwarcie o wszystkim, co ich dotyczy i zajmuje, a to nie w sposób żartobliwy, śmiejąc się ze zwierzeń dziecięcych, ale słuchając z zajęciem tego, co w ich rozumieniu jest ważnem.

Jeżeli dziecko kłamie przez wyrachowanie, ażeby otrzymać to, czego pragnie, trzeba mu wykazywać, o ile podobna, że się kieruje fałszywą rachubą, i przekonywać, że prawość charakteru i uczciwość są zawsze ostatecznie najlepszem wyrachowaniem.

Jeżeli powodem kłamstwa jest próżność, okazać dzieciom, że dochodzą do skutku wręcz przeciwnego temu, którego szukają, że tylko śmieszność i pogardę ściągają na siebie.

Jeżeli lenistwo jest powodem kłamstwa, walczyć z lenistwem; jeżeli łakomstwo, walczyć z łakomstwem.

Zdarza się często, że dzieci, powodowane rozbudłą wyobraźnią, opowiadają rzeczy i zdarzenia, które nigdy nie zaszły, ale które im się tak żywo wyobraziły, że dla nich stały się jakby rzeczywistością. Zdaje się nawet, że dzieci istotnie czasami nie umieją rozemnić między rzeczywistością a utworami swej wyobraźni. Trzeba w takim razie wykazać im, że się mylą, że mówią bez zastanowienia, albo przesadzają. To się zwykle zdarza dzieciom, które od małości zabawiano opowiadaniem baśni i nadzwyczajności.

Należy dzieci kształcić, zabawiać, zajmować rzeczywistością i prawdą, opowiadać im tylko rzeczy prawdziwe, z historii świętej, dziejów narodowych lub zjawisk przyrody, a unikać wszelkich opowiadań, które wyobraźnię wykołują, w szczególności zaś tych, co wytworzą tak szkodliwą i niebezpieczną dla dzieci bojaźliwość. Nie opowiadać o duchach, gusłach, czarownicach, kominiarzach, zbójkach, wilkach, którymi dzieci straszą. A jeżeli nie trzeba trwożyć urojonem niebezpieczeństwem, to z doskonałym skutkiem można wykazać, że niektóre przewinienia, nawet dziecinne, ściągają kary sądowe, policyjne.

Jeżeli jednak wskutek nieroztropnych opowiadań, dzieci już mają wyobraźnię zajęta rozmaitemi baśniami i strachami, trzeba jak najstaranniej wykorzeniać fałszywe pojęcia z ich umysłów, wykazywać, że strachy są bez podstawy, że rzeczywistość jest bardziej zajmująca od urojonych opowiadań, że prawda jest pożyteczniejsza i piękniejsza od baśni i złudzeń.

Chcąc dzieciom wpoić zamiłowanie prawdy, pierwszym do tego warunkiem nigdy od niej nie odstępować, wystrzegać się nietylko wyraźnych kłamstw, ale wszelkiej przesady. „Brzydliwością są Panu wargi kłamliwe“¹⁾. „Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest, nie, nie, a co nadto więcej jest, od złego jest“²⁾.

Jakie pojęcie może mieć o prawdzie dziecko, które słyszy, jak piastunka jego mija się z prawdą wobec matki; matka wobec ojca, wobec lekarza, wobec gości; jak ojciec mija się z prawdą wobec rządu, policji, chlebodawców, dłużników, w przeróżnych zajściach.

Ale wyznawanie prawdy jest czasami bardzo trudnem, czasami niebezpiecznem, czasami poprostu niemożebnem. Niestety, w naszym kraju szczególniejsze pod tym względem zachodzą trudności. Ucisk, któremu kraj nasz od przeszło stu lat ulegał, wszelkiego rodzaju bezprawia, konfiskaty majątków, więzienia, wygnania, nieustanna konieczność ukrywania się z tem, co wiara i narodowość nakazują, a wykonywania pod groźbą tego, co się im przeciwi, fałszują sąd i sumienie, sprawiają, że ludzie uciekają się do przekupstwa, kłamstwa, najrozmaitszych wykrętów. Jakże tedy sobie radzić, jeżeli kłamać nie wolno, a prawdy mówić nie można?

Czytamy we Wspomnieniach generała Zamoyskiego, że kiedy 1-go marca 1828 roku został mianowany adiutantem W. księcia Konstantego, naczelnego wodza wojsk Królestwa Polskiego, rozumiejąc, że trudno mu będzie wobec natarczywych indagacyj W. Księcia pogodzić ściśle przestrzeganie prawdy z bezpieczeństwem rodaków, aby ich jakim słowem nie narazić na mściwe gniewy W. Księcia, postanowił usilnie Boga prosić, ażeby, następując mu potrzebną oględność w mowie, uchronił

1) Przyp. XII, 22.

2) Mat. V, 37.

go od wszelkiego mijania się z prawdą. Wówczas niewątpliwie ułożył, przynajmniej w głównym zarysie, modlitewkę, którą do końca życia powtarzać lubił, a którą tu przytaczamy: „Daj mi, o Boże, dość siły i odwagi, bym wszędzie i zawsze prawdę mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty sam, mój Boże, jesteś Prawdą i Słowem“.

Prosić trzeba Boga o mądrość, o rozum, ażeby w każdej okoliczności wiedzieć, komu, kiedy, w jakiej mierze prawda się należy, a kiedy i wobec kogo, w jakiej mierze, wypada ją zamilczeć, bo jeżeli kłamać nie wolno nigdy, to mnóstwo jest wypadków, w których roztropność nakazuje, według słów Chrystusowych, przy łagodności gołębiczy, mądrością węża się kierować¹⁾ i wszystkiego nie mówić.

Są wypadki, w których ten, co pyta, nie ma do tego prawa; w takim razie niema potrzeby odpowiadać; ale trzeba na to przytomności umysłu. O tę przytomność trzeba się modlić i wytwarzać ją w sobie zawczasu.

Opowiadają, że kiedy św. Atanazy i towarzysze jego uchodzili z Aleksandrji przed prześladowaniem Juljana Apostaty, siepacze cesarscy, doścignawszy ich, zapytali, czy kto z nich nie widział Biskupa Atanazego? „Owszem“, odparł jeden z towarzyszy biskupa, „dopiero co widzieliśmy go, jest bliźiutko“. Zachęczone tą odpowiedzią żołdactwo z nową ochotą puściło się w dalszą pogoń, a św. Atanazy szczęśliwie uszedł.

Kto prawdę kocha, kto ją szanuje, kto Boga całym sercem prosi o mówienie jej zawsze, temu Bóg dziwne daje męstwo do wypowiedzenia jej, kiedy potrzeba, a pożądaną roztropność do utajenia jej, kiedy należy.

Trzeba jednak, żeby dzieci rozumiały, że jeżeli są osoby, względem których niema obowiązku wyjawiania

¹⁾ Mat. X, 16.

prawdy, i okoliczności, w których wyjawienie jej równa się szpiegostwu i zdradzie, to znowu w pewnych okolicznościach zatajenie czy zamilczenie prawdy, wobec zdrożności, którym przeszkodzić bez wyjawienia ich niepodobna, stanowi istotne spółnictwo w grzechu. Przez grzech rozumie się przekroczenie prawa Boskiego, nie zaś rozporządzenia ludzkiego, nie opartego na prawie Bożem. Niezmiernie ważną jest rzeczą wczesnie dzieci wprawiać w rozróżniania między przekroczeniami tego i tamtego rodzaju, tak ażeby się nauczyły zastosowywania już w życiu koleżeńskim zasad, które w dalszym życiu kierować się powinny.

Są rozporządzenia szkolne, których przestrzegania nadzór szkolny powinien pilnować, tak jak są rozporządzenia policyjne, rozporządzenia celne, których dopilnować powinni urzędnicy tych urzędów, ale te rozporządzenia nie opierają się na przykazaniach Boskich i do nich się nie odnoszą; to też rzeczą tych, którzy te rozporządzenia wydali, przestrzegania ich dopilnować. Przeciwnie, kiedy chodzi o przekroczenie przykazania Boskiego, o grzech, każdy, co ma możliwość przeszkodzenia złemu, jest obowiązany to uczynić, inaczej winnym się staje „cudzego grzechu“. Takich Pismo św. porównywa do niemych psów, które domu Pana swego nie bronią ¹⁾).

I tak, jeżeli dzieci w szkole, wśród kolegów, widzą jaką nieuczciwość, przeciwną siódmemu przykazaniu, jakąś niemoralność przeciwną szóstemu, jakąś nieroztropność przeciwną piątemu, powinny wszelkimi sposobami przeszkadzać złemu, nie koniecznie oskarżając kolegów przed władzą szkolną, ale bądź co bądź zapobiegając temu, co zdrożne lub do zdrożności prowadzi. Są na to rozmaite sposoby. Wzajemna koleżeńska surowość wytwarza między uczniami lub uczenicami jednej szko-

¹⁾ Izaj. LVI, 10.

ły solidarność moralną, zaszczytną dla instytucyj, do których należą.

Jednakowoż, kiedy mimo wszelkich zachodów i wysiłen złemu zapobiec nie można, trzeba ostatecznie ostrzec właściwą władzę. W razach wątpliwych zapytać światłego spowiednika, albo przełożonych, o ile są godni takiego zaufania, jak sobie postąpić.

Niektórzy wystawiają sobie, że uprzejmość dla osób, których się nie lubi, stanowi fałsz, hipokryzję. W istocie, jeżeli życzliwość okazuje im się z czysto ludzkich widoków, jest ona fałszem; ale kto rzeczywiście pragnie przewyciężyć własną niechęć do bliźniego, ten nie ma na to innego sposobu, jak okazywanie życzliwości, którą należy pragnie.

Obszerniejsze katechizmy tłómaczą także, że niektóre wyrażenia pospolicie przyjęte i mające pozór nieprawdy, kłamstwem jednak nie są, że ich używać można.

I tak, osoba zajęta domem, dziećmi, interesami, nie może o każdej chwili być na zawołanie gości, a w takim razie powiedzenie, że „się nie jest w domu“, przyjętem jest w znaczeniu, że się nie jest na usługi gości. Tak samo wobec prośby o wsparcie lub pożyczkę wolno powiedzieć, że potrzebnej sumy się nie ma lub dać nie może, chociażby pieniądz był w kieszeni, skoro ten pieniądz ma inne przeznaczenie. Tak samo wobec pytania, na które się odpowiadać nie chce, wolno odpowiedzieć, zbywając, że się nie wie, choćby się wiedziało, skoro ten, co pyta, nie ma prawa pytać, a ten, co pytany, nie ma obowiązku udzielać wiadomości pytającemu.

Wypada takie odcienia młodym tłómaczyć, ażeby nie upatrywali grzechu tam, gdzie go w istocie niema, a wszakże przez zamiłowanie i uszanowanie prawdy uczyć ich, żeby zamiast tych formułek światowych posługiwali się, o ile podobna, ścisłą prawdą; i tak, zamiast powiedzenia, że się nie jest w domu, polecić służbie, aże-

by mówiła, że państwo zajęci i nikogo obecnie meldować im nie można. Chcąc odmówić jakiej prośbie, nie mówić, że się pieniędzy nie ma, ale, że się ich nie może na ten cel dać; nie chcąc odpowiedzieć na pytanie, nie mówić, że się nie wie, ale: to do mnie nie należy, albo: ja w to nie wchodzę, ja się do tego nie mieszam.

Ósme przykazanie zakazuje oszczerstwa i obmowy. Greckie przysłowie mówi, że z dzikich zwierząt najniebezpieczniejszym oszczerca, a ze swojskich pochlebca.

Trzeba dzieci strzec od tych dwóch skłonności, bardzo między nimi pospolitych, a objawiających się u nich oskarżaniem drugich i przymilaniem się, które to skłonności nie zwalczane w dzieciennych latach, doprowadzają do obmowy, oszczerstwa i pochlebstwa.

Dzieci, dość pospolitym instynktem wiedzione, przymilają się, ażeby otrzymać to, do czego prostą drogą nie dochodzą. Oskarżają czy to dla zrzucenia własnych przewinień na innych, czy też poprostu z usposobienia do plotkarstwa, nie zdając sobie sprawy, że przymilanie się i łaszenie jest upadlające, że donoszeniem i oskarżaniem popełniają rzecz wprost niegodziwą. Rzeczą rodziców kierować się roztropnością, sprawiedliwością, dobrocią, nie ulegając schlebaniu; a skądinąd, powinni nie dopuszczać do oskarżania, chyba, żeby skarga miała na celu, jak się powiedziało wyżej, przeszkodzenie rzeczy złej lub niebezpiecznej.

Jeżeli dzieci oskarżają drugich, ażeby odpowiedzialność za własną winę na drugich zrzucić, trzeba je uczyć, że cudzy przykład, cudza namowa nie usprawiedliwiają przewinienia, tak jak nie usprawiedliwiły Adama i Ewy, gdy winę swą zrzucili, Adam na Ewę, Ewa na szatana.

Ale jakże dzieci ustrzec od obgadywania, jeżeli się przed nimi codziennie rozprawia o cudzych wadach i obgaduje bliźnich?

„Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego“¹⁾ pyta św. Paweł. Jeżeli Pan Bóg sam sobie ostateczny sąd o ludziach zastrzegł, to dlatego, że nam warunków do sądzenia ich nie dał. My w sercach ludzkich czytać nie możemy, ani skrytych zamiarów oceniać, ani znać wszystkich odnośnych okoliczności. Niegodziwym byłby sędzia, wydający sąd poza oczami oskarżonego. Takim sędzią i oskarżycielem jest każdy obmówca.

Ileż to bacności mieć trzeba, aby nikogo nie obgadywać, mianowicie przed dziećmi, które nietylko, że się takim przykładem uczą podobnego grzechu, ale co więcej, tracą uszanowanie dla osób tak obgadywanych. Zdarza się często, że drobne niedoskonałości, tym sposobem wytknięte, pozbawiają ludzi uroku, który ze wszech miar byłby pożądanym.

Ci wszyscy, co wobec dzieci mówią o wadach ich rodziców, na dzieci zabójczy wpływ wywierają. Coś podobnego czynią rodzice, kiedy lekkomyślnie przed dziećmi ganią lub ośmieszają ich nauczycieli, profesorów, kapłanów; jakież uszanowanie mogą dzieci dla nich mieć i jakie korzyści z ich nauk odnosić, kiedy rodzice własnymi słowami wpływ ich obalają.

Niewątpliwie, roztropność nie pozwala ślepo ludziom ufać; przeciwnie, nakazuje raczej wyrobić sobie sąd o tych, z którymi się ma do czynienia.

Trzeba poznać tak ujemne, jak dodatnie strony człowieka, ażeby wiedzieć, jak się z nim obchodzić, do czego go użyć, o ile mu zaufać, ale pytania i odpowiedzi w tej mierze nie stanowią obmowy.

Obmowa polega na niepotrzebnych sądach o bliźnim, na wytykaniu jego ułomności, na ośmieszaniu, na nadwężaniu jego dobrej sławy.

¹⁾ Rzym. XIV, 4.

Trudnoby wyliczyć, ile obmowa szkody zadaje: 1) temu, co się jej dopuszcza, 2) temu, kogo się obgaduje, 3) tym, co obmowy słuchają.

1. Zwyczaj śledzenia cudzych wad utrudnia miłość bliźniego, a tem samem na grzech naraża, źle usposabia do ludzi, stosunki utrudnia, umysł kwasem i zgryźliwością napełnia.

Opowiadają o św. Filipie Nereuszu, że, jako pokutę za obmowę, kazał komuś na wiatr garść pierza puścić, a gdy wiatr pierze rozniósł, kazał je pozbierać na dowód, jak niemożliwą rzeczą jest naprawić szkodę wyrządzoną przez obmowę.

Miłosierdzie miłosiernym obiecał. Pan Jezus uważa za uczynione sobie wszystko to, co się czyni względem bliźnich. „Kto miłuje bliźniego, zakon wypełni“¹⁾. „Jaką miarą mierzyc będziecie, będzie wam odmierzone“²⁾. „Obmówca miłosierdzia nie otrzyma“³⁾. „Mia-ra“ surowości, jaką na siebie gotuje, jest straszna. Obmówca obraża Chrystusa w osobie bliźnich. Cóż gorszego względem siebie samego uczynić może?

2. Obmowa szkodzi temu, kogo się obgaduje, krzywdzi go na sławie, pozbawia poważania, zaufania, przyjaźni, stosunków, czasem i chleba. Obmową można człowieka ośmieszyć i całą przyszłość jego zwichnąć.

3) Obmowa szkodzi tym, co jej słuchają, szczególnie młodym; przykładem wciągnięni, w podobne przywyknienia wpadają; słuchając obmowy, stają się współnikami grzechu; skłonność do krytyki, w miarę jak się u nich rozwija, zatrzymuje ich rozwój umysłowy i duchowy; same tylko ujemne strony w każdym upatrując,

1) Rzym. XIII, 8.

2) Mar. IV, 24.

3) Przyp. XXVIII, 17.

od nikogo się nic nauczyć nie mogą, z niczego nie korzystają.

Obmowa staje się grzechem o wiele cięższym, jeżeli się stosuje do przełożonych.

Nikt doskonałym nie jest i być nie może, a wszakże nadrość na tem polega, żeby wszędzie wykrywać nie to, co złe, ale właśnie to, co dobre, żeby z dobrego korzystać.

Ósme przykazanie zakazuje bezzasadnie podejrzawać. To też unikać trzeba, mianowicie wobec dzieci nie tylko podejrzewania, ale tłumaczenia w sposób ujemny cudzych czynności, przypisując złą myśl, złą wolę, prostemu roztargnieniu, zapomnieniu, nieporozumieniu.

Ileż to niesnasek z takich podejrzeń powstaje! Póki niema wyraźnego dowodu o czyjejsz złej woli, z zasady nie trzeba jej przypuszczać. Katechizm uczy, że niema grzechu, kiedy niema zupełnej pewności, że się prawo Boże świadomie przekroczyło.

Jeżeli Kościół uczy tak miłosiernie sądzić samych siebie, o ileż więcej obowiązani jesteśmy do takiego miłosierdzia względem bliźnich!

IX.

„NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO TWEGO“¹⁾

Dziewiąte przykazanie jest zwykle uważane tylko jako dopełnienie szóstego i dlatego częstokroć nie dosyć zwraca się uwagi, a wszakże ono ma swoją odrębną doniosłość.

„Słyszeliście“, mówi Chrystus Pan do rzeszy, która Go w Galilei otaczała, „iż powiedziano starym: nie bę-

1) Wyjśc. XX, 17.

dziesz cudzołożył, a ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim¹⁾.

Z tych słów widzimy, że grzechy przeciwko dziewiątemu przykazaniu nie odnoszą się tylko do wyraźnego oderwania żony od męża, ale także do myśli zdrożnych i pokus, do jakich się daje powód czy to sobie samemu, czy innym.

Słowa Jezusowe stósują się zarówno do kobiet, jak do mężczyzn, jednym jak drugim za ostrzeżenie służyć winny.

Św. Franciszek Salezy uczy, że małżeństwo powinno się opierać nietylko na wzajemnym szacunku, ale i na wzajemnem upodobaniu, że zatem chęć podobania się, jeżeli może prowadzić do uczciwego zamężcia, nie jest naganną; przeciwnie, pozyskiwanie względów, zajmowanie sobą, kiedy to do małżeństwa prowadzić nie może, stanowi przekroczenie dziewiątego przykazania.

Osoby, bawiące się zalotnością twierdzą czasami, że „ostatecznie“ nic złego nie robią; zapominają, że zgrzeszyć można nie tylko wyraźnym czynem, myślą, mową, ale i wejrzeniem, słuchaniem tego, czego się słuchać nie powinno; zapominają, że jeżeli na razie lekomyślność wyraźnych grzechów nie powoduje, to śliską do nich toruje drogę. Zapominają, że chociażby same siebie od znacznej szkody ustrzegły, to szkodzą tym, w których sercach wzniecają czy to zawodne nadzieje, czy szkodliwe marzenia i namiętności.

Nie łatwo własne grzechy odpokutować i szkodę sobie zadaną naprawić; ale któż naprawi szkodę innym duszom wyrządzoną?

Jeżeli dzieci od małego strzec trzeba od poufałości, rubaszości, przesadnych pieszczot, tem bardziej

¹⁾ Mat. V, 27, 28.

przestrzegać tego należy w stosunku dziewcząt do mężczyzn i chłopców do kobiet.

„Studenckie koleżeństwo“ między uczniami i uczenicami wyższych szkół wiele szkody sprawia obu stronom.

Słyszy się, że w Ameryce tego rodzaju swoboda jest ogólnie upoważniona i że nie uchodzi za szkodliwą. Jeżeli tak jest w istocie, to trzeba przypuścić, że wychowanie w Ameryce wprawia dziewczęta od kołyski, do takiego poczucia godności osobistej, a młodzież męską do takiego uszanowania dla kobiet, że swoboda stosunków między nimi szkody nie przynosi. Ale u nas tak jeszcze nie jest i zanim będziemy mogli rościć sobie prawa do używania swobody, powinniśmy wytworzyć warunki do niej potrzebne.

O ile właściwe stosunki między mężczyznami i kobietami mogą być korzystne dla obu stron, o tyle poufałość między nimi jest zawsze wstrętną.

Zębate koła u maszyn są potrzebne, ażeby się wzajemnie w ruchu utrzymać, ale jakże niebezpieczne są dla tych, co niebacznie o nie zaczepią, choćby tylko rąbkim odzieniem; muszą oni życiem lub kalectwem nieogłędność swoją przyplącić.

Ileż to przeróżnych ostrożności około tych maszyn przepisy policyjne nakładają dla zabezpieczenia robotników! Rodzicom nie mniejsza przezorność jest potrzebną dla zabezpieczenia dzieci swoich, kiedy się z ludźmi i światem stykać zaczynają. Wszak jedno niewłaściwe spojrzenie, jedno nieroztropne podanie ręki, jedno niebaczne słowo, wystarcza, jak rąbek u sukni przy zębatem kole, ażeby niebacznych wciągnąć w istotną duchową niewolę, sprawić zamęt sumienia, zbałamucenie serca, utratę spokoju.

Kobiety, jako narzędzia Boże, wielki i święty wpływ wywierać mogą; ale kiedy stają się narzędziami świata

i spraw jego, wpływ ich tak zgubnym się staje, iż gdziekolwiek zachodzą jakieś tajemnicze zbrodnie, zawikłania, niesnaski, tam zwykle działanie kobiece podejrzwać można.

Mężczyźni z porządku rzeczy pierwsze wychowanie otrzymują z rąk kobiecych. Kobiety, wogóle więcej od Opatrzności otrzymały zmysłu wychowawczego, niż mężczyźni, więcej mają wyrozumiałości i cierpliwości, lepsze mają staranie fizyczne o dzieciach, umiejętniej korzystają z nadarzających się sposobności do wykształcenia ich sądu i sumienia, do nauczenia porządku, przyzwoitości, uprzejmości i wielu innych drogocennych zalet. To też mylnem jest mniemanie, że dla wyrobienia charakteru trzeba chłopców jak najwcześniej powierzać męskiej opiece.

Ale o ile kobieca opieka i kobiecy wpływ są pożądane, kiedy kobiety trudniące się wychowaniem są roztropne, cnotliwe, dobrze wychowane, wykształcone, o tyle się dzieje przeciwnie, kiedy im tych warunków braknie.

Kobiety, szczególnie niskiego poziomu duchowego, zwykle skłonne są dzieciom, a w szczególności chłopcom, schlebiać, ulegać, potakiwać. Dzieci zaś, przywykłe do zażyłości z takimi osobami, następnie nieszczęśliwymi się czują w lepszym, poważniejszym i surowszym towarzystwie; szukają poziomu umysłowego i moralnego, do jakiego przywykły; lubią czas spędzać w towarzystwie kobiet, z którymi mogą sobie na wszystko pozwalać, i które takim schlebianiem pozyskują zaufanie i wpływ swój utrzymują.

Niektóre dzieci, w szczególności chłopcy, uciekają od przesadnych kobiecych pieśczot i zbawiennym instynktem unikają poufałości, ale zwykle usposobienie dzieci wytwarza się według otoczenia, w jakim wzrosły; a złe przywyknienia nabyte w dziecinnych latach, acz na razie zdają się niewinne, utrzymują się nie bez szkody

w dalszych latach i młodzi wszędzie je ze sobą wnoszą. I tak, dochodzi do tego, że mężczyźni pozwalają sobie względem kobiet uczciwych, ale nieroztropnych, na to wszystko, do czego przywykli w towarzystwie kobiet ani uczciwych, ani roztropnych.

Poufałość i tak zwane „flirtowanie“ o tyle cięższem są przewinieniem, kiedy ci i te, co sobie na nie pozwalają, mają więcej doświadczenia świata i „jego praw“, niż ci i te, do których takie igraszki są wymierzone. Można by zastosować do nich słowa zawarte w bajce; jeżeli dla jednych „to żarty“, dla drugich może „chodzi o życie“. To, co jedna strona poczytuje sobie za zwykłą w świecie, do niczego nie obowiązującą zabawkę, za poetyczny sentymentalizm, niewinne romansowanie, w tem strona druga może upatrywać oznaki przywiązania i poważnych zamiarów; stąd oczekiwania, nadzieje, wymagania, zawody, rozpacz, nienawiść, pogarda, chęć zemsty.

Poważne przywiązanie i poważne zamiary objawiają się poważnie i raczej onieśmieleniem, niż poufałością. Śmiechy, żarty, zwierzenia się, sentymentalizowanie zdradzają zwykle tylko lekceważenie.

Niechaj młodzi niczego nie mówią, nie słuchają, nie czynią, nie dopuszczają się, o czem nie pragną, żeby wszyscy wiedzieli.

Żywa pamięć na obecność Bożą wystarcza, ażeby dawać pojęcie o tem, jak się w każdej okoliczności właściwie zachować; ale, niestety, nie zawsze i nie dla każdego pamięć ta jest dość przytomną i silną, ażeby zapewniła zwycięstwo nad pokusami, jakie się wśród świata napotyka. Niechże ci, którym pamięć na obecność Bożą nie wystarcza dla ustrzeżenia się od złego, przypomną sobie słowa Chrystusa: „Coście mówili w komorach, na dachach ogłoszone będzie“¹⁾.

¹⁾ Łuk. XII, 3.

Szaleństwo popełniają ci, co liczą na zachowanie tajemnicy przez współników, równie jak oni nieroztropnych, a którzy zwykle spieszą przechwalać się publicznie „z powodzenia“ na uboczu.

Niema rzeczy tak tajemnej, żeby z czasem na jaw nie wyszła. Ileż to rozmów „poufnych“ poufnie się powtarza po kawiarniach, koszarach, z ust do ust, aż dojdą tam, gdzie utrata szacunku najdotkliwszą się staje. Ileż to listów, o których nikt nie miał wiedzieć, pisanych pod warunkiem, że będą natychmiast zniszczone, dochodzi, po latach, do żony lub męża tych, co je pisali, do ich dzieci i wnuków, sromotę na nich ściągając.

Zalotność i wszystkie jej nieszczęsne skutki powodowane są zwykle chęcią podobania się; chęć ta jest wrodzona sercu ludzkiemu i tak jak wszystkie wrodzone skłonności, staje się bodźcem do cnoty, albo do grzechu. Nie godzi się jej wytępić, ale jakże ważną rzeczą mądrze nią pokierować, wskazać względem kogo i w jakiej mierze chęć podobania się jest właściwą, do czego powinna zmuszać, jakimi środkami ma prawo się posługiwać, na co nie powinna sobie pozwalać.

Chęć podobania się Bogu sama przez się wystarcza do uszlachetnienia i uświęcenia życia. Chęć podobania się rodzicom i przełożonym jest bodźcem do lepszego wykonywania ich woli. Chęć podobania się podwładnym ułatwia tymże spełnianie obowiązków. Chęć podobania się w małżeństwie cnotę i szczęście ubezpiecza.

Powiedziano jest o Dzieciątku Jezus, że rósł w łasce u Boga i u ludzi¹⁾. Do tego celu chęć podobania się powinna każdego prowadzić i w tem znaczeniu jest ona roztropną i sprawiedliwą.

Niektórzy myślą, że do podobania się można dojść, jeżeli nie zalotnością, to pochlebstwem. U osób ograni-

¹⁾ Łuk. II, 52.

czonych można pochlebstwem zdobyć sobie pewnego rodzaju uznanie; ale w lepszym słowa znaczeniu podobać się istotnie i stale może tylko ten, co na szacunek sobie zasługuje. Niechże młodzi zachowują się tak, ażeby szacunek a nie poufałość wywoływać; każdemu oddając, co się każdemu należy, chroniąc się od tego wszystkiego, co własny, czy cudzy spokój mąci, i unikając tych wszystkich nędznych sztuczek, do których się czasami ludzie uciekają dla wywołania czy to hołdów, czy uczuć, uwłaczających tak jednej jak i drugiej stronie.

To wszystko aż nadto wykazuje, jakie niebezpieczeństwa grożą młodym, gdy ci zaczynają światowe stosunki zawierać, a jednak jeżeli stosunki te często szkodę sprawiają, trzeba przyznać, że mogą i korzyści przynieść; wszystko zależy od powodów, dla jakich się w towarzystwie bywa, i od sposobu, w jaki się kto w niem zachowuje. Jeśli w wielu razach powodują one wielką stratę czasu, przebranie miary w wydatkach, szkodliwe przemęczenie, skalanie wyobraźni, niepokój serca, to jednak, w pewnej umiarkowanej mierze, są one bardzo korzystnym dopełnieniem wychowania; rzadko kiedy najlepsze wychowanie zastąpi to, co się nabywa przez zetknięcie ze światem i z jego wymaganiami. Mężczyzn wprawdzie służba wojskowa jako tako okrzeseuje, wprawia do karności, ścisłości, porządku; ale panny nie mają prawie sposobu nabycia pewnych zalet inaczej, jak przez obcowanie towarzyskie; ono przyzwyczaja je do czuwania i panowania nad sobą, uczy sobie nie dogadzać, a każdemu świadczyć, co się komu należy.

Niepodobna raz jeszcze nie powtórzyć, że najlepszym zabezpieczeniem dla młodych codzienne poufne rozmowy z rodzicami; rozmowy takie są probierczym kamieniem wychowania. Nie tyle chodzi o to, co rodzice mówią do dzieci, jak o to, czy dzieci przywykają mówić rodzicom o tem wszystkim, co je zajmuje, obchodzi, za-

ciekawia, o tem, co slysza, widza, czytaja, mysla, mowia, o tem, co odczuwaja, czego pragna, czego sie obawiaja. Zaufanie i otwartosc wzgledem rodzicow jest dla dzieci najskuteczniejsza obrona od zlego, jakie na nie wzrod swiata czyhać moze.

X

„NIE BĘDZIESZ POŻĄDAŁ ANI WOŁU, ANI OSŁA, ANI SŁUGI, ANI SŁUŻEBNICY, ANI ŻADNEJ RZECZY, KTÓRA JEGO JEST“¹⁾

Dziesiąte przykazanie dopełnia siódme i dziewiąte, staje w obronie ogniska domowego i porządku społecznego; broni zarazem mienia materialnego i tego, co dla każdego najbliższe i najdroższe.

Tak jest, niestety, luźne są zasady o uszanowaniu cudzej własności, nakazane siódmym przykazaniem, i tak jak zbyt są pobłażliwe sądy o zalotności, zakazanej dziewiątym, tak równie luźne są pojęcia o grzechach, objętych dziesiątym przykazaniem, względem cudzych sług i cudzego mienia. Co do pożądania cudzych sług, wyznać trzeba, że mnóstwo ludzi bynajmniej sobie takiej pożądlivosti za grzech nie poczytuje. „Odmawianie sług“ jest tak zwykłą u nas rzeczą, że strach dobrego sługę pochwalić, strach kogo u siebie ugościć, ażeby się na tę przykrość nie narazić.

Jeżeli według słów św. Pawła wszyscy jedni drugich członkami jesteśmy²⁾, cóż powiedzieć o związku, łączącym domowników z chlebobawcami?

¹⁾ Wyjśc. XX, 17.

²⁾ Rzym. XII, 5.

O wiernym służbie Pismo św. mówi, że jest drogi panu swemu, jako dusza jego ¹⁾, a zatem jako to, co człowiekowi najdroższe.

Sługa, częstokroć w domu i rodzinie pana swego od małości wychowany, staje się dla niego przyjacielem, najpoufniejszym świadkiem jego życia; powiernikiem w zmartwieniu, doradcą w codziennych troskach; tak ściśle jest z nim złączony, że wszystko między nimi wspólnem się staje: dom, dzieci, pole, lasy, doła i niedoła, wszystko obydwaj, pan i sługa, nazywają „naszem“, i słusznie skoro im wspólne i praca i troska. Stosunek między panem a sługą jest czemś więcej, niż pokrewieństwo, bo jest związkiem duchowym, przynajmniej w chrześcijańskim rozumieniu rzeczy. W społeczeństwach, w których wiara słabnie, zwrot ku pogańskim pojęciom sprawia, że służebność uważana jest za niewolnictwo, a tem samem przeciwną godności i niezależności ludzkiej.

Bóg dla służby swojej, a więc na sługi nas stworzył; Chrystus Pan mówi, że nie przyszedł, ażeby mu służyło, ale żeby służył ²⁾. Matka Boska nazywa się „Służebnicą“ ³⁾. Papież podpisuje się sługą sług; a nad bramą domu, w którym służba papieska się mieści, stoi napis „Familia papieska“ ⁴⁾. Kapłanów nazywamy sługami Bożymi. Najwyżsi urzędnicy państwowi nazywani są ministrami, co znaczy sługami. Służba w wojsku narodowym, dla obrony kraju, jest zaszczytem. Czemu więc służba prywatna ma być uważana za upośledzającą? Jeżeli tak jest, to przyczyna tego leży nie w samym stanie służeb-

¹⁾ Ekkly. XXXIII, 31.

²⁾ Mat. XX, 28.

³⁾ Łuk. I, 38.

⁴⁾ Wyraz łaciński familia oznaczał w starym Rzymie i rodzinę i służebników pana domu, którego nazywano Pater familias.

nym, ale w sposobie zachowania się niektórych panów. Rzeczą sług, ażeby, służąc, przedewszystkiem zasłużyć na szacunek, a rzeczą panów, wiedząc do jakiego stopnia dobrobyt, spokój, bezpieczeństwo całego ich domu i rodziny, zależą od sług, cenić ich, należycie się z nimi obchodzić, przyświecać im przykładem cnót, jakich się od nich wymaga, a w dzieciach zaszczepiać uprzejme obęście ze sługami w ogóle, a należne poważanie dla dawniejszych.

Odmawiając cudzego sługę, potrójną krzywdę się wyrządza: chlebowdawcy, który bolesnego doznaje zawodu; słudze, który traci prawo do zaufania; sobie samemu, wprowadzając pod własny dach sługę odmówionego.

Co zaś do mienia materjalnego, gdyby dziesiąte przykazanie było należycie przestrzegane przez kapitalistów i rękodzielników, właścicieli i najemników, zniknęłyby niezgody i zawiści, które obecnie dzielą społeczeństwo na dwa tak wrogie sobie obozy, a między którymi pożądanie cudzej własności stanowi nieprzepartą zaporę do porozumienia i zgody. Jedni, chciwością powodowani, chcieliby nieustannie mienie swoje wzmaczać: drudzy o tem tylko radzą, jak tamtych wyzuc. Odstęp, dzielący te dwa obozy, coraz to szerszy, a porozumienie między niemi stanowi zagadkę, jakoby nie dającą się rozwiązać, a wszakże klucz do jej rozwiązania znajduje się w dziesiątem przykazaniu: „nie pożądaj“.

Chęć dobrobytu i powiększenia majątku, czy dla siebie, czy dla dzieci, jest sprawiedliwą, jest bodźcem do pracy i przemysłu.

W przypowieści ewangelicznej Pan Jezus chwali tego, który mając pięć talentów, pomnożył to, co posiadał. A jeżeli ubogim obiecuje, że posiadą królestwo niebieskie, to przyrzeka je ubogim w duchu; a więc nie wyłącznie tym, co są bez dachu i chleba, ale tym, co są bez pychy;

nie wyłącznie nędzarzom, ale ludziom „pokornego serca“¹⁾).

Jednakowoż na innem miejscu ostrzega Pan Jezus, że trudno będzie bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego²⁾). Aby dobrobyt i bogactwo nie stanowiły przeszkody do nieba, powinny być zdobyte, utrzymane, powiększone pracą, oszczędnością, roztropnością, a nie cudzą krzywdą, nie szulerstwem, grą na giełdzie i wyzyskaniem bliźnich.

Bogactwa, jak wszystko, co od Boga pochodzi, są życiodajne, a przynajmniej do rozwoju życia, czy to fizycznego, czy duchowego, służyć powinny. Wszelkie używanie dóbr materialnych pozbawione tej cechy jest nie tylko marnotrawstwem, ale tak jak duchowe bogactwo, posiadane przez szatana, jest zabójczem.

Dzieci wczesnie zrozumieć powinny, że ludzie są nie właścicielami, ale włódarkami dóbr, jakich im Bóg udziela, że więc te dobra służyć powinny dla chwały i służby istotnego ich właściciela, Boga, aby szerzyć Królestwo Jego na ziemi. Cokolwiek człowiek czyni dla własnego wykształcenia, uświęcenia, dobrobytu, służyć powinno do podniesienia poziomu umysłowego, duchowego, materialnego, całego społeczeństwa i narodu. Sama już roztropność powinna doradzać ludziom zamożnym, ażeby wszelka ich osobista korzyść wychodziła na korzyść jak najszerszego ogółu, a przede wszystkim tych, co się pracą swoją do wytworzenia jej przyczynili, żeby podnosząc własne stanowiska, podnosili stanowiska tych, którzy z nimi lub przy nich pracują; ażeby rozwojem własnego gospodarstwa, handlu, przemysłu przyczyniali się do rozwoju krajowego gospodarstwa, handlu, przemysłu.

¹⁾ Mat. XI, 29.

²⁾ Mat. XIX, 23.

Na to, by pomyślność i dobrobyt miały cechę Boską, trzeba, żeby wszelka korzyść osobista przyczyniała się do korzyści ogólnej. Tym sposobem usuwa się pokusę chciwości dla zamożnych, a zmniejsza się ją dla ubogich.

Ludzie majątni usprawiedliwiają czasami zbyt kowe życie, twierdząc, że własnym zbytkiem dostarczają zarobku tym, którzy go potrzebują. Jest w tem coś prawdy; a wszakże, chociaż osoba kupująca kosztowne kamienie, perły, przyczyniła się w istocie na razie do zarobku tych, co te kamienie wykopywali, szlifowali i osadzali, była to tylko jednorazowa korzyść i jakże mała w stosunku do wartości, którą te klejnoty unieruchomiją! Przeciwnie, ten sam kapitał użyty na podniesienie rolnictwa, przemysłu, wzbogaceniu bibliotek, muzeów, rozwija dobrobyt, oświatę, sztukę, a tak zamożność jednej osoby czy jednej rodziny nowe źródło bogactw i światła dla całego kraju otwiera. Jak para krąży między niebem a ziemią, to zasilając obłoki, to wytwarzając rosę, tak pieniądź, w ciągłym między chleבודawcą a robotnikiem obrocie, nie sprzeczne, lecz wzajemne przynosić powinien korzyści.

Ludzie majątni, skłonni do chciwości, powinni pamiętać, że „człowiek nie samym chlebem żyje“¹⁾. Zdobываяć spokój sumienia, zostawiając dzieciom dobrą sławę, zacne imię, dobre przykłady i tradycje rodzinne, jakże wiele się czyni dla ich szczęścia! Nie godzi się poświęcać tych doczesnych i wiecznych korzyści dla dodatkowej garści złota, chciwością na bliźnich zdobytej.

Dobra sława i spokojne sumienie chleba i dachu nie zastąpią, to prawda, ale przy nich chleb choć suchy jest smaczniejszy, a życie szczęśliwsze, niż przy najsutszym stole i w najwspanialszej siedzibie, kiedy tych warunków braknie.

1) Łuk. IV, 4.

Pożądliwość cudzego mienia, jakkolwiek jest niebezpieczna dla bogatych i powoduje zatwardziałość serca, zaślepienie sumienia i mnóstwo grzechów, to jednak nie jest w skutkach swoich tak straszna, jak rozkiełznana chciwość ubogich.

Ubodzy, kiedy ich pożądlwość cudzego mienia ogarnia, nie ograniczają się na wyzyskiwaniu bliźnich, jak to czynią majętni; nie mogąc wszystkiego posiadać, wszystko zniszczyć pragną. Każdy środek ku temu pomocny uważają za sprawiedliwy, nie zatrzymują się przed żadnym gwałtem i żadną zbrodnią.

To też, jeżeli ważną rzeczą, dzieci zamożnych rodziców uzbierać przeciwko chciwości i wszelkim nadużyciom z niej wynikającym, ważniejszą jeszcze rzeczą, ustrzec ubogich od pożądlwości zabronionej dziesiątem przykazaniem, czyli łakomstwa i zazdrości, policzonych do siedmiu grzechów głównych.

Pożądlwość częstokroć nie jest tyle powodowana chęcią posiadania, jak zawiścią przeciwko posiadającym, i pojęciem, że wszelkie bogactwa, stanowiska, korzyści, posiadane przez jednych, są krzywdą dla drugich, mniej obdarzonych.

Dla ustrzeżenia młodych od zawiści, trzeba o ile podobna wykorzeniać jej powody wytwarzaniem prostego, zdrowego sądu o rzeczach, o równości, własności, pracy, zarobku, bogactwie.

W tym celu trzeba wykazać, do jakiego stopnia pojęcia o równości majątków i stanu są nieuzasadnione, niedorzeczne, niebezpieczne.

W nieobliczonej różnaitości stworzeń Bożych niema dwóch, któreby sobie były równe. Najmniej jednak równości między ludźmi, którzy zdrowiem, siłą, zdolnością, cnotą, tak się między sobą różnią, że możność równości między nimi wykluczona.

Chcąc oprzeć sprawiedliwość na zasadzie równości, dochodzi się do skutków wręcz sprawiedliwości przeciwnych.

Szablonowe warunki życia dla ludzi, obdarzonych rozumem i wolną wolą, zdobyć się nie dadzą. Jest to więc mrzonka, jednakże bardzo niebezpieczna, gdyż dążnością swoją burzy wszelki porządek społeczny.

Dla wprowadzenia równości materialnej nie byłoby innego sposobu, jak wydzieranie mienia jednym dla uposażenia drugich, tym sposobem usunęłoby się bodziec do pracy i nagrodę, jaka z niej wynikać powinna.

Pomnąc, że cały świat Boży istnieje na zasadzie odrębnych części, ułożeniem swoim składających całość, pomnąc, że te wszystkie części utrzymują się, czy to w ruchu, czy w zawieszeniu, sprzecznością sił, które nimi rządzą, pomnąc, że każda częśćka ma swoje odrębne, wybitne zadanie w układzie ogólnym, zrozumieć można, że tak samo w porządku duchowym każdy człowiek ma swoje odrębne stanowisko i odrębne zadanie. A wszystko składa całość ciała społecznego, które tak, jak wszelkie ciało złożone, bez tej różnorodności części istniećby nie mogło.

A zatem, nie tracąc czasu i sił do wytworzenia warunków społecznych, niemożliwych do urzeczywistnienia, trzeba, i to niczego nikomu nie wydzierając, niczego nikomu nie zazdroszcząc i niczego nie niszcząc, wyysiłkować warunki społeczne, jakie są, dla wytworzenia nowych, a coraz to lepszych.

Jeżeli ludzie zamożni krzywdzą uboższych, to wina nie leży w ich zamożności, ale w ich zapatrywaniach, sercach i sumieniach, a zatem nie chodzi o wydzieranie mienia tym, co je posiadają, ale o nauczenie bogatych, jak bogactw swoich używać mają.

Im spalenie sądu i wyuzdanie namiętności groźniejsze powoduje niebezpieczeństwo w jakim kierunku,

tem ważniejszą rzeczą młodzież w tymże kierunku strzec i odpornie uzbroić. W dzisiejszych czasach szczególnie nacisk kłaść trzeba na zapobieganie chciwości i wypływającej z niej zazdrości. Bacność tem potrzebniejsza, że zazdrość zwykle im głębsza, tem skrytsza, i dużo czasem szkody powoduje, zanim się na zewnątrz okaże.

Katechizm zalicza łakomstwo, czyli chciwość i pokrewną jej zazdrość, do grzechów głównych, dlatego, że z nich, jakoby ze swoich korzeni, mnóstwo innych grzechów wyrasta.

Niektórzy sądzą, że głównym do ustrzeżenia od chciwości środkiem jest przestrzeganie względem dzieci ścisłej sprawiedliwości, ale częstokroć, niestety, sprawiedliwość zasadzają na fałszywym o niej pojęciu, na ścisłej, a zatem niemożliwej, jak się powiedziało, równości, przy obdzielaniu dzieci czy to odzieniem, czy jedzeniem, czy zabawkami. Równość ta w dalszem życiu nie daje się osiągnąć, dlatego i w wychowaniu jest szkodliwą.

Kierując się zasadą równości, dochodzi się do tego, czemu się chce przeszkodzić. Dzieci pod jej wpływem wytwarzają sobie fałszywe pojęcia o sprawiedliwości i o tem, co im się należy, i przywykają, według tych pojęć, ważyć, mierzyć, oceniać, co im się daje; w najmniejszej różnicy barwy, kształtu, rozmiaru, upatrują krzywdę; wszelka różnica w darach staje się powodem zazdrości i sprzeczek.

Trzeba się chwycić przeciwnej zasady i przy obdzielaniu dzieci unikać równości, o ile podobna; dzieci oswoić z myślą, że rodzice mają prawo rozdawać im, co chcą i kiedy chcą, a nie dopuszczać do tego, żeby myślały, że skoro jednemu się coś dostało, wszystkim się to samo należy.

Niechaj się wcześniej nauczą przestawać na swoim, a tak, nauczywszy się szanować wolę rodzicielską, szano-

wać będą w dalszem życiu wolę Bożą i nie będą przeciwko zrządeniom Opatrzności wyrzekały.

Trzeba wywoływać współdział wszystkich dzieci w tem, co się dla jednego z pomiędzy nich czyni. Jest na to mnóstwo drobnych a skutecznych sposobów: radzić się jednego dziecka co do podarunku, jaki się ma zrobić drugiemu, posługiwać się jednym w tem, co się czyni dla drugiego; brać je do pomocy w wyborze, opakowaniu, zaniesieniu, wręczeniu podarunku. Dzieci przypuszczone do takiego spółnictwa, tyle doznają zadowolenia, że tem samem są zabezpieczone od zazdrości.

Najsukuteczniejszy środek przeciw zazdrości, jak i innym złym skłonnościom, polega na wzbudzeniu przeciwnych uczuć, usposobień, a nadewszystko czynów.

Trzeba wzniecać u dzieci radość z tego, co drugich cieszy. Niech się wczesnie uczą dzielić tem, co posiadają. Niechaj się uczą drugim usługiwać, pomagać. Niechaj doświadczają według słów Chrystusowych, że szczęśliwszy ten, co daje, niż ten, co otrzymuje¹⁾.

Jeżeli Bóg ludzi rozmaicie obdarza odpowiednio do zadania, jakie im na ziemi przeznaczają, to jednak przy tej nierówności darów wszystkich ludzi zarówno miłuje. Jego miłosierna Opatrzność na wszystkich ludzi zarówno się rozciąga. Wszyscy zarówno mogą się do niego uciekać i zarówno na miłosierdzie Jego liczyć.

Wielka tu dla rodziców i opiekunów nauka, że dzieci, pod ich pieczę zostające, zarówno miłować powinni. Co się nie znaczy, że do wszystkich powinni mieć równe upodobanie, czego Bóg nie nakazuje: ale że troskliwość i pieczołowitość do wszystkich zarówno rozciągać powinni, że wszystkich zarówno powinni doglądać, pielegnować, wychowywać; żadne dziecko nie powinno się uwa-

¹⁾ Dz. Ap. XX. 35.

zać za uprzywilejowane, żadne nie powinno się czuć pokrzywdzonym.

Pobłażanie jednym, a przesadzona surowość względem drugich, wytwarza u jednych samolubstwo bez miary, a u drugich cierpienia, których wynikiem jest czy to złamanie ducha, czy to zawiść z wszystkimi jej następstwami.

Jeżeli dzieci mają rodziców majątnych, niech pamiętają, że im większe mienie, tem większe obowiązki i odpowiedzialność; niech się uczą od św. Jana Chrzciciela, że kto ma więcej, powinien pamiętać o tym, co ma mniej¹⁾, a ze słów Pana Jezusa, że trudno jest bogatym wniknąć do Królestwa Niebieskiego²⁾; niech serc swoich nie przywiązują do bogactw doczesnych, by te ich nie pozbawiły bogactw wiecznych; niechaj się nie popisują ani mieniem, ani stanowiskiem, ani wykształceniem, bo taka chępliwość niegodna jest uczciwego człowieka; a podniecając zazdrość, stać się może ciężkim, tak zwanym w katechizmie grzechem cudzym.

Jeżeli zaś dzieci są ubogie, nauczyć je trzeba także według słów św. Jana Chrzciciela, ażeby odważnie stały na stanowisku, na jakim je Bóg postawił, póki sobie na lepsze nie zapracują³⁾. Niech się nauczą, że Chrystus Pan, na świat przychodząc, obrał sobie ubogich rodziców, ubogich apostołów, że w ubóstwie się urodził, żył i umarł. Niechaj w ubóstwie cnoty Jezusowe naśladowają, z głębi serca mówiąc: „albowiem dziedzictwo moje jest mi znamienite“⁴⁾.

Wistocie, człowiek na podobieństwo Boże obdarzony rozumem i wolą, byle rozumiał cel swój wieczny i za-

1) Łuk. III, 11.

2) Mar. X, 24.

3) Łuk. III, 14.

4) Ps. XV, 6.

danie doczesne, znał prawa, któremi się rządzić powinien, byle wcześniej przywyknął siłą woli dążyć do celu i zadanie swoje wiernie wypełniać, a przytem wiarą, nadzieją, miłością Boga był umocniony w każdej życia doli, bądź co bądź, powiedzieć może, że jarzmo Chrystusowe wdzięczne a brzemię Jego lekkie ¹⁾).

¹⁾ Mat. XI, 30.

II.

PRZYKAZANIA MIŁOŚCI.

I.

O MIŁOŚCI BOŻEJ.

*Bóg jest miłość, a kto mieszka
w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg
w nim.*

I Jan. IV, 16.

Pan Jezus zapytany, które przykazanie największem jest, odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazań wszystek zakon zawisł i prorocy“¹⁾).

Widzimy zatem, że wszystkie przykazania objęte są przykazaniem miłości Boga i bliźnich, a skądinąd, że wszystkie jedynie mają na celu miłość, sprawiedliwość, uszanowanie praw cudzych i własnych, czyli wypełnianie względem Boga, bliźnich i samego siebie tego, co z woli Bożej każdemu się należy.

Te trzy rodzaje miłości choć się różnią w oznakach zewnętrznych, są wszakże jedną i tą samą cnotą, pochodzącą z tego samego źródła i dążącą do tego samego celu.

Kto Boga miłuje, ten miłosiernym się staje względem bliźnich i siebie; kto zaś, w prawdziwym słowa znaczeniu, miłuje bliźnich i siebie, ten pragnie bliźnim i so-

¹⁾ Mat. XXII, 36—40.

bie przysporzyć szczęścia wiecznego, a tem samem najistotniej i najskuteczniej Boga miłuje.

Miłość Boga jest „cnotą Boską“; jest zatem, jak sam Bóg, od którego pochodzi, zarazem źródłem i celem, początkiem i końcem wszelkiej cnoty i wszelkiego dobra.

W dziedzinie przyrodzonej nieskończona różnorodność stworzeń podlega nieskończonej różnorodności praw, każdemu rodzajowi właściwych, a jednocześnie prawom ogólnym, rządzącym całą przyrodą.

To samo ma miejsce w porządku duchowym: rozmaite rozkazy i zakazy, wyrażone odrębnymi przykazaniami, poddane są jednemu prawu ogólnemu, prawu miłości.

Katechizm uczy, że Bóg z miłości i dla miłości świat cały stworzył, i że tak jak nam wszystko z miłości daje, tak chce, ażebyśmy z miłości i dla miłości wypełniali to wszystko, czego w przykazaniach od nas żąda.

Miłość Boża, chociaż czasami podnieca wyobraźnię i uczuciowość, chociaż posługuje się niemi, jednak na nich nie polega i nie jest od nich zależną. Miłość Boga polega na poznaniu, szanowaniu, wiernem naśladowaniu doskonałości składających jestestwo Boże.

Łatwo wykazać dzieciom na przykładach z ich życia potocznego, do jakiej czujności sumienia miłość Boża doprowadzić powinna.

Trzeba wzniecać u dzieci obawę splamienia duszy, obrażenia Boga, a zarazem rozbudzać w nich pragnienie podobania się Bogu i oddawania Mu chwały. Trzeba wdrażać dzieci do tego wszystkiego, co miłość nastęrcza, jak gdyby ją już posiadały, chociażby i pojęcia o niej jeszcze mieć nie mogły.

Miłość Boga nie jest cnotą przyrodzoną, potrzebuje pewnych moralnych warunków, ażeby się w duszy przyjąć i rozwijać mogła. Te warunki wytwarzają się pobudzaniem tych właśnie pragnień, obaw i czynów, któ-

re, porządkiem właściwym rzeczom Bożym, z miłości wynikając, zarazem do niej prowadzą.

Prawdziwy miłośnik wystrzega się nietylko grzechów „śmiertelnych“ z obawy kary, czyli śmierci wiecznej, ale się wystrzega najłżejszych przewinień i tego wszystkiego, coby się Bogu niepodobać mogło; woli śmierć ponieść, niż zawinić przeciw wierze, prawdzie, sprawiedliwości i innym doskonałościom Bożym. Widzimy to w żywotach męczenników, Świętych, bohaterów. Odraza do grzechu i pragnienie cnoty stopniują się zawsze wedle miłości dla Boga.

Co zaś do zewnętrznej czci należnej Bogu, chociaż wszystkie przykazania czią Bożą są natchnione i tak zewnętrzną, jak wewnętrzną cześć mają na celu, niemniej jednak trzy pierwsze przykazania Boskie i wszystkie przykazania kościelne w sposób szczególny określają, na czem bezpośrednio, zewnętrzna cześć Bogu należna polega, i do tych przykazań dzieci, tak jak i starsi, ściśle stosować się powinni.

II.

O MIŁOŚCI BLIŻNIEGO.

Co do miłości bliźniego, widzimy najprzód z siedmiu ostatnich przykazań boskich, co ona nam zakazuje. Widzimy następnie, z wyliczonych w katechizmie czynków miłosiernych co do duszy i co do ciała, do czego miłość względem bliźnich obowiązuje.

Ale niezależnie nawet od tych wyraźnych przepisów, jako stworzeni na podobieństwo Boże, podobieństwo to wzajemnie powinniśmy w sobie szanować.

Pan Jezus uważa za uczynione względem Niego samego, w złym czy dobrym kierunku, cokolwiek dla bliź-

nich czynimy ¹⁾). To też możemy i powinniśmy cześć oddawać Bogu, jako Ojcu, w osobie dzieci Jego; jako Panu, w osobie sług Jego; jako Królowi, w osobie Jego poddanych.

Wiemy, że każdy ojciec odczuwa krzywdy, wyrządzone swym dzieciom; że każdy pan poczytuje za osobistą obrazę obelgę, uczynioną jego słudze; że każdy panujący dochodzi uraz, jakie poddanych jego spotykają, czując się niemi osobiście dotkniętym. Trzeba nam pamiętać, w stosunku naszym do bliźnich, że oni są dziećmi, sługami, poddanymi Pana Boga, że zatem obrażając lub krzywdząc ich, obrażamy Boga, jako Ojca, Pana i Króla.

Jeżeli wiara bez uczynków jest martwą, to miłość bez odpowiednich do niej czynów jest nietylko martwą, ale jakby żadną, skoro miłość z natury swojej, bardziej jeszcze niż wiara, nagli do czynu.

O uczynkach miłości bliźniego uczyć się trzeba z życia i słów Pana Jezusa i apostołów. Trzeba rozpamiętywać, co apostołowie z miłości dla ludzi i z gorliwości o ich zbawienie uczynili i przecierpieli; rozpamiętywać, jak Pan Jezus uczył, uzdrawiał, nawracał, pocieszał, a narreszcie jak cierpliwie znosił małoduszność, rubaszność, niewdzięczność, niedowiarstwo i zdrady tych, co go otaczali i uczniami Jego się mienili.

Ale św. Paweł ostrzega: „Chociażbym wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościąbym nie miał, nic mi nie pomoże“ ²⁾).

A więc bywają uczynki na pozór miłosierne, a jednak nie płynące z miłości. Czyny takie, pozbawione ducha mi-

1) Mat. XXV, 40. 2) I Kor. XIII, 2, 3.

łości w Bogu czerpanej, mogą odpowiadać jakiejś pięknej „idei“, jakiejś filozoficznej „etyce“, jakiejś mylnie tak nazwanej „filantropji“, ale nie są czynami chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Starożytni poganie mawiali, że „człowiek człowiekowi jest wilkiem“. Ten wilk potrafi w imię „idei“, „etyki“ i „filantropji“ przykryć się do czasu owczą skórą i owczy głos naśladować, ale wilk wilkiem zostanie, do wilczych obyczajów i do lasu przy lada sposobności się wróci, własne nasycenie się mając przedewszystkiem na względzie.

Na to, żeby człowiek swą wilczą naturę na wskroś przeistoczył, żeby jego dobre uczynki, jego praca społeczna były cierpliwe, łaskawe, nie zazdrośne, nie nadęte, nie pragnące czci, nie szukające własnej korzyści¹⁾, trzeba, żeby miłość jego dla bliźnich, dla kraju, dla ludzkości, płynęła z Boskiego źródła, z miłości Chrystusa, który życie położył dla zbawienia dusz. Żeby człowiek człowiekowi był nie wilkiem, ale przyjacielem, musi w bliźnich więcej nawet niż braci, musi w nich widzieć członki Chrystusowe. Tym jedynie sposobem pokona wrodzone samolubstwo i stanie się zdolnym do czynów natchnionych miłością.

Miłość nigdy nie ginie. Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“²⁾.

III.

O CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MIŁOŚCI SAMEGO SIEBIE.

Powiedziało się wyżej, że przykazanie miłości Bożej obejmuje nietylko miłość bliźnich, ale i chrześcijańską

¹⁾ I Kor. XIII, 4—7.

²⁾ I Kor. XIII, 8, 13.

miłość samego siebie. Jakże ważną rzeczą nauczyć dzieci, na czym ta miłość polega i co jej staje na przeszkodzie.

Ze wszystkich stworzeń Bożych jedni tylko ludzie stworzeni są na podobieństwo Boże; podobieństwo to, tak jak w bliźnich, tak i w sobie szanować powinni, wszelkimi siłami je rozwijać i postępowaniem swoim uwydatniać.

Prawdziwy miłośnik Boga woli umrzeć, niż Boga uchybić, tak samo człowiek, mający chrześcijańską miłość samego siebie, woli umrzeć, niż podobieństwo Boże w duszy swojej grzechem zeszpecić. On wie, że tak, jak skazy w zwierciadle potwornymi czynią obrazy, jakie odzwierciedlają, tak samo grzech, choćby tylko powszedni, każda nawet niedoskonałość, jeżeli dobrowolna, szpeci podobieństwo Boga doskonałego, mającego się w duszach ludzkich uwidocznić.

Podobieństwo nasze do Boga wymownie zrozumieć daje wzniosłość naszego powołania i przeznaczenia.

Chrześcijańska miłość samego siebie z wszystkich darów i łask Bożych korzysta, ażeby doczesnemu i wiecznemu powołaniu odpowiedzieć.

Chrystus Pan mówi, że powinniśmy uczyć się od dzieci tego świata roztropności, jaką oni w sprawach doczesnych się rządzą. Jeżeli człowiek roztropny dobrze robi w porządku doczesnym, strzegąc swego życia, czci i dóbr doczesnych, to jakież szaleństwo popełniają ci, co nie strzegą z równą czujnością nieskazitelności swych dusz i korzyści wiecznych.

Jakiż rolnik, mogąc pracą swoją otrzymać plon obfity, poprzestaje na mniejszym? jakiż przemysłowiec, mając pomyslną sposobność do ulepszania swoich wyroków, nie korzysta z niej? któż znając środek dla zdobycia zdrowia i piękności, nie chwyci się go z upragnieniem? któż jest tak niemądrym, ażeby, mając prawo sięgnąć po to, co zaciejsze, poprzestawał na tem, co podlejsze?

Skądinąd na naszym biednym „padole płaczu“ tyle jest rzeczy bolesnych, których zmienić nie można, tyle jest takich, których braknie, lub nie dostaje, tylu rzeczom przykrym trzeba się poddawać wskutek trudnych warunków życia lub ludzkiej niesprawiedliwości. Któż to znieść potrafi po Bożemu, jeżeli wychowaniem nie nauczony, że, mimo najgorszych warunków i okoliczności, mimo nędznego stanowiska i prześladowań najzaciętszych, człowiek zawsze może siebie samego uzacniać, uszlachetniać, w cnocie utwierdzać i tak zdobywać niezależność i królewskość ducha, właściwą tym, co mają chrześcijańską miłość siebie samych i Boga.

Katechizm uczy, że przeszkodą do chrześcijańskiej miłości siebie jest „nieporządna miłość siebie, czyli samolubstwo“.

Samolubstwo, sobkostwo, sprawia, że człowiek własną wolę i znikome, poziome korzyści przekłada nad wolę i chwałę Bożą, że się więcej troszczy o dobra doczesne, niż wieczne, i że się o nie dobija wbrew sprawiedliwości i przykazaniom Bożym.

Jakże ważną rzeczą chronić dzieci od rozwoju tej niebezpiecznej a wdrodzonej skłonności. Jak ważną rzeczą wcześniej je nauczyć, według słów Chrystusowych, że człowiek nie na to na świat przychodzi, aby mu służono, ale aby służył¹⁾; nie na to, ażeby rozkoszy używał, ale żeby społeczeństwu pożytku przysparzał; że szczęście nie do tych idzie, co go dla siebie szukają, ale do tych, co go drugim dawać umieją; że szacunek, miłość, cześć nie ci pozyskują, co ich wymagają, ale ci, co na nie zasługują; że kto dla służby Bożej, w obronie prawdy i sprawiedliwości, życie traci, ten duszę zbawia²⁾.

¹⁾ Mar. I, 45.

²⁾ Mat. X, 39.

III.

PRZYKAZANIA KOŚCIELNE.

1. Postanowione od Kościoła dni święte święcić.
2. Mszy św. w niedziele i święta nabożnie słuchać.
3. Nakazane posty zachowywać, jako to: 40-dniowy post, suche dni i niektóre wigilje, nadto w piątki i soboty od mięsa się wstrzymać.
4. Przynajmniej raz w rok około Wielkiej Nocy z grzechów swoich się spowiadać i we własnym parafjalnym kościele, lub za pozwoleniem swego pasterza w innym, do Komunji Świętej przystępować.
5. W czasach zakazanych wesela nie odprawiać.

Przykazania kościelne, tak jak przykazania Boskie, mają znaczenie doczesne i wieczne. Ta jednak między nimi różnica zachodzi, że przykazania Boskie są prawem, podstawą i warunkiem porządku moralnego jak i materialnego każdego społeczeństwa i narodu, przykazania kościelne zaś są przepisami, które mają na celu utrzymanie karności w Kościele. Kościół je nałożył, Kościół w danych razach od nich zwalnia, gdy przeciwnie od przykazań Bożych nikt nigdy zwolnionym być nie może. Ale chociaż można być zwolnionym od przykazań kościelnych w pewnych wyjątkowych wypadkach, niemniej mają one pierwszorzędne znaczenie.

Kościół ustanowiony jest przez samego Chrystusa, jemu Chrystus Pan klucze Królestwa swego powierzył, a zatem nieposłuszeństwo względem Kościoła stanowi nieposłuszeństwo względem Boga. Kto nie szanuje przykazań Kościoła, przestaje być żyjącym członkiem Kościoła, sam siebie na śmierć duchową skazuje i z nieba samochcąc się wyklucza.

Przykazania kościelne świadczą o władzy Kościoła nad wiernymi i obowiązku posłuszeństwa wiernych względem niego. Przykazania te stanowią wzajemną spójnię między wiernymi i spójnię ich z Kościołem.

U różnowierców sekt jest mnóstwo, gorących wyznawców i murowanych świątyń im nie brak, ale Kościoła, w naszym rozumieniu słowa, Kościoła powszechnego, mającego jednego naczelnika i jedną stolicę na całą ziemię, tego nie mają. Jeden tylko rzymsko-katolicki Kościół ma prawo i władzę przez Boga mu daną, rozkazowania w Jego imieniu i nikt też, poza członkami tego Kościoła, nie poczuwa się, i to pod karą zbawienia, do obowiązku posłuszeństwa względem zwierzchników swego wyznania.

Posłuszeństwo dla przykazań Kościoła jest hasłem, po którym katolicy wzajemnie się poznawają; przykazania Kościoła są sztandarem naszym katolickim. W istocie, jakizby był powód święcenia niedzieli raczej niż innego dnia w tygodniu? Jaki powód poszczenia w piątki i soboty raczej niż w inne dni? Czemu przystępować do Sakramentów św. na Wielkanoc raczej niż w inne święto, jeżeli nie na dowód posłuszeństwa Kościołowi?

Posłuszeństwo dla Kościoła jest wyznaniem wiary katolickiej, wbrew względom ludzkim, wbrew pojęciom tak zwanym postępowym, wbrew szyderstwu, wbrew prześladowaniu, mimo szatana, świata i ciała.

Przykazania Boże, jako prawa moralne, mają pierwszorzędną doniosłość same przez się, niezależnie od zasługi posłuszeństwa; przeciwnie, główna doniosłość przykazań Kościoła do posłuszeństwa jest przywiązana. Nie wszyscy to rozumieją. Niektórzy gorszą się, kiedy Kościół daje dyspensy; niewątpliwie, że w zastosowaniu, nadużycia wszędzie wsunąć się mogą, ale w zasadzie, jakim sposobem odmawiać Kościołowi prawa zwalniania od tego, co sam postanowił? Inni znowu, według swych oso-

bistych zapatrywań obostrzają przykazania kościelne, nie rozumiejąc, że nie o to chodzi, ażeby surowiej od Papieża Kościołem rządzić, ale żeby swoje osobiste zapatrywania pod sąd Kościoła poddawać, nie być zbyt mądrym we własnem rozumieniu i swój rozum ludzki poddawać mądrości odwiecznej, której Kościół katolicki jest najwyższym wyrazem na ziemi.

CZĘŚĆ CZWARTA



PRZESZKODY



PRZESZKODY

GRZECH PRZESZKODĄ W WYCHOWANIU

Katechizm nie ogranicza się na wypowiedzeniu tego, co nam Kościół do wierzenia podaje, ani na wskazaniu tego, co mamy czynić i czego mamy unikać, ażeby wypełnić nasze doczesne zadanie i wieczne przeznaczenie osiągnąć; katechizm uczy następnie, co stanowi przeszkodę w wykonywaniu zadania i do osiągnięcia celu, a nareszcie uczy cnót i środków do celu prowadzących.

Nauka o przeszkodach i środkach niemniej jest potrzebną w wychowaniu, jak nauka o wierze i przykazaniach.

Przeszkodą jest to wszystko, co się sprzeciwia mądrości i woli Bożej: niewiara i nieposłuszeństwo, złe użycie rozumu i woli.

Pod względem rozumu i woli stworzeni jesteśmy na podobieństwo Boże, abyśmy się kierowali mądrością i wolą Bożą. Jeżeli władz tych używamy wbrew ich przeznaczeniu, i jak szatan, nie chcemy ani słuchać ani służyć, wówczas, tak jak on, zamiast Królestwo Boże szerzyć w sobie i dokoła siebie, porządek Boży obalamy. Wówczas ze sług Bożych stajemy się sługami szatana, świata i zmysłów. Zamiast światła, prawdy, sprawiedliwości, porządku, miłosierdzia, szerzymy nienawiść, sza-



tańską szkaradę, czyli grzech, źródło wszystkich boleści doczesnych i wiecznych.

Ażeby właściwie ocenić grzech i jego doniosłość, trzeba by mieć pojęcie o tem, kogo się grzechem obraża, a zatem poznać Boga, jak to katechizm nakazuje, ucząc o celu człowieka. Do tej zasadniczej wiedzy trzeba nieustannie się zwracać, ażeby zrozumieć, o ile podobna, stosunek nasz do Stwórcy i bezgraniczne Jego prawa nad nami.

Prawa rodzicielskie nad dziećmi, prawa królewskie nad poddanymi, słabe tylko mogą dać pojęcie o prawach Stwórcy nad stworzeniem. Pamiętajmy, że człowiek tyle tylko istnienia posiada, ile mu go Bóg co chwila udziela; że wszelka żywotność w Nim tylko siłę swoją czerpie i tylko na to, ażeby się zwracać ku Niemu.

Grzech jest buntem woli ludzkiej przeciwko woli boskiej; buntem człowieka, z prochu powstałego i mającego się w proch obrócić, przeciwko Stwórcy, który go z nicości wy dobył.

Dla zrozumienia doniosłości grzechu trzeba i nad tem się zastanowić, co z niego wynika. Człowiek stworzony dla połączenia się z Bogiem, to jest dla światła, prawdy, wiecznego szczęścia, mija się, za sprawą grzechu, z tem wspaniałem przeznaczeniem; sam siebie skazuje na to, żeby po wszystkie wieki stał się istotą cierpiącą, nieszczęśliwą, wykolejoną.

Stworzeni jesteśmy dla poznania Boga, dla miłowania Go i służenia Mu.

Jeżeli zamiast starania się o poznanie Boga, chciwie chwytamy się tylko tego, co się Bogu sprzeciwia, wiare tępi, serce plugawi, obyczaje psuje, samochcąc skazujemy się na niemożność poznania Boga. Światło i ciemność, prawda i kłamstwo nie dają się połączyć.

Jeżeli zamiast Boga miłować i wolę Jego wypełniać, wpadamy w miłość własną i samolubstwo, jeżeli serce

przywiązujemy do rzeczy marnych i znikomych, to cóż dziwnego, że do wiecznej miłości stajemy się niezdolni!

Jeżeli zamiast służyć Bogu, dary Jego wyzyskujemy na korzyść świata, samo przez się wyniknie, że nagrodę otrzymamy od tego, komuśmy służyli, a zatem może doczesną, ale w żadnym razie nie wieczną.

Jeżeli zamiast dążenia do szczęścia wiecznego doczesne tylko zadowolenie mamy na celu, rzecz oczywista, że ze śmiercią, tracąc to, co doczesne, tego, co wieczne, nie osiągniemy.

Doniosłość grzechu nie kończy się na obrazie Boga i własnym potępieniu. Dlatego, że człowiek się sprzeniewierzył, Bóg nie przestał być miłosiernym. Ale Bóg, acz jest miłosiernym, jest zarazem sprawiedliwym, naraz Ojcem i Sędzią. Człowiek tych dwóch ostateczności pogodzićby nie mógł. Bóg-Człowiek temu podolał. Chrystus Pan nie chcąc, by miłosierdzie Boże ucierpiało na sprawiedliwości, ani żeby sprawiedliwość ucierpiała na miłosierdziu, miłosierdziem uczynił zadość sprawiedliwości; wziął On na siebie ludzką naturę, ludzkie grzechy i, własną śmiercią doczesną, ludzkość od śmierci wiecznej wybawił.

Grzech spowodował straszną mękę i śmierć Jezusową, a to samo wystarczyćby powinno, ażeby nienawiść grzechu, to jest obalania porządku Bożego, wzniecić w sercach naszych.

W porządku materialnym można znaleźć porównania, które pomogą do zrozumienia skutków ludzkiej samowoli wobec praw boskich. Wiemy że kościół św. Piotra w Rzymie swoim ogromem, harmonją rozmiarów, doskonałością budowy, bogactwem ozdób, jest jednym z najsławniejszych pomników sztuki ludzkiej. Michał Anioł, po obmyśleniu tej wspaniałej budowy budowy w całości i w każdym jej szczególe, po narysowaniu planów i nagromadzeniu materiałów, musiał oczywiście wy-

konanie dzieła powierzyć artystom, rzemieślnikom, robotnikom, których do tego powołał. Cóżby się stało, gdyby ci wszyscy do pracy się wzięli bez uszanowania zamiarów i rozkazów mistrza, każdy goniąc tylko za własną myślą, szukając tylko osobistych dogodności i korzyści? Zamiast arcydzieła sztuki byłby powstał pomnik nieładu i ludzkiego szaleństwa.

Wyobraźmy sobie dalej, do czego by się doszło, gdyby przy wykonaniu najwspanialszej symfonji najznakomitszego mistrza, muzycy, składający orkiestrę, zamiast żeby wykonywali, co na każdego przypada, w oznaczonej chwili, w danym tonie, tempie i rytmie, każdy własną kierując się zachcianką, dowolnie odgrywał, coby mu na myśl przyszło. Z tej samowoli powstałby nie mogła ani harmonja, ani piękno żadne.

Nareszcie, coby się działo z wojskiem, gdyby wśród boju żołnierze, nie stosując się do planów i rozkazów wodza, bój prowadzili, każdy na swoją rękę, idąc do ataku, lub z pola schodząc według własnego upodobania. Takie wojsko zamiast zwycięstwa porażkęby poniosło.

To samo się dzieje w każdym porządku rzeczy, kiedy karności brak. A dzieje się to w wyższym stopniu, z gorszem następstwem, kiedy ludzie nie stosując się do woli Stwórcy, przykazań Jego nie przestrzegają i samowolą się kierują.

Jeżeli grzech jest przeszkodą do wykonania zadania doczesnego i osiągnięcia celu wiecznego, to zdawałoby się, że głównem zadaniem wychowania, złe skłonności poskramiać, nie dopuszczać do ich rozwoju, strzec dzieci od grzechu. Tak niektórzy mniemają i na tem tylko zasadzają wychowanie. A wszakże człowiek nie jest istotą bierną. Stworzony do szczęścia, stworzony do połączenia się z Bogiem, bezustannie szuka szczęścia i wywyższenia. W tem dążeniu żadna siła ludzka zatrzymać go nie może.

Wychowanie nie polega na tem, żeby łamać lub powstrzymywać wrodzoną żądzę szczęścia i chwały, ale na tem, żeby ją zwracać ku wykonaniu myśli i woli Bożej.

Niech się dzieci uczą szukać szczęścia i wywyższenia nie w dogadzaniu sobie, jak to uczynili szatan, Ewa i wszyscy całego świata grzesznicy, ale w tem, do czego Bóg nas stworzył: w służbie Bogu, bliźnich, Ojczyzny, w prawdzie, sprawiedliwości.

Słowem, niechaj wychowanie uczy zwalczać nie-
szczęsne skutki grzechu pierworodnego: nie dając się zwyciężać złemu, ale złe zwyciężając dobrem¹⁾.

Katechizm czyni różnicę między grzechami; jedne, cięższe, nazywa śmiertelnymi, inne, lżejsze, powszednimi.

Nazwy te aż nadto są usprawiedliwione, gdyż grzech śmiertelny, będąc rozmyślnem przestąpieniem przykazania Bożego w sprawie ważnej, pozbawia prawa do życia wiecznego, a zatem jest istotnie dla duszy ciosem śmiertelnym.

Co zaś do grzechów powszednich, katechizm uczy, że je popełniamy, gdy przykazania Boże w małej rzeczy przekraczamy, albo nawet w rzeczy ważnej, ale nie zupełnie dobrowolnie.

Rozróżnienie między grzechem powszednim a śmiertelnym jest ważne; nie trzeba jednak wpadać w błąd tych, którzy, czy to dla braku szlachetności, czy dla braku rozumu, wystawiają sobie, że byle nie wpadli w grzech śmiertelny, mniejsza o to, że sobie pozwalają na grzechy powszednie, skoro one nagrody wiecznej nie pozbawiają. Niewiadomo, co w takiej rachubie jest bardziej oburzającym: niedorzeczność, czy nikczemność.

Czyżby to było usprawiedliwieniem dla syna, że nie kamień, tylko błoto na ojca rzucił? Tak jednak czynimy

¹⁾ Rzym. XII, 21.

względem Boga, lekceważąc grzechy powszednie. Jeżeli zaś chodzi o własne bezpieczeństwo, czy można sobie lekceważyć łaskę Bożą, którą się przez grzech traci, a z nią siłę, cnotę, zdrowie, piękność duszy.

Takie rachuby mogą się okazać bardzo zawodne; wiemy o tem ze słów Zbawiciela: „kto w małym niesprawiedliwy jest, i w większym niesprawiedliwy jest“¹⁾.

Małe grzechy torują drogę do wielkich. Każdego grzechu choćby najdrobniejszego wystrzegać się należy przez wzgląd na cześć należną Bogu, przez wzgląd na własną duszę i przykład bliźnim dawany.

A jeżeli są ludzie, którzy się odważają na rozmaite przewinienia, bo to „tylko grzechy powszednie“, to są znowu tacy, którzy istnych mąk i zgryzot sumienia doznają, poczytując sobie najmniejsze przewinienia za grzechy śmiertelne; stąd wpadają w zniechęcenie, zwątpienie, zaniechanie środków do poprawy potrzebnych, a nareszcie w rozpacz o zbawienie. Należy dzieciom tłumaczyć, że jakkolwiek wszelkiego przewinienia unikać powinny, to niemniej wielka zachodzi różnica między wyraźnem, rozmyślnem przekroczeniem przykazania Bożego, a drobnem przewinieniem, w które prawie bezwiednie wpadły.

Katechizm inne jeszcze rozróżnienie czyni między grzechami; wylicza:

- 7 grzechów głównych;
- 6 grzechów przeciwko Duchowi Świętemu;
- 4 grzechy wołające o pomstę do Nieba;
- 9 grzechów cudzych.

Te rozróżnienia pomagają do wykształcenia sądu i sumienia.

Słusznie powiedziano, że co się jasno pojmuje, to się jasno wysłowić daje; ale i odwrotnie, jasne określenia

¹⁾ Łuk. XVI, 10.

dają jasne zrozumienie rzeczy, a cóż ważniejszym być może, jak zrozumienie tego, czym jest grzech, na czym polega, jakie następstwa doczesne i wieczne za sobą ciąga.

Wstrętnem źródłem wszystkich grzechów i wszystkich boleści jest pożądlivość, a wszakże pożądlivość jest tylko zwichnięciem tego, co przed upadkiem człowieka było jedną z najszlachetniejszych władz serca ludzkiego, władzą, mającą służyć człowiekowi za bodziec do osiągnięcia wiecznego panowania w Królestwie Bożem, do wiecznej duchowej rozkoszy połączenia się z Bogiem. Pożądanie jest życiodajną siłą. Pismo św. wychwalając proroka Daniela, po trzykroć nazywa go „vir desideriorum“¹⁾, mężem pożądań.

Bóg jest życiem i jedynym dawcą życia; wszystko, co żyje, w Nim życie swoje czerpie i utrzymuje. W Bogu życie jest działaniem, w stworzeniu nieustającym pożądaniem, nieustającą żądzą; a im stworzenie jakie na wyższym szczeblu życiowym postawione, tem pożądania jego wyżej i dalej sięgają.

Gdzie niema pożądania, tam i życia niema. Grzech pierworodny zadał duszom cios śmiertelny dla tego właśnie, że pokonał duchowe żądze, w sercu ludzkim przez Boga złożone, a raczej nie pokonał ich, ale w ich przedmiocie je zwichnął; żądzę dóbr duchowych i wiecznych przeistoczył w pożądlivość korzyści doczesnych; i życie wieczne byłby zamienił w wieczną śmierć, gdyby nas Chrystus Pan nie był odkupił, męką swoją nie pokonał śmierci i powtórnie Nieba nam nie otworzył. Zadaniem wychowania jest naprawiać szkody duszom zadane, zwrócić je ponownie do zamiaru Bożego nad niemi, rozniecać w nich żądzę i dążność do doskonałości Bożych, przezwy-
ciągając nikczemną pożądlivość korzyści doczesnych.

¹⁾ Dan. X, 11.

Pożądlliwość jest trojakiego rodzaju:

pożądlliwość ducha, chęć wywyższania się, stąd: pycha i gniew;

pożądlliwość oczu, chęć posiadania, stąd: chciwość i zazdrość;

pożądlliwość ciała, czyli zmysłowość, chęć używania zmysłowego, stąd: obżarstwo, lenistwo, nieczystość.

I.

GRZECHY GŁÓWNE¹⁾

I. PYCHA

Grzechy główne tak są nazwane dla tego, że z nich wszystkie inne wynikają.

Widzimy, że, w tym grobowym orszaku, katechizm na pierwszym miejscu stawia pychę. Ma ona w istocie w dziejach ludzkich upadków pierwszorzędnę i wyjątkowe znaczenie.

Pycha o tyle większe ma znaczenie i o tyle trudniejszą jest do zwalczania, że ona służy za narzędzie wszystkim trzem nieprzyjaciołom zbawienia: ciału, światu i szatanowi.

Ciało używa zdrowia, siły, piękności, a dziwnie powiedzieć, czasami nawet choroby, ażeby rościć sobie prawa do cudzych względów, hołdów, do samolubstwa, próżności, przeróżnych dostatków i zbytków w ubraniu, pożywieniu, mieszkaniu.

Pycha jest narzędziem świata, jak jest narzędziem szatana; tak szatan, jak świat, panowania nad ludźmi rozciągający nie mogli, gdyby im pycha do tego nie służyła. Jednak inaczej świat, inaczej szatan pychę się posługuje.

Duch świata ma zawsze te same wymagania względem swoich sług. Chcąc ze światem żyć w porozumieniu, trzeba wszystko jemu poświęcać: zdrowie, ażeby się modnie ubierać; stosunki i obowiązki rodzinne, ażeby tam być

¹⁾ Mar. VII, 21, 22. — Gal. V, 19—22.

i to robić dniem i nocą, do czego on zaprasza; majątek, ażeby cały tryb życia zastosować do jego wymagań. W stosunku do świata niema pośredniej drogi, trzeba iść z nim i za nim, ludzkiemi względami się kierując, albo z nim zerwać.

Nie tak szatan; on jest, pochlebcą i jak każdy pochlebca, gotów długo i uniżenie służyć, byle ostatecznie opanować. Dla niego obojętną rzeczą, czy kto chce być królem, czy mnichem, byle na tem, czy na tamtem stanowisku, pychy z serca nie wyrzucał. Jemu o to nie chodzi, czy się kto stroi w atłasy, czy włosiennicą obleka, byle pod tym, czy pod tamtym płaszczem pycha się schroniła.

On postom, umartwieniom się nie przeciwi, byle głód i umartwienie pychę się podsycaly, tak jak się to, niestety, zdarzyć może.

O ile świat i ciało są jednolite w swoim działaniu na utratę dusz, o tyle szatan jest rozmaity, i to właśnie dlatego, że działanie swoje stosuje do najrozmaitszych usposobień i skłonności. On przez długi czas zupełną duszy swobodę zostawia, śledzi tylko, kędy pycha się pokaże, On wie, że byle uchwycić jedną nitkę z tej przędzy, to się cały kłębek wysnuje. Wystarcza, że się dopatrzy pogardliwego wejrzenia lub uśmiechu, że podsłucha zarozumiałe słowo, żeby się już na swoich śmieciach czuł, żeby już wiedział, którędy do duszy trafić i co jej z pożądanym skutkiem nastreć. On wie, że pysznym nie trzeba się przeciwzić, to też dochodzi do owładnienia ich, schlebając im w tym właśnie kierunku, w którym pycha się objawia. Jemu wszystko jedno, czy, po ludzku mówiąc, mamy się z czego pysznić, czy nie, nasza głupota mu wystarcza, byle na tle pychy się rozwijała.

Prawdę powiedziawszy, głupota z pychą zawsze idą w parze i trudno czasami wiedzieć, która której byt swój zawdzięcza, ale o to szatanowi nie chodzi, skąd pycha powstaje, byle mógł istnienie jej stwierdzić; on z do-

świadczenia wie, dokąd go pycha doprowadziła i to mu wystarcza. Pycha wytrąciła go z nieba; jego, anioła światłości, pycha zepchnęła w ciemne otchłanie. To też pychą posłużył się on, żeby Ewę uwieść.

Można śmiało powiedzieć, że jeżeli szatan jest ojcem kłamstwa i księciem ciemności, to pycha jest matką ciemności i kłamstwa. Ona z wszystkich skłonności, z grzechem pierworodnym odziedziczonych, jest najtrudniejszą do wykorzenia.

Św. Franciszek Salezy, chcąc wykazać, jakimi kleszczami pycha trzyma duszę, mawiał, że pycha nie umiera aż w dobrą chwilę po śmierci tego, co się dał nią opanować.

Niepodobna zbyt wielkiej zwracać uwagi na niebezpieczeństwa od niej pochodzące, ani zbyt wczesnie dzieci od niej chronić; ale na to, żeby rodzice temu podołali, trzeba, żeby sami dokładnie rozumieli, czem jest pycha, po jakich oznakach obecność jej w dzieciach stwierdzić mogą, a nareszcie jak z nią walczyć powinni.

Pycha jest przecenianiem siebie, swoich zdolności i umiejętności, a nadewszystko swoich praw. Ludzie pyszni nie chcą uznawać cudzej władzy, cudzych zdań, tem mniej im ulegać; własne zaś zdania wszystkim narzucają, wszystko sądząc i krytykując, co ich zapatrywanom się przeciwi: nie uznają dla siebie obowiązku posłuszeństwa, ale dla własnych zdań i życzeń żądają bezwzględnej uległości. A jeżeli, jak się to czasami zdarza, kogoś słuchają, to nie z poczucia obowiązku, ale jedynie dla tego, że im się tak na razie podoba.

Takie usposobienie, jakkolwiek w każdym wieku jest szkodliwe, u młodzieży jest wprost umysłowo i duchowo zabójcze. Zrządzeniem Opatrzności zdolności młodych są wręcz przeciwne zdolnościom starszych. Człowiek dojrząły, czerpiąc w zasobach swoich wspomnień, spostrzeżeń, na długoletniem doświadczeniu opartych, wytwarza so-

bie zapatrywania, które, przebywszy próbę czasu, mogą zbawienny wpływ wywierać. Młodzież zaś mało posiada wiedzy i żadnego nie ma doświadczenia, ale natomiast ma zmysły zaostrome, ażeby czerpać z zewnątrz to wszystko, co wewnętrzną istotę kształci. Kiedy, wbrew temu opatrnościowemu porządkowi, człowiek odkłada nabycie potrzebnej mu wiedzy na starość, naraża się na to, że ani wzrok, ani słuch, ani pamięć mu nie dopiszą i że taka spóźniona nauka mało korzyści przyniesie. Tak samo młodzi, kiedy sądzą i krytykują, nie mając potrzebnych do tego zasobów wiedzy i doświadczenia, nikomu i niczemu korzyści nie przynoszą, a nadto przez zabawianie się krytyką tracą nietylko czas przeznaczony na kształcenie samych siebie, ale i zdolność korzystania w jakimkolwiek kierunku z tego, co widzą i słyszą.

Gdy człowiek, widząc rzecz mądrą, zaczął, pożyteczną, ocenia ją, znajduje w niej upodobanie, wówczas sam staje się poniekąd uczestnikiem tego, co widzi, kształci się i uszlachetnia. Jeżeli zamiast upatrywania tego, co korzyść przynieść może, młodzi wszędzie upatrują tylko to, co na naganę zasługuje, jakimże sposobem i z czego korzystaćby mogli?

Niektórzy rodzice wystawiają sobie, że krytyką kształcą sąd dzieci i na tej zasadzie wszystko i wszystkich przed nimi rozbierają, ganią, krytykują. Tym sposobem zaczynają od tego, na czemby kończyć trzeba, nie mówiąc już o tem, że uczą dzieci obmowy, podejrzliwości, plotkarstwa.

O krytyce możnaby powiedzieć, że ona powinna być jesiennym plonem; kto się do niej zabiera w wiosnie życia, zielonym się żywi owocem.

Niektórzy biorą pychę za poczucie osobistej godności i szlachetną dumę; pochodzi to z mylnego zrozumienia tak pychy, jak osobistej godności. Poczucia godności osobistej nie można przesadzić, ani przecenić, skoro ono

się opiera na Bogu, na tem, że jesteśmy stworzeni na Jego podobieństwo, że On w nas mieszka, że z Nim przez wieczność połączeni będziemy. Z takiego poczucia godności osobistej wynika uszanowanie prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia i innych przymiotów Bożych, słowem, nieustanne dążenie do doskonałości, bo Bóg doskonałym jest¹⁾.

Przeciwnie pycha opiera się na kłamstwie i dlatego polega nie tyle może na „przesadzonem“, jak na fałszywym ocenianiu siebie, na przypisywaniu sobie samemu wszelkich darów Bożych i chełpieniu się z nich, jak gdyby się je sobie samemu zawdzięczało.

Ludzie pyszni zżymają się na wszelki brak uznania, drugimi zaś ze swobodnem sumieniem pomiatają. Nie chcąc drugim służyć, dużo usług dla siebie samych potrzebują. Skąpi dla drugich, dla siebie są rozrzutni. Tak są zajęci tem, co się im należy, że zapominają o tem, co drugim są winni.

Człowiek pyszny jest sam sobie celem, wszystko do siebie zwraca i z własnego punktu widzenia o wszystkim sądzi; jest osiłą, wokoło której wszystkie jego myśli się obracają, a co sam względem siebie czyni, tego i od drugich dla siebie żąda.

Człowiek pyszny nie zdolen jest służyć ani Bogu, ani Ojczyźnie, ani żadnej dobrej sprawie. Własne „ja“ mając zawsze na celu, zamiast podnosić, ulepszać, uświęcać sprawy, któremi się zajmuje, wszystko kazi obrzydłem samolubstwem.

Pycha może być wyłącznie osobistą, albo też rodzinną, lub kastową, i ten rodzaj najtrudniejszy do wykoźnienia, bo pochodzi z szczególnej ciasnoty pojęć.

Pycha może być korporacyjną, szkolną, handlową, wojskową, zakonną, lub narodową; wówczas, choć po-

1) Mat. V, 48.

zornie jest mniej niedorzeczną, nie mniej jest szkodliwą, a zawsze dla tej samej przyczyny, że się opiera na kłamstwie.

Pycha korporacyjna, jak wszelka pycha, zaciemnia umysł i sumienie, obejmuje zdolność przynoszenia pożytku sprawie, którejby się służyć chciało.

Z pychy powstają: próżność, zarozumiałość, obłuda, nieposłuszeństwo, opór, nieludzkość względem podwładnych, chęć przewodniczenia innym, niezgody, niewdzięczność, niedowiarstwo, nareszcie nienawiść Boga.

Jeżeli takie są objawy pychy, to najskuteczniejszy sposób zwalczania jej polega na poskramianiu tych objawów i ćwiczeniu się w przeciwnych cnotach, szczególnie w pokorze.

Pokora pochodzi z głębszego poznania i zamiłowania prawdy. To wymaga rozwoju umysłowego, ponad wiek dziecięcy, jednak, byle ci, co się wychowaniem trudnią, sami te warunki posiadali, to w codziennych, potocznych okolicznościach życia, niezliczone znajdą sposobności do wrażenia w dzieci odwiecznej, zasadniczej prawdy, że człowiek sam przez się nic nie może i niczem jest¹⁾.

Pokora to nie kłamstwo, to nie szkalowanie siebie, to nie płaszczenie się przed drugimi ani pochlebianie im, to proste zrozumienie i uznanie prawdy, jasne pojęcie, że wszystko, co nam do użytku służy, jest zarazem łaską i własnością Bożą, z której Bogu trzeba będzie zdać liczbę, wykazać, czy się tych dóbr użyło dla Jego służby, Jego chwały, nie zaś dla zaspokojenia własnych pożądlivości.

Dla utrzymania dzieci w prawdzie, trzeba unikać tego wszystkiego co budzi miłość własną, próżność, samolubstwo, nie podziwiać ich wdzięków, strojów, dowci-

¹⁾ Gal. VI, 3.

pów, postępować tak, żeby ich nie pobudzać do zajmowania się sobą. Nie trzeba przed nimi o nich rozmawiać. Trzeba się starać, ażeby jak najmniej same o sobie myślały, sobą się zajmowały, o sobie mówiły.

Śmiejąc się czasami z dziecinnych wybryków, zapominaamy, że dziecko krnąbrne, uparte, złośliwe, tą samą powodowane jest pychą, która szatana strąciła z nieba, a człowieka raję pozbawiła.

Trzeba dzieciom wykazać śmieszność, jaką na siebie ściągają próżnością i zarozumiałością: wykazać, że pycha powodując obłudę, zamiast poważania, pogardę sprawadza.

Niestety, częstokroć rodzice rozniecają to, co tłumić powinni. Pozwalają dzieciom do wszystkiego się wtrącać, wszystko psuć, wszystko sobie przywłaszczać, wszystkich zagłuszać, wszystkim przeszkadzać, robiąc z dzieci jakoby bóstwa domowe i to szkodliwe, które na wszystko pozwalać sobie mogą. Jakżeżby tak wychowane dzieci nie wyrobiły sobie urojonego pojęcia o swym znaczeniu, o swoich zaletach i prawach, a to wszystko na korzyść pychy.

Rodzice nie mogą zanadto dzieci swoich miłować, ale miłość, rodzicielska powinna być mężna, roztropna, sprawiedliwa, w oznakach zewnętrznych umiarkowana.

Trzeba dzieci otaczać największą pieczołowitością, ale im nie schlebiać, nie przewracać porządku Bożego; trzeba pamiętać o prawach Boskich nad nimi, i o obowiązku służby ich względem Boga i ludzi; trzeba pamiętać o obowiązkach dzieci względem rodziców, przełożonych, nauczycieli, przyzwyczajając je, aby każdemu oddawały, co się każdemu należy.

Niechaj się dzieci wcześniej uczą prosić i dziękować, tak jak proszą i dziękują ci, co sobie praw do niczego nie roszczą. Dzieci równie jak dorośli pod wpływem pychy niezdolni są do wdzięczności. Pycha właściwą sobie

logiką wyklucza wdzięczność, i to się rozumie: dziękując za jaki dar czy jałmużnę, uznaje się, że się tej rzeczy nie posiadało; dziękując za naukę, uznaje się poprzednią nieumiejętność; dziękując za pomoc, uznaje się niemoc, która ją spowodowała. Okazanie wdzięczności, a choćby tylko odczucie jej, to najskuteczniejsze lekarstwo na pychę.

Nie trzeba dawać dzieciom tego, czego się domagają z gniewem i gwałtem. Trzeba je przyzwyczajać do przeproszania za każde przewinienie. Przeproszenie nie powinno ograniczać się na pocałunku, lub przybliżeniu ust do ręki tego, komu dzieci uchybiły, i ogólnikowemu przyznaniu, że były niegrzeczne, nieposłuszne. Trzeba wymagać, żeby nazwały po imieniu popełnioną niegrzeczność lub nieposłuszeństwo. Jeżeli coś stłuką, zatracą, zepsują, nie można pozwalać, ażeby mówiły, że się „coś” stłukło, zepsuło, zgubiło. Trzeba, żeby siebie obwiniły, a jeżeli tego wypowiedzieć nie umieją, podsunąć im właściwe słowa.

Takie wyznania wyraźne zmuszają dzieci do zastanowienia się, co już ma pierwszorzędnę znaczenie; kształcą sąd, sumienie, odwagę wyznania prawdy. Tym sposobem wyrabia się charakter.

Otrzymanie takiego wyznania i przeproszenia jest czasami trudne, jeżeli dzieci nie były do tego od małego wdrożone; jednak nauka ta jest niezmiernie ważną i w wielkimi siłami z wielką cierpliwością przeprowadzić ją należy.

Trzeba dzieci uczyć uszanowania dla wszystkich bliźnich bez wyjątku. Pan Jezus poczytuje jako czynione dla Niego to wszystko, co czynimy dla bliźnich.

Fałsz, na którym pycha się opiera, jest istnym obłudą umysłowym. Pomieszanie zmysłów częstokroć polega jedynie na tak zwanym obłędzie wielkości. Litość bierze, gdy się widzi, zwiedzając domy obłąkanych, jak

niektórzy poczytują się za królów, inni za wielkich mędrców, inni nawet bóstwo sobie przypisują; niema granic ich urojeniom. Możeby nie wpadli w takie ostateczności obłąkania, gdyby roztropne wychowanie było zawczasu położyło tamę obłędowi pychy.

Powiedziało się, że nagrody i kary są w wychowaniu niezbędne, a jednak i one, niewłaściwie zastosowane, mogą do rozwoju pychy się przyczynić. Trzeba chwalić z umiarkowaniem, ganić z miłością; chwalić wysiłek, ganić niedbalstwo, dobrą czy złą wolę dziecka, a nie doskonałość lub nieudolność czynów. Inaczej można zarozumiałość podniecać, lub bunt powodować.

Ale, bądź co bądź, pamiętajmy, że przezorność rodzicielska, jakkolwiek mądra i baczna, nie przeszkodzi skutkom grzechu pierworodnego. Temu jedynie łaska Boża poddać może. O tę łaskę tak dzieci, jak rodzice modlić się powinni; zjedna ją modlitwa, zjedna dobrze pokierowana nauka katechizmu, czytanie i rozpamiętywanie słowa Bożego, zwłaszcza życia i słów Pana Jezusa. One to najwymowniej wykażą, jak niedorzeczną ludzka wyniosłość wobec Chrystusowych poniżeń; jak śmieszna nasza zarozumiałość wobec Jego pokory, nasze wymagania wobec Jego ofiary. Jednej rzeczy kazał nam się nauczyć i w tej jednej Go naśladować: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“¹⁾.

II. ŁAKOMSTWO.

Łakomstwo polega na nieumiarkowanej chęci posiadania dóbr doczesnych i na zbytniej trosce o ich utrzymanie i powiększanie. Z łakomstwa wypływają: „nieczułość na nędzę bliźnich, skąpstwo, kłamstwo, krzywo-przysięstwo, kłótnie, procesy, zabójstwa“.

¹⁾ Mat. XI, 29.

Możnaby z tego wnosić, że gmach ten nie powinien czepiać się dzieci; a jednak chociaż niektóre dzieci są skłonne wszystkim się dzielić i rozdawać, co tylko posiadają, ileż innych zwykło namiętnie się dobijać o wszystko, co widzą, a co raz zdobyły, tego z ręki nie wypuszczają. Trzeba strzec dzieci od tej skłonności, uczyć je, żeby nie były skore do brania, łapczywe, żeby chętnie dzieliły się tem, co mają, oddając drugim co lepsze, i żeby nie odbierały tego, co raz dały.

Starsi nie powinni odrzucać darów dziecięcych; raz przyjąwszy, niech je zatrzymują, ażeby dzieci wprawiać do istotnej ofiarności i żeby ich szczodroblivość nie była czczą formą. Rozwijanie szczodroblivości najlepiej strzeże od nieczułości na cudzą nędzę.

W miarę, jak dzieci dochodzą do potrzebnego rozgarnienia, trzeba je uczyć, że

1) o dobra doczesne tyle tylko dbać warto, o ile są środkiem do osiągnięcia sprawiedliwego celu.

2) troska o utrzymanie i powiększanie mienia jest zgodna z chrześcijańską roztropnością, a zatem nie może być poczytaną za grzech. Wiemy z Ewangelji, że Pan Jezus pochwalił tego, co powierzone mu talenta podwoił.

Warunki życia coraz trudniejsze, a wartość pieniędzy coraz się zniża; kto mienia nie powiększa, gorsze warunki życia dzieciom swoim gotuje, niż te, które sam od rodziców otrzymał. Powiększanie własnego dobrobytu, byle pracą i uczciwemi środkami, zawsze w pewnej mierze przyczynia się do powszechnego dobrobytu społeczeństwa i narodu. Kto mienie swoje uczciwie powiększa, nietylko że nie grzeszy, ale istotną obywatelską zasługę zdobywa.

Nieumiarkowane przywiązanie do dóbr doczesnych zaczyna się dopiero, kiedy troska o nie tak pochłania wszystkie władze duszy, że człowiek jej poświęca, wbrew przykazaniu, niedziele i święta, nie daje sobie nigdy ani

wytnienia, ani czasu na modlitwę; kiedy dla niej zaniedbuje obowiązki względem Boga, kraju, rodziny, bliźnich, samego siebie; kiedy z pana staje się sługą swojego mienia.

Skąpstwo, dzięki Bogu, jest rzadką u nas rzeczą, ale, niestety, równie rzadką jest i oszczędność, tak jak rzadkie jest rozróżnienie między skąpstwem a oszczędnością.

Oszczędność polega na roztropnem rządzeniu mieniem, na jego utrzymaniu i powiększaniu.

Człowiek oszczędny stosuje się do swego dochodu, niezależnie od ludzkich względów, próżności, wybredności; nie zapomina odkładać na „czarną godzinę“, która każdego prędzej czy później spotkać może; stara się, o ile podobna, zabezpieczyć przyszłość, nie pomijając obowiązków, przywiązanych do jego położenia.

Człowiek oszczędny tak grosza, jak każdej rzeczy, oględnie używa; nie niszczy, nie marnotrawi, co na razie niepotrzebne odkłada na później, a jednocześnie uwzględnia to, co zdrowie, miłosierdzie i roztropność nakazują, z rzetelną miarą i wagą daje każdemu, co mu się należy, nie popisując się hojnością.

Skąpiec kocha się w pieniądzach i pragnąc ich jak najwięcej posiadać, odmawia nietylko drugim, ale i samemu sobie tego, co najpotrzebniejsze pod względem mieszkania, jedzenia, ubrania, gotów w całym trybie życia sknerstwo posunąć dalej niż do śmieszności, bo aż do ohydy.

Skąpstwo jest grzechem, oszczędność zaletą, niemniej jednak zdarza się, że z tej wielkiej zalety, kiedy przesadzona, rodzi się grzech. Dzieci skłonne do oszczędności strzec należy od przesady w tym kierunku, bo przesada łatwo przechodzi w dziwactwo, monomanję, a nareszcie w namiętność.

Granica między skąpstwem a oszczędnością jest czasami trudną do oznaczenia. Jeżeli ludzie oszczędni czasami wpadają w skąpstwo, to skądinąd rozrzutnicy zawsze oszczędność za skąpstwo poczytują. Ludzie oszczędni powinni baczyć na to, aby ich oszczędność nie przybrała pozorów skąpstwa i nie podała oszczędności w pogardę.

Tak jak oszczędność jest cnotą w porządku przyrodzonym, tak zamiłowanie ubóstwa jest cnotą w porządku nadprzyrodzonym. Polega ono na tem, ażeby sobie ujmować, a dawać drugim, naśladując Chrystusa Pana w ubóstwie. Trzeba strzec dzieci od skąpstwa, zaprawiać je do oszczędności, rozniecać w ich sercach miłość ubóstwa.

Katechizm uczy, że łakomstwo prowadzi do kłamstwa i krzywoprzysięstwa. Łakomstwo gdy staje się namiętnością, jak każda namiętność, sumienie zaślepia. Ileż to niesnasek rodzinnych niema innego powodu, jak niezaspokojoną chciwość. Często widać liczne rodzeństwo, żyjące w najlepszej zgodzie, póki niema mowy o podziale majątku. Ledwo do tego przyjdzie, zwłaszcza gdy ożenienia i zameżcia, jak to często bywa, chciwość podniecają, wnet się rozpoczynają niezgody, nieporozumienia, kłótnie, procesy, które czasami i ze śmiercią się nie kończą, trwając przez kilka pokoleń, ze szkodą dla duszy i zgorszeniem dla otaczających.

Człowiek chciwy zawsze wmawia w siebie, tak, jak w drugich stara się wnówić, że mu się więcej należy, niż mu przyznają, że mniej jest winien, niż się od niego żąda. Ma dwie miary i dwie wagi, inną do obliczenia swych obowiązków, inną do obliczenia swych wymagań; a to, co czyni dla zaspokojenia chciwości, kłamstwem stara się pokryć i usprawiedliwić.

Kradzież, zabójstwo i wszystkie najezdnicze wojny zwykle nie są czem innym natchnione, jak chciwością.

Niestety, rodzice sami, mimo woli i wiedzy, chciwość w dzieciach swoich rozbudzają nieroztropnym sposobem dawania podarunków; ile razy wchodzi do sklepu, dla załatwiania własnych sprawunków, coś kupują dla dzieci; ile razy wracają z podróży, przywożą podarunki; w ten sposób wytwarzają w dzieciach prawdziwie żebrackie usposobienie. Dzieci nie bywają zajęte powitaniem rodziców, ale tem, czego się od nich spodziewają; tylko im na ręce patrzą, oczekując łapówki. Rodzice mają prawo obdarzania dzieci swoich, ale im mniej dzieci wyglądają tych podarunków, tem lepiej.

Przywyknienie oglądania się na podarunki, wyczekiwania ich, łaszenia się o nie, charakter upadła, a takie moralne narowy z wiekiem nie mijają, przeciwnie wzmagają się; ci zaś, co w takich przywyknieniach wzrosli, w późniejszych stosunkach sądzą o sprawach i ludziach nie według ich istotnej wartości, ale według tego, czego się od nich spodziewać można, lub o ile ich można wyzyskać. Tacy łąpczywi ludzie, mnożąc się, tworzą społeczeństwa chciwe, sprzedajne, upadłe, „bez serc, bez ducha, szkieletów ludy“.

III. NIECZYSTOŚĆ.

Grzech ten popełniamy myślą, mową, uczynkiem, pożądlivością i wszystkim tem, co się przeciwi VI i IX przykazaniu oraz według słów katechizmowych „świętej wstydlivości“.

Katechizm, wyliczając skutki tego grzechu, wymienia: „niechęć do modlitwy i wszystkiego dobrego, niedbalstwo w pełnieniu obowiązków, bezwstyd, uwodzenie niewinności, kłamliwe przyrzeczenia i przysięgi, złodziejstwa, ruinę zdrowia i szczęścia rodzinnego, nieprzyjaźnie, pojedynki, samobójstwa, świętokradztwa“.

Dosyć tego, ażeby zrozumieć bezecność grzechu, który takie powoduje następstwa, że zaś katechizm tych następstw nie przesadza, można się codziennie przekonać; niema szpitala, w którymby większa część chorób nie wynikała z tego grzechu. W zakładach dla obłąkanych, w więzieniach, we wszystkich przytuliskach nędzy, choroby, zbrodni, zwykłym czynnikiem ludzkich niedoli jest ten grzech główny.

Obowiązek jednak rodzicielski a zatem zadanie wychowania, nie ogranicza się na stwierdzeniu skutku złych nałogów i namiętności, ale nakazuje do nich nie dopuszczać. Często brak wiary, spaczony sąd, zaciemnione sumienie, lekkomyślność, opieszałość, czasem brak wiedzy i doświadczenia, sprawiają, że rodzice nie czyniąc zawczasu, co czynić powinni dla ustrzeżenia dzieci swoich od grzechu, po niewczasie opłakiwać muszą i grzechy, i straszne tych grzechów skutki.

Odpowiedzialność rodzicielska jest o tyle cięższą, że pod względem tego właśnie grzechu wychowanie ma wyjątkowe znaczenie. Wszystkie inne złe skłonności, z grzechu pierwotnego wynikające, są jakby samorodne, same się przez się rozwijają, tak, że chociażby dzieci żadnego nie miały złego przykładu, ani złej nauki, te złe skłonności objawiają się w nich. Najstaranniejsze wychowanie nie może tym objawom przeszkodzić; musi przeto ograniczyć się na poprawianiu dzieci i strzeżeniu od rozwijania się tych skłonności.

Nieczystość natomiast, jakkolwiek pochodzi może z skłonności wrodzonej, w zwykłym jednak porządku rzeczy, nie rozwija się sama przez się. Nałogi, które ona wytwarza, są zwykłym skutkiem złych przykładów, złych nauk, złych rozmów, złych książek, widowisk i tego wszystkiego, od czego dobre wychowanie powinno dzieci ustrzec. Jest to rzecz pocieszająca, że ten grzech nie jest nieuniknioną plagą i że troskliwi rodzice mogą od

niej ustrzec dzieci, a skądinąd jest rzeczą przerażającą, że powodem do niego może być rodzicielska nieogłębłość. Mamki, niańki, piastunki dla własnego spokoju uczą czasami dzieci w najgorszy sposób się zabawiać. Żli słudzy, najbliżsi nieraz krewni, towarzysze i towarzyszki, nawet nauczyciele i nauczycielki, słowem wszyscy ci, z którymi dzieci mają stosunki, jeżeli im braknie wiary lub sumienia, często, a zawsze potajemnie, bawią się wprawianiem dzieci do grzechu.

Wobec tego, obowiązek rodzicielski przedstawia się jako nieustająca troska i słusznie. Rodzice są względem dzieci przedstawicielami Opatrzności Boskiej, to też jak Opatrzność czuwać powinni nieustannie.

O sposobach chronienia dzieci od trzeciego grzechu głównego powiedziało się przy szóstym i dziewiątym przykazaniu. Tutaj przypomnijmy jeszcze to, czego nigdy dość powtarzać niepodobna, że dobre przywyknienia, zarówno jak grzeszne nałogi, wytwarzają się przez moralne i fizyczne warunki życia.

Co do warunków moralnych, pierwszą i niezbędną rzeczą, strzec dzieci od tego wszystkiego, co z bliska, czy z daleka, prowadzi do grzechu, a więc od tego, co by złe myśli nasuwać mogło, co by widzieć i słyszeć mogły ze szkodą dla siebie. Dopóki się u dzieci nie wyrobi sąd, sumienie, siła woli do odporności potrzebna, nie spuszczać ich ani na chwilę z pod najtroskliwszego opiekuńczego oka.

Trzeba dzieci zaprawiać do skromności, trzeba wyrobić w nich zamiłowanie do tego wszystkiego, co istotnie piękne, zacne, szlachetne, do miłosiernych uczynków, do tego, co by im umysł, serce, czas, ręce z pożytkiem dla siebie i drugich zajmowało.

Co zaś do warunków fizycznych, pamiętając, że czystość fizyczna wielce pomaga do utrzymania czystości duchowej, trzeba się starać o wykwinętą czystość cia-

ła, pościeli, odzienia, mieszkania, o odpowiednie pożywienie, unikając napojów podniecających nerwy, odmawiając słodczy, które często przyczyniają się do chorób dziecięcych, a przez nie do złych nawyków.

Stan zdrowia tak wielkie ma znaczenie, że matki powinny od doświadczonych lekarzy troskliwie się uczyć tego wszystkiego, co dla zabezpieczenia go dzieciom potrzebne.

Wierność w przestrzeganiu najdrobniejszych ostrożności otrzyma to największe ze wszystkich błogosławieństwo, obiecanie przez Chrystusa ludziom czystego serca, że Boga oglądać będą ¹⁾.

IV. ZAZDROŚĆ.

Zazdrość tak się zwykle ukrywa, a objawy jej tak są różnorodne i zawile, że ze wszystkich namiętności jest ona może najtrudniejsza do określenia. Powiedziało się, że grzechy główne dlatego tę nazwę noszą, że są źródłem i powodem innych grzechów. Tak też jest i z zazdrością, ale ona to ma wyjątkowego, że będąc powodem, jest zarazem i skutkiem innych grzechów; pochodzi zarazem z pożądlivosti ducha, czyli pychy i z pożądlivosti oczu, czyli chciwości, to jest łakomstwa.

Zazdrość powodowana jest chęcią przodowania lub posiadania.

Przedmiotem zazdrości mogą być zarówno dobra materialne, jak i zalety i korzyści moralne. Pozory, któremi się zazdrość osłania, są tak rozmaite, że ci, co pod jej przemoc wpadają, zwykle sami nie wiedzą, w czyją

¹⁾ Mat. V, 8.

służbę się dostali. Według katechizmowego określenia zazdrość jest smutkiem z cudzej pomyślności i zadowoleniem z cudzego niepowodzenia.

Smutek ten pochodzi stąd, że inni stojąc wyżej od nas, a choćby tylko na równi z nami, pozbawiają nas pierwszeństwa; że jeżeli innym lepiej się powodzi, niż nam, a choćby tylko zarówno z nami, to to cudze powodzenie świadczy, że nie posiadamy wyjątkowych praw i przywilejów, ani wyjątkowej mądrości w zdobywaniu powodzenia.

Zazdrość, jak pycha, może być korporacyjną, może się odnosić do instytucyj, zgromadzeń, do całych warstw społecznych. Ten rodzaj zazdrości jest o tyle straszniejszy w swoich następstwach, że nie odnosząc się do mienia materialnego, czepia się cudzych zasług i zalet.

Ileż to zacnych przedsięwzięć upada, pokonanych zazdrością ludzi, którzy nie znoszą pochwał, uznania, popularności, kiedy te nie wyłącznie do nich i do ich grona się odnoszą. Ileż to razy najpożyteczniejsze, najrozsunniejsze wnioski upadają, bo jakiś zazdrośnik boi się z nich chluby dla tych, co je postanowili.

Najwierniejsi słudzy Boga i Ojczyzny tracą czasami możliwość służenia dobrej sprawie, bo ich praca, ofiarność, poświęcenie, stają się „solą w oku“ tym, co nie znoszą uroku cudzej cnoty zdolności, a choćby tylko cudzego powodzenia.

Zazdrość zaszczepia zatrute żądło podejrzliwości ku ludziom zanie pracującym; w każdym ich czynie wykazuje nikczemne pobudki, w ich ofiarności — osobiste korzyści, w poświęceniu — „prywatę“, w oszczędności — skąpstwo, w sprawiedliwości — okrucieństwo, w miłosierdziu — wyrachowanie.

Serce boli, gdy się czyta w dziejach, tak narodowych, jak powszechnych, o walkach w najlepszej sprawie staczanych, które mogły zakończyć się świetnem zwy-

cięstwem, a, przez zazdrość współwodzów, zamieniły się w straszne porażki. Te ciosy, dla narodu śmiertelne, nie zawsze były owocem zdrady lub przekupstwa. Zazdrość to, zaciemniając umysł i sumienie, zagłuszając miłość Ojczyzny i poczucie obowiązku, o klęskę przyprawiała Ojczyznę.

Takie usposobienie objawia się i u dzieci. Zdawałoby się, że w pochwałach, udzielanych towarzyszom, jakąś krzywdę dla siebie upatrują, a w ich niepowodzeniu widzą korzyść dla siebie. Pospolity między dziećmi wykrzyknik „a widzisz“, kiedy się towarzyszowi coś nie powiodło, zdradza zadowolenie, płynące z dość już głębokiej, choć niepoczytalnej zazdrości.

Katechizm uczy, że „zazdrość rodzi niewdzięczność, szemranie, bluźnierstwa, obmowy, zaślepienie, potwarze, nienawiść, mściwość, podstęp, zdradę, prześladowania, zabójstwa“.

Widzimy z tego wyliczenia, że łakomstwo i zazdrość w skutkach swoich są do siebie podobne; ta jednak między nimi zachodzi różnica, że łakomstwo, czyli chciwość odnosi się do dóbr materialnych, do mienia i tego wszystkiego, co pieniędzmi zdobyć się daje; zazdrość zaś odnosi się głównie do wszelkiego rodzaju korzyści w porządku umysłowym i moralnym: do szacunku, poważania, miłości, do zdolności, talentów, nawet cnoty.

Człowiek łakomy stara się zdobywać sobie upragnione korzyści, choćby z cudzą krzywdą, ale cudzej krzywdy nie ma na celu; przeciwnie człowiekowi zazdrośnemu mniej o to chodzi, żeby coś zdobył dla siebie, jak żeby drugich pozbawił tego, czem się cieszą lub szczycą.

Człowiek zazdrośny zawsze sobie wystawia, że cudze powodzenie jest z ujmą dla niego, że szacunek, pochwały, a w szczególności miłość, okazywana innym, coś mu odejmie, i wtedy zamiast robić, co należy dla zdo-

bycia szacunku, dla zasłużenia na pochwały i miłość, wpada w zgryźliwość, która do reszty pozbawia go możności pozyskania tych korzyści i powiększa jego pokusy i cierpienia.

Zazdrość rodzi niewdzięczność. Człowiek zazdrośny zamiast cenić, co sam posiada, troszczy się tylko o to, co się drugim dostaje; w każdej cudzej korzyści widząc swoją krzywdę, zawsze ma powody do szemrania przeciw Bogu i ludziom, do obmawiania zarówno tych, co dobrodziejstwa świadczą, jak tych, co je otrzymują.

Zazdrość wznieca nienawiść ze wszystkimi jej następstwami. Zazdrość tyleż sprawia przykrości tym, którzy są jej przedmiotem, jak samym zazdrośnikom; pomnąwszy nawet grzechy i zbrodnie, do jakich doprowadzić może, odejmuje wszelki spokój, wzajemne zaufanie i domowe szczęście; niepokonana w latach dzieciennych, ze skłonności staje się namiętnością, i to coraz trudniejszą do wykorzenia.

Zazdrość, odnoszącą się do korzyści materialnych, pokonywać trzeba tak, jak chciwość kształcąc dzieci w szczodrobliwości. Trzeba posługiwać się dziećmi w udzielaniu jałmużny i dawaniu podarunków, pochodzących na razie z rodzicielskiej ofiarności. Dzieci, raz zakosztowawszy, jaka słodycz ze szczodrobliwości płynie, chętnie potem z własnego dają.

Dzieci otrzymują czasami dużo podarunków, czy to na gwiazdkę, czy też na inne uroczystości. Niech jakąś część tych darów poświęcają dla innych, mniej obdarzonych dzieci, niechaj się uczą dzielić przysmakami, zabawkami, cieszyć się cudzą radością i do niej się przyczyniać.

Dzieci małe nie rozumieją, z czego się mają cieszyć, a czem się smucić, trzeba ich tego uczyć, tak jak każdej innej rzeczy. Uczą się tego ze słów i wyrazu twarzy otaczających je osób, z radości okazywanej z powodzenia

cudzego, szczególnie innych dzieci, bo to dla nich najzrozumialsze.

Co zaś do cudzych zdolności i talentów, które czasami tyle smutku sprawiają mniej obdarzonym, wiara jest jedynym na ten smutek lekarstwem. Wiara wykazuje, że Bóg mądry, wszechmocny i najmiłosierniejszy Ojciec nasz, dawca tych darów, sam najlepiej wie, co dla każdego najwłaściwsze, i to każdemu daje, co dla niego najlepsze.

Jakkolwiek różnica pozornie między darami zachodzi, każdy o tem przekonać się może, że to, co, po ludzku mówiąc, na razie gorszem się zdaje, to właśnie z czasem największy pożytek przynosi i odwrotnie. „Nie wszystko złoto, co się świeci“; nie zawsze najśłodsza potrawa najlepiej głodnego posili; częstokroć gorzkie lekarstwo dla chorego najskuteczniejsze.

Przyjmujemy z wiarą i wdzięcznością, co nam Ojciec nasz Niebieski daje, nie upierajmy się przy tem, czego nam odmawia; częstokroć goniąc za tem, czego nam Bóg nie udziela, tracimy to, co nam przeznacza.

Co zaś do zazdrości pochodzącej stąd, że się jest mniej kochanym lub poważanym od innych, przecież oznaki tych uczuć, o tyle tylko mają wartość, o ile się na nie zasłużyło, zasłużyć zaś na nie jest zawsze w mocy każdego i pod tym względem niema nigdy powodu niczego nikomu zazdrościć.

Według słów św. Pawła trzeba tak biec, aby nagrodę otrzymać¹⁾; ale nagrodę stanowi nie tyle cudze uznanie, jak uznanie własnego sumienia.

Ten, co żąda nieustannych dowodów wzajemnej miłości, miłością własną się rządzi. Istotna miłość wyklucza rachubę, ona ma na celu zadowolenie tego, kogo miłuje, nie własne; ona wszystko odnosi do niego, nie

¹⁾ I Kor. IX, 24.

do siebie; ona swe zaspokojenie znajduje nie w tem, co otrzymuje, ale w tem, co daje. Żołnierz samotnie w ciemną noc życie za Ojczyznę kładąc, nie ogląda się za uznaniem, on Ojczyznę ma na myśli, nie siebie.

Jednakowoż smutek wobec cudzego powodzenia nie zawsze pochodzi z zazdrości, nie zawsze oznacza niezadowolenie, że się innemu dobrze powodzi; czasami jest on jakby wyrzutem sumienia; wynika stąd, że się nie umiało zasłużyć na pochwały, udzielane innym, na szacunek i miłość, którą inni sobie zdobyli. Otóż taki smutek jest słuszny, i pożyteczny, ale rodzice baczyć powinni, by się nie przerodził u dzieci w zazdrość, zniechęcenie, by stał im się bodźcem do większych wysiłków. A tak smutek, który przy nieogłędnym kierunku mógłby się obrócić w zabójczą zazdrość, stanie się życiodajną siłą.

Wrazić trzeba dzieciom, że człowiek zawsze, prędzej czy później, zbiera owoc swojej pracy, nie dziś, to jutro lub pojutrze, jeżeli nie jutro ani pojutrze, to pod koniec życia, jeżeli nie za życia, to po śmierci, jeżeli nie na ziemi, to w niebie. Tak chrześcijanin wierzyć powinien i to mu powinno wystarczyć.

V. OBŻARSTWO.

Wstrętna a wymowna nazwa tego grzechu zdawałaby się oznaczać, że jest on czysto zwierzęcym, a jednak według katechizmu obżarstwo polega na „jedzeniu i picciu nad potrzebę, nie w czas, lub zbyt chciwie“. To określenie dowodzi, że obżarstwo nie jest zwierzęcem, ale ludzkim nadużyciem. Zwierzęta, kierując się instynktem, nie zepsutą, ale sprawiedliwą, wrodzoną potrzebą, zwykle nie przekraczają miary przyrodą naznaczonej. Ludzie zaś, obdarzeni rozumem i wolną wolą, częstokroć wpadają w przekroczenia, które, choć pozornie są tylko zmy-

słowe, a zatem zwierzęce, w rzeczywistości głębsze mają korzenie.

Ażeby dobrze zrozumieć, na czym polega n a d u -
ż y c i e czyli bezprawie, skąd wynika i co za sobą pociąga,
trzeba najprzód przeniknąć samoż prawo, mądrością
przedwieczną ustanowione. I tak głód i pragnienie są
bodźcem do pracy, nauki, przemysłu, handlu i wszystkich
postępów w porządku materialnym. Łatwo się o tem prze-
konać, widząc opieszałość ludów, osiadłych w klimatach,
w których nader małą ilością pokarmów głód się zaspoka-
kaja.

Jedzenie służyć powinno do p o z y w i e n i a i p o -
s i l e n i a, do podtrzymywania życia i sił potrzebnych do
pracy. Przekroczenie miary nakazanej potrzebą szkodzi
zdrowiu, pracy fizycznej, umysłowej i duchowej.

Skłonność ta, tak wstrętna, rzadko kiedy wśród lu-
dzi jako tako wychowanych rozwija się aż do „opilstwa
i obżarstwa“, niemniej jednak jest ona niezmiernie po-
spolita, jak się przekonać można z niesłychanej ilości roz-
maitych przysmaków, kupowanych, rozdawanych, pochła-
nianych we wszystkich warstwach społeczeństwa, i to nie
dla pożywienia i posilenia, ale dla zaspokojenia skłonności
do „jedzenia i picia nad potrzebę, nie w czas i zbyt chci-
wie“.

Dziwnem się może wydać, że grzech pozornie pocho-
dzący jedynie z „pożądliwości ciała“, wynika zarówno
z „pożądliwości ducha“ czyli pychy i z „pożądliwości
oczu“ czyli chciwości. A jednak obżarstwo zwykle wynika
z rozwoju chciwości i pychy, i gdy się objawiać zaczyna
u dzieci, sprawa tu nie z samą zmysłowością, ale również
z chciwością i pychą.

Małeńkie dzieci, jak zwierzęta i dzicy ludzie, in-
stynktem, czyli istotną potrzebą się kierując, zwykle nie
przekraczają miary w jedzeniu i picciu, nie doznają tego
rodzaju pokusy; najchętniej jedzą to, do czego przywy-

kły, i w umiarkowanej ilości, a każdej nowej stawie zwykle się opierają.

Dzieci starsze, chcąc posiadać czy opanować wszystko, co widzą, dobijają się jedzenia, jak innych rzeczy, nie dla tego, że są głodne, ale dla tego, że do wszystkiego sobie prawa roszczą; nauczone zaś przykładem starszych, namowami do jedzenia nad potrzebę, nabierają smakoszostwa, stąd wybredność, pożądlivość, obżarstwo. Obżarstwo jest więc owocem złego wychowania.

Katechizm, wyliczając skutki tego grzechu, wymienia: „gonienie za łakociami, rozrzutność, lenistwo, opilstwo, podkopywanie domowego spokoju i dobrobytu, nieprzyzwoite żarty, nieporządne życie, cudzołóstwo, nieczystość, zaniedbywanie pokuty, kłątwy, obelgi, bijatyki i zabójstwa“, dodać można utratę zdrowia, najrozmaitsze dolegliwości, ociężałość ciała, umysłu i duszy, zeszpetnienie, przedwczesną zgrzybiałość, nieuniknione upośledzenia. Św. Paweł wszystko to obejmuje jednym straszliwym słowem, mówiąc o niewstrzeżliwych, że ich Bóg jest brzuch ¹⁾).

Wystarcza to, ażeby rodzice zrozumieli niebezpieczeństwa rodzącej się u dzieci skłonności do obżarstwa, i żeby w samym zarodzie zwalczali pychę i chciwość, z których ono wynika.

Matki i piastunki łatwo poznają, kiedy dzieci są dostatecznie nasycone. Skoro to spostrzegą, nie powinny dozwalać na dalsze jedzenie, chociażby się dziecko dopominało. Karmieniem ponad potrzebę wytwarza się żarłocstwo.

Dzieciom nie należy dawać powtórnego pożywienia, póki nie miały dostatecznego czasu na strawienie poprzedniego, inaczej wpada się w to właśnie, co katechizm nazywa „jedzeniem nad potrzebę i nie w czas“.

¹⁾ Filip. III, 19.

Zauważono, że małe dzieci przy piersi potrzebują dwóch godzin dla strawienia pokarmu, a zatem co dwie godziny, nie częściej karmić je trzeba, chyba że dla braku pokarmu u matki czy mamki, lub wskutek jakiej choroby, dziecko nie otrzymuje na razie dostatecznej ilości pokarmu. Dla dzieci trochę starszych, przy pożywieniu potrzebującym dłuższego trawienia, liczy się godzin trzy.

Nie trzymając się ściśle oznaczonych godzin wprawiając dzieci do jedzenia więcej, niż im istotnie potrzeba, po prostu się rozpycha, daje im się przywyknienia, które się dla nich męką stają, wytwarza się potrzeby, których zaspakajać niepodobna bez szkody dla ciała i duszy.

U stołu trzeba dzieci nauczyć, ażeby wszystko jadły, co im się podaje, o ile to dla ich zdrowia stosowne, bez względu na to, czy im smakuje czy nie; nie pozwalać, ażeby resztki na talerzach zostawiały, żeby brały z drugiego i trzeciego dania, jeżeli pierwszego odmówiły. Trzeba pilnować by przestawały jeść, nie wtedy, kiedy więcej nie mogą, lecz kiedy więcej nie potrzebują, żeby nie jadły i nie piły poza godzinami na to przeznaczonemi, „nie w czas“.

Chwile przepędzone przy stole powinny służyć nie tylko na posilanie ciała, ale także na posilenie ducha, dając sposobność do ćwiczenia się we wstrzemięźliwości, poskramianiu łakomstwa, przewyciężaniu wybredności. Chwile u stołu spędzane szczególnie a łatwe sposobności do umartwienia nastroczają. Św. Franciszek Salezy radzi nigdy nie wstać od stołu, nie zadawszy sobie jakiego małego umartwienia.

Umartwienie powinno polegać na ujmowaniu sobie nie tego, co do pożywienia potrzebne, ale tego, co szkodliwe, a choćby tylko zbyteczne. Umartwić się można, powstrzymując się czasami od tego, co nęci, czasami zmuszając się do tego, do czego się nie ma upodobania.

Niech się dzieci wprawiają do umartwienia, opierając się zachciankom, niech się uczą widzieć ponętne przysmaki, nie tykając ich, w ten sposób nauczą się panowania nad zmysłami. Wola, kształćąc się wobec takich drobnych pokus, silną się staje wobec pokus większych.

Można kształcić sumienie i wolę dzieci, powierzając im czasami, chwilowo, wyraźnie określoną liczbę czy to owoców, czy innych przysmaków, z których się dziecko wyrachować musi; dziecku daje to siłę przewyciężenia się wobec pokusy i tym sposobem wykształcenia w sobie odporności. Przeciwnie, jeżeli przysmaki nie są zawczasu obliczone, niepodobna wiedzieć, czy dziecko pokusie uległo, czy nie, i tak naraża się je na nieuczciwość i kłamstwo. Każdy zaś upadek toruje drogę do upadków dalszych i tym sposobem wola nie tylko że się nie umacnia, ale słabnie.

Nie trzeba dzieciom pozwalać, by pieniądze na przysmaki wydawały; niech się wcześniej uczą w pieniądzech widzieć „talent“, który wyzyskać należy dla służby Boga i kraju, nie zaś dla dogodzenia niskim skłonnościom. Dzieci mieszkających w mieście nie przyzwyczajając do kupowania ciastek i słodczy. Dziecko przyzwyczajone do łakoci staje się wybrednem na zdrowe pokarmy. Dziecko, które się nie nauczy panować nad zachciankami, w dalszem życiu nie potrafi się oprzeć żadnej pokusie. Pani domu, gospodyni, powinna wszelkich starań dołożyć, ażeby kuchnia u niej była zdrowa, urozmaicona, smaczna, skromna i oszczędna. Zajęcie się kuchnią bardzo jest ważne dla dorastających córek, jako wchodzące w zakres ich przyszłych obowiązków, ale nie trzeba przed dziećmi, mianowicie przed chłopcami, rozmawiać o potrawach i przysmakach, ażeby nie rozwijać w nich wstrętnego zajmowania się wszystkim, co na stół przychodzi. Chłopcy

aż nadto są skłonni oceniać ludzi, domy, szkoły, w których przebywają, według kuchni. Wybredność wytwarzająca się w dzieciństwie, o ile może być korzystna kobiecie roztropnej dla lepszego prowadzenia gospodarstwa, o tyle, rozwinięta u chłopców, staje się w późniejszym wieku plagą całego otoczenia.

Co do obżarstwa, jakkolwiek ono jest grzechem głównym dla każdego, to jednak szczególną uwagę zwrócić trzeba na jego niebezpieczeństwa w wychowaniu dzieci ubogich, bo one, nie mogąc dogodzić obżarstwu własnym lub rodzicielskim groszem, narażone są na mnóstwo innych grzechów. Ileż to ubogich dziewcząt przez obżarstwo i próżność daje się ująć w sidła kosztem cnoty i dobrej sławy.

Dzieci, tak majątne jak ubogie, mają rozumieć, że pożywienie powinno być wynagrodzeniem pracy, a zatem w pewnym do niej stosunku. Św. Paweł mówi: „Kto nie chce robić, niech też nie je“¹⁾). Dzieciom nie można mierzyć żywności podług pracy, ale bądź co bądź im wcześniej ta zasada da się do nich zastosować, tem lepiej.

Jeżeli pożywienie potrzebne jest do pracy, to sprawiedliwie można nagradzać pracę pożywieniem; lepsza praca i nauka zasługują na lepsze pożywienie. Niegodziwą rzeczą nagradzać dobre zachowanie się dzieci ciastami, cukrami, które żarłocstwo wytwarzają; skądinąd bardzo jest rzeczą korzystną wynagradzać pracę, naukę za pracę licząc, jakimś zdrowym i korzystnym przyczynkiem do pożywienia, owocami, masłem lub powidłami do chleba, tłómacząc, że kto więcej pracuje, więcej potrzebuje pożywienia. Tym sposobem dzieci uszlachetniają się uczuciem, że sobie na coś dodatkowego zapracowały. Ale jeżeli dobrze jest za nagrodę coś dodawać do zwykłego

¹⁾ II Tes. III, 10.

pożywienia, choćby się to codzień powtarzało, to tylko ogłędnie i wyjątkowo godzi się ujmować z tego, co się raz za potrzebne dla dzieci uznało.

Jeżeli niebezpieczną jest skłonność do zbytecznego jedzenia, to cóż powiedzieć o nieszczęsnej skłonności do picia, do której rodzice nieraz sami pochop dają, przyzwyczajając dzieci do kawy, herbaty, piwa, wina, koniaku, w mniemaniu, że im tego dla zdrowia potrzeba. Jeżeli potrzeba, to chyba tylko wyjątkowo i chwilowo jako lekarstwa, za przepisem roztrzępnego lekarza, ale jakże bacznie strzec się należy, ażeby z chwilowego środka nie wywiązał się nałóg szkodliwy.

Wino, piwo, wódka, chwilowem podnieceniem nerwów zdają się siły wzmacniać, nie pozwalając ocenić, do jakiego stopnia organizm zatruwają; a to tem jest straszniejsze, że upodobanie do trunków bezustannie się wzmacnia. Patrząc na dziewczęta i chłopców zwykłych przy stole pić choćby po kieliszku wina lub po szklance piwa, na pewno można ręczyć, że za lat kilka będą pili dwa i trzy razy więcej, a wszakże kilka kieliszków wina zawiera ilość alkoholu poważnie szkodliwą.

Alkoholizm, jak morfinowanie, wytwarza choroby dziedziczne. U iluż to dzieci zбочenia umysłowe, nerwowe przypadłości, najrozmaitsze złe skłonności przypisać trzeba alkoholizmowi nie tylko ojców, ale i matek.

Łatwo się przekonać, o ile osoby przywykłe do picia przy stole wody a nie trunków są silniejsze, zdrowsze i mniej wystawione na mnóstwo chorób alkoholizmem powodowanych. Wiadoma to rzecz, że wszelkiego rodzaju skaleczenia, rany, choroby łatwiej się leczą u ludzi wstrzemięźliwych, a że u takich, co zwykli alkoholu używać, choćby w małych tylko dawkach, lekkie nawet choroby i skaleczenia często śmiercią się kończą.

Wogóle rzadko się zdarza, żeby pijaństwo i żarłocstwo napotykały obrońców, każdy się wzdryga na myśl

ostatecznych ich wyników; jaka szkoda, że tak mało kto obawia się ich początków, a któż jest mocen ręczyć, że potrafi na tej śliskiej drodze czy siebie czy dzieci w czas zatrzymać. Nie trzeba lekce sobie wazyć nawet małych nadużyć prowadzących do „jedzenia i picia nad potrzebę, nie w czas, zbyt chciwie“.

VI. GNIEW.

Gniew, według określenia katechizmowego, jest to gwałtowne unoszenie się przeciw wszystkiemu, co się przeciwi naszej woli.

Pycha wytwarza przesadzone pojęcie o tem, co nam się od drugich należy; niemożność zaś przeprowadzenia tego, do czego sobie prawo rościmy, wywołuje rozjętrzenie. Powodem do gniewu jest niemożność zapanowania czy to nad ludźmi, czy nad wypadkami; powodem do wybuchu gniewu niemożność zapanowania nad sobą.

Niejeden, wystawiając sobie, że wrzaski, krzyki, hałasy, klątwy, są świadectwem siły i wielmożności, lubuje się w wybuchach gniewu i zamiast żeby je poskramiać, szczyci się postrachem, jaki w koło siebie szerzy, „jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“¹⁾.

Prawda, że czasami więcej się otrzymuje gniewem, niż łagodnością; prawda, że każdy ustępuje przed człowiekiem zagniewanym, jak się ustępuje przed obłąkanym, przed pijakiem, przed dzikiem zwierzęciem, ale cóżby pomyślał sobie ten, co taką uległość otrzymuje, gdyby wiedział, jaka pogardliwa litość do tej uległości jest przywiązana? Ludzie gwałtowni nigdy nie wiedzą,

¹⁾ I Piotr. V, 8.

co się u nich i w koło nich dzieje, bo każdy przed nimi się kryje; stąd nieustanne nowe okazje do gniewu.

Starożytne przysłowie sprawiedliwie nazywa gniew chwilowem obłąkaniem. W istocie ludzie pod wpływem gniewu tak dalece nie wiedzą, co mówią i co czynią, że możnaby ich uważać za niepoczytalnych. Niepoczytalnym w istocie jest człowiek za to, co czyni w napadzie gniewu, tak jak i pijak niepoczytalnym jest za to, co czyni po pijanemu; ale jakże naganni są ci, co sobie na gniew lub pijaństwo pozwalają, skoro obie te namiętności odejmując przytomność umysłu i panowanie nad wolą.

Człowiek pokorny nie ma nigdy powodu do gniewu, a chociażby doznał doń pokusy, zawsze nad nią zapanować jest mocen. On do niczego prawa sobie nie roszcząc, żadnej krzywdzie się nie dziwi: żaden zawód, żaden brak uszanowania do gniewu go nie pobudza.

Gniewliwość trzeba poprawiać i leczyć higieną zarazem moralną i fizyczną; rozstrój fizyczny nie mało się przyczynia do rozdrażnienia i gniewu, którego pobudką duchową — pycha.

Na to, żeby strzec dzieci od gniewu, ci, co się ich wychowaniem trudnią, sami powinni dojść do zupełnego panowania nad sobą. Gdzie jest chęć, tam jest i możliwość.

Do zapanowania nad gniewem jest sposobów wiele, jest cała taktyka, której się trzymając, można odnieść zwycięstwo nad tą namiętnością. Nie trzeba napominać, łajać, rozkazywać pod wpływem gniewu; przy najmniejszym rozdrażnieniu, czy to strofującego czy strofowanego, najlepiej odłożyć, co się ma do powiedzenia, do chwili, kiedy spokój i równowaga obu stronom powrócą.

W stanie rozdrażnienia unikać należy wszelkich rozpraw. Czasami jednak uniknąć ich nie można; uporczywe milczenie, lub oddalenie się, same przez się zdradzałyby zagniewanie i mogłyby być obraźliwe dla jednych,

a gorszące dla drugich. W takich razach są jeszcze środki, których chwycić się można z dobrym skutkiem. Jeździec wie, że niepodobna zatrzymać konia, kiedy unosi, ale można go w bok zwrócić; niechże tak samo czynią osoby gwałtowne, kiedy je gniew porywa.

I tak, mówiąc o postępkach, który je drażni, niechaj się oburzają na postępek, lecz nie na osobę, która się go dopuściła. Każdy łatwiej znosi zarzut odnoszący się do jego czynów, niż do jego osoby, narodowości, rodziny, stanowiska. Każdy lepiej przyjmuje zarzut, że to, co uczynił, jest nieroztropne, czy niesprawiedliwe, niż, że on sam jest nieroztropny, niesprawiedliwy. Czyny można w pewnej mierze naprawić, poczem zarzuty upadłyby same; można o nich i zapomnieć; przeciwnie, obelga osobista czy narodowa zostaje w sercu obrażonego, jako zarodek do dalszych nieporozumień, goryczy, boleści.

W każdym swarze zwykle obie strony są zagniewane, i każdej, niestety, pilno coś przykrego a niepotrzebnego powiedzieć. Ale jeżeli w bójkach zwycięstwo należy do tego, kto zadał cios ostatni, to w sprzeczkach zwycięstwo zostaje przy tym, kto pierwszy nad językiem swoim zapanował.

Roztropną też taktyką do zapanowania nad gniewem, zaprzętnąć się czemś innym: coś porządkować, układać, przeglądać, czasami po prostu coś upuścić i z ziemi podnieść. Przerywając w ten sposób wybuch gniewu, zdobywa się czas na opanowanie siebie, a to już dużo znaczy.

Pod wpływem gniewu, rozdrażnienia, niecierpliwości, każdy skłonny jest do omówienia wszystkiego, co mu w owej chwili na myśl przychodzi, a czegoby przy spokojnych zmysłach ani pomyślał, ani powiedział; tego zaś, co przeciwnik ma do powiedzenia nikt wysłuchać nie chce. To też całej jadowitości gniewu unikałoby się, gdyby zmienić ten porządek rzeczy i zmusić się, kiedy gniew powstaje, do słuchania uważnie i mówienia mało.

Chcąc dojść do porozumienia, należy rozmowy zaczynać nie od tego, co najdrażliwsze i w czem najtrudniej się porozumieć, ale od tego, na co obie strony najłatwiej się godzą. Tym sposobem stawia się pierwszy krok do zgody. Samo przyznanie przeciwnikowi słuszności, choćby na jednym punkcie, ułatwia porozumienie. „Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza¹⁾).

Każdy ma podwójną odpowiedzialność, bo odpowiada za siebie i za bliźnich. Nie wystarcza nad własnym gniewem panować, nie godzi się i cudzego podniecać, wszczynając przykrą dla kogoś rozmowę, kiedy się wie, że on jest źle usposobiony.

Jeżeli roztropność nakazuje unikać drażliwych rozmów pod wpływem gniewu, tem bardziej unikać trzeba pisania w takiej chwili: „słowa ulatują, pisma zostają“, mówi przysłowie.

Rzecz w gniewie napisana gorsze jeszcze następstwa pociąga, niż słowa, o których można przypuścić, że się niebacznie wyrwały, w chwilowem uniesieniu. Rzecz napisana bardziej rozmyślną się wydaje. O sprawach drażliwych z wielkiem zastanowieniem pisać należy, nie od razu listy i akta tego rodzaju wysyłać, kilkakrotnie je odczytać, a najlepiej zasięgnąć rady roztropnego człowieka przed ich wysłaniem.

Osoby, mające bliskie ze sobą stosunki, zwykle wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinny, co czynić i czego unikać, ażeby się wzajemnie nie drażnić i na gniew nie narażać. Z niektórymi się łatwiej porozumieć w cztery oczy, niż przy świadkach, łatwiej wieczorem, niż z rana, lub odwrotnie; łatwiej, kiedy nie są zmęczeni, głodni, kiedy ich nie nagli jakieś pilne zajęcie; z niektórymi łatwiej się rozmówić u stołu, niż w innej chwili,

¹⁾ Przep. XV, 1.

pod koniec obiadu, niż na początku. Na te drobne szczegóły zważając, można częstokroć porozumienie ułatwić, a przynajmniej go nie utrudniać.

Jeżeli się ma co pożytecznego do powiedzenia, nie godzi się tego zamilczeć, ale trzeba szukać właściwej na to chwili i powiedzieć we właściwy sposób, by nie obrazić, ale przekonać.

Mając coś przykrego z bliźnim do załatwienia, trzeba modlić się do Boga, w duszach działającego, o łaskę tak dla bliźniego jak i dla siebie samego potrzebną.

Roztropne warunki życia skutecznie przyczyniają się do poskromienia gniewliwości. „Miara, liczba i waga“¹⁾ według których Pan Bóg świat stworzył, to są istotne podstawy bytu człowieka na ziemi. Z nich wynika: praca bez przeciążenia, wypoczynek bez lenistwa, pożywienie bez obżarstwa, rozrywki bez swawoli, odpowiednia odzież i mieszkanie, oszczędność bez chciwości, schludność, porządek. Wszystko to, wykonane w duchu pokuty, z męstwem i wstrzemięźliwością, zabezpiecza spokój duszy, równowagę umysłową i fizyczną, a niemi panowanie nad sobą, cierpliwość, wyrozumiałość.

Moralne i materjalne warunki, potrzebne ludziom dorosłym, niezbędne są dzieciom dla ustrzeżenia ich od gniewliwości. Wszak i na nie nieroztropne warunki życia sprowadzają nerwowość, która do napadów gniewu prowadzi.

Jak się to już powiedziało, dzieciom trzeba zabezpieczyć dostatek snu, powinny one o regularnych i wczesnych godzinach iść na spoczynek, a wieczorem otrzymywać pożywienie lekkie i łatwe do strawienia. Dzieci nerwowe, tak jak wszystkie, myć trzeba od stóp do głów, codziennie, ale w wodzie niezbyt zimnej, ażeby nerwów

¹⁾ Mądr. XI, 21.

nie podniecać. Letnie kąpiele działają w sposób uspakajający.

Swobodne zabawy na dworze zwykle lepiej służą, niż długie a nużące przechadzki, do których dzieci wstręt okazują. Zresztą to wszystko, co się do higieny odnosi, trzeba się radzić doświadczonego lekarza i jego wskázówek wiernie się trzymać.

Nie trzeba dzieci powierzać osobom gniewliwym, krzykliwym, nawykłym do używania gburowatych wyrażzeń, przeklinań; najgorsze z tego skutki. Dzieci bojaźliwe, szczególnie dziewczęta, wobec gwałtowności uciekają się do kłamstwa, wykrętów; dzieci zaś mniej bojaźliwe, szczególnie chłopcy, wystawiają sobie, że gwałtowność jest cechą męskości; to też gdy z czasem chcą dodać sobie powagi, sądzą, że jedynie gniewem i hałaśliwością do tego dojdą.

Przeciwnie, trzeba je przekonać, że gniewliwość jest zawsze dowodem jakiejś chorobliwości, czy to fizycznej, czy moralnej. Trzeba je nauczać, że gniew jest obrazą Bożą, uwłaczaniem sobie, zgorszeniem i zatruciem życia dla drugich.

Niektórzy bawią się drażnieniem dzieci; trudno gorszą wymyślić igraszkę. Tak jak cnoty kształcą się ćwiczeniem, tak namiętności rozwijają się ich podniecaniem. Drażnienie dzieci szkodzi im na zdrowiu, rozbudza opór, wyradza rubasność, brak uszanowania, a w dalszym biegu prowadzi do nienawiści i wszystkich grzechów przeciwko piątemu przykazaniu.

Jeżeli nie trzeba wywoływać rozdrażnienia, nie godzi się też gniewom dziecka ulegać; dzieci widząc, że gniewem otrzymują, czego pragną, stają się niesfornymi.

Nie trzeba pozwalać dzieciom, żeby pobudzały przełożonych do gniewu, naprzykrzając się im, kiedy zajęci, chorzy, zmęczeni, rozdrażnieni.

Trzeba jednak pamiętać i dzieci tego nauczyć, w miarę jak do potrzebnego rozczerania przychodzą, że nie każdy gniew jest naganny, nie każdy jest grzechem; „gniewajcie się, a nie grzeszcie“¹⁾, mówią i Dawid i św. Paweł.

Gniew może być „świętym gniewem“, takim właśnie, jakiego nam Pan Jezus przykład dał, biczem wypędzając kupczących ze świątyni Jerozolimskiej, nazywając świętego Piotra szatanem, a Faryzeuszów „jaszczurczem plemieniem“. Gniew ten Chrystusowy odnosił się nie do osobistych uraz, ale do braku uszanowania należnego świątyni do sprzeciwiania się zrządzieniom boskim, do faryzeuszowskich fałszów.

Gdy chodziło o urazy osobiste, Chrystus Pan albo milczał, albo modlił się o przebaczenie dla tych, co Go ukrzyżowali: „bo nie wiedzą, co czynią“²⁾.

I nam starać się trzeba, gdy się sprawiedliwy powód do gniewu nadarza, ażeby gniew nasz nie był złośliwym, ale świętym, żeby powstawał z powodu tego, co Boga obraża, nie zaś tego, co się tylko woli naszej przeciwi, co pychę, próżność, miłość własną, samolubstwo drażni.

Rozróżnić to czasami trudno, bo gniew, jak każda namiętność, umysł zaciemnia. I tak, wystawiamy sobie czasami, że to gorliwość o chwałę Bożą nas trawi, a zdarza się, że miota nami tylko pycha pod tą mniemaną gorliwością.

Trzeba zdać sobie sprawę, czy gniew odnosi się do czynu, czy do osoby; czy główny nacisk kładziemy na naprawę złego, czy na pomszczenie się na osobie, która je sprawiła. W pierwszym wypadku gniew jest zwykle sprawiedliwym, w drugim jest zawsze grzesznym.

¹⁾ Ps. IV, 5. — Elez. IV, 26.

²⁾ Łuk. XXIII, 34.

Jeżeli gniew nie zawsze jest grzechem, to i przeciwne usposobienie nie zawsze jest cnotą. Czasami flegmatyczny temperament, czasem jakaś niby filozoficzna, pogardliwa obojętność względem ludzi i wypadków sprawia, że człowiek nigdy się z gniewem nie zdradza. Ale taka odrętwiałość nie jest cnotą; zwykle pochodzi ona z braku gorliwości o chwałę Bożą, o dobro bliźnich, o służbę Ojczyzny; pochodzi z nieczułości na cudze cierpienia i grzechy; pochodzi ze złamania na duchu, z opieśzałości i niedbalstwa.

Łagodność, którą nam Pan Jezus zaleca, wynika nie z nieczułości i obojętności przyrodzonej, ale z cnót nadprzyrodzonych. Kto wierzy, że i „włos z głowy nie zginie“¹⁾ bez dopuszczenia Bożego, a skądinąd, że „wszystko dopomaga ku dobremu tym, którzy Boga miłują“²⁾, temu łatwem się staje znoszenie zawodów, przykrości, boleści do życia przywiązanych.

Kto Boga miłuje, ten i wolę Jego miłuje i chętnie znosi to, co z świętej woli Jego pochodzi. Kto miłuje bliźnich, ten się na nich nie gniewa, jakkolwiek mieć może do tego powody, ale się modli za tych nawet, co go prześladują.

Kto miłuje Ojczyznę, nigdy się w służbie jej nie zniechęca, mężnie znosi to, co dla niej i przez nią ponieść musi, starając się nie gniewem, nie mściwością, ale pracą, cnotą, modlitwą cierpliwie doczekać godziny B o g u w i a d o m e j.

Kto miłuje swą duszę, nie gniewa się na przykrości, które mu pozwalają lepiej naśladować Chrystusa Pana, lepiej Mu miłość swoją okazywać i z Nim przez całą wieczność w chwale panować.

¹⁾ Łuk. XXI, 18.

²⁾ Rzym. VIII, 28.

Każdy kto zechce, potrafi zdobyć taką łagodność. Mamy tego wspaniałe przykłady w dziejach i w żywotach Świętych: Mojżesz w Starym Testamencie, św. Franciszek Salezy w ostatnich czasach, obydwaj znani z wyjątkowej przyrodzonej gwałtowności, przez wiarę i miłość, stali się wzorami łagodności, jeden jako poprzednik, drugi jako naśladowca Chrystusa.

VII. LENISTWO.

Lenistwo polega na nieumiarkowanej żądzy spoczynku, na nałogowem próżniactwie, o którym Pismo św. mówi, że „wielkiej złości uczy“¹⁾, na zaniedbywaniu obowiązków swego wieku i stanu.

Lenistwo jest trojakiego rodzaju:

1. duchowe, opieszałość w sprawie zbawienia;
2. umysłowe, opieszałość w nauce i wszelkich sprawach, potrzebujących namysłu, uwagi, dozoru;
3. fizyczne, opieszałość w przestrzeganiu porządku, schludności na sobie i w koło siebie, wstręt do pracy ręcznej, do wszelkiego trudu i wysiłku.

Jeżeli wszystkie grzechy wynikają z „pożądliwości“, zamiłowania czegoś przeciwnego Bogu, Jego woli i doskonałościom, to i lenistwo ma tę cechę wspólną wszystkim grzechom, z tą jednak różnicą, że nieumiarkowane zamiłowanie spoczynku, bezmyślność, bezczynność, właściwe lenistwu, więcej jeszcze od innych grzechów, wykluczają nie tylko miłość Boga, ale i wszelką inną miłość. Możliwyby duchowy stan człowieka leniwego określić, mówiąc, że taki człowiek jest bez miłości.

¹⁾ Ekkly. XXXIII, 29.

W istocie, kto miłuje Boga, nie popada w lenistwo duchowe. Kto miłuje naukę, sztukę, czy jakąkolwiek sprawę, ten nie popada w lenistwo umysłowe. Kto miłuje Ojczyznę, bliźnich, rodzinę, a choćby jedną tylko osobę, ten nie popada w lenistwo fizyczne, bo jest zawsze na zawołanie i usługi tego, kogo miłuje.

Miłość jest dźwignią, która lenistwa nie dopuszcza. Gdzie lenistwo panuje, tam niema miłości. Lenistwo duchowe sprowadza opieszałość w służbie Bożej; człowiek leniwy nie żyje według ducha wiary, nie czyta i nie rozpamiętywa słowa Bożego, bojąc się wymagań, któreby lenistwu jego gwałt zadawały, a tak pozbawia się światła do pokierowania życiem potrzebnego; nie modli się i do Sakramentów nie przystępuje, a tak pozbawia się łaski do cnoty potrzebnej; należąc do Kościoła wojującego, w służbie Kościoła nie walczy, nie cierpi, nie zwycięża, nic Kościołowi nie przynosi, nic od niego nie otrzymuje, królestwa Bożego na ziemi nie szerzy; zawsze znajduje, że wszystko „tak jak jest, jest dosyć dobrze“, że „jakoś to będzie“; stale utrzymuje w sobie i w około siebie niski poziom duchowy i umysłowy, niski poziom społeczny, moralny i materialny. Człowiek taki nie zna gorliwości w służbie Pana swego i w całym znaczeniu słowa zasługuje na nazwę niepożytecznego sługi.

Z lenistwa umysłowego idzie opieszałość w nauce. Człowiek leniwy nigdy się niczego nie douczy, nic dokładnie nie umie, ani dokładnie wykonać nie jest w stanie. Niezdolny do głębszego zastanowienia, nie umie sobie zasad wyrobić, a jeszcze mniej się ich trzymać; bezbronny wobec życia, niezdolny sam sobie radzić, zmuszony cudzym wpływom ulegać, nie może nawet sprawdzić, o ile one są dobroczynne.

Człowiek leniwy nie jest w stanie nic w porządku utrzymać, ma ciągle kłopoty i troski nieustannie musi gonić za tem, czego na czas nie dojrzał, nie wykonał. Na

wszystkie strony go wyzyskują, oszukują, okradają. Mienie swoje traci, bankructwo po sobie zostawia, nie dla tego, że zbyt kował, ale dla tego, że był leniwym.

Lenistwo fizyczne sprawia opieszałość w przestrzeganiu porządku, schludności, przyzwoitości; sprowadza mnóstwo chorób zakaźnych, powiększa śmiertelność, powoduje upadek dobrobytu społecznego, obniża poczucie godności osobistej i narodowej.

Lenistwo sprawia nieudolność w każdym rodzaju pracy. Z tej nieudolności wytwarza się jakby zakłęte koło, które cały kraj utrzymuje na niskim poziomie cywilizacji, w stanie materialnego ubóstwa. I tak, ci wszyscy, co zakosztowali wyższej cywilizacji i obyc się bez niej nie mogą, a sami nie posiadają siły woli i zdolności potrzebnych do wytworzenia podobnych warunków około siebie, zagranicę wywożą polski grosz, lub z zagranicy sprowadzają, co im do wygod i porządku potrzebne. Stąd dla braku odbiorców, zachęty i poparcia, z trudnością rozwija się przemysł krajowy.

Lenistwo sprawia, że nawet to, co z wielkim kosztem i w najlepszym gatunku z daleka sprowadzane, prędko się niszczy i w poniewierkę wpada.

Lenistwo podwaja wydatki, bo to wszystko, co nie jest należycie utrzymane, w czas oprzątnięte i naprawione, wnet zastąpione być musi. Nieporządek z lenistwa wynikający powoduje nieustanne straty czasu. Sprzęty, książki, drobiazgi pożyczone, a w czas niezwrócone, użyte a na miejsce nie odniesione, ileż to stanowi okazji do szkody, niecierpliwości, gniewu.

Katechizm jako cnotę przeciwną lenistwu wymienia pilność. Przez pilność rozumie się pracowitość i wytrwałość, ścisłość i dokładność, rozumie się sumienność, jeżeli się tak wyrazić można, zawodową, sumienność, która sprawia, że ludzie, na jakimkolwiek stanowisku się

znajdujący, czynią, co tylko od nich zależy, ażeby obowiązki stanu swego jak najdokładniej wykonywać.

Pilność podnosi dobrobyt osobisty, rodzinny, narodowy, a z nim poczucie osobistej godności; podnosi cały ustrój społeczeństwa.

Lenistwo fizyczne sprowadza upośledzenie domowego ogniska. Iluż to ludzi, obrzydziwszy sobie domowe pożycie, spędza wolne godziny i wieczory poza domem, po prostu dla tego, że nie mogą znieść nieporządku, zapowietrzenia, brudu, zagnieżdzonego pod ich dachem, z powodu lenistwa pani domu.

Kobiety wystawiają sobie czasem, że perfumami, trefieniem się, strojami, wstążeczkami, zadośćuczynią temu, czego im brak pod względem porządku i czystości. Wielka to omyłka. Jakże często się zdarza, że nie dla braku strojów, ale dla braku czystości i porządku, żona mężowi, mąż żonie, rodzice dzieciom, wstrętnymi się stają.

Osoba leniwa ciężko chodzi, nogi za sobą pociąga, zawsze się po kanapach i fotelach rozpiera, zawsze się garbi; zdawałoby się, że o własnej sile ani chodzić, ani stać, ani nawet siedzieć prosto nie może; drzwi za sobą nie zamyka, nic na miejsce nie odkłada, po nic się nie schyli, nic z ziemi nie podniesie; zwykle rozczochrana; nieporządek widać w całym jej ubraniu, to coś obdartego, to coś poplamionego, niedopiętego.

Aby czy w sobie, czy w dzieciach swoich skłonności do lenistwa zwalczyć, trzeba rozbudzić zamięłowanie porządku i czystości, wprawiać się do nich na każdym kroku i w każdym szczególe życia. Osoby skłonne do lenistwa powinny sobie postanowić, że nigdy beczynn timer siedzieć nie będą.

Lenistwo, szczególnie u dzieci, może być spowodowane złym stanem zdrowia; wówczas pierwszym środkiem zaradczym odpowiednie o ich zdrowiu staranie. Le-

nistwo i gniew, chociaż się różnią w zewnętrznych objawach, często te same mają przyczyny: niehigijeniczne warunki życia i nieumiejętny kierunek moralny.

Trzeba dziecko od urodzenia zaprawić, żeby usypiało bez kołysania i bawiło się samo, kiedy nie śpi. Podwójna to korzyść: oszczędza sił i czasu piastunce i wykształca charakter dziecka. Samodzielna zabawa dziecięca przygotowuje samodzielną później pracę człowieka. Zwyczaj usypiania i zabawiania dzieci wytwarza w nich jakiś samolubny despotyzm, a zarazem niewolniczą zależność. Dziecko nie nauczone samo usypiać, samo sobie w zabawie radzić, nieprzywykłe do żadnego wysiłku, staje się zwykle leniwem i niezaradnem na całe dalsze życie.

U dzieci umiejętnie wychowanych, a zdrowych, zwykle lenistwo się nie objawia, gdyby się okazało, trzeba przeciw niemu walczyć umiejętnie i wytrwale.

Bóg stworzył człowieka do pracy, człowiek powinien więc na życie pracować. Trzeba dzieci uczyć, że z czasem powinny niezależnie od rodzicielskiego mienia pracować na życie, ale zanim będą w stanie same istotnie pracować, powinny przynajmniej nie przyczyniać niepotrzebnej pracy drugim. Niech od maleństwa zabawki i wszystko, co im do użytku służy, na właściwe miejsce po użyciu odnoszą, niechaj po nauce i zabawie wszystkiego po sobie innym do sprzątnięcia nie zostawiają.

Dzieci przyzwyczajone, ażeby wszystko po nich i za nie sprzątnięto, wpadają nie tylko w lenistwo, ale w pychę i samolubstwo; nie kształcą się w poczuciu obowiązku, tracą uszanowanie dla tych, co im tak niepotrzebnie i bezmyślnie usługują.

Trzeba wczesnie rozbudzać u dzieci chęć służenia drugim i wyręczania ich, wprawiać je, żeby każdego rodzaju pracę wypełniały systematycznie i z wytrwałością. Ogrodnictwo, gospodarstwo, szycie, haft, rysunki, intro-ligatorstwo dostarczyć mogą pożytecznego zajęcia w wol-

nych chwilach tak chłopcom, jak dziewczętom. Na wsi łatwo znaleźć nawet dla małych dzieci pożyteczne zajęcie: zbieranie szyszek na podpałki, kasztanów dla bydła, żołądździ dla trzody, rozmaitych zielsk dla drobiu, przebieganie nasion, grabienie liści, usuwanie kamyków. W mieście niech się dzieci uczą rodzicom do stołu służyć, porządek w mieszkaniu utrzymywać.

Trzeba rozbudzać u dzieci zamiłowanie do pouczającego czytania. Dzieci chętnie te same książki kilka i kilkanaście razy z rzędu czytają, a kiedy książka odpowiednia, o wiele to dla nich korzystniej, niż przeczucie mnóstwa bezwartościowych powieści.

Nie mniej pożytecznem się okazuje zamiłowanie do rysunku. Nauka rysunku, pominiawszy korzyści, jakie rysunek sam przez się przynosi, zmuszając do zastanowienia i uwagi, kształcąc dokładność oka i ręki, daje możliwość pożytecznego użytkowania chwil, przeznaczonych na rozrywkę i wypoczynek; a choćby rysunek nie miał na razie praktycznego zastosowania na celu, bądź co bądź jest szlachetniejszą rozrywką, niż siedzenie bezczynne, lub granie w karty.

Ileż to drogo opłacanych rysunków, jak plany ogrodów, mieszkań, wzory haftów, koronek, kroju, przy pewnej wprawie w rysunku można samemu sobie wykonać. Wprawę do tego rodzaju rysunków z łatwością nabyć można nawet bez nauczyciela; wystarcza kalkować, raz i drugi, jakie rysunki, choćby tylko ozdoby na książkach, potem te same rysunki najprzód z wzoru, a wreszcie z pamięci odrysowywać.

Dobrze jest dzieci przyzwyczajać do tego, by w wolnych chwilach rysowały z natury sprzęty, zwierzęta, domy, wszystko, co widzą.

Wolnych, na rozrywkę przeznaczonych chwil, użyć też z korzyścią mogą na ćwiczenie się w pisaniu ci, co

mają nieczytelne pismo. Dziwnie sobie można pismo poprawić małym stosunkowo wysiłkiem.

Niektórzy rodzice wymagają, żeby dzieci, skoro dorosną, same się myły, cesały, ubierały. Ma to swoje dobre strony, ale ma i bardzo ujemne. Dzieci same sobie zostawione niedbale się z tego wywiązują, wpadają w roztargnienie i czas marnują. Trudno z takiego nawyknienia je potem poprawić. Póki dzieci nie są w stanie same się porządnie i szybko ubierać, lepiej im w tem pomagać, bo ta pierwsza czynność dzienna, hartownie wykonana, wpływa na cały dalszy przebieg dnia.

Jeżeli ważną jest rzeczą, ażeby mycie i ubieranie się odbywało się żwawo, to niemniej ważną, ażeby nauki szły ochoczo i żeby dzieci nad niemi nie gnuśniały. Ale niezbędne do tego warunki: dokładnie wytknięty rozkład nauk, nauczyciele odpowiednio uzdolnieni, ściśle stosowanie się do godzin oznaczonych, i dokładne użycie ich tylko na cel oznaczony. Kto nie może trzymać się ściśle godzin, lepiej, żeby się do uczenia dzieci nie zabierał, bo to ich nie kształci, ale narowi. Czas przeznaczony na nauki trzeba szanować, stosując go do wieku, sił, zdolności i usposobienia uczących się.

Niektóre dzieci z łatwością przytrzymać można przy nauce przez całą godzinę i więcej; innych uwagę i na dziesięć minut zdobyć trudno. Naukę należy przerywać w regularnych odstępach, nie żądając od dzieci więcej pracy naraz, niż jej podolać mogą.

Ażeby nauka była zajmującą, powinna być udzielaną tak, by dzieci doskonale rozumiały to, czego się uczą, i mogły zadania z łatwością odrabiać. Tak się rozbudza i utrzymuje zamiłowanie do nauki i pracy. Przeciwnie, nauka przekraczająca wiek i zdolności powoduje zniechęcenie, obrzydzenie, do pracy, a ostatecznie lenistwo.

Trzeba, o ile podobna, uwidoczniać dzieciom to, czego się uczą, i w tym celu zaopatrzać się w mapy, globusy, tabelki, obrazki i wszelkiego rodzaju okazy.

Matki i młode nauczycielki powinny nieustannie same się kształcić, ażeby rozmową swoją budziły u dzieci chęć wiedzy.

Powiedziało się, że każdego rodzaju lenistwo świadczy o braku zamiłowania w tym właśnie kierunku, w którym lenistwo się objawia. Jedyny środek do zwalczania lenistwa, rozbudzić zamiłowanie, a choćby tylko upodobanie w pożądanym kierunku. W miarę jak dzieci podrastają, można lenistwo zwalczać, dając im głębsze zrozumienie i umiłowanie Boga, pragnienie służenia Mu, szerzenia Królestwa Jego na ziemi, rozbudzając w ich sercach miłość bliźnich, rodziny, Ojczyzny, i wszystkie zacne chęci i zamiary.

Zamiłowanie jakiegokolwiek nauki czy sztuki wzniewa chęć stosowania jej w życiu i staje się także środkiem na pokonanie lenistwa.

Wreszcie zainteresowanie dzieci do rodzicielskich zawodów i spraw z nimi związanych, naukowych, gospodarskich, przemysłowych, finansowych i innych, jest także wyśmienitym środkiem na przewyciężenie lenistwa umysłowego.

Na lenistwo fizyczne środki najlepsze są: gimnastyka i wszystkie zajęcia i zabawy, wymagające ruchu i zgrabności.

Porządku i schludności trzeba dzieci uczyć i to w każdym szczególe życia; a tej nauki, jak i innych, ten tylko z dobrym skutkiem udzielać może, kto ją posiada. Pod tym względem wyznać trzeba, że dzieci ubogie, a przynajmniej nie zamożne, byle miały porządne matki, lepiej są zwykle wychowane, niż dzieci rodziców zamożnych, kiedy matki ich, spuszczając się na wyręczyeli, nie

wglądają we wszystkie szczegóły życia i zachowania się dzieci.

Nieporządne nawyki, w dziecięcych latach powzięte, zwykle trwają przez całe życie dla tej prostej przyczyny, że to, czego się dzieciom nie powiedziało, póki były małe, tego im nikt później powiedzieć nie ma odwagi. Wszystkie niemile o nich spostrzeżenia już się tylko za ich plecami odbywają z szyderstwem i pogardą, ale bez korzyści dla nich.

Rodzice cieszą się czasami widokiem córek w balowych sukniach i synów we frakach i białych krawatach, uwijających się po balowych salach. Jakże bolesnego rozczarowania by doznali, gdyby do uszu ich doszły opowiadania, które z przedpokojów do salonów się przenoszą, o nieporządku, opieszałości tych dorosłych dzieci, nauczonych trefić się, perfumować, stroić, zgrabnie kłaniać i tańcować, a nienauuczonych najelementarniejszych zasad porządku.

Pismo św. mówi, że „mężna niewiasta upatrowała ścieżki domu swego“¹⁾, ażeby w każdym jego zakątku porządku dopilnować.

Jakże pożądaną rzeczą, żeby matki, a szczególnie te, co najwięcej mają wyręczycielek, nie uchylały się od obowiązku doglądania dzieci, i to aż do drobiazgowości.

Jeżeli są dbałe o osobistą godność synów i córek, jeżeli dbają dla nich o późniejsze szczęście w domowym pożyciu, o szacunek wśród swoich i obcych, powinny niczego nie zaniedbywać, niczego nie pomijać, co należy do ich wychowania. Niechaj doglądają wszystkiego, co dzieci dotyczy: odzieży, w szczególności bielizny; niechaj się przekonywują, jak łóżka posłane, jak pokoje sprzątane

¹⁾ Przyp. XXXI, 27.

i utrzymane; niechaj oglądają szczotki, grzebienie, ręczniki; niechaj się przyglądają zabawom, przysłuchują rozmowom, naukom, pacierzom; niechaj przeglądają książki, zeszyty, listy przez nich i do nich pisane; niechaj kierują każdym szczegółem ich życia; a tak same sobie na lenistwo nie pozwalając, najskuteczniej zapobiegną rozwojowi jego u dzieci.

II.

GRZECHY PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU ¹⁾.

I. ZUCHWALE GRZESZYĆ W NADZIEI MIŁOSIERDZIA BOŻEGO.

Wiara nakazuje wszystkim, w szczególności pokutującym grzesznikom, ufać w miłosierdzie Boże. Pismo św. uczy, że Pan Bóg „nie chce śmierci niebożnego, ale żeby się nawrócił niebożny od drogi swej a żył“ ²⁾.

Ewangelja pełna jest opowiadań i przypowieści, mających na celu wzbudzenie wiary i ufności w miłosierdzie Boże. A wszakże Pan Jezus ostrzega, że ktoby grzeszył przeciw Duchowi Świętemu, nie ma odpuszczenia na wieki, ale będzie winien grzechu wiecznego ³⁾, jeżeli trwa do końca życia w zatwardziałości przeciw łasce Ducha Świętego.

Człowiek zuchwale grzesząc, a licząc na miłosierdzie Boże, wyklucza warunki do przebaczenia niezbędne: wyznanie, skruchę, poprawę.

Przy spowiedzi księży przed udzieleniem rozgrzeszenia zapytują spowiadających się, czy ci mają „szczerą chęć poprawy“; bez niej rozgrzeszenie byłoby nieważnem. Przez „szczerą chęć poprawy“ nie rozumie się błahych życzeń, ale istotne postanowienie unikania grzechu i wszelkich do niego okazji.

¹⁾ Mat. XII, 32. — Łuk. XII, 10.

²⁾ Ezech. XXXIII, 11.

³⁾ Mar. III, 29.

Zdawałoby się, że „zuchwałe grzeszenie“ musi być nader rzadkie wśród chrześcijan; a jednak każdy grzech zuchwałym się staje, kiedy nie staramy się poprawić ze skłonności do niego.

Ileż to osób trwa w rozmaitych grzesznych przywyknieniach, tłumacząc się, że „taki ich charakter“, „taki temperament“, że „świętymi nie są“, a nie domyślając się, że tym właśnie sposobem grzeszą przeciwko Duchowi Świętemu.

Dzieci częstokroć są karane za przekroczenia, o których wystarczyłoby im powiedzieć, że nie powinny się powtarzać. Uchodzą im zaś bezkarnie rozmaite przewinienia, same w sobie może drobne, ale niemniej świadczące o tkwiących w duszy złych skłonnościach, i ostatecznie doprowadzić mogące do grzechów, na które nie ma przebaczenia. Wszelkie oznaki pychy, chciwości, sobkostwa, zazdrości, mściwości, obżarstwa, wszelkie wykřęty, zrzucanie własnych win na towarzyszy, donosy, powinny zwracać bacność rodziców, ażeby się nie stały nałogiem. Zwyczaj czytania złych ksiązek, utrzymywanie niewłaściwych przyjaźni, korespondencji, rozmów, zaprzątanie umysłu złemi myślami, pozwalanie sobie na obmowy, zalotność, podniecające trunki, gniewy, wyzywania, zaniedbywanie obowiązków i wiele innych złych przywyknień stają się grzechami przeciwko Duchowi Świętemu, właśnie dlatego, że młodzi, nie poczytując ich za wielkie grzechy, nie starają się od nich powstrzymać. I tak grzechy, napozór najmniejsze, mogą powodować wielkie szkody, skoro nie pobudzają do skruchy i poprawy.

Niestety! sami rodzice czasem, zaniedbując swe obowiązki, wpadają w „zuchwałe grzeszenie“ przeciwko Duchowi Świętemu, gdy bezmyślnie dzieci swe powierzają osobom mało znanym i niedoświadczonym, jak gdyby mieli pewność, że ci wyręczyciele mają umiejęt-

ność, poświęcenie, nawet siłę fizyczną, których im samym do wychowania dzieci nie dostaje; gdy poświęcają własnym zachciankom to, co sprawiedliwie dzieciom się należy, gdy skąpią czasu, sił, grosza, dozoru, „spuszczając się na Opatrzność Boską“, że ona zaradzi temu, co oni zaniedbali.

Duch Święty nie odmawia rodzicom łaski do wychowania dzieci niezbędnej, lecz nie zwalnia ich z trudów nieodłącznych od obowiązku rodzicielskiego.

W stosunku do ludzi, dużo od nich oczekiwać, nie wypełniając względem nich tego, do czego się jest obowiązany, jest bezczelnością.

W stosunku do Boga, przykazania przekraczać, lub obowiązki zaniedbywać, licząc na miłosierdzie Boże, katechizm sprawiedliwe nazywa zuchwalstwem.

Zuchwale grzeszą także przeciwko Duchowi Świętemu ci wszyscy, co powodując się czy to zarozumiałością, czy fałszywą gorliwością, puszczają się na rozmaite przedsięwzięcia ponad obowiązek, siły, mienie, zdolności, albo też nieroztropnie biorą na siebie czynności, które czas i myśli im zaprzatają z uszczerbkiem dla istotnych obowiązków.

W wychowaniu baczyć należy na młodych, aby ich uwaga nie rozstrzeliwała się na wsze strony, lecz żeby się nauczyli skupiać ją ku ściśle określönemu osobistemu zadaniu.

II. ROZPACZAĆ ALBO WĄTPIĆ O ŁASCE BOSKIEJ.

Łatwo pojąć, że Pan Bóg nie może przebaczać, ani miłosierdzia okazywać tym, co się od przebaczenia i miłosierdzia odwracają. Ale jakże zwątpić o miłosierdziu Bożem dla grzeszników, chcących się nawrócić i proszących o przebaczenie? Jak chrześcijanin w rozpacz wpaść

może, czy to skutek własnych przewinień, czy innych okoliczności, zrozumieć trudno.

Niejeden mówi, że grzechów swoich żałuje, chce się poprawić, ale postanowień nie dotrzymuje i zawsze w te same przewinienia wpada, stąd zwątpienie i rozpacz. Takie usposobienie zdarza się, kiedy wychowanie i warunki życia wyrobiły sąd i sumienie, a nie wyrobiły silnej wiary i woli. Upadki, zwątpienia aż do rozpacz, powinny przekonać rodziców o obowiązku wczesnego wpajania dzieciom światłej wiary i kształcenia w nich mężnej woli.

Ani wola bez światłej wiary, któraby nią pokierować mogła, ani wiara bez mężnej woli, któraby zdolna była wykonywać to, co wiara nakazuje, nie mogą zadaniu podołać.

Główną przeszkodą do wiary i do mężnej a skutecznej woli jest pycha. Pycha oddala łaskę Bożą, że zaś bez niej do niczego dobrego nie jesteśmy zdolni, wpadamy najprzód w zwątpienie o sobie, a nareszcie w rozpacz.

Człowiek pyszny, przywykły tylko na siebie liczyć, tylko na siebie się oglądać, nie doznaje potrzeby uciekania się do miłosierdzia Bożego, a gdy stwierdza własną słabość i nieudolność, gdy go zaufanie, jakie w sobie pokładał, zawodzi, gdy z pod nóg mu się usuwa to, na czem się opierał, jakżeby nie wpadł w rozpacz?

Od rozpacz, czy to pochodzącej z własnych win, czy z innych okoliczności, jedynie wiara i pokora zabezpieczyć mogą. Wiara, dając zrozumienie własnego nicestwa, a zarazem wszechmocnego miłosierdzia Bożego, nastraja wolę ludzką od woli Bożej. Człowiek wierzący i pokorny nie polega na własnych tylko siłach: opiera się on na łasce Bożej, rozumie potrzebę pokuty, w tym duchu wszelkie przykrości przyjmuje. Taki człowiek, choćby dużo cierpiał, w zwątpienie wpaść nie może; dla niego, w prawdziwym słowa znaczeniu, niema zawodu.

Dzieci pod jakimkolwiek względem upośledzone, ułomne, chorowite, mało uzdolnione, krnąbrne, często są rodzicom powodem zmartwienia. Dla rodziców, nie mających silnej wiary, troski te łatwo stają się pokusą i prowadzą do zniechęcenia, a nawet rozpaczy. Ustrzec od tego potrafi jedynie utwierdzenie się w wierze i pamiętanie, że dzieci nie są dane rodzicom dla chluby i osobistej pociechy, ale na to, by je wychowywali dla chwały Bożej. Bóg zaś chwałę i służbę swoją wyprowadza z naszego poddania się woli Jego, nie zaś z powodzenia naszego.

Poddanie się i męstwo w cierpieniu są dowodem wiary i ufności; powodzenie jest darem Bożym, nie naszą zasługą.

Człowiek stworzony, ażeby Boga miłował i wiernie Mu służył, najskuteczniej to wykona, kiedy pełniąc, co do niego należy, resztę spokojnie na wolę Bożą zdaje i do tej woli się stosuje. Bóg jest wszechmocny i miłosierny, włos z głowy naszej nie zginie bez woli Jego¹⁾.

Jakkolwiek w wychowaniu dzieci trudności i zawody zachodzą, rozpaczać nigdy nie wolno; wytrwała modlitwa, jeżeli nie zawsze wysłuchana w sposób dla nas widoczny, straconą przed Bogiem być nie może.

Nie dość, że rodzice strzegli się sami od rozpaczy; i dzieci uczyć tego powinni, bo i one prędzej czy później na podobne pokusy będą narażone. Tak jak rodzice w zmartwieniach swoich, tak i dzieci w zmartwieniach młodego wieku jedynie przez ufność w Bogu, z wiary płynącą, znajdą ukojenie.

Św. Monika 29 lat się modliła o nawrócenie syna swego, św. Augustyna, a jeżeli Bóg długo ociągał się z wysłuchaniem jej prośby, jakże hojnie ostatecznie jej modlitwom zadośćuczynił, dając więcej, niż to, o co ona go prosić śmiała.

III. SPRZECIWIĄĆ SIĘ UZNANEJ PRAWDZIE
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Trudno przypuścić, ażeby człowiek wykształcony, przy zdrowych zmysłach, mógł się sprzeciwiać prawdzie bez jakiegoś powodu. Powodem jest zawsze jakaś namiętność, czy to dla tego, że namiętność zaciemnia umysł i odejmuje zdolność do przyjęcia prawdy, czy też dla tego, że prawda stawia zapórę namiętności.

I tak, ci wszyscy, co wbrew sprawiedliwości się procesują, ażeby swe mienie powiększyć, ci, co się starają ślub unieważnić, albo małżeństwa zawierają wbrew prawom kościelnym, ci, co pojedynki usprawiedliwiają, co w braku dowodów zaprzeczają długi lub danego słowa, ci, co zalotnością niszczą cudze domowe szczęście, dowodząc, że to „tylko zabawa“, ci wszyscy mogą umysł i sumienie mieć tak zaciemnione namiętnością, że tracą poczucie prawdy, albo nie mają odwagi do uznania jej.

Zwykle to u ludzi, chcących trwać w grzechu, że wmawiają w siebie i w innych, że w tem, co robią, grzechu niema, albo że grzechu uniknąć się nie daje. Takie zaprzeczanie prawdy jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

Czasami pycha sama przez się staje się powodem do tego rodzaju kłamstwa. Człowiek wobec Boga i wobec ludzi nie chce uznać, że nie umie, nie rozumie, nie potrafi; woli powiedzieć, że nie wierzy lub nie uznaje. Czasami na to, aby się nie przyznać do pomyłki, woli obstawać przy swoim twierdzeniu, chociaż sumienie ostrzega, że ono jest mylne.

Kto zgrzeszył, niechaj się przynajmniej nie usprawiedliwia, wytwarzając i głosząc na swoją obronę zasady przeciwne mądrości i woli Bożej.

IV. BLIŹNIEMU ŁASKI BOŻEJ NIĘ ŻYCZYĆ,
ALBO ZAZDROŚCIĆ.

Kościół w katechizmie po trzykroć wraca do nauki o zazdrości; wykazuje najprzód, że jest zakazana dzie siątem przykazaniem; następnie zalicza ją do grzechów głównych, a w końcu do grzechów przeciwko Duchowi Świętemu. Z zazdrośczenia bliźniemu łaski Bożej wynika zazdrość tego wszystkiego, co do otrzymania łaski prowadzi.

Dziwnie powiedzieć, ale grzech ten czepia się głównie ludzi pobożnych, a raczej mających pozory pobożności. W istocie, bezbożnicy o łaskę Bożą się nie troszczą. Przeciwnie ludzie, trudniący się uczynkami miłosierdnymi, dziwnie są skłonni do zazdrośczenia tym, co ich na tej drodze wyprzedzają, lub im są równi. Może tym sposobem tłumaczy się w części bezskuteczność mnóstwa miłosiernych wysiłków; zarażone zazdrością, a więc grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, Królestwa Bożego na ziemi szerzyć nie mogą.

Często widać osoby, które nie tylko że nie pomagają w tem, co inni pożytecznego czynią, ale ogadują, szkalują, utrudniają, przeszkadzają, nie dla tego, ażeby rzecz samą w sobie ganili, ale dla tego, że ktoś inny ją wykonywa, nie oni.

Zazdrośnik nie zniży się do prośb o udział w wspólnej pracy, raczej przeszkadza w niej; dowodzi, że rzecz podjęta jest niepotrzebną, do wykonania niemożliwą, że ten, co się jej podjął, jest do tego niezdolnym, że mu braknie umiejętności, zdrowia, czasu, sił i pokrywając zazdrość troskliwością, wszelkiego pozoru się chwyta, byle przeciwnika pozbawić zasługi i uznania. Zazdrośnikowi nie o to chodzi, żeby rzecz się udała, ale żeby on był jej wykonawcą. Widzi się to we wszystkich stosunkach życia; i tak, przy pielęgnowaniu chorych, niektórzy

do zamęczenia siebie samych chorego obsługują, byle nikt inny udziału w tem nie miał; wystawiają sobie, że najczystsza miłość nimi powoduje, a nie widzą, że to miłość, tylko zazdrość, że o ludzkie pochwały lub wdzięczność im chodzi.

Przy udzielaniu nauk, jeżeli ten, kto uczy, jest zazdrośnikiem, nie przyjmie najmniejszej wskazówki, bo zasługa postępów ucznia do niego samego należeć powinna; korzyści z cudzego nauczania nigdy nie uzna.

U dzieci zarodki „zazdrośczenia łaski Bożej“ objawiają się zazdrością łaski rodzicielskiej, łaski przełożonych; zazdrośczeniem nie tylko zyskanej nagrody, ale i zasłużenia na nią.

Po zewnętrznych oznakach i to najdrobniejszych, choćby tylko z wyrazu twarzy, rodzice pilnie dochodzić powinni tego, co się na dnie serca dziecięcego dzieje i nie dopuszczać rozwijania się tego ciężkiego grzechu. Baczność tem potrzebniejsza, że zazdrość tak się kryje i takimi się rozmaitemi pozorami osłania, że trudną jest do odkrycia, a tem samem do poprawienia, czy to w sobie, jeżeli się jej ulega, czy to w dzieciach, jeżeli są do niej skłonne.

Zwalczać takie usposobienie można, tak jak każde inne, tylko przeciwną cnotą, a raczej uczynkami, które płyną z cnoty, jeśli się ją posiada, lub do nabycia cnoty prowadzą, jeśli się jej dotąd nie miało.

Trzeba dzieci uczyć, ażeby, ile razy czynią rzecz jakąś, mogącą stać się dla nich zasługą i przynieść im pochwałę, radość swoją podwajały, przypuszczając innych do współudziału. Kiedy chodzi o ucieszenie rodziców, o jakąś dla kogoś niespodziankę, niech wszystkie dzieci jednoczą swoje siły, żeby wspólnie coś wykonać i ofiarować.

Można je nauczyć słowami Pana Jezusa, że tam, „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imieniu Jego,

tam on jest pośrodku ich“¹⁾, że zatem wszelka wspólna praca ma więcej znaczenia, więcej wartości, więcej błogosławieństwa Bożego, niż to, co każdy odrębnie na swoją rękę czyni.

Jakże to ważne i doniosłe w stosunku do wszelkiej pracy społecznej i narodowej; jak ważną rzeczą jest od pierwszej młodości wprawiać się do poświęcenia osobistych względów, osobistej próżności dla dobra ogółu. Tym jedynie sposobem stać się można prawdziwym sługą Bożym, prawdziwym obywatelem, prawdziwym sługą Ojczyzny.

V. PRZECIWIW ZBAWIENNYM NATCHNIENIOM BYĆ ZATWARDZIAŁEGO SERCA.

Jeżeli zatwardziałość serca przeciwko zbawiennym natchnieniom jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, to właśnie dla tego, że wszelkie zbawienne natchnienia, zacne myśli, pragnienia, pochodzą zawsze i jedynie z działania Ducha Świętego w duszy. Sami przez się niezdolni jesteśmy ani do myśli dobrej, ani do dobrego uczynku, niezdolni nawet westchnąć do Boga.

Wszelkie dobro ma swe źródło w Bogu i jedynie od Niego pochodzi, a zatem opierając się dobrym natchnieniom, dar Boży odrzucamy; zagłuszając głos sumienia, grzeszymy przeciwko Duchowi Świętemu. Bo czymże jest głos sumienia, jeżeli nie działaniem Ducha Świętego wewnątrz duszy? Działanie to, czyli głos sumienia, w rozmaity sposób słyszeć się daje.

Wahanie się przed grzechem, osłanianie go tajemnicą, unikanie cudzego wzroku z obawy, ażeby kto w oczach nie wyczytał, co się w duszy dzieje, onie-

¹⁾ Mat. XVIII, 20.

śmielenie wobec najlepszych i najzyczliwszych, niepokój, smutek, zgryzoty, wstyd, towarzyszące przekroczeniom prawa Bożego, są głosem sumienia. Wyraźne poczucie, że się nie powinno słuchać, mówić, czynić tego, co zbliska czy zdala do grzechu prowadzi, albo, że się powinno wyjawiać to, co naraża na popełnienie grzechu, to są objawy działania Ducha Świętego w duszy, które zwykliśmy głosem sumienia nazywać. Ma ono na celu ostrzeżenie i upamiętanie przed grzechem, a skruchę, wyznanie, nawrócenie po upadku.

Głos ten sumienia jest największą łaską Bożą. Święci nie inaczej się uświęcili, jak głosu tego słuchając. Grzesznicy nie inaczej się nawracają, jak idąc za tym głosem, wbrew wszystkim innym względom. Zagłuszając ten głos, stajemy się pastwą namiętności; grzechy zaś temi namiętnościami powodowane, zaciemniają umysł i pozbawiając łaski Bożej, odejmują i zdrowy sąd i męstwo do naprawy życia, a tak grzech ten odejmuje warunki do otrzymania przebaczenia niezbędne.

Zatwardziałość serca przeciw zbawiennym natchnieniom już się w małych dzieciach objawia, to też pilnie uczyć je należy, aby zważały na głos sumienia. Niewątpliwie, usposobienie człowieka nie krępuje władzy, którą Bóg posiada, działania na duszę ludzką, ale Bóg władzy tej używa tylko o tyle, o ile człowiek jest zdolny i chętny do korzystania z niej.

Rodzice, a szczególnie niektóre piastunki, mają czasem niegodziwy zwyczaj śmiania się i żartowania z dziecinnych przewinień, jak gdyby to były drobnostki, których nie można za grzechy poczytywać. Ale jeżeli w tych uczynkach na razie niema wyraźnych grzechów, to one, bądź co bądź, objawiają skłonności, mogące, przez nieogłędność rodziców, prowadzić do grzechu.

Wejrzenie rodzicielskie powinno być przestrogą dla dziecka, ono z tego wejrzenia uczy się każdą rzecz i każ-

dy postępek właściwie oceniać. Serdecznem wejrzeniem rodzice powinni nagradzać dzieci po wykonaniu obowiązku, po każdym dobrym uczynku, po zwyciężonej pokusie; z wejrzenia smutnego, surowego, karcącego, niech się dzieci uczą, czem się brzydzić, czem pogardzać, z czego smutku doznawać. Łajania, gderania nie wiele sumienia dziecięce kształcą, skuteczniejsze są drobne kary i nagrody, ale najskuteczniejsze dla wykształcenia sądu i sumienia jest zachowanie się rodziców wobec tego, co dzieci czynią.

Rodzice powinni być sumieniem dzieci, póki ich własny sąd, wola i sumienie nie są dość wyrobione, ażeby same głos sumienia rozpoznawały i wiernie go słuchały. Jeżeli dziecko dotyka się czegoś bez pozwolenia, powstrzymać je wejrzeniem, jeżeli na wejrzenie nie zwraca uwagi, dotknąć się jego ręki lub ramienia i zmusić, aby w oczy spojrzało. Wejrzenie ma w wielu razach wyższość nad słowami. Wobec nagany, wyrażonej słowami, dzieci zostają czasami bierne, a czasami odporne. Wobec nagany wejrzeniem wyrażonej, muszą same siebie zapytać, czem niezadowolenie i nagane spowodowały, a tak zmuszone do zastanowienia, sąd i sumienie sobie kształcą.

Sumienie kształci się także codziennym rachunkiem sumienia; ale żeby rachunek sumienia stał się pożytecznym, powinien być bardzo krótkim, odnosić się do jednej lub dwóch głównych wad i wywołać skruchę.

Rachunek sumienia nie powinien w żadnym razie dawać pochopu do łajania i karania dzieci. Rodzice, którym dziecko zdaje sprawę z dziennych czynności, powinni okazywać czy to radość, czy przykrość z ich wyznania. Jeżeli muszą okazać smutek, powinni zarazem wyrazić nadzieję, że, kiedy skutkiem działania Bożego w duszy, dziecko dobrze winę zrozumiało i wyznało ją, nastąpi poprawa.

Ucząc dzieci uwagi i wiernego posłuszeństwa dla tych „zbawiennych natchnień“, najskuteczniej się je zabezpiecza od „zatwardziałości serca“.

VI. UMYŚLNIE ZANIEDBYWAĆ POKUTĘ AŻ DO ŚMIERCI.

Grzech ten wynika bądź z lekkomyślności, bądź z lenistwa, bądź z nikczemnej rachuby. Czasami wszystkie te powody nań się składają i o tyle niebezpieczniejszym dla zbawienia go czynią.

Lekkomyślność pochodzi z braku równowagi umysłowej. Ona to sprawia, że o rzeczach nie sądzimy według istotnego znaczenia, nie oceniamy ich według prawdziwej wartości, nie stawiamy ich na właściwym miejscu, że im nie poświęcamy odpowiedniego czasu i namysłu. Według wyrażenia biblijnego wpada się w omamienie marności i w pożądliwość, która umysł wywraca¹⁾.

Lekkomyślni kierują się względami ludzkimi, a na przykazania Boskie i kościelne mało się oglądają; czasu nawet znaleźć nie mogą na zastanowienie się nad tem, czego Bóg od nich żąda. Do zbytku się troszczą o wykwintny stół, mieszkanie, stroje, a nie troszczą się ani dla siebie, ani dla dzieci o wykształcenie i cnoty do wypełnienia obowiązków potrzebne.

Inni znowu, pod wpływem lenistwa i opieszałości, z dnia na dzień odkładają wykonanie obowiązków; raz im zmęczenie na to nie pozwala, powietrze i odległość stoją na przeszkodzie, to znowu otoczenie lub warunki nieodpowiednie. Wszelki wysiłek fizyczny, żeby według słów ewangelicznych „powstać“²⁾ i uczynić, co należy;

¹⁾ Mądr. IV, 12.

²⁾ Mar. II, 9.

wszelka praca umysłowa, żeby się nauczyć tego, co wykonanie obowiązków i osiągnięcie zbawienia wymaga; wszelkie skupienie ducha, żeby się pomodlić i nad zbawieniem zastanowić, wydaje im się zbyt uciążliwe. Z dnia na dzień, z roku na rok, staranie to odkładają, a kiedy ich śmierć zaskoczy, pokazuje się, że nic nie uczynili, nie naprawili, że żyli bez pożytku dla bliźnich, ze szkodą własnego zbawienia.

Inni nareszcie, nie chcąc niczego sobie odmawiać, co namiętnościom dogadza, a skądinąd bojąc się narazić swe szczęście wieczne, ufają, że po użyciu, ile się da i do ostatniej chwili, wszelkich rozkoszy doczesnych, potrafią jeszcze na czas, w godzinie śmierci, „in extremis“, uczynić zadość wymaganiom Kościoła. Taka rachuba jest często zawodną, a w każdym razie nikczemną. Śmierć każdego zaskoczyć może niespodzianie, a chociaż zwykle zapowiada się chorobą, któż ręczyć może, że rozum, którego człowiek nigdy, będąc przy zdrowiu, dla służby Bożej nie użył, w śmiertelnej chorobie będzie dość przytomny i silny, ażeby poprawić to, co przez życie całe było zaniedbane.

Że taka rachuba jest nikczemną, temu nikt nie zaprzeczy. Cóżby się powiedziało o człowieku, który sobie na wszystkie zdrożności pozwala w nadziei, że jednak kary uniknąć potrafi. Taki człowiek na szacunek u ludzi nie zasługuje, a na cóż zasłużyć może u Boga, którego obrażać się nie boi, byle sam na tem nie szkodował?

Rodzice powinni dzieci swoje wcześniej przyzwyczajać, żeby nie odkładały wyznania swych win, przeproszenia za nie i naprawienia szkody, jaką zadać mogły, skoro ich głos sumienia o przewinieniu ostrzeża.

„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“¹⁾, mówi Chrystus Pan. Częścią tej doczesnej poku-

1) Łuk. XIII, 3.

ty jest przyznanie się do win, przeproszenie; przeproszać trzeba tak Boga jak ludzi, których się obraziło, zgorszyło, zmartwiło, a przede wszystkim rodziców i przełożonych.

Niektóre dzieci, szczególnie jeżeli ich od małości do tego nie wprowadzono, trudno doprowadzić do wyznania winy i przeproszenia; trzeba im w tem dopomóc. Jeżeli zawiniły przeciwko ojcu, niech je matka do ojca przyprowadzi, jeżeli przeciwko matce, niech nauczycielka, piastunka, starszy brat lub siostra przyjdą w pomoc. Starsze dzieci trzeba nauczyć, żeby młodszym w takich wyznaniach pomagały.

Jeżeli między rodzeństwem zachodzą czasem nieporozumienia, jeżeli przykre słowa się wyrwywają, nie trzeba, żeby takie zajścia stawały się zarodkiem wzajemnej niechęci, żalu, gniewu. Łatwo je puszczą w niepamięć bracia i siostry, krewni, przyjaciele, nawet bez przeproszenia się, byle się umówili, że cokolwiekby między nimi przykrego zaszło, po pewnym umówionym czasie, po godzinie, dwóch lub trzech godzinach, obie strony uważać to będą za niebyłe i przebaczone.

Dzieci nie powinny korzystać z rodzicielskich dobrodziejstw, nie powinny do stołu siadać, iść na przechadzkę lub do zabawy, nie przeprosiwszy wpiertw, jeżeli w czemś zawiniły.

Przebaczenia nie trzeba nadto odkładać. Jeżeli dziecko zasłużyło na naganę, to zganić, jeżeli mu potrzeba kary, to ukarać, ale nie trwać w zagniewaniu, nie odprawiać dziecka po kilkakroć bez przebaczenia. Gdy dziecko przeprosza ze szczerą skruchą, nie trzeba przypominać mu przewinień dawniejszych, bo to dzieci zniechęca, przygnębia, oswaja z rodzicielskim napominaniem i nieczułością na nie czyni.

Dzieci śmiercią straszyć się nie godzi, ale i one wiedzieć powinny, że śmierć niespodziewanie każdego w każdej chwili spotkać może.

Niektórzy strzegą dzieci od widoku śmierci, od rozmowy o niej, zbliżania się do umarłych, udziału w pogrzebach, bywania na cmentarzach. Osłaniają śmierć tajemniczością i strachem. Bardzo to nieroztropnie, a można powiedzieć i okrutnie, bo skoro śmierci uniknąć nie można, trzeba się z nią oswoić, by się do niej jak najlepiej przygotować. Równie jak starsi, dzieci powinny wiedzieć, że cała wieczność zależy od tego, czy duszę śmierć w porządku woli Bożej zastanie, że zatem nigdy nie powinny trwać w tem, coby wieczność narazić mogło. Niechaj przed snem, przed podróżą, starają się otrzymać przebaczenie tych, przeciw którym zawinić mogli.

III.

GRZECHY WOŁAJĄCE O POMSTĘ DO NIEBA.

I. UMYŚLNE ZABÓJSTWO¹⁾.

Grzechy wołające o pomstę do nieba, jak wszystkie inne, wynikają z jednej z trzech pożądliwości. Ale umyślne zabójstwo wyniknąć może z każdej z nich, co dowodzi konieczności zwalczania ich wszystkich.

Pożądlliwość ducha, czyli pycha, rodzi obraźliwość, kłótnie, pojedynki, nienawiść, chęć zemsty, a ostatecznie zabójstwo.

Pożądlliwość ciała prowadzi do grzesznych stosunków, kłamliwych przyrzeczeń, uwodzeń, nieprzyjaźni, pojedynków, zabójstwa, samobójstwa.

Nareszcie pożądlliwość oczu, czyli chciwość, wytwarza oszustwa, fałszerstwa, krzywoprzysięstwa, kradzieże, i doprowadza złoczyńcę, dla własnej obrony, do zabójstwa tego, kogo skrzywdził lub chce skrzywdzić.

Niechaj rodzice, troskliwi o dobre wychowanie swych dzieci, nie zaspakajają się, myślą, że one nie są narażone na popełnienie takich zbrodni. Sam św. Augustyn mawiał o sobie, że nie ma takiej ludzkiej zdrożności w którąby on popaść nie mógł.

Rodzice niechaj wiedzą, że każdego rodzaju pożądlliwość niepokonana toruje śliską i spadzistą drogę do wszelkiej zbrodni. Niechaj dzieci swoje wprawiają do przewycięzania najdrobniejszych oznak tych pożądliwości, a tak ustrzegą je nietylko od cięższych grzechów,

¹⁾ Rodz. IV. 19.

ale i od mnóstwa przewinień, choć może na pozór drobnych, niemniej uwłaczających ludziom, którzy się ich dopuszczają, i obniżających moralny poziom społeczeństw, wśród których uchodzą bezkarnie.

Zabójstwo jest zakazane piątym przykazaniem: katechizm, tłumacząc to przykazanie, uczy, że ono się odnosi nie tylko do wyraźnego morderstwa, ale do tego wszystkiego, co bliźniemu szkodzi na duszy i na ciele. Złe przykłady, gorszące rozmowy, wszystko co nadweręża wiarę i psuje obyczaje, co obniża uszanowanie dla przykazań i obowiązków, zakrawa, mniej czy więcej, na duchowe zabójstwo. Brak dozoru względem młodych sług, narażanie ich na pokusy i niebezpieczeństwa, na mieszkanie lub przebywanie w niestosownem otoczeniu, na czytanie niewłaściwych książek, dla braku dobrych, ciężkie to są chlebobawców grzechy.

W porządku zaś fizycznym wymaganie od podwładnych pracy nad ich siły w szkodliwych dla nich warunkach, przeznaczanie im niezdrowych mieszkań, niezdrowego i niedostatecznego pożywienia, niedostatek snu, na które tyle pań bezmyślnie służki swoje naraża, wszystko, co szkodząc zdrowiu, ukraca życie, zalicza się do tego grzechu wołającego o pomstę do nieba. Trudno pojąć, jak kobiety, chrześcijanki, wstając same o późnych godzinach, po nocach spędzonych na balach, teatrach, wieczorach, mogą ze spokojnem sumieniem żądać od sług, by czuwały do późnej pory i rano wstawały wcześniej do pracy, twierdząc, że sługom krótki sen wystarcza.

Niechaj rodzice nie wystawiają sobie, że to wszystko nie ma stosunku z wychowaniem. To, co rodzice czynią i mówią, to, czego dzieci są świadkami, staje się dla nich prawem; to, do czego przywykły, zdaje im się sprawiedliwem. I tak, późniejsze zachowanie się człowieka jest zwykle odbiciem tego, co w latach dzieciennych widział i słyszał.

Nie trzeba pozwalać dzieciom pastwić się nad zwierzętami. Dzieci nie zdają sobie sprawy z cierpienia, jakie czasami dla własnej zabawy zwierzętom zadają; ciągną za uszy, duszą, wiążą, kępują, za włos szarpiają, kłóją aż do krwi, w ciemnych kątach zamykają. Najlepszą w takich razach karą i nauką, przypuszczając, że dzieci nie wiedzą, co czynią, wymagać, ażeby same sobie, o ile to być może, podobne cierpienia zadały.

Dziecko może za karę samo sobie włosy lub uszy potargać, do krwi się ukłóć, a takiej kary zwykle nie potrzeba powtarzać, bo ona zmusza dziecko do zastanowienia się nad tem, co uczyniło.

Trudniej karę odpowiednią znaleźć, kiedy dzieci męczą muchy, motyle, ptaki, robaki, a wszakże żadnego okrucieństwa bezkarnie przepuścić nie należy.

Trzeba dzieci nauczyć, że gdy się musi jakie zwierzę zniszczyć, bo są szkodliwe, czy zabić na pokarm dla ludzi, powinno się to czynić z jak najmniejszą dla nich męczarnią.

Okrucieństwa, na które dzieci sobie pozwalają bezmyślnie względem zwierząt, wytwarzają zatwardziałość serca względem bliźnich. Trzeba dzieci zaprawiać do litości i opieki nad zwierzętami i do starania o nie. Staranie to jednak nie powinno polegać na przesadzonych pieczyotach i zbyt niemiłym przywiązaniu do zwierząt, a dla uniknięcia tego szkopułu, nie trzeba trzymać zwierząt w mieszkaniu.

Jeżeli okrucieństwo względem zwierząt prowadzi do okrucieństwa względem bliźnich, to wcale się nie zdarza, ażeby odwrotnym porządkiem przesadne przywiązanie do psów, kotów, papug, miało kształcić serce do miłości bliźniego. Nietylko, że go nie kształci, ale przeciwnie; codziennie przekonać się można, że osoby, rozmówiane w pokojowych zwierzętach, mają serce jakby

ubezwładnione do miłości bliźnich, a nawet do miłości Boga. Wstrętną to rzeczą widzieć, do jakiego stopnia niektóre osoby posuwają swe serdeczności względem ulubionych zwierząt: rozmaitych wygod i przysmaków im dostarczają, rozmaite koszta, trudy, starania dla nich ponoszą, na jakieby się dla bliźnich, dla ubogich nie zdobyli; pieszczą, ściskają, całują, na rękach noszą i więcej im miłości świadczą, niż własnym dzieciom. Ileż taki widok zawiści budzić musi w sercach tych, co na to patrzą, nigdy nic podobnego względem siebie nie doznając!

Te uwagi nie mają bezpośredniego stosunku z zaborstwem, a wszakże pamiętajmy, że życie jest najcenniejszym darem Bożym, i to nietylko życie ludzkie, życie zwierzęce, ale i życie roślinne; dlatego też i ono szanować trzeba. Opatrzność, dając człowiekowi panowanie nad wszelkiem stworzeniem na ziemi, udzieliła nam prawo posługiwania się nimi, używania ich na pożywienie, na odzież, stroje, rozrywki, nie dała nam jednak prawa poniewierania ich, a tem mniej pastwienia się nad nimi i marnowania ich.

Trzeba wpajać dzieciom uszanowanie dla wszystkich stworzeń Bożych; nie trzeba dozwalać, ażeby drzewom, kwiatom, najmniejszym roślinkom, szkodę niepotrzebnie zadawały trzeba budzić u nich zamiłowanie przyrody, zamiłowanie chowu krzewów i roślin. Jeżeli przesadzone pieszczoty względem zwierząt odwracają od miłości Boga, bliźnich i innych przedmiotów godnych miłości, to zamiłowanie roślin utrzymuje niewinność serca i najdelikatniejsze jego zalety rozwija, a strzeże od próżniactwa i wielu innych grzechów.

II. GRZECH SODOMSKI¹⁾.

Grzech Sodomski, tak zwany od miasta Sodomy, na którą ściągnął straszny gniew Boży i doszczętne zniszczenie, jest grzechem przeciwko szóstemu przykazaniu, przeciwi się prawom duchowym i fizycznym. Grzech ten dowodzi, że człowiek nie żyjący według praw Bożych, według ducha wiary, spaść może niżej bydła. Rodzice powinni nieustannie mieć to w pamięci.

Tak jak najlepszym sposobem ustrzeżenia dzieci od grzechów przeciw szóstemu przykazaniu, najlepszym także do strzeżenia od grzechu Sodomskiego jest rozbudzanie zamiłowania do nauki i pracy, do wszystkiego, co zacne i święte, do służby Boga i Ojczyzny. W godzinach wolnych od nauk trzeba wprawiać dzieci do pracy ręcznej, ćwiczyć je w gimnastyce i tem wszystkim, co wytwarza zręczność, zgrabność, zaradność, nie zostawiając dzieciom czasu na nudy i marzenia. Nie trzeba zezwalać na próżniactwo, na poufałości, rubaszność, ordynarne żarty, śmiechy, zabawy, wrzaski i to wszystko, co umysłowo lub duchowo upośledza.

W wyborze towarzyszy i towarzyszek należy z największą postępować roztropnością i z zasady dla własnych dzieci wybierać raczej młodszych od nich wiekiem, niż starszych. Dzieci zwykle wpływ wywierają na młodszych, a ulegają temu, co przychodzi od starszych.

Grzech Sodomski nie wynika z przyrodzonych skłonności, jest skutkiem zepsucia, złych przykładów, namów i wpływów, pochodzi od otoczenia. Jakże rodzice baczni być powinni w wyborze tego otoczenia, a w szczególności osób, którym dzieci swe powierzają, a które brakiem troskliwości i dozoru tyleż szkody wyrządzić mogą, co przewrotnością.

¹⁾ Rodz. XVIII, 20.

III. UCISNIENIE UBOGICH, WDÓW I SIERÓT ¹⁾.

Katechizm zalicza „uciskanie wdów i sierót“ do grzechów wołających o pomstę do nieba. Nie chodzi tu jedynie o wdowy i sieroty, pozbawione dachu i chleba, bo ucisnienie tych jest stosunkowo rzadkie. Ubogie sieroty zwykle łatwiej, niż inne dzieci, przytulą się czy to w zakładach publicznych, czy u osób prywatnych: wdowy zaś ubogie łatwiej od innych kobiet zarobek znajdują.

Na ucisk narażone są w sposób szczególny wdowy i sieroty nie najuboższe, ale może najnieszcześniejsze, te, które cośkolwiek posiadając, nie umieją mienia swego bronić, ani niem rządzić, a tak, stają się pastwą wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i niesumiennych opiekunów, krewnych, sąsiadów, znajomych, urzędników, adwokatów, pośredników wszelkiego rodzaju. Otóż, popełniający tego rodzaju nadużycia, powinni pamiętać, że Pan Bóg w Piśmie Świętem sam o sobie mówi, iż jest mścicielem krzywd wyrządzanych wdowom i sierotom.

Trzeba młodym wpajać uszanowanie obowiązków, jakie ciążą na każdym uczciwym człowieku względem wdów i sierót, a w szczególności na tych, co z osobistego położenia winni wdowom i sierotom opiekę. Nie wystarczy nie krzywdzić ich na własną korzyść; wszelkie niedbalstwo, opieszałość, lekkomyślność w prowadzeniu ich interesów, może im sprawić krzywdę, równającą się „ucisnieniu ich“.

Dzieci nie są narażone na uciskanie wdów i sierót, ale jakże często objawia się u nich skłonność do poniewierania słabszymi, do nadużywania siły, ażeby młodszym dokuczać, drażnić ich, wydzierać im to, czem się cieszą lub bawią.

Ażeby zapobiec takiemu usposobieniu, trzeba wpoić dzieciom najprzód poczucie, a z czasem przekonanie, że

¹⁾ Ekkly, XXXV, 18, 19. — Mal. III, 5.

siła dana jest człowiekowi dla obrony prawa i sprawiedliwości, dla obrony tych, co się sami bronić nie mogą, nie zaś, żeby gwałty, okrucieństwa, niesprawiedliwości wyrządzać i żeby, według nowożytnego zbójckiego twierdzenia, „siłą panować nad prawem“.

Trzeba budzić u dzieci starszych, silniejszych, bardziej umysłowo rozwiniętych, szlachetną rycerską żądzę bronienia słabych, upośledzonych, ubogich, choćby z ofiarą osobistą.

Zdarza się między dziećmi, że starsze widząc, że ich matki i piastunki więcej się zajmują młodszymi, że młodsze są obsługiwane, podczas gdy im na wszystko dłużej czekać trzeba, starają się powetować sobie tę mniemaną krzywdę, dokuczając młodszym.

Można zapobiec tej skłonności, zachęcając starsze dzieci do opieki nad młodszymi. Np. kiedy chodzi o przechadzkę, niechaj starsze pomagają w ubieraniu młodszych; kiedy dzieci mają zasiadać do stołu, niechaj starsze zaczną od służenia młodszym; niechaj zabawy dla młodszych obmyślają.

Takimi drobnymi środkami wykształca się w latach dzieciennych szlachetność charakteru, która później stanie po stronie sprawiedliwości w obronie słabych i uciemiężonych.

Trzeba słowem i przykładem wrazać dzieciom zasady, które, jeżeli na razie zastosowane być nie mogą, to w późniejszym życiu ochraniają je od przewinień, ściągających pomstę nieba.

IV. ZATRZYMYWANIE ZAPŁATY SŁUGOM LUB ROBOTNIKOM ¹⁾.

Grzech, jaki się popełnia, zatrzymując zapłatę sługom i robotnikom, o tyle głębszego wymaga zastanowienia, że nie można o nim powiedzieć, jak o niektórych innych, np. o zabójstwie, że mało kto nań jest narażony. Okazje do opóźniania zapłaty sługom i robotnikom są codzienne, i mimo że grzech ten postawiony jest na równi z zabójstwem, wpadają weń bezmyślnie osoby, które z pewnością ani zabójstwa nie mają na myśli, aniby chciały ściągnąć pomsty nieba na siebie. Ale na sądzie Bożym wobec cudzej krzywdy bezmyślność nikogo nie usprawiedliwi.

Jeżeli nas Pan Bóg rozumem obdarzył, to właśnie dlatego, żebyśmy działali z zastanowieniem. A czy można powiedzieć, że człowiek uczciwy działa z zastanowieniem, kiedy sługom i robotnikom na zapłatę czekać każe?

Praca jest kapitałem pracownika; z niej utrzymuje on i siebie i rodzinę, z niej opłaca nietylko to wszystko, co mu do życia potrzebne, ale i materiały do dalszego zarobku niezbędny. Robotnicy im ubożsi, tem bardziej zmuszeni wszystko gotówką opłacać. W braku gotówki, pracą zarobionej, każdej chwili są narażeni na głód, na zimno, na wyrzucenie z mieszkania, na fantowanie.

Odpowiedzialni są za te zabójcze cierpienia ci wszyscy, co dają obstalunki, nie mogąc zapłacić na termin; ci, co w takich warunkach kupują, najmują, dzierżawią lub pożyczają; ci, co więcej sług trzymają, niż ich przyzwolicie opłacać mogą. Ileż to osób wydaje na najrozmaitsze zbytki, zabawy, podarunki, jałmużny nawet, do których nie są obowiązane, a sługa, rzemieślnik, szwaczka, kupiec,

¹⁾ Kap. XIX, 13. — Ekkly, XXXIV, 27. Mat. III, 5. Jak. V, 4.

lekarz, profesor, bez końca czekać muszą na zapłatę, która im się od nich należy, a której opóźnienie znaczną krzywdę przynosi.

W tenże grzech wpadają ci, co wyzyskując cudzą biedę, każą sobie za pół darmo służyć, za pół darmo dla siebie pracować, dzieciom nauk udzielać; ci, co czas rzemieślnika lub robotnicy marnują, każąc im godzinami, z rachunkiem w rękę, na należytość czekać, albo kilkakrotnie po nią wracać. Czyż te godziny, spędzone na czekaniu, tak jak praca, którąby przez ten czas wykonać mogli, nie mają wartości dla robotnika, który z pracy żyje? Czyż ta strata czasu krzywdy nie stanowi?

Dziwnem bałamuceniem sądu i sumienia niejeden człowiek, hojny z natury, nie umie być rzetelnym. Jeżeli szczodrobliwość jest bardzo szlachetną zaletą, to sprawiedliwość powinna mieć pierwszeństwo, skoro jest cnotą moralną do zbawienia niezbędną. Pismo św. zaleca „miłować miłosierdzie“¹⁾, jednak przede wszystkim każe przestrzegać sprawiedliwości²⁾.

Niektórzy chętnie hojne rozdają jałmużny, żadnemu żebrakowi, choćby mógł na życie zapracować, datku nie odmawiają, ale kiedy chodzi o opłatę sług i robotnika, targują się o każdy grosz, jak gdyby chodziło o życie nie tego, co zapracował, ale tego, co owoców tej pracy ma używać.

Ta niesprawiedliwość powoduje nie tylko osobiste krzywdy, ale jest grzechem społecznym, grzechem przeciwko Ojczyźnie, gdyż sprzyja żebractwu, a do pracy zniechęca.

Gdyby ci wszyscy, co się wstydzą jałmużny odmawiać, albo na małym datku się ograniczać, wstydzili się zbyt skąpo opłacać sługi i robotników, lepiejby się

¹⁾ Mich. VI, 8.

²⁾ Przyp. XV, 5.

w kraju naszym działa. U nas, niestety, zamiast się wstydzić, niejeden się szczyci tem, że cudzą robotę wyłudził za pół darmo.

Niektórzy zabierają się budować kaplice, szkoły, klasztory, nie posiadając potrzebnych do tego zasobów. Z tego wynika, że świadczą jałmużnę jednym kosztem drugich, mianowicie tych, co napracowawszy się w pocie czoła, zapłaty doczekać się nie mogą. Czy można przypuścić, żeby szczodroliwość, świadczona kosztem sprawiedliwości, była Bogu przyjemną? Nietylko, że Mu nie jest miłą, ale widzimy z katechizmu, że pomstę Jego ściąga.

Trzeba dzieci nauczać, żeby, zanim rzecz jaką kupią lub obstalują, czy to w miłosiernym celu, czy w innym, ściśle obliczyły, czy i na ile im grosza starczy, a licząc na „lepsze czasy“, nie pozwalały sobie, choćby w najlepszym zamiarze, na wydatki, których nie mają czem opędzić.

Dla braku tej roztropności wytwarza się wśród ludności robotniczej poczucie krzywdy, nienawiść, chęć zemsty, prowadzące do zaburzeń społecznych.

„Wiatr siał będą, a wichur późną“¹⁾.

¹⁾ Oz. VIII, 7.

IV.

GRZECHY CUDZE.

Św. Paweł naucza, że wszyscy za wszystkich odpowiedzialni jesteśmy.

Z tej odpowiedzialności wynikają wyraźne obowiązki względem bliźnich.

Katechizm, określając, czego mamy unikać, żeby nie ściągać na siebie odpowiedzialności za cudze przewinienia, wylicza 9 tak zwanych grzechów cudzych:

- 1) Radzić do grzechu.
- 2) Dopomagać do grzechu.
- 3) Zezwalać na grzech drugiego.
- 4) Pochwalać grzech drugiego.
- 5) Rozkazywać drugiemu grzeszyć.
- 6) Pobudzać do grzechu.
- 7) Na grzech drugiego milczeć.
- 8) Grzechu nie karać.
- 9) Uniewinniać grzech cudzy.

Ucząc dzieci o grzechach cudzych, trzeba im wpoić w umysł i sumienie, że nie zawsze ten jest najbardziej winny, kto osobiście coś złego popełnia.

Dosyć to zwykła między dziećmi rzecz, kiedy coś wśród nich zajdzie niedobrego, że każde winę z siebie zrzuca, znanemi słowy „to nie ja“. A wszakże częstokroć równie, a może i więcej, winni są doradcy, świadkowie, współuczestnicy złego i ci wszyscy, co w jakikolwiek sposób się przyczynili do grzechu.

Dzieci powinny wiedzieć, że cudze grzechy są o tyle cięższe, o ile trudno, a nawet niepodobna, naprawić szko-

dę niemi zadaną. Własne przewinienia można wyznaniem i skruchą zmasać, można czasami za nie zadosyćuczynić, można w pewnej mierze je odpokutować, ale któż naprawi szkodę innym duszom zadaną?

Dzieci powinny wiedzieć, że jeżeli grzeszą, zabawiając się złemi myślami, to cięższy jeszcze grzech popełniają, kiedy myśli tych udzielają towarzyszom; że jeżeli źle robią, cudzą własność naruszając, to o wiele jeszcze gorzej, kiedy drugich do takiego nadużycia pociągają; że jeżeli źle robią, gdy same są krnąbrne, uparte, bardzo odpowiadają, to, jako doradcy złego, do własnego grzechu dodają odpowiedzialność za grzech cudzy.

Zdarza się dzieciom, że w nieobecności rodziców domagają się od sług i młodszych dzieci tego, czego by w obecności rodziców domagać się nie śmiały. Czasami w szkole pod strachem zmuszają młodszych i słabszych do rzeczy, na które sumienie i przepisy szkolne nie pozwalają, albo też nakazują im zatajenie tego, co by wyjawić powinny. Trzeba wzbudzić u dzieci starszych wstręt do takich nadużyć, a u młodszych męstwo i odporność potrzebną, ażeby im nie ulegać, skoro sumienie na to nie pozwala.

Władza dziecka jest wprawdzie bardzo ograniczona, ale, o ile ono ją posiada, nie powinno jej nadużywać. Wszelka władza jest od Boga daną, ktokolwiek w jakimkolwiek stopniu jest nią obdarzony, powinien ją sprawować w myśl Tego, który mu ją nadał. Dzieci mają tyle wpływu jedne na drugie, że jak się wzajemnie czasami do grzechu pobudzają, takby się wzajemnie od niego powstrzymywać mogły, gdyby rozumiały, że taki obowiązek na nich ciąży.

Dzieci mogłyby rozmaitym grzechom przeszkodzić, gdyby rodziców i przełożonych ostrzegały o tem, co widzą i słyszą. Tu jednak zachodzi trudność niemała. Z jednej strony nie trzeba dzieciom pozwalać, aby jedne na

drugie lub na sługi skarżyły, żeby plotki znosiły w celu wywołania nagany. Topy prowadziło do zawiści, obmowy, przesady, kłamstwa. Z drugiej strony dzieci, jak i starsi, mają obowiązek przeszkodzenia złemu, kiedy to uczynić mogą. Jakże tedy pogodzić te dwie przeciwne zasady? Jak nauczyć dzieci, żeby się rodzicom ze wszystkim zwierzały, a jednak nie stawały się plotkarzami, donosicielami? Co w złych warunkach wychowania może nieraz być trudnem, staje się przy odpowiedniem wychowaniu stosunkowo łatwem.

Jeżeli rodzice wprawiają dzieci, ażeby z nimi otwarcie o wszystkim mówiły, tem samem będą powiadomieni o tem, co dzieciom pod oczy wpadło, bez żadnego z ich strony plotkarstwa. Rzeczą rodziców tak rozmowę z dziećmi kierować, żeby te się nie domyślały wrażeń, jakie ich zwierzenia sprawiają.

Zdarzają się jednak rzeczy, o których dzieci wyraźnie wiedzą, że są przez rodziców zakazane, i że ci, co się ich dopuszczają, kogoś oszukują, krzywdzą, narażają na niebezpieczeństwo, zgorszenie. W takim razie zamilczając to, czego są świadkami, dzieci istotnie zezwalają na grzech cudzy.

Dzieci, jak zwykle słabi wobec mocniejszych, częstokroć boją się ściągnąć na siebie zemstę, lub szyderstwo tych, których złe postęпки wyjawiają. Rzeczą położonych tak się zachowywać, ażeby oskarżyciela nie narażać na gniew ze strony oskarżonych, albo jeżeli tego uniknąć niepodobna, przynajmniej uchronić go od skutków ich mściwości.

Skądinąd trzeba dzieci zawczasu uzbrajać w męstwo, w dalszem życiu niezbędne, ażeby w obronie prawdy i sprawiedliwości każdą przykrość mężnie znieść umiały.

Ale, jeżeli czasami wyjawienie złego jest konieczne, to szkaradną jest rzeczą rozpowiadać bez istotnej po-

trzeby o rozmaitych drobnych zapomnieniach, wadach; powtarzać, co się komu mimowoli wyrwało w chwilowem rozdrażnieniu. Takie plotkarstwo nietylko nie przynosi pożytku, ale pobudza do innych grzechów cudzych, siejąc nieporozumienia, niezgody, nienawiść.

W to samo przewinienie wpadają dzieci, kiedy jedne drugie drażnią i do złości pobudzają, kiedy lekkomyślnością i nieposłuszeństwem niecierpliwość przełożonych wywołują, kiedy rzeczy plamią i niszczą, kiedy się niepotrzebnie narażają na przypadki i choroby, przyczyniając wydatku, pracy, troski i kiedy własnem zachowaniem się inne dzieci do podobnych wybryków wciągają.

Trzeba, żeby dzieci szanowały cudzą pracę, żeby uważały na to, co drugim przykre, nużące, bolesne, obraźliwe; niech się wystrzegają krzyku, hałasu, trzaskania drzwiami, przerywania spoczynku tym, co go potrzebują, i tego wszystkiego, co może dla drugich być powodem rozdrażnienia, nawet gniewu.

Dzieci pochwał i nagan nie udzielają, więc zdawałoby się, że nie są narażone na „pochwalanie cudzego grzechu“, a jednak kiedy okazują zajęcie i zadowolenie z rzeczy, do którychby wstręt mieć powinny, kiedy na przykład bawią się widokiem dręczenia, zabijania, topienia zwierząt, śmieją się, kiedy kto kalekom lub ubogim urąga, żartują z nieprzyzwoitych zabaw, to wszystko równa się „pochwalaniu grzechu cudzego“ i jest do niego zachętą.

To, co grzeszne, dla drugich bolesne, to, co okrutne lub szpetne, nie śmiech, ale odrazę u ludzi zacnych budzić powinno. Ale w tym przypadku jak w innych, przykład jest najlepszym mistrzem. Dzieci nie mogą się brzydzić tem, za złe uważać tego, na co rodzice patrzą obojętnie, a może nawet z upodobaniem lub uśmiechem.

Wyrobienie sądu i sumienia co do odpowiedzialności, jaka na każdym ciąży nietylko za własne, ale i za

cudze grzechy, jest o tyle ważniejszą rzeczą, że wytwarza społeczne sumienie, odwagę cywilną i opinię publiczną, niezbędne do podniesienia i utrzymania moralnego poziomu społeczeństwa i narodu.

Pomnąc, ile jest ludzi słabego charakteru, którzy się jedynie względami ludzkimi kierują, w cudzych oczach wskazówki dla siebie szukają, łatwo zrozumieć, że odpowiedzialność za ich czyny, czy to prywatne, czy publiczne, w znacznej części spada na tych, co ich na zły drodze nie zatrzymali, albo ku dobrej nie zachęcili.

Ale na to, żeby cudzym przewinieniom nie potakiwać, szczególnie kiedy są popełniane przez starszych, silniejszych, stanowiskiem czy wykształceniem wyżej stojących, potrzeba męstwa, bo ludzie mszczą się za obelgę, jaką upatrują w cudzej naganie.

Niechże młodzi pamiętają, że wiara i zasady wpojone dobrem wychowaniem nietylko im samym na korzyść wyjść powinny, ale i drugim, mniej uprzywilejowanym; że częstokroć choćby tylko wejrzeniem lub wyrazem twarzy niejednego rówieśnika od grzechu powstrzymać mogą.

Wyraz twarzy człowieka prawego jest jakby pochodnią, co oświeca cudze sumienia.

Jednak trzeba młodych uczyć, że jeżeli własnym zachowaniem się i wyrazem twarzy mają, o ile podobna, drugich czy powstrzymywać, czy zachęcać, to sami dla siebie nie w cudzych oczach, ale we własnym sumieniu bodźca i wędzidła szukać powinni.

Niewątpliwie, że póki dzieci są małe, póki mają sąd i sumienie niewykształcone, dobrze robią, jeżeli w oczach przełożonych szukają odpowiednich wskazówek. Ale z czasem przekonają się, że w cudzym wzroku nie zawsze się wyczyta zachętę ku dobremu i naganę złego. To też niezmiernie ważną jest rzeczą wcześniej

uwolnić się od względów ludzkich, a wyrobić sobie sąd zdrowy i stałe zasady.

Katechizm, opierając się na Piśmie św., uczy, że rodzice i przełożeni, nie karząc przewinień swoich podwładnych, stają się winni grzechu cudzego. Ze wszystkich czynności, odnoszących się do wychowania, wymierzanie kar może najwięcej wymaga roztropności. Potrzeba do tego sprawiedliwości, męstwa, roztropności, łagodności, potrzeba zmysłu wychowawczego, ażeby karząc za przewinienie, winowajcy na duchu nie łamać.

Nie dość jednak, żeby rodzice własne zadanie zrozumieli, trzeba, żeby i dzieci wiedziały, iż rodzice, nie karcąc ich, stają się odpowiedzialnymi za ich przewinienia.

Szczęśliwi rodzice, którzy taką sumienność i takie poczucie obowiązku w dzieciach swoich wyrobili, że do kar uciekać się nie potrzebują. Ale póki tak nie jest, dzieci rozumieć powinny, że same zmuszają rodziców do karania, skoro inaczej sobie z nimi poradzić nie można.

Trzeba je nauczyć, że kary przyjmować powinny z uszanowaniem, a nawet z wdzięcznością, że powinny za nie dziękować, jako za wykonanie najprzykrzejszego względem nich obowiązku.

Uskutecznienie w cudzym grzechu polega także na czynnym udziale w nim, lub na korzystaniu z niego, na przykład na przechowywaniu lub używaniu rzeczy kradzionych, pomaganiu do zemsty, do kłamstwa, do nieuczciwości.

Dzieciom w szczególny sposób sumienie pod tym względem oświecać należy, bo one z łatwością wystawiają sobie, że cała odpowiedzialność spada na tego, który pierwszą myśl o jakiejś pscie powziął, albo najśmielszym się okazał w przeprowadzeniu jej. Skoro nie są głównymi sprawcami, żadnej już sobie winy nie przypię-

sują. Powinny pamiętać, że udział w cudzym grzechu może być większy lub mniejszy, może pociągać większą czy mniejszą odpowiedzialność; ale wszelki udział zawsze sprawia, że się w jakiejś mierze jest uczestnikiem w „grzechu cudzym“.

Młodzi nieraz pytają, jak pogodzić zakaz obmowy z zakazem „uniewinniania cudzych grzechów“. Trudność pogodzenia tych dwóch zakazów jest tylko pozorną, bo obmowa odnosi się do osoby bliźnich, a uniewinnianie grzechu odnosi się do uczynków.

Wiara wręcz zakazuje sądzić bliźniego. „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni“¹⁾, mówi Ewangelja, a św. Paweł pyta: „a ty przecz sądzisz brata twego?“²⁾.

Nikt w sercu bliźniego tak czytać nie potrafi, ażeby wiedział, co go przed Bogiem obciąża lub uniewinnia; trzeba, o ile podobna, brać na uwagę łagodzące okoliczności na korzyść bliźniego, bo ileż to razy, według słów Jezusowych, sprawiedliwie twierdzić można, że ludzie „nie wiedzą, co czynią“³⁾. Brak wychowania, wykształcenia, złe wpływy i przykłady mogą istotnie stanowić pewną niepoczytalność. Niegodziwą jest rzeczą bliźnich bezzasadnie podejrzewać, złe zamiary im przypisywać, ułomności ich wyjawiać, słowem obmawiać, a tem bardziej szkalować, do czego jednak zwykle każdy obmówca dochodzi, bo chcąc bliźniemu szkodzić, między środkami nie przebiera. O uczynkach zaś łatwo wiedzieć, czy są z przykazaniami zgodne, a zatem co o nich sądzić.

Możnaby na to powiedzieć, że sądząc uczynki, a tem bardziej potępiając je, w rzeczy samej nie uczynki się potępia, ale tych, co je popełnili. Jednak o ile sądenie bliźnich jest trudnem, czasami niepodobnem, a zawsze

1) Mat. VII, 1.

2) Rzym. XIV, 10.

3) Łuk. XXIII, 34.

zakazaniem, jeżeli to nie należy do obowiązków stanu, o tyle pierwszorzędną jest powinnością każdego uczciwego człowieka wydawanie sądu o uczynkach i n a z y w a n i e i c h p o i m i e n i u: złego — złem, grzechu — grzechem. Kto usprawiedliwia, co niesprawiedliwe, kto uniewinnia, co grzeszne, staje się winnym grzechu cudzego.

Nad grzesznikiem trzeba niewątpliwie mieć litość, bo któż więcej od grzeszników litości potrzebuje? Trzeba o ile możności dopomagać ich nawróceniu i poprawie. Ale litość względem winowajcy nie powinna posuwać się aż do uniewinniania jego czynów, lub puszczenia ich mimo uszu i oczu, jakby się o nich nie wiedziało, chociaż są publiczne. Jeżeli winowajca jawnie w grzechu trwa, trzeba, o ile podobna, przerwać z nim stosunki, które i jemu samemu i innym mogłyby dać do myślenia, że się pochwała to, co naganne. Św. Jan, apostoł miłości, mówi: „Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki (Chrystusowej) nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu“¹⁾.

W niektórych wojskach jest zwyczaj, że jeżeli oficer zachowuje się w sposób naganny, wszyscy inni dają sobie słowo, że z nim mówić nie będą, i tym sposobem trzymając się na uboczu od niego, zmuszają go do opuszczenia służby, w której pobyt staje mu się nieznośnym. Taka solidarność jednych jest przestrożą dla drugich. Nie godzi się, jeżeli uniknąć tego można, znosić w towarzystwie swoim ludzi, którzy brakiem uczciwości, złemi obyczajami, bezbożnem zachowaniem, stają się dla drugich bądź zgorszeniem, bądź zachętą do złego.

Jeżeli ten, co mając do tego obowiązek, grzechów cudzych nie karci i w ten sposób sam grzeszy, to nie mniej, a może i więcej, grzechem obciąża się ten, co cudze grzechy uniewinnia. Uniewinnianie grzechu fałszuje

¹⁾ II Jan, 10.

sąd i sumienie ogółu, oraz szkodzi winowajcy, utrudniając mu opamiętanie i możliwą poprawę.

Nagana może doprowadzić do skruchy i poprawy; pobłażliwość od nich odwodzi.

Walczmy przeciw luzności zasad, obojętności i nieśmiałości wobec grzechu: niszczą one poczucie prawdy i obowiązku, bez którego ani społeczeństwa, ani narody istnieć nie mogą.



CZĘŚĆ PIĄTA

OWOCE



O W O C E

CNOTA OWOCEM WYCHOWANIA.

Hasłem szatana, świata i ciała: „Nie będę słuchał, nie będę służył“. Stąd bunt stworzenia przeciwko Stwórcy, grzech, który jest przeszkodą do wypełnienia zadania doczesnego i osiągnięcia celu wiecznego. Wychowanie powinno wyrobić zasady i przywyknienia wręcz temu hasłu przeciwne, to jest cnoty.

Cnota wynika ze współdziałania woli ludzkiej z łaską Bożą. Ani łaska Boża bez woli ludzkiej, ani wola ludzka bez łaski Bożej cnoty nie wytworzą. „Bezemnie“, mówi Chrystus Pan, to znaczy bez łaski, „nic czynić nie możecie“¹⁾. Ale skądinąd ostrzega, że „perel“ darów Jego rzucać nie trzeba pod nogi tym, którzyby je „zdeptali“²⁾.

Na pierwszym miejscu katechizm stawia wiarę, nadzieję i miłość, jako cnoty „wlane“, nadprzyrodzone, Boskie, tak nazwane dla tego, że wprost do Boga się odnoszą i że łaskę do nich potrzebną bezpośrednio od Boga otrzymujemy bez osobistego wysiłku.

Pamiętajmy jednak, że choć łaska do cnót nadprzyrodzonych jest nam zwykle „darmo“ dana, bez osobistej

¹⁾ Jan, XV, 5.

²⁾ Mat. VII, 6.

naszej zasługi, niemniej stracić ją możemy przez niewierność, lekkomyślność, przez uleganie złym wpływom i skłonnościom.

Katechizm wymienia dalej cnoty moralne, które nazywa „nabytymi“, dlatego, że, acz nie bez łaski Bożej, jednak własnym wysiłkiem nabywać ją musimy. Nazywa je także przyrodzonymi, dlatego, że, nawet bez wiary w prawdę objawioną, można je oceniać i nabywać z ludzkich, nie-nadprzyrodzonych pobudek.

Cnót, zalet, przymiotów moralnych, jest bardzo wiele, ale katechizm wyróżnia: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo, jako cztery cnoty kardynalne czyli główne.

Tak jak cnoty nadprzyrodzone są podstawą stosunku naszego do Boga, tak cnoty przyrodzone czyli moralne są podstawą stosunków rodzinnych, społecznych i międzynarodowych. Wszystkie łupieżstwa, prześladowania, zabójstwa, zawsze brakiem cnót moralnych są powodowane.

Ale cnoty moralne, choć je katechizm przyrodzonymi nazywa, wskutek spaczenia natury przez grzech pierworodny, tak są zagłuszone złemi skłonnościami, że same się rozwijać nie mogą, trzeba je w duszach dziecięcych kształcić.

Wszelka cnota w człowieku, czy to przyrodzona, czy nadprzyrodzona, jest słabym i dalekim, niemniej jednak istotnym odbłaskiem doskonałości Bożych. Łaska niezbędna do cnót nadprzyrodzonych, do wiary, nadziei i miłości, dana jest na chrzcie św. dzieciom, nie posiadającym jeszcze cnót moralnych, ale ta łaska sama przez się cnoty nie stanowi. Wiara, nadzieja i miłość rozwijać się mogą tylko na podstawie moralności, to jest cnót przyrodzonych. Jeżeli często wiara tak mało na życie wpływa, to właśnie dlatego, że tej podstawy brakuje. Skądinąd, cnoty moralne, jakkolwiek są drogie, to są

wet w czysto ludzkim znaczeniu, jednak do zbawienia, to jest do celu nadprzyrodzonego, prowadzą tylko o tyle, o ile płyną z pobudek nadprzyrodzonych.

Cnoty te są zarówno niezbędne do osiągnięcia celu wiecznego, jak do spełnienia zadania doczesnego. Cnoty te rodzą niebu Świętych, ojczyźnie bohaterów, społeczeństwu ludzi zdrowych na duszy i na ciele, dają warunki do rozwoju, dobrobytu, pomyślności. Bez nich ani wiecznego, ani doczesnego szczęścia zdobyć nie można. Życie doczesne jak i wieczne jest darem Bożym; jeżeli czasem jedno staje na przeszkodzie drugiemu, wynika to nie z porządku woli Bożej, ale z nieroztropności lub złości ludzkiej.

Do wypełnienia woli Bożej konieczne są cztery cnoty główne, kardynalne. Wszelka działalność czy to w życiu prywatnym, czy w życiu społecznym, jakkolwiek cel jej może być miłosierny, patryjotyczny, wzniosły, jeżeli tych warunków nie posiada, jeżeli jej brak roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa, albo się nie ostoja, albo pożytku nie przyniesie i na szkodę narazi.

O cnotach boskich trzeba uczyć dzieci przy wykładzie wiary, wykazywać je w Piśmie św., w żywotach Świętych, ale nie dobrze jest odwoływać się do nich przy każdej drobnej okoliczności.

Póki dzieci są małe, aż do pierwszej Komunii św., należy, ucząc je przyzwoitości, słowności, prawdy, uszanowania, nie odwoływać się do pobudek wyższych, nadprzyrodzonych, a więc wymagać przyzwoitości dla przyzwoitości, prawdy dla prawdy, dlatego że tak być powinno między ludźmi, którzy sami siebie i drugich szanują i chcą mieć prawo do cudzego szacunku.

Św. Paweł mówi, że wiara jest tarczą, którą żołnierze Chrystusowi zasłaniają się w boju, ale ta tarcza dla dzieci jest za ciężka. Nakładając im ten ciężar, zmuszając je, aby każdą czynność wykonywały z pobudek wia-

ry, zanim siła ich woli jest dostatecznie wyrobioną, więcej im się szkodzi, niż pomaga. Można tem dzieci znużyć, zniechęcić, wiarę im obrzydzić, a u niektórych wywołać bojaźliwość, obłudę, skrupuły, które aż do obłąkania doprowadzić mogą. To samo powiedzieć można o nadziei i miłości nadprzyrodzonej.

Dzieci przygotować trzeba do cnót nadprzyrodzonych, ćwicząc je w cnotach przyrodzonych, moralnych, cnotach, do których każdy człowiek, ceniący godność własną, czuje się być obowiązany, cnotach, któremi mnóstwo pogan w czasach starożytnych zasłużyło na cześć późniejszych pokoleń i któremi po dziś dzień odznacza się wielu ludzi, nie posiadających wiary w prawdy objawione.

O ile o cnotach nadprzyrodzonych trzeba z dziećmi mówić ogólnie i nie zawczasie, o tyle w cnotach przyrodzonych trzeba je ćwiczyć o ile możności najwcześniej. Dzieci się uszlachetnia, uduchownia, kiedy się je wcześnie strzeże od wrodzonej zwierzęcości i kształci w nich poczucie godności osobistej.

Trzeba dzieci wprawiać potrosze, by przed powzięciem każdego ważniejszego postanowienia zdawały sobie sprawę, czy to, co zamierzają, roztropne, sprawiedliwe, wstrzemięzliwe, mężne.

I.

CNOTY BOSKIE.

WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

Zdawałoby się, że niema już powodu mówienia tutaj w sposób szczególny o wierze, nadziei i miłości, skoro cała ta książka stara się wykazać, że te trzy cnoty Boskie są jedyną, nierozdzieloną, niezawodną podstawą wszelkiej zasady moralnej i wszelkiego porządku społecznego; a wszakże, jak mówić o owocach wychowania, o cnotcie, a nie wspomnieć, raz jeszcze, o tych trzech potężnych cnotach, które są nie tylko podstawą, ale i uwieńczeniem wychowania?

Wiara daje światło do poznania prawdy, wykazuje człowiekowi jego powód bytu i właściwy cel, tak doczesny jak i wieczny. Wiara daje właściwe zrozumienie obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samego. Ona budzi poczucie godności osobistej, grzech obrzydza, pychę wytepia, życiem po Bożemu kieruje.

Ale na cóżby się przydała wiara bez nadziei? A jakąż nadzieję biedni grzesznicy miećbyśmy mogli, gdyby nas Chrystus kosztem swej krwi nie odkupił? On krwią swoją grzechy nasze zmywa; łaskę do zwycięstwa w walkach życia potrzebną zapewnia; On nas do żywota wiecznego odradza, śmierć wieczną zwycięża i niebo ponownie otwiera; a tak, nie tylko że nam prawo do nadziei przywraca, ale obowiązek nadziei nakłada, jako cnoty do zbawienia niezbędnej.

A nareszcie cóż powiedzieć o miłości, która według słów św. Pawła „z tych większą jest“¹⁾, miłości Boga

¹⁾ I. Kor. XIII, 13.

i bliźnich, którą Duch Święty zapala w duszach? Miłości doskonałej obiecano, że końca nie zazna¹⁾, że przetrwa wiarę i nadzieję, że wielu grzechów odpuszczenie otrzyma²⁾. Miłość jest bodźcem do pracy i siłą do wytrwania daje.

Wyrazem wiary, nadziei i miłości jest krzyż, pod którego znakiem obiecano zwycięstwo: „In hoc signo vinces“. Pod tym znakiem, wbrew wszelkim przeciwnym prądom, zwyciężą i rodzice w trudach i walce o dobre wychowanie dzieci, zwyciężą i dzieci w pokusach i walkach chrześcijańskiego bojowania.

Zupełny brak wiary, nadziei i miłości jest prawdopodobnie dosyć rzadkim, ale równie rzadkim, niestety, jest pełny ich rozwój. Stąd słabość charakterów i wszystkie tegoż skutki: nędza materialna i moralna, niski poziom społeczeństw, upadek narodów. Ważną tedy rzeczą, by ci, co się trudnią wychowaniem, byli mocno przekonani, że bez tej potrójnej podstawy cześć jest wszelka praca około wychowania.

Niechże rodzice, piastunki, nauczyciele i nauczycielki pamiętają, że skuteczność ich pracy i trudów, że światło i cnoty, do wykonania ich zadania potrzebne, z tych boskich cnót wynikają: niechże je wszelkimi sposobami w sobie i dzieciach rozwijają troskliwie.

Skoro ta książka ma na celu szerzenie Królestwa Bożego w naszym biednym kraju, przez wychowanie Bogu i Ojczyźnie wiernych sług, warto tu przytoczyć słowa człowieka, który życie swoje tym dwom służbom poświęcił. Często przez rodaków pytany, czy sądzi, że „są dla Polski nadzieje“, generał Zamoyski zwykł był odpowiadać, że „gdzie jest wiara i miłość, tam nadzieja być musi“.

¹⁾ I. Kor. XXIII, 8.

²⁾ Łuk. VII, 47.

II.

CNOTY GŁÓWNE.

I. ROZTROPNOŚĆ.

Roztropność polega na wybieraniu odpowiednich i godziwych środków dla dopięcia pożądanego celu, a także na przewidywaniu i unikaniu niebezpieczeństw, które grozić mogą.

Rodzice powinni roztropność u młodych rozwijać, wykazując im zarówno drogocenne jej owoce, jak i straszne klęski, w rodzinach i narodach brakiem tej cnoty spowodowane. Trzeba korzystać z rozmaitych wydarzeń i okoliczności, by młodym wykazać, jak pożyteczność życia, szacunek otaczających, zdrowie, dobrobyt, przyzwoitość, są zwykle następstwem roztropnego prowadzenia się, i odwrotnie, że kłótnie, nienawiść, częstokroć początek swój biorą w nieoględnej mowie; że chory zwykle powstają z nieroztropnego zachowania się, przemęczenia, przeziębienia, przejedzenia; że nieroztropne wydatki, nieroztropna gospodarka, nieroztropne zamiłowanie zabaw, powodują upadek majątków, niepowetowaną krzywdę kraju.

Trzeba wprawiać dzieci do roztropnego kierowania samemi sobą, ażeby się niepotrzebnie nie narażały na przypadki i choroby, którychby nieraz uniknąć mogły z łatwością.

Trzeba je nauczyć roztropnego obchodzenia się z ogniem, z wodą, z bronią, z rozmaitemi narzędziami i maszynami, które mądrym pożytek przynoszą, nieroztropnego zaś o kalectwo lub śmierć przyprawić mogą.

Niechaj się uczyć każdej rzeczy roztropnie używać, a zatem do tego, do czego jest przeznaczoną; niechaj szanują książki, sprzęty, odzież, niczego bezmyślnie nie niszczyć, nie trwoniąc, na szkodę nieroztropnością nie narażając.

Niechaj się uczyć groszem roztropnie rozporządzać, roztropnie go używać, roztropnie oszczędzać i odkładać, roztropnie na pożytek ogółu wydawać. Niechaj się opierać pokusie kupowania wszystkiego, co im w oczy wpada, dla tego, że „ładne“ lub „tanie“; rzeczy tanie, kiedy nie są potrzebne, bardzo drogo wypadają. Niechaj nie gromadzą niepotrzebnych gratów, nie mając na nie właściwego miejsca i użytku, ani mogąc mieć o nich odpowiedniego starania.

Niechaj się uczyć roztropności w mowie, ażeby wiedziały, nie tylko co, do kogo i jak mówić należy, ale także przed kim i kiedy mówić, a kiedy zamilczeć ¹⁾).

Niechaj uczyć się roztropnie używać czasu, ale nade wszystko niechaj się uczyć roztropnie używać wolności. Niejednokrotnie zwracało się tu uwagę na potrzebę pilnego strzeżenia dzieci, póki nie będą miały sądu, sumienia i woli wykształconych o tyle, by same sobą kierować mogły. A jednak nie o to chodzi, żeby im wytworzyć niewolnicze warunki życia, ale o to, by je wprawić do roztropnej samodzielności. A w tym celu trzeba je zawczasu ostrzegać, że niebezpieczeństwa i pokusy im grożą, trzeba sąd im wyrobić o tych niebezpieczeństwach i wstręt do pokus wzbudzić, zanim się z nimi zetkną. Tym tylko sposobem uzbroić je można przeciwko pokusom, jakie każdego w życiu czekają.

W miarę jak dzieci podrastają, trzeba im pewną swobodę zostawiać i zaufanie okazywać, a jednak zawsze

¹⁾ Ekl. III, 7.

troskliwą otaczać je opieką. Roztropność nauczy rodziców, jak jedno z drugim pogodzić.

Niechaj się młodzi kierują roztropnością w zawieraniu stosunków, niech nie zwierzają się, nie dają zaufania ludziom, których dostatecznie nie znają. Dobry przyjaciel jest wielkim darem Bożym, ale straszne i nieobliczalne są skutki złego wpływu towarzyszy i kolegów, z którymi przyjaźń nieroztropnie zawarta została. „Kto chodzi z mądrym, mądrym będzie; przyjaciel głupich stanie się podobny“¹⁾).

Jeżeli roztropność tak potrzebna w zawieraniu stosunków i przyjaźni, o ileż potrzebniejsza, kiedy chodzi o małżeństwo! Mniejby w małżeństwach było powodu do gniewu i łez, gdyby przy zawieraniu ich było więcej roztropności.

Roztropność nie dla wszystkich jest równie łatwą. Rozwaga potrzebna do roztropności łatwiej przychodzi ludziom nieśmiałym, samolubnym, flegmatycznym, niż samodzielny, szczodry, gorliwym. Takim zdarza się, że rzecz jaką wypowiedzą, zanim się nad nią zastanowią, a czasem, nim ją wypowiedzą, już ją w czyn wprowadzają. Ale niech flegmatycy i samoluby nie szczycą się swoją roztropnością, bo roztropność, z takich źródeł płynąca, cnotą nie jest: skądinąd, niechaj ci, którym o roztropność trudno, nie zniechęcają się, bo skoro ona jest cnotą „nabytą“, nabyć ją można przy dobrej woli. Kto sobie jasno sprawy nie zdaje z tego czy czyn jaki, ruch lub słowa roztropne, niech sam siebie zapyta, co by się stało, gdyby wszyscy pozwolili sobie na podobny czyn, na podobny ruch, lub na podobne słowa. Wiemy z Pisma św., „że łatwiej rozeznac słomkę w cudzem oku, niż belkę we własnem“²⁾).

1) Przyp. XIII, 20.

2) Mat. VII, 3, 4. — Łuk. VI, 41, 42.

Roztropność kształci się doświadczeniem, nie też dziwnego, kiedy jej młodym brakuje, a dodajmy, że ona jest może szczególnie trudną dla nas Polaków. Z nadzwyczajną łatwością puszczamy się na przedsięwzięcia i przedsięwzięcia, nie obliczywszy się z trudnościami, a potem w drodze ustajemy.

W pracy dla Boga i kraju, roztropność i gorliwość powinny się równoważyć. Zapał do pracy i poświęcenie mają pierwszorzędną wartość, jednak tyle tylko przynoszą korzyści, o ile roztropność niemi rządzi. Niechaj młodzi nie podejmują nowych zajęć, nowych obowiązków, póki już istniejącym zadość nie uczynią. Tak ze względu na własne zbawienie, jak na stosunki rodzinne, społeczne, narodowe, roztropność nakazuje przedewszystkiem obowiązki stanu swego umiejętnie i sumiennie wykonywać.

„Strzeżonego“ to znaczy roztropnego „Pan Bóg strzeże“, ale Pan Bóg nie bierze na siebie strzeżenia nas od bolesnych skutków tego, co wbrew woli Jego czynimy, a cokolwiek się roztropności przeciwi, z wolą Jego zgodne być nie może.

Roztropność jest i do innych cnót niezbędną, wszystkie cnoty ułatwia, ona sama mogłaby prawie za wszystkie inne cnoty przyrodzone wystarczyć. Roztropność jest przymiotem rozumu, rozum zaś najprzedniejszym darem Bożym; z niego płynie myśl, która kieruje słowem i czynem, i można powiedzieć, że jaki rozum, a raczej jaka roztropność z tego rozumu płynie, taki człowiek, takie życie.

Najzacniejsi ludzie czasami nie dosyć rzeczy biorą, jak się to mówi, „na rozum“; dla osiągnięcia celu siłą się na cnoty, w danych razach trudne, gdy prosta roztropność, bez nadzwyczajnych wysiłków, do tegoż celu doprowadzić mogła.

I tak wszyscy nauki pragną, szukają jej, drogo za nią płacą; czemuż obraźliwość jest tak powszechną wadą? Wystarczyłoby trochę zastanowienia i roztropności, ażeby się przekonać, że uwagi, krytyka, nagany, przynoszą światło, któregooby inaczej zdobyć nie można, że więc nie trzeba na nie się oburzać, że trzeba za nie dziękować. Uwagi mogą być czasem przesadzone, mogą być niesprawiedliwe, ale ludzie roztropni niemniej umięją z nich korzystać, wdzięczni za to, co im się mówi, radzi, że w oczy, a nie za plecami. Dzięki takim uwagom można zwykle ulepszyć, jeżeli nie rzecz samą, to jej pozory. Pozory nie są obojętne; dla ludzi roztropnych obojętnymi być nie mogą. Św. Paweł uczy: „Od wszelakiego podobieństwa złego się powściągajcie“¹⁾.

Obraźliwość pochodzi z pychy. Niejednemu się zdaje, że mu ludzie nie dosyć świadczą uszanowania, względów, miłości. Pokora mogłaby temu zaradzić, ale i pokora jest stokroć łatwiejsza dla człowieka roztropnego. Pokora jest od roztropności nieoddzielną; obie, dając lepsze poznanie prawdy, stawiają rzecz każdą na właściwem miejscu i we właściwem świetle. Człowiek roztropny nie nadaje przesadzonego znaczenia błahostkom, do których nie warto wagi przywiązywać, mało dla siebie oczekuje i wymaga, sam do siebie stosuje słowa św. Pawła: „Kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“²⁾, w tem poczuciu prawdy sam dla siebie pokój znajduje i drugim go nie mąci.

Niektórym znowu wielkiej wstrzemięźliwości i wielkiego umartwienia potrzeba, ażeby się w wydatkach ograniczali; wystarcza trochę roztropności, ażeby w wydatkach porządek zaprowadzić.

¹⁾ I Tess. V, 22.

²⁾ Gal. VI, 3.

Ileż to dręczących pokus powodują codziennie złe książki, rozmowy, widowiska; roztropny a najdzielniejszy ten, który od nich ucieka.

Miłość dla bliźnich nie zawsze łatwo przychodzi; roztropność przypomina, że „tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzona“¹⁾, że każdemu miłosierdzie potrzebne, a że tylko „miłosierni miłosierdzia dostąpią“²⁾.

I umiarkowanie nie łatwe dla tych, którzy mają sposobność zaspokajania swych zachcianek; roztropność uczy, że miara i waga, wstrzemięźliwość, oszczędność, są warunkiem zdrowia, przyzwoitości, dobrobytu, spokoju: że poczucie własnej godności, własne uświęcenie, powodzenie rodziny, podźwignienie kraju, panowania nad sobą wymagają.

Czasami potrzeba heroicznej cierpliwości wśród fizycznych i moralnych cierpień, ale przy roztropności łatwiej zaradzić złemu, jeżeli zaradzić można, łatwiej w duchu pokuty znosić to, czemu zaradzić niepodobna, zdobywając tym sposobem wielką zasługę, utrzymując pokój w sobie i koło siebie.

Pomnąc, że roztropność jest tak niezbędną i do zbawienia i do wszelkiej sprawy doczesnej, że bez niej nic ani trwać, ani powodzić się nie może, podwoić trzeba starania, ażeby ją w sobie i w dzieciach wykształcić.

II. SPRAWIEDLIWOŚĆ

Sprawiedliwość polega na ścisłym wypełnianiu obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samego, oddając każdemu, co się komu należy.

¹⁾ Luk. VI, 38.

²⁾ Mat. V, 7.

Wszystkie nasze władze duchowe, umysłowe, fizyczne, wszystko, co nam w jakikolwiek sposób służy, od Boga nam jest dane. Sprawiedliwość tedy względem Boga polega na tem, ażeby oddając Bogu, co jest Boskie, wszystkich władz naszych do Jego służby i na Jego chwałę używać.

Sprawiedliwość względem bliźnich św. Paweł określa, mówiąc: „Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni“¹⁾. A to wszystko wykonać można tylko, przestrzegając przykazania miłości bliźniego.

Sprawiedliwość względem siebie samych polega na urzeczywistnieniu tego, co Bóg zamierzał, tworząc człowieka na podobieństwo swoje, obdarzając go rozumem i wolną wolą i przeznaczając go do Królestwa niebieskiego.

Sprawiedliwość i roztropność w takiej są wzajemnej od siebie zależności, że wszystko, co się stosuje do jednej, stosuje się też do drugiej, z tą jednak różnicą, że roztropność służy głównie do ocenienia każdej sprawy i czynności w samej sobie, a sprawiedliwość do ocenienia jej w stosunku do innych spraw, czynności i okoliczności. I tak, roztropność rozstrzyga, czy daną czynność warto wykonać, czy ona jest właściwą, pożyteczną; zadaniem zaś sprawiedliwości ocenić, czy można się jej podjąć ze względu na cudze prawa, na własne obowiązki, na środki, któremi się rozporządza.

Ze wszystkich cnót moralnych, sprawiedliwość jest może najrzadszą i najtrudniejszą, i to nie tyle z powodu złej woli, jak ze złego pojmowania rzeczy. Dla rozeznania, co jest sprawiedliwe a co nie, rozważyć należy, czy rzecz się zgadza z wolą Bożą, wyrażoną przez przykazania, obowiązki stanu, okoliczności, w jakich się kto znaj-

¹⁾ Rzym. XIII, 7, 8.

duje, środki, jakimi rozporządza. Zasady te tak są jasne, że niktby się mylić nie powinien, a jednak mylimy się nieustannie, i mylą się nie tylko złoczyńcy, którzy według wyrażenia biblijnego niesprawiedliwość popełniają, jak gdyby wodę pili¹⁾, ale i tacy, co chcą Bogu i społeczeństwu służyć, siebie zbawić i uświęcić, a mimo to, zapominając na czem sprawiedliwość polega, najczęściej nie raz grzechy przeciwko niej popełniają.

Niektórzy wystawiają sobie, że sprawiedliwość wymaga dla wszystkich równych warunków bytu, równej pracy, równej zapłaty. Gdyby ludzkość się składała z małoletnich dzieci, niezdolnych ani za siebie myśleć, ani na siebie pracować, ani zarobkiem swoim roztropnie rozporządzać, zapewne, że potrzebaby im jakiejś opiekuńczej władzy, któraby im równo wydzielała to, co im do życia potrzebne. Ale ludzie, obdarzeni rozumem i wolną wolą, muszą za siebie myśleć, na siebie pracować, i dążyć nie do równej, niewolniczej mierności, ale do tego, by każdy sam sobie, w ramach zakreślonych mu przez przykazania, obowiązki stanu, okoliczności i środki, wyrobił byt, miennie, poważanie, stanowisko, możliwie najlepsze.

Sama zdolność życia wyklucza równość. Ścisła równość istnieć może tylko między wyrobami mechanicznymi; ludzi nie można ani skracać, ani naciągać do jednostajnych rozmiarów. Jeżeli jednak niedorzecznością jest domagać się równości, ubiegać się o wyższość, pracą i zasługą, każdemu wolno.

Polskie przysłowie uczy, że „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi“. Każdy, w jakimkolwiek położeniu urodzony, według tego, jakie ma zdolności, jak ich używa, jak z obowiązków swoich się wywiązuje, stanowisko swoje podnosi, obniża, albo je traci. Okoliczności mogą temu sprzyjać lub to utrudniać, ale one same przez się

¹⁾ Job, XV, 16.

o ostatecznem powodzeniu lub niepowodzeniu nie rozstrzygają. Iluż to ludzi, zrodzonych w ubóstwie, doszło umiejętnością i przemysłem do największych majątków; iluż to władzę polityczną i wojskową zdobyło, którym nikt do niej drogi nie torował; iluż papieży, najskromniejszego pochodzenia, cnotą i zdolnością wzniosło się do najwyższej w świecie godności. Wpływ najrozleglejszy i najtrwalszy na ziemi wywierają myśliciele i święci, którzy, acz sami częstokroć przez życie przeszli ubodzy i maluczcy, stali się dobroczyńcami ludzkości, bo odkryli nieznanne przedtem źródła bogactw materialnych czy duchowych.

Nauka o sprawiedliwości jest o tyle potrzebniejsza, że niektórzy dziwne mają o niej pojęcie, mniemając, jakoby ona miłosierdziu stawała na przeszkodzie. Skoro wszystkie cnoty od Boga pochodzą, żadna żadnej przeciwieć się nie może. Niewątpliwie, że sprawiedliwość bezwzględna, pozbawiona miłosierdzia, może się stać niesprawiedliwością: „Summum jus, summa injuria“. Ale skądinąd, miłosierdzie, nie opierające się na sprawiedliwości, przestaje być miłosierdziem, staje się krzywdą, czy to względem jednostek, czy względem ogółu.

Kiedy dla ratowania młodych spłaca się długi, których oni zaciągać nie mieli prawa, zapewne, że materialnie wypełnia się względem nich uczynek miłosierny, ale moralnie największą krzywdę im się wyrządza, utwierdzając ich w niesprawiedliwości. Kiedy, przez mniemane miłosierdzie, pobłaża się przekroczeniom jednostek, wyrządza się krzywdę społeczeństwu, wytwarzając wśród ogółu pojęcie, że sobie na podobne nadużycia bezkarnie pozwalać można. Takie miłosierdzie, które obala poczucie sprawiedliwości, zawsze staje się miłosiernem, jeżeli nie na razie, to w dalszych następstwach.

Pacząc tak zwaną opinię publiczną, popełnia się ciężkie przewinienie nie tylko przeciwko sprawiedliwo-

ści, ale właśnie przeciwko miłosierdziu, w imię miłosierdzia. Wszakże ta opinja, to sumienie publiczne, ma pierwszorzędnę znaczenie, i kiedy się opiera na zasadach wiary, na przykazaniach, na dobrze pojętych obowiązkach chrześcijańskich, obywatelskich, rodzinnych, stanowi dla narodu siłę, której żadna wroga przemoc obalić nie zdoła. Do miłosierdzia uciekać się trzeba, kiedy jest nadzieja nawrócenia grzesznika, albo kiedy już się nawrócił, grzechów swoich zaprzestał i za nie pokutuje; ale wobec ludzi w jawnych grzechach trwających, istotne miłosierdzie polega na surowem sądzeniu ich czynów, bo to jedno może ich upamiętać, ze złej drogi zwrócić, a innych ustrzec od wstąpienia w ich ślady.

Sprawiedliwość i roztropność wymagają, ażeby każdy przedewszystkiem własne obowiązki wypełniał. Kto wbrew tym cnotom chce coś pożytecznego czynić, daremnej pracy się podejmuje. Prawda, że są chwile, kiedy trzeba wszystko, co osobiste, poświęcić dla służby i ratunku ogółu, mianowicie w czasach szczególnych klęsk, ale to są chwile wyjątkowe, rzadkie i krótkie; w warunkach normalnych, jednostki ogółowi o tyle tylko służą, o ile każda wiernie na swoim właściwym miejscu swoje właściwe zadanie wypełnia.

Zdarza się nieraz rodzicom gorliwym ale nieroztropnym, że zapisują się do rozmaitych stowarzyszeń, komitetów, komisyj, w celach miłosiernych lub społecznych, a zaniedbują własne dzieci, jak gdyby te dzieci nie były członkami społeczeństwa, dla którego oni chcą pracować, i jak gdyby dzieciom nie należała się ze strony rodziców pierwsza i najtroskliwsza opieka. Zdarza się, niestety, że dzieci najznakomitszych ojców i dobrych skądinąd matek najbardziej są zaniedbane, bo rodzice „nie mają czasu“ niemi się zajmować, zapominając o najważniejszej z chrześcijańskich i obywatelskich spraw, o dobrem wychowaniu własnych dzieci.

Tak samo zdarza się młodym, że mając rodziców ubogich, schorzałych, bez opieki, zamiast im służyć lub na nich zarabiać, zostawiają ich na łasce obcych, by się poświęcać rozmaitym miłosiernym uczynom względem bliźnich, jak gdyby rodzice nie byli tym pierwszym bliźnim, względem którego sprawiedliwość nakłada obowiązki synowskiej służby.

Niektórzy w miłosiernych zamiarach polecają osoby niemoralne, nieuczciwe, dlatego że są ubogie, że o to proszą, że są natrętne, nie chcą zrozumieć, że taka przysługa, oddana jednym i na to nie zasługującym, jest krzywdą dla drugich, których się niesumiennymi świadectwami oszukuje.

Inni podejmują pod pozorem dobra społecznego rozmaite przedsięwzięcia, do których nie są ani dostatecznie uzdolnieni, ani uposażeni, cudze zaufanie wyzyskują, zaciągają długi, nie troszcząc się o ich zapłatę, kupują majątki, zakładają fabryki, handle, a potem bankrutują i wciągają za sobą tych wszystkich, co im zaufali. Inni przyjmują prezesostwa, dyrektorstwa, udział w stowarzyszeniach, których dozorować nie są w stanie, a tak, na siebie i drugich niepowodzenie ściągają. Czyż tego rodzaju miłosierne uczynki i takie przedsięwzięcia, sprawiedliwości się sprzeciwiające, mogą błogosławieństwo Boże otrzymać? Mądrość każe robić „coraz lepiej“ to, co się robić powinno. Świat, próżność, lub nawet gorliwość nieroztropna kuszą, by robić „coraz więcej“.

Tylko w takich rodzinach, instytucjach, narodach, dzieje się dobrze, gdzie każdy, kierując się zasadami sprawiedliwości, swój osobisty obowiązek sumiennie wypełnia, i tylko wśród takich, w razie jakiej klęski lub niedoli, znajdują się zasoby sił żywotnych, potrzebnych do

podźwignienia tak jednostek jak ogółu. „Sprawiedliwość wywyższa narody“¹⁾).

III. WSTRZEMIEŹLIWOŚĆ.

Katechizm uczy, że wstrzemięźliwość trzyma zmysły na wodzy, zwalcza potrójną pożądliwość, ducha, oczu i ciała, z której wszystkie grzechy pochodzą. Z tego widać doniosłość i władzę tej cnoty, na którą w wychowaniu, zarówno jak w całym życiu, za mało się zwraca uwagi. Zadaniem jej, by każdej rzeczy używać tylko o tyle, o ile potrzeba, ni mniej, ni więcej, według słów św. Ignacego.

Roztropności i sprawiedliwości uczyć można dzieci dopiero, kiedy dochodzą do pewnego rozwoju umysłowego, ale wstrzemięźliwości, tak jak porządku, uczyć trzeba od urodzenia.

Wstrzemięźliwość, czyli umiarkowanie, właściwa miara we wszystkich czynnościach życia, wytwarza panowanie rozumu i woli, a więc tego, co duchowe i boskie, nad zmysłami, a więc nad tem, co zwierzęce i duchowi wrogie. Wstrzemięźliwość nie tylko strzeże słowa i czyny nasze od skutków skłonności wrodzonych a ujemnych, ale hamuje wyobraźnię i chroni od przesady, która często-kroć najlepsze chęci paczy i nieobliczone nieraz szkody wyrządza.

Wstrzemięźliwość wyrabia się umartwianiem tego wszystkiego, co duszy staje na przeszkodzie do umiłowania Boga, służenia Mu i połączenia się z Nim. Wstrzemięźliwością człowiek się uduchownia, a uduchowniając, umożliwia swój stosunek z Bogiem, zabezpiecza sobie

¹⁾ Przyp. XIV 34.

światło, łaski, cnoty, od Boga płynące i potrzebne do pokierowania życiem osobistym i narodowym.

Brak wstrzemięźliwości sam przez się mógłby wystarczyć do wytłómaczenia w znacznej mierze klęsk naszych narodowych i tak pospolitego u nas niepowodzenia jednostek. Ze wszystkich cnót moralnych, wstrzemięźliwość czyli umiarkowanie jest dla nas Polaków najtrudniejszą, i to we wszystkich kierunkach. Trudno nam o wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, trudno o nią w mowie, w zabawach, w zbytkach, nawet w pracy. Wstrzemięźliwość wymaga karności, panowania nad sobą; że ich u nas braknie, dowodem choćby to, że jako jedyne tłómaczenie tego, co się robi lub zaniedbuje, coraz to się słyszy: „bo mi się chce“ lub „bo mi się nie chce“, słowa prostej zachcianki, nie zaś woli opartej na poczuciu obowiązku, na wstrzemięźliwości i męstwie.

O niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu powiedziało się przy grzechach głównych. Tu przypomnijmy, że tego rodzaju nieumiarkowanie obniża władze duchowe, umysłowe i fizyczne, powoduje klęski rodzinne i społeczne. Przeciwnie, wstrzemięźliwość w jedzeniu, a nadewszystko powstrzymanie się od używania alkoholu w jakiejbądź postaci, przyczynia się do zachowania hartu ducha, trzeźwości umysłu, czerstwości ciała, chroni od wydatków znacznych nie tylko na same trunki, ale na wszystko, co używanie ich za sobą pociąga. Jakżeby się chciało życzyć wszystkim, a zwłaszcza osobom, które podać wydatkom nie mogą, ażeby w domach i rodzinach swoich rozpoczęły oszczędność od wina, piwa i wódki, a tak oszczędziły sobie nieszczęść i wstydu, a krajowi strat w ziemi i ludziach.

O niewstrzemięźliwości w mowie, nasze stare przysłowie mówi: „Jest to sztuka nad sztukami trzymać język za zębami“. A ta sztuka musi być wyjątkowo trudna, bo mało kto się nią poszczycić może. Są ludzie, któ-

rzy po raz pierwszy się spotykając, jedni drugim swe zmartwienia, kłopoty, najpoufniejsze sprawy rozpowiadają, jak gdyby każdy miał przekonanie, że drugi przy sobie zatrzyma zwierzenia, których on sam zamilczeć nie umiał.

Gadatliwość sprawia nieskończone straty czasu. Mało kto zadaje sobie pracę streszczenia w krótkich słowach tego, co ma do powiedzenia. Jedni drugich nużą, jedni drugim porozumienie utrudniają, omawiając godzinami, coby się w mgnieniu oka załatwić dało.

To samo zachodzi, kiedy nagana potrzebna. Zamiast krótko ją wyrazić, gderze się bez końca, zapominając, że roztropne a stanowcze słowo więcej zdziała, niż kilkanaście razy powtarzane wywody.

Idąc do lekarza, do adwokata, do profesora, zapominamy, że „czas to pieniądz“, wpadamy w opowiadania poboczne, do sprawy nie należące, a tak własny i cudzy czas trwonimy.

Mowa, tak jak woda, im lepiej ujarzmiona, tem większą siłę posiada; szeroko a płytko się rozlewając, woda tworzy bagno, a mowa gadulstwo.

Niewstrzeźliwość w zabawach innego rodzaju szkody, ale niemniej dotkliwie, w kraju naszym wyrządza; jest ona dość zwykłym powodem upadków majątkowych. Iluż to ludzi nie umie „fałdów przysiedzieć“ przy robocie, bo każda sposobność do zabawy, do odwiedzin, do gościnności, przedstawia im się jako powinność czy to społeczna, czy rodzinna, przed którą obowiązki stanu ustąpić muszą. Ileż to kobiet „nie ma czasu“ zająć się wychowaniem i naukami dzieci, nie może wcześniej wstawać i gospodarstwa doglądać, bo „gości w późną noc bawić trzeba“. „Nie mają czasu“ same siebie kształcić, ani czegoś poważniejszego z zastanowieniem przeczytać, ani rachunków utrzymywać, niekiedy „nie mają czasu“ nawet pacierza zmówić, bo dom gości pełen, bo trzeba ich

bawić, zabawy i rozrywki dla nich obmyślać. A ledwo się dom wypróżni, nowa powstaje powinność rewizytowania, ażeby wszystkim znajomym po kolei tak samo przeszkodzić w pełnieniu poważniejszych powinności.

Ta niewstrzemięźliwość, nie tylko że przeszkadza w wykonywaniu obowiązków, ale wprost zdolności do wykonywania ich pozbawia, bo wszelkiego rodzaju obowiązki, tak jak wszelka praca, o tyle trudniejszymi stają się do spełnienia, o ile mniej sumiennie są wykonywane.

Pierwszeństwo dawane obowiązkom tak zwanym towarzyskim nad istotnymi obowiązkami stanu jest plagą zarówno moralną, jak materjalną. To też trzeba dzieci uczyć umiarkowania w zabawie, uczyć, aby w danej chwili zabawę bez targu przerywały, nie pozwalając na wrzaski, krzyki, wyuzdane śmiechy i ruchy, nauczyć je panowania nad sobą, słowem wstrzemięźliwości w zabawie, roztrópnie ograniczając jej czas i sposób.

Wstrzemięźliwość potrzebna jest i w pracy. Bóg wszystko stworzył z miarą, miary od naszych czynności się domaga; najzacniejsze czyny, skoro im tego warunku brakuje, Bogu podobać się nie mogą, ani błogosławieństwa Jego otrzymać. A zatem pracę, o ile podobna, ograniczać należy do godzin dla pracy przeznaczonych, a nie przeciągać jej poza godziny do snu i posilenia potrzebne; takiego obalania porządku Bożego, przeciwienia się woli Jego, bez szkody doczesnej i wiecznej dopuścić się nie można.

Wstrzemięźliwość potrzebna jest w szczodrobliwości, ażeby hojność nie zamieniła się w marnotrawstwo; potrzebna jest w oszczędności, ażeby oszczędność nie stała się sknerstwem; potrzebna jest przy surowości zasad, ażeby z surowości nie przyszło do srogości; potrzebna jest przy miłosierdziu, ażeby miłosierdzie nie stało się zachętą do nadużyć.

O jednej tylko miłości Boga, bliźnich, Ojczyzny, można powiedzieć słowami św. Franciszka Salezego, że „jej miarą, ażeby była bez miary“¹⁾. A jednak i miłość o tyle tylko jest cnotą, a nie namiętnością, o ile jest uczciwa sama w sobie, a wstrzemięźliwa w swych objawach.

IV. MĘSTWO.

Męstwo polega na przewyciężaniu trudności w wykonywaniu obowiązków i na wytrwałem znoszeniu przykrości życia.

Tej prawdziwie rycerskiej cnoty z łaski Bożej u nas nie brak, przynajmniej o ile chodzi o męstwo w boju, w niebezpieczeństwach. Wobec cierpienia, męczeństwa, śmierci, wobec wszelkiego rodzaju prześladowań, które dla Polaków są powszednim chlebem, męstwa nam nie zbywa, jest ono u nas rzeczą zwykłą i prawieby nie było potrzeby o niem mówić, ani go uczyć.

Ale męstwo nie na tem się ogranicza. Męstwo wymaga wytrwałości, pomijania względów ludzkich, ofiary z miłości własnej, z popularności. Męstwo w obronie prawdy, wiary, sprawiedliwości, zasad, przekonań, naraża na oszczerstwo, na prześladowanie, nietylko od ciemnych, ale co stokroć dotkliwsze, od swoich i czasem najbliższych. A tego męstwa uczyć nam się trzeba.

Męstwo, jak wszystkie cnoty moralne, czyli przyrodzone, ale więcej jeszcze od innych, ma równie wielki

¹⁾ Ś. Bernard też mówił: „Modus diligendi Deum est diligere sine modo“.

urok dla niewierzących, jak dla wierzących, dla pogan, jak dla chrześcijan. Mało kto przyznać lubi, nawet przed samym sobą, że mu brak odwagi, że się boi, że jest tchórzem.

Trzeba jednak młodych uczyć, że odwaga fizyczna niezbędna, kiedy chodzi o narażenie zdrowia lub życia, jakkolwiek jest szlachetnym przymiotem, sama przez się cnoty męstwa nie stanowi. Cnota ta wymaga obok odwagi fizycznej także i moralnej, wymaga odwagi biernej i czynnej, żołnierskiej i cywilnej.

Odwaga fizyczna w znacznej części zależy od fizycznego, wrodzonego usposobienia, ale daje się kształcić przez ćwiczenia fizyczne umiejętnym rozwijaniem sił, zręczności, zdrowia, wprawianiem dzieci do tego wszystkiego, co wymaga śmiałości, poskramia samolubstwo, budzi poczucie godności, wyrabia panowanie nad sobą.

Odwaga moralna, cywilna, wytwarza się zamiłowaniem prawdy i sprawiedliwości; potrzeba jej czasami niemało, ażeby zasad i przekonań nie poświęcać, ażeby względy ludzkie pomijać, ażeby dla obrony prawdy i sprawiedliwości narażać się na nagany, szyderstwa, prześladowania.

Ileż to niedoli w dziejach naszych wojen i powstań spowodował brak tego rodzaju męstwa wśród naszych przodowników. Iluż to ludzi w obawie, aby ich nie posądzono o bojaźliwość, samolubstwo, skąpstwo, dało się wciągnąć w przedsięwzięcia nierozważne, nieroztropne, szalone. Iluż to takich, co pociągnąwszy naród nad przepaść, której zawczasu nie zmierz yli, ustało w pół drogi i uszło, gdy jedynie wytrwałość zbawienie przynieśćby mogła.

Trzeba młodym wykazywać z dziejów narodowych i powszechnych, do jakich klęsk prowadzi chwiejność zasad, brak odwagi w wypowiedzeniu przekonań, brak

męstwa w przeprowadzeniu postanowień, brak wytrwałości.

Pomnąc, o ile nieszczęść brak odwagi cywilnej i wytrwałości kraj nasz przyprawił i dotąd na szerszym czy mniej rozległym polu co dnia przyprawia, usiłujmy tę cnotę w naszej młodzieży wyrobić. Miłość jedna ma władzę do tego potrzebną. Miłość prawdy i sprawiedliwości, to jest w imię Boga, służyć się powinno, jedna jest zdolna przewyciężyć samolubną bojaźliwość i małoduszność. Miłość jedna sprawić to może, że dla niej „słodko żyć w nędzy, słodko i umierać“, słodko popularność tracić i szkalowania znosić.

Kto się od dzieciństwa nauczy porównywać znaczenie nagany lub pochwały ludzkiej z obrazą lub chwałą boską, ziemskie zaszczyty z wieczną nagrodą, uznanie świata ze świadectwem własnego sumienia, ten, obojętny na korzyści i przykrości ziemskie, rozmiłowany w prawdzie i sprawiedliwości, ufny w pomoc Bożą, śmiało rzec może: „Mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“¹⁾.

Któż obliczy i oceni zaćność i doniosłość takiej niezależności w całym ustroju i trybie życia tak osobistego, jak narodowego?

Męstwa potrzeba do opierania się wszelkiego rodzaju pokusom i ponętom szkodliwym, potrzeba go, by być wstrzeźliwym, potrzeba, by być sprawiedliwym, potrzeba, by służyć Bogu, by służyć Ojczyźnie.

Jakże wielką zasługę wobec Boga, wobec Ojczyzny, wobec dzieci, mają rodzice, którzy starają się w dzieciach swoich męstwo kształcić, na właściwych opierając je zasadach.

¹⁾ Ps. XC, 2, 5.

Po polsku mąż i męstwo, po łacinie vir i virtus (mąż i męstwo, cnota), jedno mają pochodzenie. By w narodzie nie brakło mężów stanu, mężów pracy, mężów do rady, mężów do boju, trzeba męstwa, trzeba cnoty. O hart tedy i cnotę starajmy się dla nas samych i dla dzieci naszych, by służąc lepiej Bogu, zdobyć dla Ojczyzny warunki lepszej przyszłości.

III.

BŁOGOSŁAWIENSTWA.

Pismo św. niejednokrotnie tak w Nowym, jak i w Starym Testamencie nakazuje, ażebyśmy byli doskonałymi. „Świętymi bądźcie, bom ja Święty jest Pan Bóg wasz“¹⁾. „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“²⁾. O tej doskonałości uczy nas sam Chrystus Pan i On jeden uczyć może, bo jeżeli do cnót moralnych czyli przyrodzonych rozumem i dobrą wolą dojść można, to cnót nadprzyrodzonych przyrodzonym sposobem osiągnąć niepodobna. „Chcesz być doskonałym... pójdz za mną“³⁾, mówi Chrystus Pan do młodzieńca pytającego, co czynić, ażeby być zbawionym.

Za Chrystusem iść można tylko, doskonałości Jego naśladować. Chrystus Pan wymienia doskonałości, którym szczególne błogosławieństwa przyrzeka.

I. „BŁOGOSŁAWIENI UBODZY DUCHEM, ALBOWIEM ICH JEST KRÓLESTWO NIEBIESKIE“⁴⁾.

Na pierwszym miejscu, jako podstawę do wszystkich doskonałości na ziemi i szczęścia w niebie, stawia Chrystus Pan ubóstwo duchowe i jemu obiecuje Króle-

¹⁾ Kap. XIX, 2.

²⁾ Mat. V, 48.

³⁾ Mat. XIX, 21.

⁴⁾ Mat. V, 3.

stwo Niebieskie. Jakaż to otucha dla tych, co posiadają dobra doczesne, że niemniej jednak mogą ubóstwem duchowem zdobyć Królestwo Boże, mimo strasznego dla nich słowa Chrystusowego: „łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do Królestwa Niebieskiego“¹⁾. A jakie skądinąd ostrzeżenie dla ubogich, że ubóstwo materialne nie wystarcza do zdobycia nieba, jeżeli mu nie towarzyszy ubóstwo duchowe.

Ubóstwo duchowe zwalcza i wyklucza wszystkie grzechy natchnione pożądliwością ducha czyli pychą i pożądliwością oczu czyli chciwością. Ubóstwo ducha wyzwala od wpływów świata i od poduszczeń czarta, sprawia, że się do żadnych darów czy to materialnych, czy moralnych nie przywiązujemy, wszystkie stworzenia Boskie oceniając tylko o tyle, o ile do chwały i służby Bożej przyczynić się mogą, bez względu na osobiste upodobanie. Ono sprawia, że darów tych sami sobie nie przypisując, stajemy się obojętnymi na ludzkie uznanie, na ludzkie oszczerstwa i osobiste urazy.

Salomon w Księgach Mądrości wykazuje marność korzyści doczesnych, przywiązanie do nich nazywa „znamięniem“ marności²⁾. Omamienie to sprawia, że biorąc mamidła za rzeczywistość, gonimy za niemi, a to, co istotne i jedynie „potrzebne“³⁾ pomijamy. Ludzie ubodzy w duchu omamieniu temu nie ulegają, skoro serca do dóbr ziemskich nie przywiązują. Ubóstwo ducha jest niezależne od ubóstwa materialnego, bo nie brakło go wielu świątobliwym królom; skądinąd mnóstwo jest ludzi bardzo ubogich pod względem materialnym, a tak dalekich od ubóstwa duchowego, że bieda ich nie uświę-

1) Mął. XIX, 24.

2) Mądr. IV, 12.

3) Łuk. X, 42.

ca, ale staje się dla nich powodem największych zdroźności. To jednak pewna, że bogactwa materialne tak łatwo serce i rozum „omamiają“, że utrudniają ubóstwo ducha.

Prawdopodobnie dla naszej nauki Pan Jezus, na świat przychodząc, obrał sobie ubóstwo. A jednak i to zauważyć trzeba, że obrawszy ubóstwo, bogactw nie odpychał, jak gdyby one stanowiły same w sobie coś zdroźnego; nie odrzucił złota, kadzidła i mirry, ofiarowanych przez trzech królów, nie odmówił zaproszenia na gody Galilejskie, ani odmawiał zasiadania u stołu ludzi bogatych. Nie przeszkodził tym, co dywany i kwiaty siali Mu pod nogi, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, Magdaleny nie skarcił za kosztowny olejek, który na nogi Jego wylała. A więc nie bogactwa same w sobie, ale szukanie ich, ale przywiązywanie się do nich jest przeszkodą do ubóstwa duchowego.

Wszakże to ubóstwo duchowe ma pierwszorzędnę znaczenie, najprzód dlatego, że jeżeli Pan Jezus jemu obiecał Królestwo Niebieskie, to tem samem zaznaczył, że bez niego do Nieba dostać się nie można; powtóre, dla tego, że stawiając ubóstwo duchowe na pierwszym miejscu między cnotami, które zbawieniu zapewniają, okazał, że ono jest jakby warunkiem i podstawą wszystkich innych, a nareszcie i dlatego, że acz Bóg człowieka wolną wolą obdarzył, on nic dobrego uczynić nie może, ani nawet woli nie jest w stanie ku dobremu użyć, jak tylko o tyle, o ile pozostaje pod wpływem działania Bożego. Człowiek pełen siebie i pewien siebie wyklucza działanie Boże ze swej duszy, zostaje się sam o własnych siłach wobec zadań życiowych.

Ubóstwo materialne, do którego śluby zakonne obowiązują, różni się od ubóstwa duchowego tem, że nakazuje wyrzeczenie się dóbr materialnych, i to w części stanowi doskonałość zakonną. Ubóstwo zaś duchowe po-

lega nie na wyrzeczeniu się dóbr materialnych, ale na tem, ażeby serca nie przywiązywać do żadnego rodzaju stworzeń z uszczerbkiem tego, co się należy Stwórcy; przez stworzenie zaś rozumie się wszystko, co tylko nie jest Stwórcą, zatem życie, zdrowie, piękność, zdolności, wszystkie władze umysłowe, duchowe, fizyczne, przyjaźń, miłość, powodzenie, stanowisko, uznanie.

Szatana nie bogactwa materialne i nie chciwość onych z Królestwa Niebieskiego wypędziły, ale brak ubóstwa duchowego, przywiązanie do własnego jestestwa, do własnej doskonałości, do własnych praw, i żądza wyniesienia się ponad Stwórcę, słowem bałwochwalstwo, stawiające własne „ja“ ponad wolę Bożą.

Chcąc u dzieci wykształcić ubóstwo duchowe, trzeba wszelkimi siłami przeszkodzić rozwojowi sobkostwa, samolubstwa, miłości własnej, zarozumiałości i wyniosłości. Chociaż w porządku życia chrześcijańskiego ubóstwo duchowe jest warunkiem zbawienia, a dobrowolne ubóstwo materialne jest doskonałością zakonną, i zdawałoby się, że to powinno wyprzedzić tanto, niemniej z dziećmi zacząć trzeba od kształcenia ich w pewnem ubóstwie materialnem, zanim można marzyć o wprowadzeniu ich do ubóstwa duchowego, bo to, co pod zmysły podpada, łatwiej pojąć, niż to, co wyłącznie duchowe. I tak, trzeba dzieci wprowadzać do szczodrobliwości kosztem choćby małych z ich stron ofiar; przyuczyć do ograniczania się na tem, co istotnie potrzebne; nie gromadzić koło nich mnóstwa zabawek, nauczyć je, aby na jednej lub dwóch przestawały; później zastosować to samo do jedzenia, ubrania, wprowadzać je do ustępowania drugim tego, co do nich należy, ilekroć robić to mogą bez uszczerbku dla obowiązków; nie dopuszczać rozwoju chępliwości, a tem bardziej nie rozwijać jej przez przesadne pochwały; budzić w nich zamiłowanie prawdy, wobec której nawet naganę przyjąć można i sprawiedli-

wość jej uznać nie trudno. Kształcąc to zamiłowanie prawdy, którą dzieci ukochać powinny samą w sobie, niezależnie od tego, czy im chwilowo dogadza, zabezpiecza się je od obraźliwości i tych wszystkich cierpień miłości własnej, które są zwykłym powodem nienawiści, sprzeczek i przeróżnych grzechów.

Trzeba dzieci wprawiać do tego, by przyznawały, kiedy czegoś nie umieją, nie wiedzą, nie rozumieją, żeby uznawały swoje pomyłki, przewinienia, bez usprawiedliwiania się, bez zrzucania odpowiedzialności na drugich za własne błędy, żeby się nie upierały przy własnym zdaniu, wiedząc dobrze, że nie są nieomyłne; tem bardziej, niech się przy niem nie upierają, skoro roztropność i sumienie wykazują im, że się pomyliły.

Niech nie podają, jakoby zrobione przez nie same tego, co zrobiły z czyjaś pomocą; niech sobie nie przywłaszczają wyłącznej zasługi, ile razy ją z innymi dzielą; niech sobie nie roszczą prawa do pierwszych miejsc, do wyłącznych względów. Niech się uczą mówić do starszych, do gości, z uszanowaniem; niech sobie nie pozwalają na poufałość, na próżne gadulstwo, bo to rozwija pychę i nie zgadza się z ubóstwem duchowem. Mądrze pokierowane wychowanie powinno sprawić, by młodzi patrzyli na siebie, jak robotnik patrzy na dzieło swe, kiedy je udoskonalić pragnąc, rad korzysta z każdej wskazówki, z każdej nagany, bo one są dla niego środkiem do dopięcia celu.

II. „BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI POSIĄDĄ ZIEMIĘ“¹⁾.

Słowa te Chrystusowe w takiej są sprzeczności z ogólnymi pojęciami, że warto się nad nimi w szcze-

¹⁾ Mat. V, 4.

gólny sposób zastanowić, a komuż się zastanawiać, jeśli nie nam Polakom, którzyśmy się zawsze lubowali w burzliwym sejmikowaniu, głośnych manifestacjach, i po dzień tak sobie podobamy w jubileuszach, uroczystach, wszelkiego rodzaju obchodach? My tak niepowściągliwi w hałaśliwych mowach, my, co tyle prześladowań na kraj ściągamy gadulstwem i fanfaronadą, starajmy się przeniknąć znaczenie tych słów Chrystusowych, a one nam wytłómaczą może, dlaczego posiadanie ziemi odjęte nam zostało i jakie są warunki do odzyskania go.

Pamięć na „posiadanie ziemi“, ziemi ojczyściej, powinna dla rodziców być bodźcem do wykształcenia w dzieciach równowagi umysłowej i panowania nad sobą; z nich wyniknie cichość, której Chrystus Pan tak wielkie błogosławieństwo przyrzeka.

„Cicha woda brzegi rwie“ mówi polskie przysłowie. Być może, że gdyby wychowanie mogło nas nauczyć ciszszej działać i ciszej mówić o tem, co czynimy, toby nam łatwiej było rozrywać tamy stawiane narodowi naszemu.

Cichość towarzyszy pokorze; o doniosłości zaś pokory w życiu chrześcijańskim sądzić możemy stąd, że chociaż całe życie Chrystusowe jest dla nas nauką, to jednak Chrystus Pan ze szczególnym naciskiem mówi: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“¹⁾.

Cichość jest to nietylko panowanie nad głosem, nad ruchami, jest to doskonałe ujarzminecie siebie, które zwykle zabezpiecza wpływ nad podwładnymi, szacunek położonych, skuteczność w pracy i skupienie potrzebne do działania Bożego w duszy. Zwykle niedość się wprawia dzieci do mówienia cicho, do zajmowania się i bawienia bez hałaśliwości, a jeżeli się tego żąda, to nie we właściwy sposób i nie dla właściwych powodów. Zwykle naka-

1) Mat. XI, 29.

zuje się dzieciom milczenie dopiero wtedy i tylko o tyle, o ile ich hałaśliwość przełożonym jest dokuczliwą.

Zapewne, że o ile poskramianie hałaśliwości uczy dzieci uszanowania dla starszych, o tyle jest rzeczą właściwą, ale przykreść przełożonych nie jest jedynym i głównym powodem do żądania cichości, zaleconej przez Chrystusa Pana, bo w takim razie stawałaby się niepotrzebną w nieobecności tych przełożonych.

Wymowa jest cennym darem Bożym, ale daru tego jak i wszystkiego używać trzeba z miarą i wagą. Mówić trzeba jasno i wyraźnie, ale nie krzykliwe. Nie trzeba też szeptać, bo to zwyczaj dla tych, do których się mówi, nużący, a dla przytomnych jest brakiem uszanowania. Kto nie panuje nad głosem, zwykle nie panuje nad sobą, trzeba głos na wodzy trzymać; tłumiąc głos, tłumi się rozmaite zbyt gwałtowne poruszenia w sercu powstające.

U nas kobiety dziwnie krzykliwe mają głosy; głosy takie istnem są udręczeniem dla otaczających; to zbyt głośnie mówienie staje się powodem do mnóstwą plotek, bo chociażby „ściany nie miały uszów“, to to, co się tak głośnie mówi, nie tylko się po całym domu rozchodzi, ale na ulicę się dostaje przez otwarte okna. Jest w tem jakieś nieokielznanie woli, którego się nie można dopuszczać bez uszczerbku dla własnej godności.

W Anglii, gdzie taki nacisk się kładzie w wychowaniu na wykształcenie męstwa i siły, ciche mówienie do tego stopnia się zalicza do dobrego wychowania, że w pokojach przyległych do salonu pełnego gości możnaby myśleć, że w salonie nikogo niema. Toż samo na ulicach i w parkach, gdzie powozy nie przejeżdżają, cichość zupełna panuje mimo wielkiego nieraz tłumu. Ta rasa, tak dbała o przestrzeganie cichości, trzecią część kuli ziemskiej posiada, nie mówiąc już o morzach, nad którymi panuje.

X. biskup Dupanloup, sławny ze swych dzieł o wychowaniu i ze znakomitych szkół męskich i żeńskich, które założył i którymi kierował, skazywał na pięć minut milczenia dzieci, pozwalające sobie wśród zabawy na dzikie krzyki i śmiechy.

Cichość zewnętrzna o tyle ma większe znaczenie, że nie tylko świadczy o ciszy wewnętrznej czyli pokoju duszy, ale do wytworzenia jej pomaga; prawdopodobnie tę właśnie cichość Chrystus Pan miał na myśli. Cichość ta wewnętrzna polega na wewnętrznym panowaniu nad sobą; kształcić ją trzeba w dzieciach, powstrzymując niepohamowane strachy, gniewy, pragnienia, żale, słowem ucząc je cierpliwości i ujarzmiając wszelkie oznaki budzących się namiętności: kiedy dzieci niezmierne okazują pragnienie jakiejś zabawy, jakichś odwiedzin, jakiegось zajęcia, przyzwyczajając je, by się do tego nie brały, póki nie wykonają, co poprzednio uczynić powinny, jak: uporządkowanie rzeczy, ubranie się właściwe, wykonanie szkolnego zadania, otrzymanie odpowiedniego upoważnienia, cierpliwe oczekiwanie na chwilę przez przełożonych naznaczoną. Niech się hamują w zmartwieniu, pomnąc, że nic się nie dzieje bez dopuszczenia Bożego, że wszystko się obraca na korzyść tym, co Boga miłują ¹⁾. Więc korzyść jakąś w każdej przykrości, w każdym zawodzie i cierpieniu znaleźć powinny: doświadczenie, zasługę, środek do poprawienia się z jakiej wady, możność odpokutowania jakiej winy.

W chorobie, podróży i innych wypadkach, kiedy nie można zaspokoić głodu lub pragnienia, trzeba wykazywać dzieciom, że to służyć powinno do wyrobienia wstrzeмиężliwości i do odpokutowania przeciwnych jej nadużyć. Kiedy okoliczność jaka skazuje na milczenie, użyć jej

¹⁾ Rzym. VIII, 28.

do ćwiczenia powściągliwości w mowie i do odpokutowania słów niepotrzebnych, kłamliwych, złośliwych.

Kiedy zdrowie i inne okoliczności nie pozwalają na pracę, naukę, zabawę, niech ta przymusowa bezczynność uczy, jak lepiej czas użytkować i wyzyskiwać sposobność do nauki i pracy, gdy się ta nadarzy. Tak z równym spokojem znosząc niedostatek jak obfitość, zawody jak powodzenie, zapewnimy sobie, tem samem, panowanie nad sobą i cichość do posiadania ziemi potrzebną.

III. „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZA, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI“¹⁾.

Ta obietnica, choć się wydaje do wszelkiego płaczu wogóle zastosowana, nie odnosi się jednakże do każdego rodzaju łez. Płacz może mieć rozmaite powody, i może się w rozmaity sposób objawiać. Płakać można wskutek rozgrymaszenia, nieujarzmionego dobrem wychowaniem, wskutek rozbujającej wyobraźni, przesadnej czułości, drażliwej miłości własnej; płakać można z zazdrości, z obrażonej pychy, płakać można o byle co i pod byle jakim wrażeniem. Takie łzy są grzeszne i nie zasługują na pocieszenie. Płakać można z tak zwanego „zdenerwowania“, wskutek złego stanu fizycznego i moralnego. Na takie płacze trzeba się leczyć odpowiednią higieną tak fizyczną jak moralną.

W życiu i zdrowiu kobiecem aż nadto jest powodów do tego rodzaju łez. Rzeczą matek wyrobić u dziewcząt męstwo potrzebne do panowania nad podobną skłonno-

¹⁾ Mat. V, 5.

ścią. Dziewczęta wiedzieć powinny, że ulegając takim łzom, ściągają na siebie pewnego rodzaju pogardę, a ta ich naraża na przykrości stokroć gorsze, niż to, co te nerwowe płacze i spazmy wywołało. Wola dużo może; potrafi i nad nerwami panować.

Matki uczyć powinny córki swoje, że wiele jest powodów do łez, od których roztropnością, przezornością, męstwem ustrzechy się mogły. Ileż to łez, spowodowanych przez płochość, próżność, nieoględność, których nie zaznają kobiety dbałe o własną, kobiecą i chrześcijańską godność. Jeden nieroztropny list, jedna niewłaściwa zabawa lub rozmowa, jeden nieoględny wydatek, a tem bardziej dług, jedno zaniedbanie obowiązków stanu, czujności, dozoru, całe życie skrzywić i unieszczęśliwić może.

Łzy, powodowane obrazą miłości własnej, zazdrością, gniewem i innymi namiętnościami, są tylko doczesnym zadatkiem kary wiecznej. Nie takim łzom przeznaczone błogosławieństwo. Inne to łzy, inny to płacz, którym Jezus pocieszenie obiecuje. Łzy te muszą być zgodne z duchem Chrystusowym. Płakać można nad obrazą Bożą, nad własnymi i cudzemi grzechami, nad własną i cudzą nieroztropnością, nieoględnością. Można boleć nad własnym lub cudzem zmartwieniem, nad śmiercią osób kochanych, tak, jak sam Chrystus płakał nad śmiercią Łazarza, chociaż wiedział, że go wskrzesi; tem samem pokazując, że wiara i nadzieja nie wykluczają boleści. Chrystus nie zganił łez Marji i Marty, chciał tylko, żeby nie płakały jak ci, co nie mają nadziei.

Płakać można nad krzywdą, nad szkalowaniem, zdradą, podejściem, których się padło ofiarą, lub wskutek których cierpią ludzie warci szacunku i miłości. Ale cierpienia te znoszone z poddaniem się woli Bożej, w duchu pokuty, wiary, miłości, nadziei, same ze sobą swą pociechę przynoszą. Nadzieja w Bogu położona zawieść nie może, bo „wierny jest Pan we wszystkich słowach swo-

ich“¹⁾). Ufajmy tedy całą siłą wiary i nadziei, że łzy, które nam się do oczu cisną na widok nieszczęść biednego kraju naszego, zamkniętych kościołów, parafij bez kapłanów, ludzi umierających bez Sakramentów, szkół bezwyznaniowych, młodzieży bez wykształcenia i wychowania, na widok naszych wygnańców, Sybiraków, męczenników wiary i narodowości, wierzymy, że te łzy Chrystus Pan osuszy i pocieszy. Od tych łez się nie brońmy. One są nam potrzebne do ubłagania miłosierdzia Bożego nad krajem naszym. Dzieci jak i wszyscy mają prawo i mają obowiązek boleć nad tem, co kraj cały boli.

Pamiętajmy jednak, że jeżeli Chrystus Pan obiecuje pocieszenie łzom, to jednak tylko takim, co są bodźcem do pracy, pokuty, nawrócenia, do poprawy i do podźwignienia. Łzy same przez się obowiązkom zadość uczynić nie mogą. Nie o to więc chodzi, by „we łzach tonąć“, choćby ze skruchy, z miłości, z najlepszych pragnień, by siły, zdrowie, zmysły, oczy na płaczu tracić. Uczyniwszy to, co do nas należy, pamiętajmy, że Bóg wie, co nas boli, co nas krzywdzi, co nam serce rozdziera, i że jest mocen i dość miłosierny, ażeby nam w danej godzinie zesłać pomoc i pociechę.

IV. „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ I PRAGNĄ SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI“²⁾.

Komu, jeżeli nie nam Polakom, to właśnie błogosławieństwo powinno przynieść otuchę? Któżby łaknął sprawiedliwości, jeżeli nie my, którzy jej tak mało doznaje-

¹⁾ Ps. CXLIV, 13.

²⁾ Mat. V, 6.

my? Chodzi jednak o to, ażebyśmy łaknąc sprawiedliwości, łaknęli jej po Bożemu.

Łaknienie sprawiedliwości może być dwojakiego rodzaju: przyrodzone lub nadprzyrodzone. Sprawiedliwości można łaknąć dla siebie, dla swojej rodziny, dla swego narodu, jedynie dla spodziewanej korzyści. Takie pragnienie, choć sprawiedliwe, jeżeli się odnosi jedynie do korzyści doczesnych, są tylko przyrodzone i nie do nich się odnosi obietnica Chrystusowa, bo Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata¹⁾ i Pan Bóg sprawiedliwość, w pełnem znaczeniu, nie na tej ziemi wymierza i nie tu ją zaspakaja.

A zatem łaknienie sprawiedliwości, którego zaspokojenie jest obiecanie, musi być nadprzyrodzone, odnosić się nie wyłącznie do osobistych i doczesnych korzyści, ale do chwały Bożej, do wszystkiego, co do niej prowadzi i z niej wynika.

Pragnienie sprawiedliwości musi raczej pochodzić z miłości dla samej prawdy i sprawiedliwości, niż dla zysków, jakie z niej płynąć mogą. Miłując sprawiedliwość, miłujemy samego Boga; łaknąc sprawiedliwości, łakniemy Boga.

Jakże ważną rzeczą za młodu, kiedy pragnienia są najżywsze, a zawody najdotkliwsze, bronić się od przywiązania do rzeczy, które nie są tego warte; jak ważną rzeczą również nie unosić się, ani rozpaczać nad tem, co tylko osobiste i znikome. Niechaj młodzi wcześniej się uczą, kiedy ich coś nęci, kiedy życzenie jakie w ich sercu powstaje, sami siebie pytać, czy to, czego się domagają, jest ze sprawiedliwością zgodne, warte pożądania, i czy zasługuje na „nasylenie“ przez Pana Jezusa obiecanie.

Tego rodzaju rachunku sumienia dzieci uczyć się powinny: czemu tego lub owego pragną? czemu ten za-

¹⁾ Jan, XVIII, 36.

wód tak dotkliwy? Rzeczą rodziców wprawiać dzieci do znalezienia właściwej odpowiedzi.

Chcemy sprawiedliwości dla kraju, i słusznie, chcemy jego podźwignienia, i powinniśmy tego pragnąć, ale chodzi o to, ażeby te pragnienia nie ograniczały się do wyzwolenia nas z pod obcego jarzma, ale żeby miały na celu istotne ustalenie Królestwa Bożego na ziemi naszej, istotne rozszerzenie wiary, lepsze przestrzeganie przykazań Bożych, lepsze wykonywanie woli Bożej, bo tego tylko rodzaju łaknienia Bóg zaspokoić obiecuje; słowem, żeby łaknienie sprawiedliwości dla Ojczyzny doczesnej prowadziło do osiągnięcia Ojczyzny wiecznej.

Niektórzy mniemają, że łaknienie sprawiedliwości ma na celu otrzymanie tego, do czego się ma prawo dla siebie i swoich. Pamiętajmy raczej, że to łaknienie odnosi się w sposób szczególny nie do praw, ale do obowiązków, do gorącej chęci wykonania tego, co sprawiedliwe, choćby kosztem tak względów ludzkich, jak wszystkiego, co najdroższe, kosztem własnej krwi i własnego życia.

V. „BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIĘRZDZIA DOSTĄPIĄ“¹⁾.

O miłosierdziu i jego istocie, o jego potrzebie, o jego wewnętrznych warunkach i zewnętrznych oznakach uczy nas Stary Testament, uczy Nowy Testament, uczy Kościół w katechizmie, uczą żywoty Świętych, a te wszystkie nauki streszczają się słowami Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią“. Stąd i odwrotną rzecz zrozumieć możemy, że kto miłosierny

¹⁾ Mat. V, 7.

nie jest, miłosierdzia nie dostąpi. Wszystkie cnoty płyną z doskonałości Bożych i w nich mają swój początek i koniec, a zatem i miłosierdzie; ono jednak z istoty swojej jest tak wyłącznie Boskiem, że Boskich słów by trzeba, ażeby dać o niem pojęcie.

Miłosierdzie wynika z miłości Boga i bliźniego. O przykazaniu miłości dzieciom najlepsze dać można pojęcie na przykładach historii świętej i to poczynawszy od Starego Testamentu; zwracając ich uwagę na miłosierdzie Dawida względem nieprzyjaciół; na miłosierdzie ubogiej wdowy ze Sarepty, która, mając tylko jedną miarkę mąki i oliwy, na żądanie Eliasza mu ją oddała ¹⁾; na uczynki miłosierne Tobiasza.

Następnie uczyć w Nowym Testamencie o miłosierdziu Jezusowem względem choroby i grzeszników, przeczytać im przypowieść o dobrym Samarytaninie, o tych wszystkich, co mimo przeróżnych trudności chorych i kaleki do Chrystusa Pana znosili, ażeby utrzymać ich uzdrowienie; o tym setniku wojska rzymskiego, co uznawszy, iż nie jest godzien, aby Chrystus w jego progi wstąpił, wstawia się jednak do Niego o uzdrowienie sługi swego ²⁾; o miłosierdziu Jezusowem względem wdowy z Naim.

Dzieci trzeba na pamięć uczyć słów Pisma św. o miłosierdziu: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary“ ³⁾, „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“ ⁴⁾. „Bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni“ ⁵⁾, „Kto bliźniego miłuje, zakon wypełnił“ ⁶⁾, ustępów biblijnych o miłosierdziu względem chorych, ubogich, przyjaciół

1) III Kr. XVI, 9—25.

2) Łuk. VII, 6.

3) Os. VI, 6. Mat. IX, 13.

4) Łuk. VI, 36.

5) Efez. IV, 32.

6) Rzym. XIII, 8.

i nieprzyjaciół i bliźnich wogóle; trzeba sobie temi słowami i przykładami pamięć bogacić, ażeby się niemi bronić od nienawiści, która tak łatwo powstać może wobec przykrości, jakich się od bliźnich i prześladowców doznaje. Nie trzeba, żeby się stosowały do nas, chrześcijan, słowa Jezusowe o miłosierdziu pogan, miłosiernych tylko względem tych, co im dobroć świadczą.

Trzeba czytać dzieciom w żywotach Świętych, jak oni te zasady w czyn wprowadzają; jak św. Wincenty a Paulo oddał się w niewolę piratom zamian za innego niewolnika, jak po morowej zarazie dla tysięcy biednych osierociałych dzieci przytułku szukał, jak dla nich stał się żebrakiem; jak św. Kamil Leliusz zakładał szpitale dla ubogich; jak św. Jan Boży na własnych barkach chorych nosił; jak bł. de la Salle całe życie nauczaniu małych poświęcił; jak bł. Kolombini własne łóżko trędowatym oddawał; jak św. Franciszek Salezy godziny poświęcał na rozmowy z biedną, ciemną staruszką, i mnóstwo innych przykładów tego rodzaju. Trzeba młodym dostarczać do czytania żywoty świętych; wszystkie dowodami ich miłosierdzia są przepełnione; te żywoty są jakby żyjącym komentarzem nauki Chrystusowej.

Miłosierdzie względem drugich jest nie tylko rękonią miłosierdzia Bożego względem nas samych na sądzie ostatecznym, ale już w tem życiu dziwne łaski przynosi: spokój duszy, pociechę we własnych utrapieniach, z niczem niezrównaną i niczem nie przewyższoną radość. „Radość jest owocem Ducha św.“¹⁾, Ducha miłości, Ducha uświęcającego. Ktokolwiek spróbował, przekonać się musiał, i dzieci wcześniej o tem przekonać trzeba, że niema w życiu radości po nad radość, płynącą z miłosierdzia świadczonego bliźnim.

¹⁾ Gal. V, 22.

Jeżeli dobrze czyni, kto chorych pielęgnuje, ubogim wsparcie daje, do czego potrzeba pewnych warunków nie zawsze od woli zależnych, to jest inny rodzaj miłosierdzia zawsze dla każdego przystępny, ale ze względu na naszą spaczoną naturę nierównie trudniejszy: miłosierdzie i wyrozumiałość na umysłowe i duchowe niedostatki bliźnich; miłosierdzie, polegające na przebaczeniu uraz, powstrzymywaniu się od sądzenia bliźnich, kiedy się nie jest do tego obowiązany; unikanie obmowy, którą się ludzie bezmyślnie i wbrew miłosierdziu bawią, bronienie sławy bliźnich, kiedy inni ją szarpią, branie na uwagę okoliczności łagodzących przewinienia bliźnich, podnoszenie w ludziach i czynach tego, co pochwały godne, raczej niż tego, co mierne, jednym słowem czynienie drugiemu, co nam miłym jest i powstrzymywanie się względem bliźnich od tego, co by dla nas przykrem było. A jeżeli by się komu to zbyt trudnym wydawało, wielką znajdzie pomoc i otuchę, pomnąc, że Pan Jezus poczytuje jako uczynione względem Niego samego wszystko, co czynimy dobrego czy złego względem bliźnich, i sam na siebie bierze wynagrodzenie naszych miłosiernych myśli, uczynków, słów, a także milczenia i cierpliwości, miłosierdziem natchnionych.

VI. „BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ“¹⁾.

Czystość w każdym porządku i rzeczy polega na tem, ażeby dane ciało, metal, płyn, powietrze, wolne było od wszystkiego, co do jego właściwego składu nie należy.

¹⁾ Mat. V, 8.

Czystość serca wymaga, ażeby człowiek pomny na swój początek Boży i przeznaczenie wieczne, wolnym był od wszystkich pragnień, dążeń, myśli, uczuć, sprzecznych z duchem Bożym. Stąd wszelka czynność, praca, nauka, wypoczynek, zabawa, wszystko o tyle jest „czyste“, o ile z tych czystych źródeł wypływa. Nikt woli swej i swych rozporządzeń nie zapisuje na zabazgranym papierze. Tak samo i Bóg działania swego nie wywiera w duszach napiętnowanych przez świat, szatana i zmysłowość, myśli swoich tym duszom nie objawia, doskonałości swoich, prawdy, mądrości, miłosierdzia, poznać im nie daje. Dusze takie Boga oglądać nie mogą.

Czystość serca łączy duszę z Bogiem, a tak daje człowiekowi udział w doskonałościach Bożych, jak to się widzi w życiu Świętych. Udział ten jest największą korzyścią, nie tylko osobistą dla samych Świętych, ale dla całych epok, w których Święci żyją i działają; jest on największą korzyścią dla społeczeństw, do których Święci należą i wśród których działalność swoją rozciągają. „Dobrze nam było ze Świętymi, módlmy się o Świętych“, mawiał X. Krysiewicz. Módlmy się o Świętych, ale módlmy się też, ażeby nas samych i dzieci nasze Pan Bóg, bądź co bądź, uświęcał.

Prorok Ezechiel, tłumacząc powody nieprawości sodomskich, wymienia pychę, sytość chleba, nadmiar pokarmów, dostatki, próżnowanie i brak miłosierdzia względem ubogich ¹⁾). Widząc, co spowodowało grzech, łatwo rozumieć, że dla ustrzeżenia się od niego potrzeba pokory, wstrzeźliwości, skromnego a nie zbytkownego życia, pracy i miłosiernych uczynków. Trzeba się rozmiłować w doskonałościach Bożych, unikać dwoiście w myślach, mowie i uczynkach; wypełniając jakikolwiek obowiązek czy dobry uczynek, czynić to w czystej myśli, dla tego,

¹⁾ Ezech. XVI, 49.

że rzecz sama w sobie jest dobrą i pożądaną, a nie dla tego, żeby ktoś widział, podziwiał, chwalił; mowy używać do wypowiedzenia tego, co powiedzieć potrzeba lub wypada, nie na to, żeby wywoływać podziw słuchających; a wreszcie i nadewszystko, strzec siebie i dzieci od tego wszystkiego, co ręce, wyobraźnię, umysł i serce kała.

Mówiąc o strzeżeniu czystości serca, jakże nie wspomnieć o „bywaniu“, tańcach, rozmaitych przedstawieniach, które tak weszły w obyczaje, że się istotnie nie śmie powiedzieć o nich, co by powiedzieć można i trzeba, żeby nie wywołać ogólnego oburzenia.

Jakże nie zwrócić uwagi rodziców na zwyczaj powstały od niejakiego czasu, że młodzi, bywając w świecie, całe wieczory przepędzają w zupełnem odosobnieniu od rodziców. Czemu matki trudzą się prowadzeniem córek na bale i wieczory, skoro raz je tam przyprowadziwszy, przez całe noce z oka tracą, zostawiając w towarzystwie ludzi mało lub zupełnie im nie znanych? Czemu, jeżeli nie dla tego, żeby tej młodzieży większą swobodę zostawić, żeby nie potrzebowała się krępować obecnością rodziców i osób starszych? Czy ta swoboda wychodzi na korzyść czystości serca?

Trudno czasem pojąć, jak matki, choćby trochę dbały o godność swoich córek, pozwalają im śpiewać piosnki, romanse, których słów w rozmowie wymówićby nie pozwalały, słów pospolitych, nieprzyzwoitych, namiętnych. Czyż to jest sposób strzeżenia czystości serca? To samo zastosować można do przedstawień teatralnych, na które rodzice, z zimną krwią, córki swoje prowadzą, jak gdyby nie wiedzieli, że te córki tracą tam czystość serca, choć „słuchając tłustych żartów, udają niewiniątka“, jak się niektóre same wyrażają. A przecież straż nad niewinnością dzieci rodzicom jest przez Boga powierzona.

Cóż powiedzieć o tańcu, który w naszym kraju, bardziej niż w każdym innym, jest istotną namiętnością?

We Francji, Włoszech, Anglii mnóstwo panien, czy to wskutek własnego zmysłu zachowawczego, czy z woli rodziców, czy też dla tego, że należą do stowarzyszeń, w których tańce są wykluczone, chociaż chodzą na bale, z zasady nie biorą udziału w wirowych tańcach. U nas przeciw nim nikt nic nie ma. A jednak, czy takie tańce, po całych nocach, w takich warunkach, w jakich się zwykle odbywają, nie narażają czystości serca?

Niektórzy myślą, że byle jawnie nie uchybić obyczajom, to nie należy przesadzać pojęć o czystości serca, ani tyle się troszczyć o ustrzeżenie jej; że takie obawy wynikają z ciasnych, zacofanych pojęć, przesadnej bigoterji. Niechże się zastanowią nad tem, co mówią w tej mierze ludzie, którzy jedynie z poczucia godności ludzkiej o tem sądzą. Nazwijmy tylko dwóch, których z pewnością nikt o bigoterję nie oskarży.

Byron w krwawej satyrze przeklina Niemców za to, że wzamian za funty szterlingi, przez Anglję im dostarczone na pomoc w walce o niepodległość, odplacili się jej wprowadzeniem w obyczaje angielskie obniżającej moralny poziom i upośledzającej godność osobistą namiętności do walca.

Warto też wspomnieć krzyk boleści, jaki się wydarł z piersi poety, co nie mając wiary, a straciwszy czystość serca, oplakiwał ogrom swej niedoli, na którą nie widział ratunku¹⁾). My chrześcijanie wiemy, że niema upadku, z któregooby się za łaską Bożą podźwignąć nie można, ani plamy, któraby się łzami skruchy zmasać nie dała. Ale jakże wielką będzie zasługa rodziców, którzy dzieci swo-

1) Le coeur d'un homme vierge est un vase profond,
Lorsque la première eau qu'on y verse est impure,
La mer y passerait, sans laver la souillure,
Car l'abîme est immense et la tache est au fond.

je potrafią ustrzec od takich grzechów i takich plam, i dać narodowi ludzi czystego serca.

VII. „BŁOGOSŁAWIENI POKÓJ CZYNIĄCY, ALBOWIEM NAZWANI BĘDĄ SYNAMI BOŻYMI“¹⁾.

Właściwe zrozumienie tego błogosławieństwa jest o tyle potrzebniejsze, a wreszcie o tyle trudniejsze, że dwa są rodzaje pokoju, i to tak różnego pochodzenia, jak są różne w swoich owocach; że jeden jest prawdziwy, drugi fałszywy.

Pokój obiecany przez Chrystusa „ludziom dobrej woli“²⁾ jest pokojem wewnętrznym, utrzymuje się w duszy mimo zewnętrznych okoliczności, mimo zawodów, niepowodzenia, prześladowania, a nawet męczeństwa, jak widzimy w żywotach męczenników, o których powiedziano, że na śmierć szli radując się. Ale jest pokój inny, fałszywy, jaki się zdarza u zatwardziałych grzeszników kiedy sumienie mają już tak grzechem zaciemnione, że nie są w stanie samych siebie i czynów swoich sprawiedliwie ocenić. Taki spokój, zawsze bardzo względny, wynika zwykle z zaspokojenia potrzeb materialnych i skłonności fizycznych, co dla ludzi o przytępionych władzach umysłu i ducha może czasami wystarczyć, jak starczy zwierzętom. Nie taki jednak stan duszy daje możliwość „czynienia pokoju“. Pan Jezus, obiecując ludziom pokój czyniącym, że będą nazwani „synami Bożymi“, wskazuje, że pokój prawdziwy, istotny, posiadać i czynić mogą jedynie ci, co duchem Bożym żyją. Pokój

¹⁾ Mat, V, 9.

²⁾ Łuk. II, 14.

ten nie takim jest, jak go „dawa świat“¹⁾, kiedy prawdę i sprawiedliwość każe poświęcać dla „miłego spokoju“.

Pokój wewnętrzny, pokój od Boga dany, wymaga czasami naruszenia pokoju zewnętrznego; wymaga ofiary z wygód, spoczynku, swobody.

Pokój czynić w Chrystusowem znaczeniu można tylko uszanowaniem doskonałości Bożych: prawdy, sprawiedliwości, mądrości, miłosierdzia, a ich obrona wymaga zawsze zadania „gwałtu“ sobie, a czasem i innym. Jezus, który sam o sobie świadczył, że jest „cichy i pokornego serca“, niemniej w obronie porządku i czci należnej Bogu „przedawające i bankierze wyrzucił z kościoła... bankierzów pieniądze rozsypał i stoły poprzewracał“²⁾.

W tem znaczeniu Chrystus powiedział: „Mniemacie, abych przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, mówię wam: ale rozłączenie“³⁾. Mówiąc o rozłączeniu, Chrystus potwierdza tylko, że żaden nie może „dwoma panom służyć“⁴⁾, i że ci, co chcą iść za Jezusem, muszą się oderwać od tych, co idą za duchem świata, choćby to byli najbliżsi i najdrożsi.

Samolubny spokój człowiek może sobie zabezpieczyć, nie mieszając się do tego, co choć złe i szkodliwe dla ogółu, jemu osobistej szkody nie przynosi. Jednak zamykanie oczu, zatykanie uszu na to, coby można zrobić, poprawić, ulepszyć, jedynie z obawy narażenia siebie, jest niedopełnieniem najświętszego obowiązku, czy to względem rodziny, czy względem społeczeństwa. Taka tchórzliwość, szerząc się w społeczeństwie, poziom jego obniża; wśród ludzi, szukających takiego spokoju, wszel-

¹⁾ Jan, XIV, 27.

²⁾ Jan, II, 14, 15.

³⁾ Łuk. XII, 51.

⁴⁾ Mat. VI, 24.

ki postęp, wszelka praca, mająca dobro ogólne na celu, staje się niemożliwą.

U nas szczególną bacność zwrócić trzeba na tego rodzaju niebezpieczeństwo, już z powodu wyjątkowego położenia naszego kraju. Zacni nawet ludzie, czując się skrepowani w tem, coby dla posługi ogółu czynić radzi, dla „spokoju“, dla uniknienia prześladowania i przeróżnych dokuczliwości, wyrzekają się wszelkiej pracy, od której bez szkody osobistej uwolnić się mogą, a nie mogąc bezpiecznie czynić tego wszystkiego, coby chcieli, nie czynią nawet tego, coby uczynić mogli. Inni zaś, którzy nie posiadają ani wyższych zdolności, ani szlachetnej chęci służenia bliźnim, ale którzy w innych warunkach mogliby się wyrobić na pożytecznych acz podrzędnych pracowników, w naszym kraju nie mając, jeśli tak powiedzieć można, odbytu właściwego na swoją ruchliwość, błahych czasem okoliczności się chwytają, byle wystąpić i w jakikolwiek sposób swoją działalność zaznaczyć, choćby tylko dając się we znaki przeszkodzeniem innym.

Większym jeszcze od samolubstwa wrogiem pokoju jest zazdrość. Wobec tego, że skłonność do niej jest, niestety, u nas tak powszechną, trzeba wszelkiemi sposobami przypominać młodym, że „wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie nie ostoi się“¹⁾.

Trzeba przypominać młodym, że pokój opiera się na sprawiedliwości i roztropności, a że mącą go samolubstwo i zazdrość; uczyć ich, jak wielkim i świętym obowiązkiem jest czynienie pokoju i wprawiać ich do wykonywania tego obowiązku.

¹⁾ Mat. XII, 25

Dzieci mogą „zynieć pokój“ jedynie powstrzymując się od tego, co pokój mąci; natomiast łatwo mogą pokój zakłócić. Wychowanie powinno kształcić cnotę czynienia pokoju, jak wszystkie inne, i to zanim się przeciwne wady rozwiną.

Wady te rozwijają się często z nieoględności przełożonych. Rodzice, nauczycielki, piastunki, odmawiając dzieciom pozwolenia na to, na coby bez szkody pozwolić można, a następnie ulegając natarczywym ich prośbom, sami wytwarzają u dzieci nieznośny nałóg uprzykrzania się, który wszelkiego spokoju pozbawia otaczających. „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło“. Czemu więc bez poważnej przyczyny odmawiać dzieciom, czego pragną? Czemu je koniecznie trzymać za rękę, jak to się często robi, i więzić je przy sobie, kiedy im potrzeba ruchu, zabawy? Czemu bronić pożytecznej pracy, kiedy się do niej rwą i są w stanie ją wykonać? Nieusprawiedliwione rozkazy i zakazy utrzymać się nie dają, a odstępując od nich po niewczesnym namyśle, osłabia się poszanowanie władzy i wytwarza się brak karności do spokoju otaczających niezbędnej.

Dzieci przywykłe słyszeć, jak się starsi obgadują i plotkarstwem zabawiają, zwykle naśladowczym instynktem uczą się skarżyć, donosić, obmawiać. Co więcej, tak jak starsi szukają wzruszeń w powieściach, teatrze, wyobraźnię sobie podniecając dramatai, tragedjami, romanсами, tak dzieci, chciwie wrażeń, chwytają się każdej sposobności, ażeby donoszeniem plotek dramaty na drobną skalę wkoło siebie wytwarzać. I tak, wywołują u starszych gniew, zdziwienie, przestrasz, zmartwienie lub hałas, byle śledzić wrazenie ich plotkami sprawione.

Dzieci nie rozumieją zapewne doniosłości takiej szkodliwej, a nieraz i złośliwej zabawy, ale niemniej wszelki tem zakłócają spokój; to też ważną rzeczą wykazać im, jak wielkie szkody tą wadą spowodować mogą.

Ileż to nieporozumień, gniewów, niesprawiedliwości wynika z niebacznego powtarzania plotek, a nawet z opowiadania o tem, co się widzi i słyszy, bez sprawiedliwego powodu i celu, bez względu na to, do kogo i przed kim się mówi. Wiadomość z ust do ust przechodząca zwykle ulega zmianom i w fałszywym przedstawia się świetle; same okoliczności, w jakich rzecz jaka była uczyniona lub powiedziana, mogą zmienić jej znaczenie; słowa powiedziane żartem lub w chwilowem rozdrażnieniu, a później powtórzone, zupełnie inne mogą sprawić wrażenie.

Dzieci dziwnie są skore do wyzyskiwania cudzej łatwowierności; zdarza się naprzykład, że donoszą o jakimś współtowarzyszu czy słudze, że danego zlecenia nie wykonał, lub że go wykonać nie chce, zamiast powiedzieć, jakby należało, że go wykonać nie może. Czasami znowu drobną szkodę, przypadkiem sprawioną, przedstawiają w taki sposób, że ściągają na oskarżonego przesadzone nagany.

Czasami przesadzają swoje choroby i cierpienia, nie przyznając się do tego, że same je spowodowały; żalą się na surowość nauczycieli przed rodzicami i odwrotnie, nie mówiąc, czem na nią zasłużyły. To znowu, chcąc ominąć rozkaz czy zakaz, który im nie dogadza, starają się wymóc na jednej osobie to, czego od drugiej nie otrzymały, zastawiając się jedną, żeby drugiej nie słuchać; przykre stąd nieraz wynikają nieporozumienia między przełożonymi.

Dzieci jeszcze inny mają sposób mącenia pokoju. Zdawałoby się czasami, że szczególnej rozkoszy doznają, próbując cierpliwości przełożonych, o ile to bez szkody dla siebie uczynić mogą: w zajęciach przeszkadzają, przerywają, hałasują, niszczą, plamią, tłuką, na dawane rozkazy uwagi nie zwracają; a to wszystko pokój mąci. Łatwiej przeszkodzić rozwojowi tych wad, niż je poprawić, gdy już rozwinięte. Skoro dzieci dochodzą do do-

statecznego rozgarnienia, trzeba im wykazać, ile sobko-
stwa a czasami nieuczciwości te wady objawiają.

VIII. „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ PRZEŚLA-
DOWANIE, DLA SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ICH
JEST KRÓLESTWO NIEBIESKIE“¹⁾.

Sprawiedliwość źródło swoje ma w Bogu, w Nim tylko istnieje i jedynie wolą Jego się wyraża. Człowiek zaś o tyle tylko sprawiedliwym być może, o ile się wolą Bożą kieruje. Ci wszyscy, którymi szatańska pycha i duch świata rządzą, którzy lenistwu i pożądlivościom ciała ulegają, nienawidzą nietylko tych, co im stają na przeszkodzie, ale i tych, co duchem wiary się kierując, są jakby naganą dla nich; stąd są prześladowania, szyderstwa, potwarze, oszczerstwa, które nieraz najzacieńszych ludzi pozbawiają czci i chleba.

A tego rodzaju prześladowania o tyle są dotkliwsze, że chwały przed ludźmi nie przynoszą, przeciwnie, częstokroć pozbawiając uznania, życzliwości, dobrej sławy, wpływu, ludzi najzacieńszych ubezwładniają w tem, co by dla służby Boga i kraju czynić chcieli.

Wobec takiego prześladowania trzeba się na duchu umacniać, pamiętając o błogosławieństwie obiecane-
m tym, co takie prześladowanie ponoszą. O ileż łatwiej cierpliwie, z poddaniem, a nawet z radością je znosić, pomnając, że to wszystko, co doczesne, jest krótkotrwałe, a że nagroda jest wieczna. Jakaż otucha, gdy się pomni, że po męce Chrystusowej nastąpiło zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, że męczennicy męczeństwem zdobywają palmę zwycięstwa i triumf spraw, którym służą.

¹⁾ Mat. V, 10.

Na to jednak, aby cierpienie zasługiwało na błogosławieństwo obiecanie tym, co cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, trzeba, żeby ono istotnie posiadało tę podwójną cechę. My zaś, chętnie wpadając w pochlebne dla siebie złudzenie, często bierzemy proste acz dotkliwe następstwa własnych nieogłędności lub przewinień za prześladowanie sprawiedliwości. Tego rodzaju przewkrości przyjąć trzeba w duchu zbawiennej pokuty, ale za prześladowanie sprawiedliwości, choćby nas w obronie sprawiedliwości spotykały, poczytać ich nie można. Czasami, mając istotnie najszlachetniejszy zamiar służenia Bogu i bliźnim, bierzemy się do tego w sposób nieroztropny i zapominamy, że w obronie najświętszych nawet spraw winniśmy być: „mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębice“¹⁾).

Brakiem tych zalet sami wywołujemy gniew i niechęć ludzi, których przychylność większą roztropnością zdobyćby się dała. Przykrości, jakie ściągają zemsta tych, których się obraziło, nie są prześladowaniem dla sprawiedliwości.

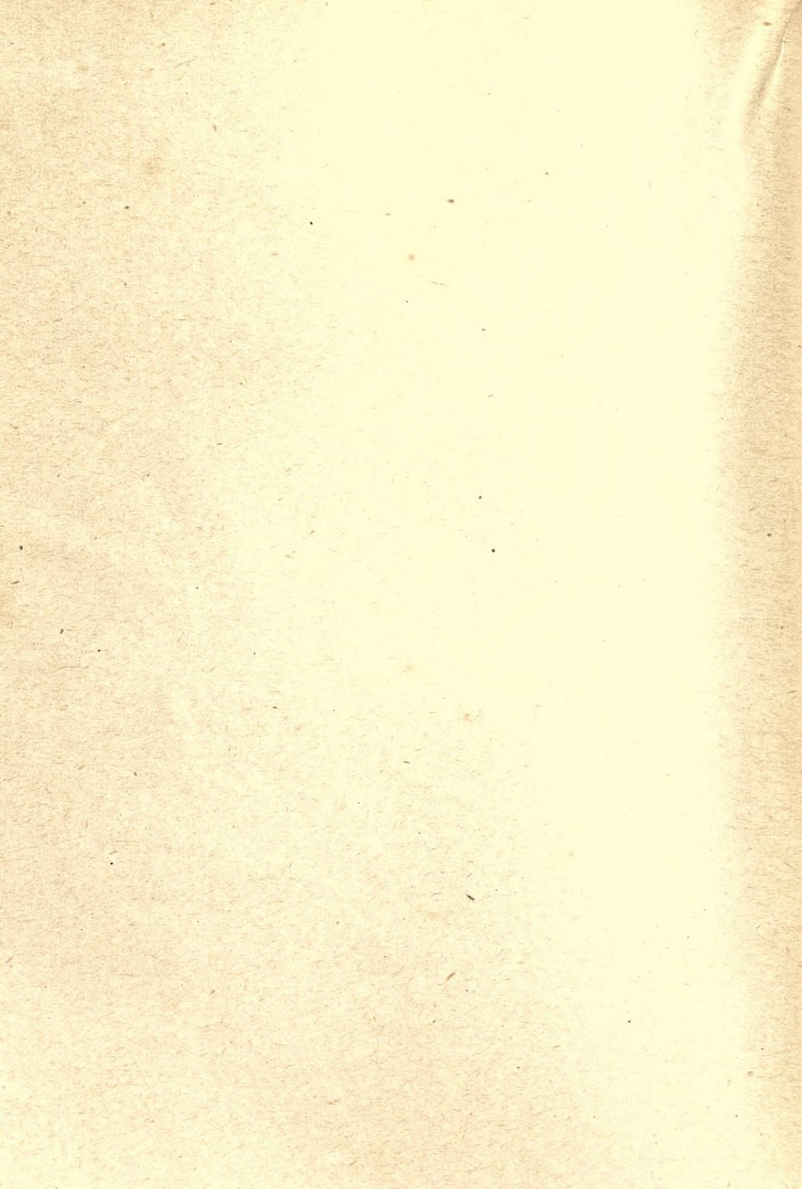
Nie trzeba ulegać ludzkim względom, ale też nie trzeba prześladowania bezwzględnością podniecać. Chrystus Pan Apostołom nakazuje, jeżeli ich w jednym mieście prześladowają, ażeby „uciekali do drugiego“²⁾, a więc, o ile sumiennie można, trzeba prześladowania unikać, a tem bardziej niepotrzebnie go nie wywoływać, ale skądinąd trzeba młodych, szczególnie w naszym kraju, na nie przygotować. W życiu Polaka nie brak okoliczności, w których, ażeby się nie stać odszczepieńcem, trzeba się zgodzić na prześladowanie, jeżeli nie na męczeństwo. Jako przygotowanie do prześladowań, które spotkać mogą w służbie Boga i Ojczyzny, niech posłużą dzieje narodowe, żywoty Świętych i życiorysy mnóstwa zacnych ludzi.

1) Mat. X, 16. 2) Mat. X, 23.



CZĘŚĆ SZÓSTA

ŚRODKI



ŚRODKI

Powiedziawszy już, że podstawą wychowania jest katechizm, że z wiary wypływają zasady wychowania, a z przykazań prawa rządzące wychowaniem, że grzech jest przeszkodą wychowania, a cnota winna być owocem jego, w tej ostatniej części zastanówmy się nad niektórymi środkami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, jakie nam Bóg podaje do osiągnięcia celu naszego, a tem samem do wychowania dzieci według myśli i woli Jego.

ROZMYŚLANIE.

Jednym ze środków, prowadzących do tego, by życie przeniknąć zasadami wiary, a gorąco zalecanym przez wszystkich mistrzów życia duchowego, jest rozmyślanie czyli rozpamiętywanie słowa Bożego z wyraźnym celem zastosowania wynikających zeń rad i wskazówek do praktyki życia własnego.

Rozmyślanie jest pracą zarazem umysłową i duchową; ta praca pogłębia myśli, kształci sąd i sumienie, oraz pobudza do naśladowania Jezusa Chrystusa, który na świat przyszedł, by nas uczyć nie tylko słowem, ale i przykładem.

Dosyć to pospolite mniemanie, że rozmyślanie jest właściwe tylko dla zakonników i zakonnice. Stąd osoby

świeckie zwykle nie czują się do niego obowiązane, a tem mniej przypuszczają, by dzieci rozmyślenia uczyć można. A wszakże rozmyślanie jest prostem skupieniem myśli na dany przedmiot. Niema nauki, któraby tego nie wymagała, któraby nie potrzebowała robienia pewnych wypracowań, rozwiązywania pewnych zadań. Na jakiejże zasadzie potrzebę tę wykluczyć z nauki życia chrześcijańskiego? Nie można duszy, serca, umysłu przeniknąć duchem wiary, jeżeli się naukę o niej opiera jedynie na ćwiczeniach pamięciowych. Przez rozmyślanie człowiek zwraca myśli ku prawdom i zasadom, wynikającym z mądrości i woli Bożej, ażeby swój ludzki rozum niemi oświecać, wolę umacniać i we wszystkich szczegółach życia niemi się kierować. Któż ma prawo i któż może bezpiecznie od tego obowiązku się zwalniać?

Niektórzy dowodzą, że do rozmyślenia potrzeba szczególnych zdolności i wykształcenia, które nie każdy posiada, że zatem nie dla każdego jest ono przystępne. Rzeczą wychowania te zdolności rozwijać; władza zaś skupiania myśli na dany przedmiot, tak jak każda inna władza, kształci się umiejętnem, systematycznym ćwiczeniem. Skoro dzieci są w stanie zastanowić się nad wyborem zabawy, książki, odzienia, potrawy, i zdolne są powiedzieć, dlaczego wolą jedno od drugiego, oczywiście już są zdolne do myślenia, a zatem do rozmyślenia, w sposób wprawdzie zastosowany do ich wieku i rozwoju, ale niemniej odpowiadający celowi. Tem bardziej dzieci stają się zdolne do rozmyślenia, kiedy się uczą historii, gramatyki, arytmetyki, kiedy zaczynają zadania rozwiązywać i wypracowania pisać, bo tego wszystkiego, bez wyteżenia myśli i woli, czynićby nie mogły.

Rozmyślanie ma tę właściwość, że możebnem jest nawet przy małych zdolnościach i przy słabem rozwinięciu umysłowem, a nietylko poważne przynosi korzyści

duszy i sercu, ale wpływa także w niepospolity sposób na wzmocnienie charakteru i na rozwój władz umysłowych.

Zwykle u dzieci brak postępu, w naukach pochodzi z braku uwagi; mnóstwo przewinień dziecinnych przypisać należy lekkomyślności. Dzieci, tak jak i ludzie do-rośli, często działają bezmyślnie; a czasem, gdy nawet zdają się myśleć, puszczają się właściwie na czeze, bez-płodne marzenia. Ale na roztrzepanie, bezmyślność, lek-komyślność, marzycielstwo, najlepszem lekarstwem jest codzienne, wytrwałe, w duchu Bożym wykonane rozmy-ślanie, które zmusza z teorii wyprowadzać praktykę, myśl w czyn zamienia, a przynajmniej do czynu pobudza.

Dzieci łatwo do rozmyślenia wprawiać, trzymając się wskazanego tu porządku, a mianowicie: wieczorem przeczytać z dziećmi jeden rozdział historii św. albo Pisma św., zaczynając od początku Starego Testamentu i idąc porządkiem do końca Nowego, a pomijając tylko rozdziały o żydowskich zdrożnościach, które do rozmy-ślania się nie nadają.

Dobrze jest, by dzieci miały każde swój własny egzemplarz książki, mającej służyć do rozmyślenia, i by w miarę, jak na własnym egzemplarzu śledzą okiem, co się dla nich czyta, znaczyły lekko ołówkiem na margine-sie ustępy czy zdania, które je najbardziej uderzają.

Następnie trzeba odczytać te naznaczone ustępy, rozmawiając z dziećmi o każdym, pytać, jak je rozumie-ją, dlaczego ten lub ów ustęp naznaczyły, i doprowadzić każde dziecko do tego, by sobie obrało jedno zdanie za przedmiot do rozmyślenia na następny dzień.

Ustęp ten nie powinien zawierać więcej nad dwa lub trzy wiersze. Trzeba go porządnie przepisać w zeszy-ciku do tego przeznaczonym, oznaczając książkę, z której jest wypisany, a także rozdział i wierszyk, jeśli ustęp wzięty z Pisma Świętego. Dobrzeby było, gdyby dzieci rozbierając się i usypiając, starały się tego zdania na pa-

mieć nauczyć. Nazajutrz rano o pierwszej swobodnej chwili, najlepiej, jeżeli podobna, przed śniadaniem, a przynajmniej zawsze o regularnej godzinie, trzeba dzieci zgromadzić w jak najspokojniejszym miejscu, gdzieby im nic roztargnienia nie sprawiało, dla odbycia rozmyślenia. Trzeba, żeby najprzód się skupiły w obecności Bożej, uprzytomniając sobie, że rozmyślenie ma na celu przybliżenie duszy do Boga, proszenie Go o łaskę poznania Jego woli, że zatem jest ono najważniejszą dla każdego czynnością i że się trzeba całym sercem do niej przyłożyć. Św. Ignacy radzi uczynić to przed zabraniem się do rozmyślenia, o krok od miejsca, na którym ma się do niego uklęknąć. Ten tak prosty środek dziwnie pomaga do zebrania myśli i skupienia się.

Doskonałą rzeczą robić rozmyślenie na piśmie, w zeszyciku, w którym się wypisało ustęp wzięty na rozmyślenie, i zaraz pod nim. Przy rozmyślaniu pisanem uwaga łatwiej się utrzymuje na wodzy; pisanie strzeże od straty czasu i próżnych marzeń, zmusza do wyraźnej, ściśle określonej pracy. Św. Jan Złotousty mówi, że od własnego pióra dużo nauczyć się można. W istocie wystarczy czasami pióro do papieru przyłożyć, żeby myśli nasuwać się zaczęły.

Ale na to, żeby myśli w korbach utrzymać i żeby rozmyślenie istotną korzyść przynosiło, trzeba wprowadzić dzieci do stawiania sobie wyraźnych pytań i dokładnego odpowiadania na nie. Pytać można:

1. Co znaczą te słowa?
2. Jak się one stosują do mnie, do mojego stanowiska, do moich obowiązków?
3. Czy postępowanie moje zgodne jest z zasadami, które one wyrażają?
4. Co mi utrudnia zastosowanie tych zasad? Czy lenistwo, czy pycha, czy lekkomyślność, czy co innego?

Dzieci są zwykle bardzo zdolne i chętne do tego rodzaju ćwiczeń, bo umysł ich nie jest spaczony ani fałszywą nauką, ani żadną namiętnością, to też, byle im wykazać, jak szpetną jest każda wola, jakie szkody z każdej wynikają, jak bardzo cnota jest pożądana, wnet się przekonają, że rozmyślanie daje siłę do poprawy, pomoc i ochotę.

Rozmyślanie powinno doprowadzić do postanowienia wyraźnie określającego, co się dnia tego uczyni, czego się unikać będzie, co się cierpliwie znosić będzie, w jakiej chwili, ile razy, a to postanowienie zapisać należy. Rozmyślania, które nie doprowadzają do wyraźnego postanowienia, tak jak wszelka myśl, która nie prowadzi do odpowiednich czynów, ludzą sumienie, marnują czas i siły.

Najlepsze jednak postanowienia, bez modlitwy o łaskę do wykonania ich potrzebną, pożytku przynieść nie mogą. Bóg nas obdarzył rozumem i wolną wolą, a zatem każdy jest w stanie zrozumieć potrzebę dobrych postanowień, ale męstwo i wytrwałość do wykonania ich Bóg tylko dać może.

Rodzice powinni wpoić w dzieci przekonanie, że modlitwom towarzyszyć powinny wytrwałe wysiłki, a że te nie są bez modlitwy możebne. Tak się w nich utwierdzi wiara, a życie całe przeniknie się zasadami i duchem wiary. Tak jak Bóg nas nie zbawi mimo naszej woli, tak my, bez łaski Bożej, nic dla zbawienia naszego uczynić nie możemy.

Rozmyślanie, według wieku i rozwoju dziecka, trwać powinno od dziesięciu do dwudziestu minut.

Ktokolwiek codziennie chwilę poświęci rozmyślaniu, postanowieniu i modlitwie, spostrzeże w sobie ułomności, których się nawet nie domyślał. Niektórzy z tego wnioskują, że się stają gorszymi, gdy tymczasem to lepsze poznanie siebie jest pierwszym krokiem do poprawy.

We Francji, gdzie się przygotowanie do pierwszej Komunii ze szczególną starannością odbywa, dzieci, uczęszczając dwa razy tygodniowo na katechizm tak zwany przygotowawczy do pierwszej Komunii świętej, obowiązane są, po każdej nauce, pisać wypracowania katechizmowe. Temu rozbieraniu prawd wiary i nauk moralnych towarzyszą zawsze przykłady, zwykle wzięte z dziejów świętych, a w końcu przychodzi postanowienie i modlitwa. Po pierwszej Komunii, młodzi, uczęszczający do dwudziestego roku życia i dłużej na „katechizm wytrwałości“, stale są obowiązani do takich wypracowań. Nauka rozmyślenia jest o tyle potrzebniejsza u nas, że wypracowania piśmienne przy nauce religii nie są wymagane.

Podajemy tutaj dwa wzory rozmyślenia, jedno oparte na Starym testamencie, drugie na Nowym.

Przypuszczając, że za przedmiot rozmyślenia wybrano III rozdział I księgi Mojżeszowej czyli Rodzaju, o upadku naszych pierwszych rodziców, rozmyślenie wykaże, że grzech Adama i Ewy polegał na nieposłuszeństwie, że u Ewy nieposłuszeństwo było powodowane rozmową z kusicielem, a podniecone ciekawością i łakomstwem, chęcią wywyższenia się, u Adama zaś słabością względem Ewy; wykaże następnie, że, dla braku bojaźni Bożej, Adam i Ewa zbyt zuchwali byli wobec grzechu, kiedy zaś przyszło do niego się przyznać, tak bojaźliwi, że Adam winę swoją zrzuca na Ewę i poniekąd na samego Boga, mówiąc, że to towarzyszka, przez Boga mu dana, stała się powodem jego upadku, a Ewa tłumaczy się tem, że ją wąż uwiódł. I tak pokazuje się z tego rozmyślenia, że tam, gdzie niedość bojaźni Bożej, by pokusę odepchnąć, tam i brak siły, żeby się od grzechu powstrzymać, i brak odwagi, żeby się do winy przyznać.

Takie rozmyślenie samo przez się nastęrcza każdemu dziecku pytanie, czy ono jest zawsze posłuszne, a je-

żeli nie, co jest tego powodem. Jeżeli lenistwo, niech weźmie postanowienie, że tego dnia lepiej zadania szkolne wykona, albo że każdy przedmiot po użyciu natychmiast na miejsce właściwe odniesie, albo że każdą rzecz, a przynajmniej jedną, we właściwym czasie wykona. Jeżeli dziecko się spostrzeże, że upór jest powodem jego nieposłuszeństwa, niech sobie postanowi dnia tego odgadywać życzenia przełożonych i wyprzedzać ich rozkazy, a przynajmniej niech to postanowi uczynić parę razy dnia tego.

Jeżeli przedmiot rozmyślania wzięty z Nowego Testamentu, na przykład z II-go rozdziału ewangelji św. Łukasza o narodzeniu Chrystusa, dzieci powinny zapytać siebie, co się znaczy to narodzenie Chrystusa Pana, dlaczego Bóg przyjął na siebie wszystkie ludzkie nędze, co się stało do tego powodem? Skoro powodem z naszej strony grzech, z Jego strony miłość i chęć wybawienia nas od kary wiecznej, trzeba zastanowić się nad tem, jakie okoliczności narodzeniu Chrystusa towarzyszyły: ubóstwo, zaparcie się siebie, pokora, umartwienie, posłuszeństwo i mnóstwo innych cnót, któremi Pan Jezus chciał godną pokutę uczynić za grzech pierworodny i za nasze osobiste grzechy.

Rozmyślanie powinno wykazać, jak niegodziwą rzeczą muszą być grzechy, kiedy tak ciężkiej pokuty wymagają. Pomnąc, że nieposłuszeństwo stało się powodem tylu cierpień, niech sobie dziecko postanowi tego dnia ćwiczyć się szczególnie w posłuszeństwie; niechaj określi, w jakiej to będzie chwili, czy przy ubieraniu się, czy przy nauce, przy stole, czy na przechadzce. Niechaj postanowi, względem jakiej osoby szczególnie posłusznem się okaże: względem ojca, matki, nauczyciela, nauczycielki.

Tak odbywane codziennie, wytrwale, rozmyślanie może wielkie korzyści przynieść nie tylko dzieciom, ale

i osobom starszym, jeżeli się do niego wziąć zechcą i wierne mu będą.

Są wprawdzie osoby, które mają szczególne trudności do rozmyślenia, ale to pochodzi z tego, że, albo posiadają zbyt wybujałą wyobraźnię, i zamiast przenikania słowa Bożego, zabawiają się próżnemi marzeniami, albo są tak sobą zajęte, że zamiast szukać w rozmyśleniu światła i nauki, zajęte są tylko sobą, swojemi wrażeniami, uczuciami, smutkami, a tak pozbawiają się dobrowolnie światła Bożego, poprzestając na własnem, jak ten, ktoby zwierciadłami zastąpił szyby u okien, a zapalił stoczek. Stąd zniechęcenie i zaniedbywanie naraz czytania Pisma św. i rozmyślenia. Inaczej trzeba się wziąć do pracy. W Piśmie św. trzeba szukać nie odbicia własnych uczuć i marzeń, ale prawdy, sprawiedliwości, mądrości, miłosierdzia i wszystkich doskonałości, które stanowią jestestwo Boże. Tego szukając, pó trochu znajduje się upodobanie do czytania ksiąg świętych i rozmyślenia nad niemi. Kobiety, wpatrując się w perły i brylanty, radeby się w nie ustroić. Dusza przenikając doskonałości Boże, wnet zapragnie rządzić się mądrością Bożą i przyoblec się w cnoty Chrystusowe, a ten jest cel i owoc rozmyślenia.

RACHUNEK SUMIENIA.

Tak jak rozmyślenie niezbędne jest przy nauce wiary, tak niezbędnym jest obok rozmyślenia rachunek sumienia, bez którego niemożliwy jest jakikolwiek postęp duchowy. Na to jednak, żeby rachunek sumienia przyniósł istotny pożytek, poprawę, należy pamiętać, że rachunek sumienia nie powinien się odnosić do skłonności,

ale do czynów. Wiele osób sobie wystawia, że praca duchowa, bojowanie chrześcijańskie ¹⁾, polega na przeistoczeniu siebie samych, na „pracy, jak mówią, nad sobą“. Takie pojęcie pracy duchowej jest mylne i szkodliwe. Człowiek sam siebie nie stworzył i nie jest w stanie sam siebie przeistoczyć. Jeden Bóg łaską swoją uczynić to może; człowiek powinien na to działanie Boże zasługiwać, pracując nie nad sobą, ale nad wykonaniem po Bożemu, a zatem z liczbą, miarą i wagą, o swoim czasie, we właściwy sposób, wszystkiego tego, co mu obowiązek nakazuje. Napróżno dzieciom zarzucać, że są łakome, niecierpliwe, leniwe. Te skłonności nieszczęsne wszyscyśmy odziedziczyli z grzechem pierworodnym, ale skłonności i pokusy nie stanowią grzechu i z nich nie będziemy sądzeni. Rachunek zdawać będziemy musieli tylko z tego, czyśmy świadomie ulegali złym skłonnościom, czyśmy się narażali na pokusy, czyśmy okazji do nich nie unikali.

Grzechy nasze polegają nietylko na tem, że się coś złego uczyniło, powiedziało, pomyślało, ale i na tem, że się nie uczyniło, nie powiedziało tego, co należało uczynić, powiedzieć, nie pomyślało o tem, o czem trzeba było pomyśleć. Rachunek sumienia powinien wykazać te dwa rodzaje przewinień. I wystarcza sobie z nich zdać sprawę, żeby za łaską Bożą za nie żałować, przepraszać, żeby się z nich spowiadać, i o ile to podobna, zadość za nie uczynić. Ale dobrze jest dodać do rachunku sumienia, czy i co się uczyniło dla przewyciężenia złych skłonności i wad. Napróżnoby się opłakiwało złe skłonności, brzydkie wady i przewinienia, jeźliby się nie czyniło, co należy, ażeby je zwalczać. Dla tego też, obliczając upadki, obliczać trzeba i zwycięstwa; to wykaże, jak

¹⁾ II Tym. IV, 7.

w zwykłej rachunkowości, zyski i straty: czy się przed Bogiem bogacimy, czy też coraz bardziej obciążamy.

Wielu robi rachunek sumienia w myśli tylko. Wielcy Święci, jak św. Ignacy, i znakomici ludzie, jak Franklin, zalecali robić go na piśmie. Rachunek sumienia można zapisywać po upływie dnia całego, lub też w miarę jak się coś do zaznaczenia wydarzy. Ten ostatni sposób zwykle wiele więcej korzyści przynosi. W rachunku sumienia zaznaczać trzeba odrębnymi kreskami lub znakami zwycięstwa i upadki. Może on być „ogólny“ lub „szczegółowy“. W rachunku sumienia ogólnym uwzględnia się wszystkie główne obowiązki, które mają być dnia każdego wykonane, i cnoty, których brak najbardziej czuć się daje. W rachunku sumienia szczegółowym uwzględnia się tylko jedną cnotę do nabycia, czy też jedną wadę do poprawienia.

Rachunek sumienia szczegółowy powinien być w ścisłym stosunku z rozmyślaniem. I tak, jeżeli rozmyślanie wykazało, że zwykłym powodem przewinienia jest lenistwo, lenistwo trzeba wziąć za przedmiot rachunku szczegółowego, póki się nie przezwycięży tej skłonności. Jeżeli miłość własna, samolubstwo, lub inna jaka wada jest powodem przewinień, to do tej wady, jakakolwiekby ona była, zabrać się trzeba.

Niektórzy wystawiają sobie, że zaznaczanie zwycięstw jest rodzajem chępliwości. Chępliwość polega na przypisywaniu sobie zasługi zwycięstwa. Ale dziecko nauczone, że nie sobie, ale łasce Bożej zwycięstwa swoje zawdzięcza, nie chępliwość, ale wdzięczność dla Boga i wzrastającą do niego ufność odczuwa, w miarę jak się ze swoich wad poprawia, i tak zdobywa sobie dwa najsilniejsze czynniki do wszelkiego postępu, pokorę i nadzieję.

Trzeba sobie za zasadę postawić, że zadaniem wychowawcy nie tyle walczyć ze złymi skłonnościami, ani

nawet z przekroczeniami, jakie z nich wynikają, jak zaszczepiać i rozwijać cnoty, których się brak okazał. Zającie myśli cnotą budzi ochotę zdobycia jej, podnosi i uszlachetnia umysł, a wolę wzmacnia. Przeciwnie, zwracanie się nieustannie do wad i przewinień zasmuca, zniechęca, a często naraża na to, że chcąc zwalczyć złe, stłumi się to, co dobre.

Wszystkie władze nasze dane nam są od Boga, ażebyśmy każdej używali ku służbie i chwale Jego, a nie na to, abyśmy je wyniszczali.

Jeżeli dziecko jest żywe, gorące, porywcze, broń Boże tłumić tę żywotność, gasić ten ogień, druzgotać tę rzutkość; takie przymioty są bardzo cenne, byle kierowane były sprawiedliwością. Przy rachunku sumienia nie trzeba dziecku wyrzucać jego żywości, bo nie jego wina, że w nim wre, ale mu wykazać, że wybryki tej żywości zawsze pochodzą z nieuszanowania cudzych praw, a przesadzonego pojęcia o własnych. Z tego tedy niechaj się dzieci przed sądem własnego sumienia rachują, i nie tępiąc władz, przez Boga im danych, niech się starają używać ich z zastanowieniem, utrzymywać je w karbach karności, tak by pomagały, nie zaś przeszkadzały do sumiennego wykonywania obowiązków.

Jeżeli dziecko okazuje się czasami chciwem cudzej własności, jeżeli jest narażone na rozmaite cierpienia moralne i fizyczne, wynikające z niedostatku, nie trzeba tępić w niem chęci posiadania, nie trzeba mu brać za złe, że pragnie tego, co by mu ulgę przyniosło i pragnienie zaspokoilo. Nie należy przyzwyczajając dzieci do fatalistycznego poddawania się cierpieniu, któremu zaradzić można, ale wykazać im trzeba, na podstawie roztropności i zdrowego sądu, czego warto pragnąć, czego nie warto; a na podstawie sprawiedliwości wrazić im w sąd i sumienie, jakimi środkami godzi się sięgać po to, czego pragnąć warto. — Chęć posiadania może się stać bodźcem do

pracy, nauki, wytrwałości, do zarabiania i zasługiwania na to, co pożądane. Chęć posiadania daje się łatwo skierować do najszlachetniejszych celów życia, może stać się pobudką do zdobywania nie tylko dla siebie, ale i dla całej okolicy, dla danych instytucyj, dla społeczeństwa, dla Ojczyzny, tego wszystkiego, co im służyć może moralnie i materialnie. Ale trzeba zrozumieć, że na to wszystko, co pożądane, człowiek w pocie czoła musi pracować, zasługiwać, czasami bardzo długo i wytrwale, oraz że każda rzecz, choćby sama w sobie najlepsza, jeżeli się ją zdobywa kosztem uczciwości, klęską się staje, gdyż prędzej czy później sprowadza zgryzoty sumienia, powoduje utratę błogosławieństwa Bożego i szacunku ludzi zacnych.

CZYTANIE.

Czytanie dobrych książek, pozwalające korzystać z cudzej wiedzy i z cudzego doświadczenia, jest jednym z najskuteczniejszych środków podniesienia poziomu umysłowego i duchowego młodzieży.

Wszelka książka, podająca wiadomości prawdziwe i pożyteczne, jeżeli jest zastosowana do rozwoju umysłowego i do potrzeb czytającego, jest dobrą książką. Zadaniem książki dać poznać prawdę; zadaniem czytającego z poznanej prawdy pożytek wyciągnąć.

Nauki ścisłe i przyrodnicze, dając dokładne poznanie przyrody i praw, które nią rządzą, uczą zarazem, jak te prawa na korzyść swoją wyzyskiwać i jak za ich pomocą od szkody się strzec; uczą tego wszystkiego, co zabezpiecza i ulepsza warunki życia doczesnego, kształcą roztropność, przezorność, przedsiębiorczość.

Nauka historii przynosi doświadczenie, pokazuje, jakimi cnotami narody się podnoszą, i jakie przywary je o upadek przyprowadzają; pokazuje, jak w dawnych chwilach mądrość i cnota jednego człowieka mogą naród cały zbawić, brak zaś mądrości i cnoty jednego, jak wszystkich w przepaść pogrążyć może. Niewątpliwie oburzają czasem fakty, które podaje historia, ale i to oburzenie naukę przynosi i sąd kształci. Czytanie dzieł historycznych o tyle jest u nas potrzebniejsze, że w kraju naszym nauka dziejów narodowych albo zupełnie jest zakazana, albo wykładana fałszywie. A wszakże poznanie prawdy dziejowej ma pierwszorzędne znaczenie ¹⁾.

Z każdej prawdy wynikają pewne prawa; każdemu prawu towarzyszą odpowiednie obowiązki. Te prawa i obowiązki są podstawą sprawiedliwości. Prawda i spr-

¹⁾ Kilkadziesiąt lat temu, w angielskiej Izbie Lordów, kanclerz i prezes tejże Izby, Lord Brougham, wypowiedział o nauce historii u nas słowa, które i do obecnych czasów zastosować się dają: „Są kraje, gdzie nie wolno uczyć dzieci dziejów narodowych. Ta księga mądrości jest dla nich zamkniętą. Nie wolno młodzieży zdobywać wiedzy najpotrzebniejszej dla członków myślącego i cywilizowanego narodu. Dla czego? — Bo dogodniej dla panujących aby młodzież nie przeglądała ostatnich rozdziałów tych dziejów. Dowiedziałyby się z nich o zgwałconych prawach i przywilejach, niedotrzymanych obietnicach, dowiedziałyby się, że naród starodawny, niepodległy, który nikogo nie krzywdził, został ujarzmiony, złupiony, że go mordowano, podano w niewolę. Dzieje narodowe nauczyłyby czytających, że istnieją monarchowie, którzy żyli z łupiestw na zewnątrz, z prześladowania na wewnątrz, którzy truchleją wobec ludzi wolnych; monarchowie, którzy, do ludzi podobni, nic ludzkiego w sobie nie mają. Cóż dziwnego, że nauka historii w ich państwach nakazana, skoro nie mogą z niej wymazać swych zbrodni. Dziękujemy jednak Opatrzności, że dzieje te, bądź co bądź, będą czytane, a poznanie ich sprawi, że ród tyranów, prędzej czy później, zgładzony będzie z powierzchni ziemi. (Z mowy wygłoszonej 23-go maja 1835).

wiedliwość dają jasny pogląd na rzeczy, rozeznanie między złem a dobrem, kształcą sąd, sumienie i wolę.

Zresztą o książkach, jak o drzewach, według słów Jezusowych, sędzić trzeba po owocach. O książce, czy jest dobrą dla czytającego, sędzić można po tem, co ona w duszy sprawia, czy usuwa urojenia, czy budzi zamiłowanie prawdy, czy budzi chęć do nauki i do pracy, czy daje lepsze zrozumienie obowiązków, lepsze pojęcie o umiejętnem wykonywaniu ich czy duszę umacnia, serce uspokaja. Jeżeli taki wpływ wywiera, to jest niewątpliwie dobrą. Jeżeli przeciwnie, książka pobudza do próżnych marzeń, nieokreślonej tęsknoty, nerwy rozstraja, zniechęca do życia, to książka jest niedobłą i takiej wystrzegać się trzeba.

Tak zwanych analfabetów jest coraz mniej, ale nie można powiedzieć, żeby się wzmagala liczba ludzi umiejących czytać z pożytkiem. Trzeba młodych nauczyć, jak wybierać książki, a następnie, jak je czytać. Nie trzeba czytać na los szczęścia, trzeba sobie zawczasu założyć pewien plan czytania, w danym celu, kierunku i porządku.

Pominąwszy zwykle nauki, trzeba, o ile podobna, dawać dzieciom codziennie wyraźny czas, co najmniej półgodzinny, na czytanie książek pouczającej treści, a następnie żądać ustnego sprawozdania z tego, co przeczytały, czy to codziennie, czy co kilka dni¹⁾. Sprawozdanie nie powinno się ograniczać na pamięciowem ćwiczeniu; trzeba potrosze doprowadzać dzieci do wyrobienia sobie sądu o tem, co czytają, o dążnościach i zapatrywaniach autora, a także żądać zdania sprawy z myśli, do jakich czytanie je pobudziło, ze światła, jakie im przyniosło, z wpływu, jaki na nie wywiera.

¹⁾ „O pracy“, wyd. 2, str. 85.

Taki sposób czytania jest korzystny tak dla chłopów jak i dla dziewcząt, jednakże mniej jest potrzebny chłopcom, którzy dalszemi naukami z konieczności uprawiają się do skupienia myśli. Przeciwnie panny, jeżeli się wcześniej nie przyzwyczają do uważnego czytania książek poważnej treści, to zwykle do końca życia są do tego niezdolne.

Przywyknienie do czytania książek poważnych, pożytecznych, jest korzystnem i dla tego, że strzeże od czytania rzeczy poślednich. Przez książki poważnej treści rozumiemy dzieła, które rozszerzają widnokrąg umysłowy, uszlachetniają serce, budzą hart i cnotę, dzieła, które dają lepsze zrozumienie życia, jego celu i zadań. Jak człowiek przywykły do świeżego powietrza, do czystości i porządku, znieść nie może brudu, zaduchu, tak osoba, przywykła do czytania dzieł pouczającej treści, nie może czasu trawić na czytanie rzeczy brudnych i bezwartościowych, pod pozorem, że trzeba o wszystkim wiedzieć.

Nasi rolnicy, gdy sadzawki szlamują, ażeby szlammem rolę nawozić, także radzi wiedzieć o składnikach tego nawozu, ale się o nich uczą z chemji, a nie zanurzają się w błocie, i to codzień, ażeby lepiej rozpoznać, z czego złożone. Tak samo i dziewczęta, jeżeli uważają, że im koniecznie potrzeba o czemś wiedzieć w celu poważnym, a nie z prostej ciekawości, niechże wiedzę swoją czerpią u właściwych źródeł, w książkach naukowych, sumiennych, w poważnej myśli pisanych, nie bezwyznaniowych, namiętnych, nieprzyzwoitych; niech umysłu, sądu i sumienia nie kształcą sobie na dziełach, które je tylko paczyć mogą, które myśli zwracają nie do tego, co wzniosłe i pożyteczne, ale do tego, co niskie i próżne.

Rodzice, którzy potrafią rozwinąć u dzieci zamiłowanie do pożytecznego czytania i wzbudzić w nich wstręt do złych książek, pierwszorzędną im na całe życie przysługę oddadzą.

WIERNOŚĆ W DROBNYCH RZECZACH.

Chrystus Pan mówi, że kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie¹⁾, co znaczy, że za wierność w małych rzeczach otrzymuje się łaskę potrzebną do wierności w rzeczach wielkich. Wierność w wykonywaniu obowiązków pozornie drobnych jest zwykłą cechą ludzi pokornych. Ludzie pyszni, zarozumiali, zaniedbują drobne obowiązki, pomijają drobne sposobności kształcenia się czy to umysłowo, czy duchowo, czy fizycznie, jakoby one były niegodne ich uwagi; myśląc, że powołani są do rzeczy ważnych i wzniosłych, czekają na sposobności do nich odpowiednie, i tak przechodzą przez życie, nic pożytecznego nie uczyniwszy, bo to, na co czekają, może się nie nadarzyć wcale. Zapominają, że chociażby sposobności do czynów znacznych się nadarzyły, to człowiek, który pełnieniem drobnych obowiązków wszystkich władz swoich nie utrzymuje i nie rozwija, stopniowo je traci, i nawet kiedy sposobność się nasuwa do rzeczy wzniosłych i wielkich, on już nie jest w stanie wykonania ich. Człowiek taki, stając się niepożytecznym członkiem społeczeństwa, jest ciężarem dla drugich, a większym jeszcze dla siebie. Trzeba wczesnie zaszczerpić dzieciom przekonanie o doniosłości czynów, które chociaż drobne, mnogością swoją nabierają znaczenia niezmiernego. Możliwy te drobne czyny porównać do cegieł, z których każda kilku groszy nie warta, ale z których powstają najsilniejsze warownie i najwspanialsze świątynie.

Chrystus Pan nie tylko powiedział, że wierny w małych rzeczach w wielkich wiernym będzie, ale temu wiernemu w małych rzeczach obiecał, że mu powierzone będą wielkie²⁾. Jakiż to bodziec do sumiennego wykonywania

¹⁾ Łuk. XVI, 10.

²⁾ Mat. XXV, 21.

najdrobniejszych obowiązków, jaka zachęta do wyzyskania każdej najdrobniejszej sposobności, z nadzieją, że temi drobnemi zasługami możemy sobie zdobyć u Boga łaskę przyczynienia się do największego i najdroższego dla nas dzieła, do podźwignienia Ojczyzny.

Któreż polskie dziecko nie pragnie gorąco możności służenia Ojczyźnie? Niechaj tedy dzieci uprawiają się do korzystania z każdej sposobności, by siły fizyczne i zgrabność rąk rozwijać, by umysł sobie oświecać i czegoś pożytecznego się nauczyć, by się kształcić w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich. Najdrobniejsze sposobności, są do tego najlepsze, dla tego, że się nieustannie nadarzają, a tem samem mogą być w owoc najobfitsze.

Niech się dzieci przypatrują temu wszystkiemu, co pożytecznego wkoło nich się robi. Ileż to nauczyć się można od każdego robotnika w zawodzie swoim biegłego. Niechaj korzystają z nadarzających się sposobności, ażeby ręki przyłożyć do wszelkiego rodzaju pracy, ażeby pracującym dopomóc, ulżyć, usłużyć.

Pewne gry przyczyniają się wprawdzie do wyrobienia siły i zręczności; jest tedy z nich pewien pożytek, ale czas im poświęcony trzeba oszczędnie wymierzać, pamiętając, że pracą przy roli, w ogrodzie, w warsztacie, czas zajęty jest pożyteczniej, a zatem szlachetniej, niż godziny i dni, jak nieraz bywa, spędzone na grach, nawet niewinnych i zdrowych.

Przestrzeganie porządku i rozkładu godzin może czasem zdawać się rzeczą małej wagi, nawet drobiazgowością; jakże jednak wytrwale ich szanowanie zbawienie wpływa na cały tryb życia. Mało to na pozór znaczy, mieć miejsce odpowiednie na każdą rzecz i każdą na swoim miejscu trzymać; pozornie mała to rzecz, czas sobie odpowiedni naznaczyć na każdą czynność i każdą wypełniać w swoim czasie, choćby tylko o regularnych godzinach na spoczynek się udawać i zrana wstawać; ale jakież

hart, jaka siła wytwarza się u tych, którzy tego porządku co do miejsca i czasu przestrzegają.

Najmniejsza czynność staje się zacną i świętą, jeżeli w zacnej i świętej myśli spełniona. Samem pochwaleniem imienia Pańskiego człowiek staje się wyznawcą; prostem ukłonieniem się bliźniemu spełnia akt miłości chrześcijańskiej; ścisłej prawdy się trzymając we wszystkich okolicznościach i rozmowach, do prawdy zawsze się przyznając, uczestniczy w duchu Bożym; przestrzegając przykazań w najdrobniejszych szczegółach, najważniejszą rzecz na świecie spełnia, bo rozkaz Boży.

UMARTWIENIE I POKUTA.

Umartwienie i pokuta z wielu miar są do siebie podobne, tak co do celu, jak co do działania i zewnętrznych oznak, a jednak zachodzi między nimi różnica.

Umartwienie jest dobrowolną powściągliwością w każdym kierunku, ono poskramia przyrodzone skłonności; jak to sama nazwa wyraża, ma na celu zadać śmierć temu wszystkiemu, co się przeciwi działaniu Bożemu w duszy, co sprawia, że człowiek kieruje się naturą a nie łaską.

Pokuta jest dobrowolną lub nałożoną karą za grzechy już popełnione, jej zadaniem naprawienie, zadośćuczynienie czy to za własne, czy za cudze przewinienia, a tak odwracanie od siebie, od bliźnich, od całego narodu doczesnych i wiecznych skutków tych przewinień.

Umartwienie i pokuta tak są nienawistne światu, tak wstrętne dla ciała, że trzeba dzieci wcześniej z nimi oswoić, zanim się spotkają z pogardą i szyderstwem, jakie one wywołują wśród ludzi żyjących duchem świata, i zanim znarowione zmysły przeciw nim bunt podniosą.

Żadna cnota bez umartwienia utrzymać się nie może. Umartwienia potrzeba niemało, by się kierować roztropnością, by wypełnić to, czego się sprawiedliwość domaga, by wstrzeźliwości nie przekroczyć, by obowiązki mężnie wykonywać. Niech się dzieci wprawiają do umartwienia łakomstwa, chciwości, coś sobie ujmując, by dać ubogim. Niech umartwiają skłonność do gniewu, zmuszając się do milczenia, kiedy je coś drażni. Niech umartwiają skłonność do lenistwa, przyczyniając cośkolwiek do pracy obowiązkowej. Niech umartwiają skłonność do ciekawości, nie podsłuchując i nie podpatrując tego, co do nich nie należy. Tym sposobem nie pozwolą się tym skłonnościom rozwijać i dojdą do doskonałego panowania nad sobą. Umartwienie jest jak sól, która strzeże od zepsucia.

Rodzice, którzy wprawiają dzieci do drobnych umartwień, niezrównane im dobrodziejstwo świadczą, nietylko hamując ich pożądlivości, strzegąc ich od grzechu, a zatem zabezpieczając ich zbawienie, ale także w znacznej mierze zapewniając ich szczęście doczesne. Człowiek przywykły do umartwiania się, poprzestaje na małym, i nawet przy skromnym mieniu, dosyć się bogatym czuje. Najskromniejszy stół, najskromniejsze mieszkanie i ubranie wydadzą mu się dostateczne. Zadowolenie najczęściej pochodzi nie z tego, że człowiek dużo ma, ale że mu mało potrzeba. Należy wykształcić u dzieci szlachetną niezależność od zewnętrznych warunków i radość z tego, że nie potrzebują ani do szczęścia, ani do wygody, ani do zaspokojenia fałszywego pojęcia osobistej godności, tego wszystkiego, co innym niezbędnem się zdaje.

„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“¹⁾, mówi Chrystus Pan. Grzech jest zboczeniem z drogi przez przykazania Boże wytkniętej; ile razy je

¹⁾ Łuk. XIII, 5.

przekraczamy dobrowolnie, świadomie, tyle razy stajemy w sprzeczności z wolą Boga, i o ile to w naszej mocy, obalamy porządek Boży. Otóż dla przywrócenia porządku i równowagi, jeden tylko sposób mamy: przyczynić tam, gdzie był niedostatek, ująć, gdzie się dopuszczono zbytku; ażeby na szalach sprawiedliwości Bożej szala pokuty i zadośćuczynienia przeważała, a przynajmniej zrównoważyła szalę przewinień.

Na sądzie Bożym żadna wina bezkarnie nie ujdzie, ale żadna też podwójnie karana nie będzie. A zatem to, za co sami, dobrowolnie, za życia doczesnego zadośćuczynimy, co naprawimy, za co według możliwości odpokutujemy, to z pewnością już przed śmiercią doczesną i sądem ostatecznym przebaczenie swoje od miłościwego Boga **otrzyma**.

Pismo św. niezliczone mnóstwo przykładów przytacza o zmiłowaniu się Bożem, otrzymanem pokutą. Dawid był wielkim grzesznikiem, ale większym jeszcze pokutnikiem; pokutą stał się człowiekiem wedle serca Bożego. Któż powie, czy św. Piotr nie został obrany na opokę, na której Chrystus Kościół zbudował, dlatego właśnie, że ciężko zawiniwszy, najserdeczniej zaparcie się swe opłakiwał. Jeżeli to, co Magdalena względem Chrystusa uczyniła, według słów Jego stało się sławnem przez wszystkie wieki, to podstawą tej sławy, nawet przed ludźmi, była pokuta. Św. Augustyn grzechy swoje spowiadał przed całym światem, a tą pokutą stał się Świętym, prawodawcą i Ojcem Kościoła.

Pokuta, jak miarka kwasu, o której powiedziano w Ewangelji, wszystko podnosi, oczyszcza, ulepsza. Pokuta naprawia zboczenia przeszłości, pokuta daje bezpieczne podwaliny przyszłości. Wiemy ze słów Chrystusowych, że cała ludzkość stanowi jedno ciało. Każdy z nas, jako członek tego ciała, korzysta w pewnej mierze z tego, co dla drugich jest korzystnem, a cierpi na tem,

co dla drugich jest szkodliwym. Tak też, co każda jednostka czyni dla naprawienia i odpokutowania złego, służy nie tylko jej osobiście, ale społeczeństwu, wśród którego żyje, a zatem istotnie przyczynia się do „uleczenia“ i podźwignienia całego narodu.

W miarę jak dzieci podrastają i zaczynają rozumieć doniosłość grzechu, niech się starają o równowagę winy pewną dobrowolną pokutą. Zadośćczyniąc za zmartwienie, sprawione rodzicom, niech przyłożą wszelkich starań, ażeby rodziców zadowolili, ucieszyć, stać się ich pociechą i chlubą. Zadośćczyniąc za samolubstwo, niechaj będą usługane, uprzejme, niech uczynki miłosierne dobrowolnie podejmują, zadośćczyniąc za zbytkowanie w jedzeniu i picciu, niech sobie ujmą cokolwiek, czy to jednorazowo, czy przez dłuższy czas, tak, ażeby uczucie głodu i pragnienia stało się istotną pokutą. Kłamstwo niechaj sprostują przed tymi wszystkimi, którzy je usłyszeli. Za złe, niepotrzebne, niewłaściwe słowa, niech sobie milczenie nakazują, znów czy to jednorazowo, czy przez dłuższy czas, w określonych z góry chwilach.

Poza pokutą, którą każdy sobie naznaczać powinien, Kościół w troskliwości swojej do pewnych pokut katolików obowiązuje. Trzecie przykazanie kościelne o postach ma w wychowaniu swoje szczególne znaczenie. Kościół, posty nakazując, idzie za nauką Starego i Nowego Testamentu i za przykładem wszystkich Świętych i Doktorów Kościoła. Posty niemało ważyć muszą w sprawie zbawienia, skoro świat, szatan i ciało zarówno przeciw nim powstają.

Posty, nakazane nam przez Kościół, mają na celu, oprócz nauki posłuszeństwa, nauczanie wstrzeźliwości, pokonanie zmysłowości, wyrobienie woli i panowania nad sobą, danie sposobności do jawnego wyznawania wiary, a to wszystko sprawia, że post, jak jałmużna, wagi modlitwom przed Bogiem nadaje.

Ale na to, żeby posty przyniosły te pożądane owoce, nie wystarcza zachowywać przykazania co do litery, trzeba wejść w myśl Kościoła i pamiętać, że posty, jako pokuta, potrzebne są do zmazania przeszłości, a wartość swoją błagalną zdobywają łaskę na przyszłość.

Niektórzy wystawiają sobie, że posty są szkodliwe dla zdrowia; ale Kościół jest istotnie tak macierzyńskim, że nigdy niczego, coby na zdrowiu szkodzić mogło, nie nakazuje; czy to rozkazem, czy dyspensą, uwzględnia wiek, stan zdrowia, potrzeby miejscowe i szczególne okoliczności. W normalnym stanie zdrowia post nikomu nie szkodzi, zmiana zaś pożywienia jest zwykle dla zdrowia korzystną. Nie licząc już mnóstwa zakonników i zakonnic, iluż to włościan i wegetarjanów, czy to z ubóstwa, czy z zasady mięsa nie jada, a zdrowie ich na tem nie cierpi.

Dzieci wczesnie do postu przyzwyczajając trzeba, inaczey wmawiać będą w siebie, że pościć nie mogą; takie przekonanie samo przez się często wystarcza, żeby to, co powinno służyć, za sprawą wyobraźni, szkodliwem się stało.

Szatan, stosując się do usposobienia każdego, jednym podsuwa przekonanie, że pościć nie mogą, a innym dziecinny upór w zachowywaniu postów nawet tam, gdzie są dyspensy; tak, że ostatecznie, własną wolą i pychę się kierując, tak jedni, jak drudzy, ci, co bez słusznych powodów proszą o dyspensy, i ci, co niemi gardzą, mijają się z myślą Kościoła. Wierność dla Kościoła polega nie na tem, by po swojemu tłómaczyć jego prawa i przepisy, ale na tem, by własną wolę ująć w karby posłuszeństwa i przepisy Kościoła stosować tak, jak on sam tego uczy.

Dyspensy, zwalniając od postu, nie zwalniają od jałmużn i modlitw, któremi post zastąpić trzeba. Dzieci, skoro skończą lat siedm, skoro dojdą do wieku, w którym

są obowiązane zachowywać przepisy kościelne, powinny obowiązkowi temu według możności zadość czynić.

Umartwienia uczyć trzeba dzieci od najmłodszych lat; o pokucie trzeba je uczyć dopiero, kiedy dochodzą do zrozumienia, czym jest grzech i potrzeba zadośćuczynienia sprawiedliwości.

UCZYNKI MIŁOSIERNE.

Katechizm wylicza siedm uczynków miłosiernych co do ciała i siedm co do duszy.

Uczynki miłosierne co do ciała:

- 1) Łaknących nakarmić.
- 2) Pragnących napoić.
- 3) Nagich przyodziać.
- 4) Podróżnych w dom przyjąć
- 5) Więźniów pocieszać.
- 6) Chorych odwiedzać.
- 7) Umarłych grzebać.

Uczynki miłosierne co do duszy:

- 1) Grzesznych upominać.
- 2) Nieumiejętnych pouczać.
- 3) Wątpiącym dobrze radzić.
- 4) Strapionych pocieszać.
- 5) Krzywdy cierpliwie znosić.
- 6) Urazy chętnie przebaczać.
- 7) Modlić się za żywych i umarłych.

Nie wszyscy mogą wszystkie uczynki miłosierne wypełniać; ale że celem wychowania, jak każdej nauki, wprowadzenie zasad w czyn, nie godzi się, ażeby cokolwiek z tego, czego się dzieci w katechizmie uczą, zostało

dla nich martwą literą; wszystko to, w jakiejś mierze i w jakiś sposób, w życie wprowadzać powinny.

Dużo się mówi o sprawach społecznych, reformowaniu i ulepszaniu stanu społecznego; ale gdyby każdy na swoim właściwym stanowisku wykonywał to trochę, co do niego należy, nie byłoby potrzeby podejmowania tak trudnych reform względem ogółu. Każdy za każdego odpowiadać będzie¹⁾; niech się dzieci wcześniej nauczą drugim pomagać, służyć, cieszyć się tem, co drugich cieszy, i boleć nad tem, co ich boli.

Dzieci własnych kuchni nie prowadzą, zdawałoby się tedy, że nie do nich się odnoszą dwa pierwsze uczynki miłosierne, o nakarmieniu łaknących i napojeniu spragnionych; a jednak ileż to dzieci sowiec temu obowiązкови zadośćczyni. Dzieci przez rodziców tego nauczone mają doskonały zwyczaj dzielenia się z ubogimi przysmakami, które im się dostają; to bułkę, to trochę cukru, to owoc jaki sobie ujmują, ażeby niemi ucieszyć jakie chore i ubogie dziecko. Dzieci nie kupują własnego odzienia i nie mogą niem rozporządzać, mogłoby się więc здаwać, że trzeci uczynek miłosierny nie jest dla nich przystępny. Ale dzieci noszą odzienia, z których wyrosną, a które wówczas rodzice ubogim dadzą. Otóż pomnąc, że Pan Jezus uważa jako uczynione względem Niego wszystko, co się czyni dla ubogich, trzeba ubogim dawać odzienie w sposób Panu Jezusowi miły, z pewnem dla nich uszanowaniem, pomnąc, czyimi oni są przedstawicielami. Niechże dzieci się uczą nie drzeć, nie plamić swego odzienia, niechaj, o ile to od nich zależy, postarają się, ażeby ich odzienia były oczyszczone, wyprane, naprawione, zanim będą rozdane. Nie trzeba dawać ubogim rzeczy brudnych i poszarpanych, na naprawę których

¹⁾ Ekkly. XVII, 12.

nie mają zwykle czasu ani możliwości. Tak się kształci u dzieci uszanowanie cudzej niedoli.

Dzieci nie mogą podróżnych w dom swój przyjmować, ale niech się uczą uprzejmości względem osób, które do ich rodziców przychodzą, czy to w odwiedziny, czy w interesie, czy z prośbą; o ile tylko mogą się do tego przyczynić, niechaj się starają, żeby nikt nie czekał, żeby każdy mógł swój interes załatwić z jak najmniejszą stratą czasu. A jeżeli już kto koniecznie czekać musi, niech się postarają, żeby czekał w odpowiedniem miejscu, nie na mrozie lub przeciągach, żeby miał na czem usiąść, a w danych razach czem się posilić.

Dzieci nie mogą odwiedzać więźniów, ale niechaj czasami wspomną na ich niedolę. Niech pomną, jak niešťczęśliwi są i do czego dochodzą ludzie, co nie nauczeni za młodu unikać rozmaitych występków, z czasem jako złoczyńcy hańbiące kary odsiadywać muszą; niech się wystrzegają tego wszystkiego, coby je na podobne tory wprowadzić mogło, niech się przykazań Boskich i kościelnych oburącz trzymają, bo to jedno je utrzyma na śliskiej drodze pokus, na jakie narażone w życiu być mogą.

Ale więzienie w kraju naszym nie zawsze jest karą wyznaczoną przestępcom, ono częstokroć jest prześladowaniem niewinnych, i o tem młodzi zawczasu wiedzieć powinni. Wiedzieć powinni dlatego, żeby się bezmyślnie, niepotrzebnie, nie narażali na prześladowanie próżnemi manifestacjami, które szkodę tylko Ojczyźnie zadają. Ale skądinąd muszą młodzi i o tem wiedzieć, że w takim położeniu, jakim jest nasze, prześladowania czasami ująć nie można inaczej, jak tylko przeniewierzając się najświętszym obowiązkom; niechże się z myślą tego prześladowania zawczasu oswoją, ażeby im ducha do zniesienia go nie brakło.

Co zaś do chorych, niema domu, w którymby ich czasami nie było; niema dziecka, któreby nie miało spo-

sobności od czasu do czasu chorych odwiedzać. Ważną tedy rzeczą, żeby się nauczyły właściwie zachowywać, unikając tego wszystkiego, co chorych męczy i cierpienia im przyczynia: głośnego mówienia, chodzenia, stukania, trzaskania drzwiami, natręctwa, nieporządku. Niech się uczą chorym zgrabnie usługiwać, w przyjemny sposób głośno im czytać, zlecenia ich starannie i szybko spełniać, a będą mogły ten szósty uczynek miłosierny znakomicie wykonywać.

Dzieci nie mogą umarłych grzebać, ale mogą dla umarłych uszanowanie okazywać; groby rodziców i krewnych niech starannie utrzymują, o ile mogą się do tego przyczynić; na pogrzebach, albo kiedy pogrzeb mijają, niechaj przerywają rozmowę, niech z uszanowaniem się zachowują. Oznaki uszanowania dla zmarłych należą się nie tylko zmarłym, należą się i tym, co śmiercią drogich im osób są stroskani, i którym takie dowody współczucia trochę pociechy przynoszą. „Jedni drugich brzemiona noście“¹⁾.

Zdawałoby się także, że dzieci nie mają możliwości wykonywania uczynków miłosiernych co do duszy, a jednak, tak jak mogą obciążyć sumienie cudzemi grzechami, tak też mogą się przyczynić do duchowego dobra bliźnich. Jeżeli dzieci nie mogą grzesznych upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpiącym radzić, to jednak własnym zachowaniem się, wyrazem twarzy, przykładem, wielki wpływ wywierają na rodzeństwo, współtowarzyszy, czy to w złym, czy w dobrym kierunku.

Dzieci zwykle ulegają więcej wpływowi pochodzącemu od rówieśników, niż od osób starszych. Trzeba dzieciom odpowiedzialność i obowiązki stąd wynikające tłómaczyć i wszelkimi siłami gorliwość ich rozbudzać, trzeba im przypominać, że ten, co jedną duszę zbawi:

¹⁾ Gal. VI, 2.

wielu grzechów własnych przebaczenie otrzyma ¹⁾, a że temu, co zgorszenie sieje, lepiejby było, żeby mu kamień młyński zawieszono u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej ²⁾.

Co do pocieszania strapionych, Pan Bóg wyjątkowy dar do tego dzieciom udziela, szczególnie gdy chodzi o własnych rodziców, nauczycieli, piastunki i tych wszystkich, co się ich wychowaniem najtroskliwiej zajęli i co je najbardziej kochają.

W istocie, we wszelkiego rodzaju utrapieniach nikt w takiej mierze nie posiada władzy pocieszania, ulżenia, rozerwania, rozweselenia, jak dzieci, chociażby nic pocieszającego powiedzieć nie umiały. To też wymownem było u nas w przeszłych czasach nazywanie dzieci „konsolacją“. A jakże to zwykła po dziś dzień rzecz, że matki wśród utrapień i łez codziennego życia dziecko na ręku piastując, nazywają je swoją pociechą.

Zdaje się, że dar sprawiania pociechy jest dzieciom właściwy; rzeczą wychowania, ten drogocenny dar utrzymać i rozwijać, dając dzieciom rozróżnienie cudzych trosk i boleści, budząc ich współczucie i chęć niesienia pomocy. Niech się dzieci uczą dzielić cudze smutki i radości: „weselić się z weselącymi; płakać z płaczącymi“ ³⁾, szczególnie gdy chodzi o rodziców.

Do pierzliwego znoszenia krzywd i przebaczenia uraz, dzieci, niestety, aż nadto mają sposobności; krzywdy i urazy sypią się czasami na nie jak z rogu obfitości, to od silniejszych towarzyszy, to od przełożonych, a nawet i rodziców. Jakże często starsi bracia, siostry, towarzysze, sił swoich nadużywają względem młodszych, słabszych, mniej zdolnych, jak często kary wymierzane

¹⁾ Jak. V, 20.

²⁾ Mat. XVIII, 6.

³⁾ Rzym. XII, 15.

dzieciom przewyższają o wiele przewinienia, które je ściągnęły. Niechże dzieci się uczą krzywdy i urazy, od których się ustrzec ani obronić nie mogą, cierpliwie znosić bez gniewu, wyrzekania, skargi, niech się uczą przebaczać, niechaj wiedzą, że szlachetniejszy ten, co przebacza, niż ten, co zemsty szuka.

Nareszcie niech się dzieci uczą modlić za żywych i umarłych: za rodziców, opiekunów, dobrodziejów, przyjaciół, ażeby dług wdzięczności względem nich spłacić; niech się modlą za tych wszystkich, przeciwko którym w jakikolwiek sposób zawiniły: złą radą, złym przykładem, niesprawiedliwością, niedbalstwem. Niech się modlą za prześladowców żyjących, ażeby ich Pan Bóg oświecił i dał im lepsze zrozumienie i uszanowanie sprawiedliwości, a jeżeli już umarli, niech się modlą o miłosierdzie Boże nad nimi, bo „nie wiedzieli, co czynią“¹⁾, a także dlatego, żeby miłosierdziem miłosierdzie Boże dla siebie i własnych przewinień otrzymać.

Ucząc dzieci o uczynkach miłosiernych, trzeba wykazać, że miłosierdzie nie polega jedynie na rozdawaniu jałmużny, chociaż i to w danych razach jest obowiązkiem. „Człowiek nie samym tylko chlebem żyje, ale i wszelkiem słowem Bożem“²⁾. Młodzi dużo przyczynić się mogą do szerzenia słowa i królestwa Bożego na ziemi. Dużo mogą uczynić dla podnoszenia kraju umysłowo, duchowo i materialnie, byle mieli myśli i serca zwrócone w tym kierunku, byle do tego rodzaju obowiązków się poczuli. Kto sposobności szuka, ten je znajdzie, zresztą one same na każdym kroku się nasterczają.

Gdzie prześladowanie tego nie wzbrania, niech młodzi zakładają bratnie pomoce, czytelnie, niech dają bezpłatne nauki, wykłady, niech gromadzą wzory rysunku,

¹⁾ Łuk. XXIII, 34.

²⁾ Mat. IV, 4. — Łuk. IV, 4. — Mądr. XVI, 26.

kaligrafji, rachunkowości, prowadzące do lepszego zrozumienia i wykonania obowiązków stanu, zawodu, rzemiosła.

Niechaj darmo dają, co darmo wzięli ¹⁾, niechaj drugim wykładają, czego się sami uczą. Niech urządzają chórne śpiewy. Niechaj się starają o uczciwą rozrywkę i zabawę dla tych, co jej sobie sami dostarczyć nie mogą. Niechaj się starają o robotę i zarobek dla tych, którzy tego potrzebują. Niechaj wspólnymi siłami starają się o wspólne dobro. Niechaj każdy stara się przyczynić do tego, co inni dla ogólnego dobra roztropnie podejmują. Niechaj młodzi nie zasklepiają myśli swych w sprawach wyłącznie osobistych i rodzinnych. Niechaj się zaciekawiają tem wszystkim, co i szersze koła obchodzi i ogólne dobro ma na celu. Byle ich te ogólne sprawy zajmowały, byle już od pierwszej młodości starali się do nich odpowiednio wykształcić, to gdy dojdą do samodzielności, niewątpliwie przyłożą pożytecznie ręki do tego, co kraj moralnie i materialnie podźwignąć może.

¹⁾ Mat. X, 8.

SAKRAMENTA.

Środkami do zbawienia niezbędnymi, jakie nam Kościół podaje, są sakramenta i modlitwa. Katechizm uczy, że sakrament jest to znak widzialny od Jezusa Chrystusa ustanowiony, przez który odbieramy łaskę Boską niewidzialną i uświęcającą.

Te słowa wystarczają, ażeby pokazać, z jakiego źródła płyną łaski, sakramentami udzielane, do jakiego celu zmierzają, jaka ich doniosłość, a więc z jakim uszanowaniem o nich się uczyć i do nich przystępować należy.

Tę naukę z katechizmu nabywać trzeba; obecne uwagi nie mają na celu nauki katechizmowej, ani jej zastąpić nie mogą. Tu chodzi tylko o zwrócenie uwagi rodziców na związek istniejący między nauką o sakramentach a pracą około wychowania.

I. CHRZEST.

Dzieci uczą się i powtarzają, że bez chrztu zbawionym być nie można, że chrzest nas do żywota wiecznego w Chrystusie odradza, że dziećmi Bożemi i dziedzicami królestwa niebieskiego nas czyni; ale te słowa mało dla nich mają znaczenia, nie wiele na ich postępowanie i na wyrobienie ich charakteru wpływają, i dzieci nie umieją słów tych zrozumieć, ani ich do bycia zastosować.

Na to, żeby dzieci mogły zrozumieć, czym jest chrzest, odrodzenie, zbawienie, trzeba, żeby miały jakieś pojęcie o śmierci wiecznej, a one tem trudniej mogą sobie

wyrobić pojęcie o śmierci wiecznej, że o śmierci doczesnej mało co wiedzą. Trzeba uwagę ich zwracać czasami na zwiędłe kwiatki, które i woń i piękność straciły wraz ze swem życiem roślinnem. Trzeba im pokazać suche gałęzie, żółkłe igliwia obumarłego drzewa. Trzeba nawet dać im się zapoznawać z martwością człowieka po śmierci.

Trzeba im wytłumaczyć, że tak jak te osoby umarłe nie mogą już niczego użyć, z niczego się cieszyć, tak samo i dusze, straciwszy prawo do żywota wiecznego, żadnego już w wieczności szczęścia, żadnej radości doznać nie mogą. Trzeba powiedzieć, że śmierć doczesna, jakkolwiek jest dotkliwą, jest jednak tylko chwilową, a że śmierć duszy jest wieczną, bez końca, bez zmartwychwstania, bez nadziei.

Trzeba im wytłumaczyć, że na taką śmierć byliśmy wszyscy skazani za sprawą grzechu pierworodnego, że chrzest daje nam odrodzenie duchowe.

Łatwo dać dzieciom pojęcie o radości, jakiejby doznały, gdyby jaka osoba znajoma, ukochana, zmartwychwstać mogła. O ile więcej cieszyć się trzeba, że dusze zmartwychwstać mogą, i to na zawsze!

Skoro dzieci, o ile podobna, zrozumieją i ocenią ogrom łaski przywiązanej do chrztu, trzeba im wytłumaczyć, że ta łaska jest jednak warunkową, a że warunkiem do niej wyrzeczenie się świata, szatana i spraw jego, czyli pożądlivości ducha, pożądlivości oczu i pożądlivości ciała.

Te wyrzeczenia się czyli obietnice chrztu stanowią zobowiązanie, jakby dług, zaciągnięty przez chrzestnych rodziców, w imieniu ich chrzestnego dziecka.

Trzeba dzieci obznajamiać z obrzędami chrztu, starając się, żeby od czasu do czasu były przytomne przy udzielaniu tego sakramentu; żeby w własnym ojcystym języku obznajmiły się z każdym słowem przy obrzędzie chrztu przez kapłana wypowiedzianem. W późniejszym

wieku odczytywanie tych egzorcyzmów, modlitw i obietnic wielką siłę przynieść może przeciwko pokusom i rozmaitym poduszczeniom złego ducha.

Wielu katolików wyobraża sobie, że jedynie zakonnicy są obowiązani dążyć do doskonałości. Zapewne, że do doskonałości zakonnej tylko zakonnicy są obowiązani, ale zastanawiając się nad obrzędami, egzorcyzmami i obietnicami chrztu, łatwo się przekonać, że do doskonałości chrześcijańskiej wszyscy chrześcijanie dążyć są obowiązani, nie tylko dlatego, że nam słowo Boże kilkakrotnie to nakazuje, ale także że sami się do tego na chrzcie obowiązujemy, a nareszcie, że i łaskę do tego niezbędną na chrzcie świętym otrzymujemy.

Trzeba wzbudzać wielkie nabożeństwo do sakramentu chrztu świętego. Nauczyć dzieci trzeba, że rocznica chrztu jest dla nich wiele ważniejsza, niż rocznica urodzenia do życia doczesnego; niech ją obchodzą jako rocznicę największej na świecie łaski, niech odnawiają obietnice chrztu, modląc się o łaskę do wykonania ich potrzebną; niechaj w tę rocznicę wywdzięczają się Panu Bogu i Kościołowi jakimś dobrym uczynkiem, jakąś jałmużną do skarbonki kościelnej wrzuconą.

Niechaj młodzi czytają w obszerniejszych katechizmach o tem wszystkim, co się do chrztu odnosi, o jego pochodzeniu, znaczeniu, o łaskach i obowiązkach do niego przywiązanych.

Całe życie chrześcijanina na chrzcie się opiera. Jakże ważną rzeczą zrozumieć, uszanować, ukochać to źródło wszelkiej łaski.

Przy nauce o chrzcie trzeba nacisk kłaść na obowiązek nieociągania się z udzielaniem chrztu nowonarodzonemu. Nie trzeba opóźniać i o jeden dzień chwili, w której dzieci stają się członkami i dziećmi Kościoła. Jacyż rodzice, mając możność pozyskania dla dzieci swoich zdrowia, piękności i innych dóbr doczesnych, ociągaliby się z na-

byciem ich? Niechże rodzice spieszą dla nowonarodzonych dzieci po dobra niezrównanie większe, bo duchowe i wieczne.

II. BIERZMOWANIE.

Wielka to szkoda, że dzieci często przystępują do sakramentu bierzmowania, bez zrozumienia i ocenienia ogromu łask do niego przywiązanych. Dobre zrozumienie rzeczy jest o tyle ważniejszym, że, według katechizmowej nauki, Duch Święty udziela się tym tylko, co są tego godni, i tylko o tyle, o ile są należycie usposobieni, a więc nie wszystkim w równym stopniu, lecz każdemu według przygotowania i usposobienia.

Dobre przygotowanie polega na nauce katechizmu, na sumiennem przestrzeganiu przykazań, na zrozumieniu i ocenieniu wspaniałych darów tym sakramentem udzielanych. Izajasz prorok, przepowiadając narodzenie Chrystusa Pana, mówi: „odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu; duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności i napełni go duch bojaźni pańskiej“¹⁾.

Doskonałości te, wcielając się w człowieka, sprawiły, że Syn człowieczy począł się z Ducha Świętego, że Słowo stało się ciałem, że Bóg stał się człowiekiem.

Te same dary udzielane nam w sakramencie bierzmowania, jeżeli jesteśmy należycie do niego usposobieni, powinny sprawić, żebyśmy z św. Pawłem powiedzieć mogli: „żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus“²⁾.

Według nauki katechizmowej dar mądrości sprawia, że dusza jasno rozróżnia, co się Bogu podoba, i stosuje

¹⁾ Izaj. XI, 2, 3.

²⁾ Gal. II, 20.

swoje myśli, pragnienia, słowa i uczynki do upodobania Bożego.

Dar rozumu pozwala duszy przenikać tajemnice wiary i skłania ją do przestrzegania tego, co wiara nakazuje.

Dar rady czyli roztropności wskazuje duszy najwłaściwszą drogę do zbawienia.

Dar mocy daje duszy siłę do pokonywania względów ludzkich, cierpliwego znoszenia przykrości i przewycięzania przeszkód w wykonywaniu obowiązków.

Dar umiejętności uczy duszę sądzić o rzeczach w świetle Bożem, umysł poddawać pod wyroki Kościoła, unikać tego, czego unikać powinna, pogardzać tem, co pogardy godne, a czcić i miłować to, co na miłość i cześć zasługuje.

Dar bogobojności, czy pobożności, czyni duszę wierną i poddaną Bogu i Kościołowi: łagodną, dobrotliwą względem bliźnich, przez pamięć na Boga.

Dar bojaźni Bożej sprawia, że dusza się niczego nie lęka, poza grzechami; że niczego tak gorzko nie oplakuje, jak grzechu; że grzechów się lęka, i że je oplakuje jedynie dlatego, że Boga obrażają.

Te dary, kiedy im jesteśmy wierni, wytwarzają stan duszy i przywyknienia cnotliwe, które na każdym kroku i w każdej czynności się objawiają, a które św. Paweł nazywa: „owocami Ducha Świętego“¹⁾, podając jako takie: miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, wiarę, skromność, czystość.

Bierzmowanie, udzielając darów Ducha Świętego, umacnia nas i uzbraja do „dobrego bojowania“²⁾, czyni z nas żołnierzy Chrystusowych. Człowiek bierzmowany, tak jak żołnierz w szeregu, każdą rzecz o tyle tylko cenić powinien, o ile ona do ostatecznego zwycięstwa przyczy-

¹⁾ Gal. V, 22.

²⁾ I Tym. VI, 12.

nić się może; rozkazy prawowitych zwierzchników swoich powinien wesoło, rączo i ochoczo spełniać, do szeregów swoich być przywiązany, sztandarom swoim wierności dochować, w potrzebie do ostatniej kropli krwi ich bronić.

Wielką krzywdę dzieciom się wyrządza, kiedy im się nie daje dostatecznego zrozumienia tego, co otrzymują w sakramencie bierzmowania. Trzeba wiedzieć, co się posiada, ażeby tego użyć. Dzieci powinny wiedzieć, że otrzymują w bierzmowaniu łaski potrzebne do zwyciężenia pokus, do znoszenia przeciwności, do wypełnienia obowiązków. Wyraz „nie mogę“ wobec obowiązku, w ustach chrześcijanina, jest nieprawdą.

Dary Ducha Świętego raz dane, dane są na zawsze; zawsze po nie, w każdej potrzebie, w każdym niebezpieczeństwie sięgnąć można. Nawet wtedy, kiedy dary te wskutek niewierności, grzechu, lekkomyślności, są jakby przyćmione, niemniej w duszy istnieją i zawsze odnaleźć je można, byle się o to starać i o to się modlić.

W porządku ludzkim, kto ze skarbów czerpie, ten je wyczerpuje; w porządku Bożym, w miarę czerpania, skarby się wzmagają; tylko odłogiem leżące się tracą.

III. SAKRAMENT OŁTARZA.

Katechizm nazywa trzeci sakrament „Najświętszym Sakramentem“ i „Sakramentem ciała i krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa“ dlatego, że Pan Jezus jest w nim obecny krwią i ciałem zarówno jak duszą i bóstwem; nazywa go „Sakramentem ołtarza“ dlatego, że na ołtarzu bywa sprawowany i przechowywany; nazywa go „Ho-

stją“¹⁾, bo jest przedłużeniem ofiary krzyżowej; nazywa go „Wiatykiem“²⁾, bo jest posileniem danem katolikowi na drogę wieczności; nazywa go „Chlebem żywota“, bo Chrystus obiecał żywot wieczny tym, co go godnie pożywają; a pożywanie go nazywa „Komunją świętą“, bo ona tworzy łączność wszystkich wiernych z Jezusem.

Zanim dzieci przystąpią do pierwszej Komunii, trzeba, żeby były doskonale obznajmione z życiem Pana Jezusa; wówczas tylko będą mogły pojąć ten „dar Boży“³⁾, zrozumieć, że w Komunii św. przyjmujemy tego samego Pana Jezusa, który spoczywał w żłóbku Betleemskim, że, z Matką Boską i św. Józefem, hołd czci i miłości oddawać mu mamy; że tak jak Herod zabić chciał maleńkiego Jezusa, tak świat i szatan zabić w nas chcą wszelkie oznaki życia Jego, że zatem, tak jak św. Józef uprowadził Jezusa od tego, co życiu Jego groziło, tak my unikać mamy tego wszystkiego, co by nam przeszkodziło z Jezusem rosnąć „w łasce u Boga i ludzi“⁴⁾; rozumieją, że to ten sam Jezus, który „przeszedł czyniąc dobrze“⁵⁾, który przez lat 30 w Nazaret żył, który, na żądanie Matki, pierwszy swój cud wykonał; że to ten sam Jezus, który wstąpił w dom Zacheusza, dlatego że ten Go poznać pragnął; ten sam, który chorych, ślepych, chromych uzdrowiał, umarłych wskrzeszał, ile razy Go o to z wiarą i ufnością proszono; ten sam Jezus, który krew swoją za nasze zbawienie przelał i straszną mękę poniósł, bo nas umiłował; ten sam Jezus, który ziemię naszą opuszczając, Ducha pocieszyciela nam zesłał, Kościół Święty ustanowił, aby nam, od kolebki do grobu, matką był, i który nie chcąc się z nami rozstać, niewolnikiem się naszym

1) Ofiara po łacinie: Hostia.

2) Droga po łacinie: Via.

3) Jan. IV, 10.

4) Łuk. II, 52.

5) Dz. Ap. X, 28.

uczynił, ażeby być zawsze na zawołanie i usługi tych, co Go miłują i pragną.

Któż położy kres wszechmocności Bożej i temu, co czynić podoba się Bogu dla ludzi i przez nich, kiedy w duszach działa i mieszka?

O ustanowieniu Sakramentu ołtarza trzeba dzieci uczyć nietylko z katechizmu, ale z samejże Ewangelji, bo chociaż całą Ewangelję znać trzeba, ażeby Pana Jezusa lepiej poznać, głębiej nauką Jego się przejąć, to jednak są dwie rzeczy: najważniejsze, wyłącznie nasze, katolickie, o których z samej Ewangelji uczyć się trzeba, mianowicie o ustanowieniu Kościoła i ustanowieniu Sakramentu ołtarza, o obecności duchowej Chrystusa w Kościele i obecności Jego w Przenajświętszym Sakramencie, pod postaciami chleba i wina.

Ktokolwiek w poważnej myśli, spragniony światła i prawdy, w samem Piśmie św. czyta o ustanowieniu Kościoła i Najświętszego Sakramentu, ten, z całego toku opowiadania uznać i uwierzyć musi, że słowa Pana Jezusa w tych dwóch wypadkach przyjąć trzeba w ich dosłownem znaczeniu, z wszystkimi ich następstwami, albo też, że trzeba wszystko odrzucić, czego nas Pismo Święte i Kościół uczą, a zatem wszystkie prawdy objawione, Bóstwo Jezusowe, cały Nowy Testament, wszystkie proroctwa i całą Biblię, bo to wszystko tak ściśle związane, że kto jedno zdanie odrzuci, musi odrzucić wszystko, ażeby być samemu ze sobą w zgodzie. Zdaje się, że każdy człowiek rozważny zawaha się wobec tej nieuniknionej ostateczności; każdy, chcąc coś z tej ogólnej toni uratować, chcąc czegoś pewnego się chwycić, wnet się spostrzeży, że światło i prawda cząstkowo posiadać się nie dają, że chwytając cząstkę, logicznie dojść się musi do całości. I tak, samą logiką dojść można do wiary, jeżeli się jej nie posiadało, a powrócić do niej, jeżeli się ją utraciło.

Wiara prowadzi do połączenia z Bogiem w wieczności. Komunja św. jest początkiem tego połączenia już na ziemi, a choć w sposób ukryty, to niemniej istotny. Trzeba dzieciom tłumaczyć, że tak jak chrzest daje odrodzenie duchowe, tak jak bierzmowanie daje chrześcijaninowi zdolność i moc zostania „żołnierzem Chrystusowym“¹⁾, tak „chleb żywota“ życie Chrystusowe w duszach utrzymuje, rozwija, zasila.

Życie organiczne utrzymuje się nieustannem czerpaniem pożywienia z ziemi i powietrza; tak samo życie duchowe utrzymać i rozwijać się może tylko nieustannem odnawianiem i zasilaniem się u swego właściwego źródła, Boga. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“, mówi Pan Jezus. „A chleb, który ja dam, jest moje ciało... Z a p r a w d ę, z a p r a w d ę wam powiadam, jeżelibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“²⁾.

Przez wcielenie i narodzenie swoje Pan Jezus żył pośród ludzi; przez Komunję św. w nich samych żyje. Trzeba dzieci nauczyć, żeby w dziejach Starego Testamentu szukały wyobrażeń Pana Jezusa, a także Najświętszego Sakramentu: drzewo żywota, rzeka płynąca przez raj, ofiara Melchizedecha, baranek bez zmayı czyli Pascha, manna, arka przymierza i mnóstwo innych rzeczy w Starym Zakonie są przepowiednią Najświętszego Sakramentu. Cały Stary Testament jest zapowiedzią Nowego i odnosi się do Pana Jezusa, a zatem do Najświętszego Sakramentu, który jest końcem i uwieńczeniem tego, co Pan Jezus uczynił dla naszego zbawienia, w czasie życia swego doczesnego.

Przekonawszy i siebie i dzieci o świętości i ważności Sakramentu ołtarza, chodzi następnie o jak najlepsze

¹⁾ II Tym. II, 3.

²⁾ Jan, VI, 51, 52, 54.

przygotowanie dzieci do Komunii św., a w szczególności do pierwszej Komunii św.

Jeżeli dzieci rozumiały, że przez Komunię świętą dusza łączy się z Bogiem, to nie trudno im wytłumaczyć, że nie można połączyć kłamstwa z prawdą, złości z dobrocią, duszy przewrotnej z Bogiem, że na to, aby dusza ludzka mogła w Komunii św. łączyć się z Panem Jezusem, Świętym nad Świętymi, dla zbawienia, a nie dla potępienia, trzeba, żeby była w stanie łaski, to jest żeby życiem Jezusowem żyła.

Św. Jan Chrzciciel, ucząc, jak „przygotowywać drogę Pańską“¹⁾, uczy tem samym, jak się przygotowywać do przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św. Uczy, że przygotowanie polegać powinno na pokucie, a zapytany, jaką ma być ta pokuta, odpowiada, że nic więcej czynić nie potrzeba, jak to, co przykazane. W istocie, dla naszej zepsutej natury, tak do pychy, chciwości, samolubstwa skłonnej, przestrzeganie przykazań, gwałt zadając naszym wrodzonym popędom, stanowi najskuteczniejszą pokutę i najwłaściwsze przygotowanie do połączenia się z Bogiem w wieczności i do połączenia z Panem Jezusem w Sakramencie ołtarza.

Trzeba dzieci nauczyć, że tak jak każdy, chcąc w dom przyjąć gościa bardzo znakomitego i kochanego, dom swój sprząta i usuwa z niego wszystko, co szpetne, a przyozdabia go tem wszystkiem, czem gościa uczyć pragnie, tak samo chrześcijanin, chcąc Pana Jezusa w Komunii św. przyjąć, powinien wyrzec się wszystkiego, co duszę szpeci, a ozdabiać ją w cnoty Chrystusowe. Co zaś do dzieci, one przedewszystkiem naśladować powinny te cnoty Jezusowe, o których Ewangelja z lat Jego dziecinnych i młodocianych wspomina. Ewangelja mówi, że Je-

¹⁾ Mar. I, 3.

zus był poddany rodzicom i że rósł w łasce u Boga i ludzi ¹⁾).

Każdy robotnik na chleb swój w pocie czoła pracować musi. Tak samo katolik zapracować sobie powinien na „chleb żywota“ pracą duchową.

Praca duchowa dla dziecka polega właśnie na posłuszeństwie, na uległości, na spełnianiu tego wszystkiego, co może zdobyć mu łaskę Boga i ludzi, a między tymi w szczególności rodziców i nauczycieli.

Trudno żądać od dzieci doskonałości, do której starszym tak daleko. Jednak, dla dopuszczenia ich do pierwszej Komunii św. jakaś miara pracy jest niezbędna; praca nad poprawieniem się z jakiejś wady, nad postępowaniem w jakiejś cnotce, musi być istotna i w skutkach widoczna.

W kraju naszym panuje dość pospolite mniemanie, że niewinność jest najlepszym przygotowaniem do pierwszej Komunii św. i że poza tem niewiele przygotowania od dzieci wymagać można; ale za niewinność dziecka trudno ręczyć; jeżeli zaś ją ma, jest ona raczej zasługą rodziców i dowodem ich pieczołowitości, niż zasługą dziecka i dowodem jego pracy duchowej; przygotowanie do Komunii św. wymaga własnego, osobistego wytrwałego wysiłku.

Dzieci, poznawszy swoją główną wadę, powinny skupić całą uwagę i wszystkie siły woli na poprawienie się z niej, zwrócić ku temu rozmyślania, rachunek sumienia, postanowienia. Jeżeli główną wadą dziecka upór, nie wystarcza, aby przez jakiś czas przed pierwszą Komunią św. nie było wyraźnych napadów upor; trzeba, ażeby postępy w uległości i posłuszeństwie były widoczne i to przez dłuższy czas. Przypuszczając, że główną wadą drażliwość, niechętnie przyjmowanie uwag, nie wystarcza, ażeby się powstrzymywało od wyraźnego buntu przeciwko

¹⁾ Łuk. II, 51, 52.

naganom, trzeba, aby zrozumiało, uznawało ich potrzebę i pożytek, i dziękowało za nie. Jeżeli główną wadą opie- szałość, lenistwo, trzeba, żeby postępy w pracy i pilność były istotne.

Oczywista rzecz, że to, co się tu mówi o wadach, nie odnosi się do grzechów śmiertelnych i grzesznych nałóg przeciwko czwartemu, szóstemu, siódmemu i ósmemu przykazaniu, które, niestety, u dzieci niestaranie wy- chowanych są bardzo częste.

Poprawa zupełna z takich grzechów, bardziej jeszcze niż z wad, jest niezbędną, przed przystąpieniem do pierw- szej Komunii. Chwila pierwszej Komunii tak wyjątkowo sprzyja nawróceniu się dzieci, tak ułatwia rozbudzenie sumienia, podniecenie woli, że jeżeli się tej chwili nie zużytkuje, to trudno będzie o drugą podobnie korzystną i można się obawiać, że dzieci nie poprawią się wcale z grzechów, z których nie starają się poprawić przed pierwszą Komunią św.

Pierwsza Komunia, po dobrem przygotowaniu, tak silne piętno na duszy wyciska, taką żywą pamięć po sobie zostawia, że ci nawet, co z czasem wiarę tracą i do sakra- mentów przestają przystępować, na wspomnienie pierw- szej Komunii głębokiego doznają wzruszenia. Zwykle pierwsza Komunia dobrze odbyta zabezpiecza Komunię ostatnią i świątobliwą po niej śmierć.

Po starannie odbytej pierwszej Komunii, zachodzi pytanie, jak często dzieci następnie do Stołu Pańskiego przystępować powinny. Wiemy, że przykazanie kościelne pod grzechem obowiązuje katolików do przystępowania do Stołu Pańskiego tylko raz w rok, około Wielkiejnocy. Jednakowoż, jakież katolik, wczytawszy się w słowa Je- zusowe o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej i przejęty ich prawdą, wiedząc o łaskach do niego przywiązanych, sam siebie tych łask pozbawiać zechce, ograniczając sie- bie czy dzieci swoje do dorocznej tylko Komunii? Wielu

świątłych i świątobliwych kapłanów doradza comiesięczne przystępowanie do sakramentów, uważając, że parafje, w których taki zwyczaj przeważa, należą do najlepszych. Jednak pod tym względem trudno stawiać ogólne prawidła; rzeczą spowiednika sądzić, jak często do Komunii św. powinno się przystępować, ale nie zawadzi, żeby i rodzice mieli o tem pewne zdanie i w danych razach ze spowiednikiem się porozumieli o tem, co dla dzieci ich najkorzystniejsze. Otóż, jeżeli wytrwałe natężenie woli dla unikania grzechu i ćwiczenia się w cnocie jest potrzebnym warunkiem do pierwszej Komunii św., to jest ono też niezbędnem do następnych. Przystępowanie do sakramentów, któremu nie towarzyszy pewna praca, pewien wysiłek, mało przynosi korzyści, a co gorsza staje się rutyną, powoduje zatwardziałość serca. Św. Paweł ostrzega, że ci, co niegodnie do tego sakramentu przystępują, potępienie na siebie ściągają¹⁾. A czyż przystępowanie do Komunii św. bez należytego przygotowania i usposobienia, bez poważnego wysiłku do poprawienia się, można za godne poczytać?

Samo pragnienie Komunii św., wyrażane czasem przez dzieci, nie wystarcza; takie pragnienia, jeżeli im wysiłki odpowiednie nie towarzyszą, mogą wynikać z czysto ludzkich pobudek; jednak nie trzeba ich zupełnie pomijać, bo czasami, chociaż pobudka nie jest najlepsza, to skutek może być dobry. Komunia św. stać się może najsilniejszym bodźcem i jedynym środkiem do poprawy.

Zdarza się skądinąd, że rodzice widząc w sakramentach najskuteczniejszy środek dla utrzymania dzieci na dobrej drodze, zmuszają je do przystępowania do sakramentów, nawet kiedy one tego nie pragną. Czy można przypuścić, że godnie do sakramentów przystąpi ten, co to czyni wbrew własnej woli? Takie przystępowanie do

¹⁾ I Kor. XI, 29.

sakramentów naraża na świętokradztwo. Pamiętać trzeba, że cały owoc Komunii św. pochodzi z usposobienia, jakie się do niej przynosi. Skoro usposobienie wątpliwe, nie tylko że nie należy do Komunii naglić, ale trzeba raczej dzieci od niej powstrzymywać. Zapewne, bolesna rzecz dla pobożnych rodziców, widzieć dzieci od sakramentów się uchylające. Niechaj robią, co mogą, ażeby dzieci swe od tego nieszczęścia ustrzec, ale jeżeli już do niego przyszło, niech się modlą, niech się starają dla dzieci o dobre książki, o towarzystwo ludzi świątłych a wierzących, ale niech nie naglą, lecz cierpliwie czekają.

Mało jest dusz tak uprzywilejowanych, ażeby w jakiejś porze życia wiara się u nich nie zachwiała. To zachwianie wiary jest chorobą duszy; a tak jak choroby fizyczne, które każdy w dzieciennych latach przebywa, mają swój przebieg, któremu najlepsze lekarstwa przeszkodzić nie mogą, tak samo choroby duchowe młodocianego wieku mają przebieg, który gwałtu nie znosi. Jednak, byle żadna namiętność umysłu nie zaślepiła, w duszach zacnych prawda, bądź co bądź górę weźmie. Na tę chwilę Bożą trzeba czekać cierpliwie, trzeba się o nią modlić, ale jej nie trzeba wyprzedzać.

IV. SAKRAMENT POKUTY

Sakrament pokuty tyle osobistego udziału wymaga od tych, co do niego przystępują, że dzieci z konieczności bywają dość starannie o nim pouczone i zwykle lepiej rozumieją doniosłość sakramentu pokuty, niż innych sakramentów. Wiedzą, że kapłan, przed którym grzechy swoje wyznają, zajmuje miejsce Chrystusa, że w jego imieniu są o grzeszniku wydaje, pokutę naznacza i pod danymi warunkami rozgrzeszenia udziela, że krwią Chrystusową

dusze ich ze zmayı grzechu obmywa, że łaską uświęcającą, do krwi i zasług Jezusowych przywiązaną, piękność pierwotną duszy przywraca. O tem, jako też o warunkach przywiązanych do sakramentu pokuty, dzieci uczą się z katechizmu. Ale oprócz nieskończonej wartości nadprzyrodzonej spowiedź ma też i przyrodzoną wartość niezmierną, na którą tu szczególną chcemy zwrócić uwagę.

W niejednem życiu młodzieńcem zachodzi chwila jakby przełomu umysłowego i duchowego. Wszystko, co się poprzednio słyszało, to, czemu się wierzyło, co się szanowało, naraz nietylko urok, ale jakby znaczenie swoje traci; wątpienie umysł ogarnia, młodzi stają na bezdrożu, czują, i sprawiedliwie, że są jakby nad przepaścią. Wszystko, co poprzednio było dla nich prawdą, celem, zasadą, siłą, naraz im się z pod nóg usuwa. Młodzi wówczas tak potrzebują komuś poufnie wypowiedzieć swoje wątpliwości i pokusy, tak im potrzeba wyznać przewinienia i upadki, że już pogańscy filozofowie uczyli swych zwolenników, że nikt sam sobie nie może być ani lekarzem, ani sędzią, i dowodzili, jak bardzo każdemu potrzebny „lekarz duszy“, przyjaciel, sędzia, którego wskazówkom możnaby zaufać. Tej potrzebie, już przez pogan zrozumianej, Chrystus Pan zadość uczynił, ustanawiając sakrament pokuty, a raczej ustanawiając spowiedź, która jest jednym z warunków tego sakramentu. Światły i świętobliwy spowiednik jest najlepszym dla duszy sędzią, lekarzem, przyjacielem.

Przystępowanie do Komunii św. wymaga odpowiedniego usposobienia; trzeba do niej przystępować z wiarą, nadzieją, miłością, trzeba być w stanie łaski, ażeby Komunja do zbawienia, a nie do potępienia prowadziła. Co zaś do spowiedzi, można do niej zastosować słowa, które Pan Jezus o sobie powiedział: „Nie przyszedłem dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników“.

Sakrament pokuty jest zwany „sakramentem umarłych“, bo nie tyle sprawiedliwi, jak grzesznicy go potrzebują. A zatem, nawet kiedy się nie jest w stanie łaski, ani nawet w usposobieniu potrzebnem do otrzymania rozgrzeszenia, spowiedź zbawienną być może.

Spowiednik, nawet kiedy rozgrzeszenia udzielić nie może, zawsze może oświecić, upamiętać, zachęcić, pocieszyć, a to już pierwszorzędne nieraz ma znaczenie. Spowiedź, choćby się skończyła tylko na poufnej ze spowiednikiem rozmowie, byle się często, w regularnych odstępach powtarzała, nieraz jest jedynym środkiem utrzymania się na dobrej drodze, albo nawrócenia do niej, jeżeli się z niej zboczyło.

Co zaś do dziewcząt, one tak są skłonne do szukania w spowiedzi nadewszystko pociechy, wzruszenia, słodyczy, że trzeba im wcześniej wpoić w sumienie, że słodycz i pociecha zwykle wynikają z dobrze odbytej spowiedzi, ale że to nie należy do warunków sakramentu pokuty; że zatem nie tego w nim szukać trzeba. To też dziewczęta wiedzieć powinny, że nie o to idzie, aby się spowiadać w sposób „przyjemny“, ale w sposób taki, by próżność i pychę pokonać, by skruczę i postanowienie poprawy wzbudzić. Kiedy spowiedź tego skutku nie otrzymuje, nietylko nie trzeba dziewcząt do niej przynaglać, ale trzeba przed ponowną spowiedzią wymagać od nich, by się przyłożyły szczerze do lepszego wykonywania obowiązków swego stanu i wieku i do zwalczania złych skłonności, którym najczęściej ulegają. Trzeba dziewczęta chronić od zbyt długich i rozwlekłych spowiedzi, które według świątłych i doświadczonych kapłanów bardziej ujemnie niż dodatnio na nawrócenie wpływają.

Matki pobożne wielce liczą na wpływ spowiedzi dla poprawy dzieci i niemało doznają zawodu, kiedy spowiednik zdaje się zwracać mało uwagi na wady, które w macierzyńskich oczach mają wielkie znaczenie; tem

większego doznają zawodu, kiedy widzą dzieci po spowiedzi raczej uspokojone co do swoich wad, niż skruszone.

Wady i przewinienia dzieci, jakkolwiek są czasami pozornie drobne, zawsze jednakże pochodzą ze skłonności do któregoś z grzechów głównych. Dla zwalczenia wady należy jej źródło poznać. I tak, jeżeli dziecko było nieposłuszne, trzeba je nauczyć, żeby sobie sprawę zdało, skąd to przewinienie pochodzi; czy lenistwo, czy krnąbrność, czy lekkomyślność, były jego powodem; czy może coś niezależnego od jego woli stało się przyczyną nieposłuszeństwa. Lekarzowi nieraz wyjaśnić trzeba nie tylko objawy choroby, ale i to, co ją wywołało, ażeby ją skutecznie leczyć mógł. Tak samo sędzia wiedzieć musi, co spowodowało przewinienie, ażeby sąd o niem wydać. Tem bardziej spowiednikowi, który jest naraz sędzią i lekarzem, takie wyjaśnienia są potrzebne.

Trzeba dzieci nauczyć, żeby się spowiadały krótko, dokładnie, wyraźnie, zaczynając od tego, co im się wydaje najtrudniejszym do wyznania, od tego, z czem się zwykle najbardziej kryją przed rodzicami.

Dzieci czasami nie umieją rozróżnić prostej niedoskonałości od wyraźnego grzechu, ani grzechu powszedniego od śmiertelnego. Dzieci sąd i sumienie kształcą sobie według tego, co starsi o ich czynach mówią, i jak się wobec tych czynów zachowują. I tak, czasami stłuczenie szklanki, poplamienie sukni, wydaje im się ciężkim grzechem, jeżeli wywołało wielkie łajanie i gniew, a zazdrość, plotkarstwo, lenistwo mało sobie ważą, kiedy za nie podobnego łajania na siebie nie ściągnęły.

Trzeba dzieci nauczyć, że chociaż żadnej i najdrobniejszej winy nie powinny sobie lekceważyć, skoro ona jest powodem niezadowolenia dla przełożonych i otaczających, że chociaż do każdej, z męstwem i skruchą przyznać się powinny i za każdą przeprosić, to jednak na spowie-

dzi powinny szczególnie się oskarżać z tego, co się przykazaniom przeciwi, z tego, co popełniły z namysłem i świadomością, z czem się więcej kryły.

Niema powodu, żeby się dzieci spowiadały ze wszystkich mimowolnych przewinień, ale bardzo jest dla nich korzystnie, żeby się oskarżały z bezmyślności, która bywa zwykłą ich przyczyną. Trzeba, aby dzieci wiedziały, że grzeszyć można nietylko złym czynem, złem lub niepotrzebnym słowem, złą lub płochą myślą, ale także opieszałością w wykonywaniu tego, co się powinno wykonać, a zatem nie czyniąc tego, albo źle czyniąc to, co się czynić powinno, nie mówiąc tego, o czem się powiedzieć powinno, nie myśląc i nie pamiętając o tem, o czem myśleć i pamiętać należy. Przekonać trzeba dzieci, że kiedy starają się usprawiedliwiać swoje niedbalstwa brakiem myśli i pamięci, to nie tylko, że się tem nie usprawiedliwiają, ale przeciwnie, o gorszą rzecz się oskarżają. Tego, który coś czyni z zastanowieniem, można przekonać, że to, co robi jest niedobrem, że powinien tego zaprzestać; ale jakże przekonać i nawrócić tego, co działa bezmyślnie?

Spowiadania się w dość częstych, regularnych odstępach, naprzykład co miesiąc, przy sumiennem wypełnianiu warunków do otrzymania rozgrzeszenia potrzebnych, jest najpotężniejszym środkiem do poprawy życia i charakteru. Jeżeli tylu jest ludzi, co do sakramentu pokuty nie przystępują wcale, albo przystępują rzadko, to chyba dla tego, że z wad się nie chcą poprawić, że się z grzechu nie chcą podźwignąć, albo też, że nie rozumieją, czem jest sakrament pokuty i czem jest spowiedź pod względem tak przyrodzonym, jak nadprzyrodzonym. Jeżeli skądinąd, tyle osób, spowiadając się często, tak mało robi postępu w cnocie, to dla tego, że do spowiedzi przystępują niegodnie, że warunków jej nie wypełniają, że im brak męstwa i szczerości do wyznania swych win lub brak dobrej woli i wytrwałości do poprawienia się z nich.

Niech rodzice starają się dać dzieciom właściwe zrozumienie sakramentu pokuty, nie wstrzymując dzieci od spowiedzi, kiedy jej pragną, ani do niej zmuszając, kiedy się od niej wymawiają.

V. OSTATNIE OLEJEM ŚW. NAMASZCZENIE

Św. Jakób mówi: „choruje kto między wami? niech wiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomnażając go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeżeliby w grzechach był, będą mu odpuszczone“¹⁾).

Widzimy z tych słów św. Jakóba, że to namaszczenie, chociaż zwane ostatniem, jest jednak przeznaczone nie wyłącznie dla konających, ale dla wszystkich ciężko chorych. O tem pamiętać trzeba, by chorzy i ci, co ich otaczają, nie odkładali tego sakramentu do ostatniej chwili życia. Pomnąc, że ostatnie olejem świętym namaszczenie, według katechizmowej nauki: „gładzi resztki już odpuszczonych grzechów“, któżby nie pragnął łaski tej osiągnąć, nie tylko w godzinę śmierci, ale ile razy poważna choroba daje do tego prawo.

Przyjmować go mogą tylko chorzy; niemniej i zdrowi wiele odnoszą korzyści, zastanawiając się nad nim poważnie. Rodzice dobrze robią, dając dzieciom sposobność przypatrzenia się udzielaniu ostatniego namaszczenia. Dzieci powinny czasami, szczególnie w obliczu pokusy, przypominać sobie tę chwilę tak ważną, poprzedzającą zwykle z bliska powołanie duszy na sąd Boży, na którym, według słów Chrystusowych, „Król“ powie jednemu: „Pójdźcie

¹⁾ Jak. V, 14, 15.

błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata“, a innym: „Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który jest zgotowany diabłu i aniołom jego“¹⁾. Sakrament ten przypomina cztery ostatnie rzeczy człowieka: śmierć, sąd, niebo i piekło.

Kapłan udzielając ostatniego namaszczenia, namaszcza oczy, uszy, nozdrza, usta, dłonie, stopy chorego i przy każdym z tych namaszczeń mówi: „Przez to święte namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie, niech ci Bóg odpuści coś zgrzeszył wzrokiem, słuchem, powonieniem, mową, smakiem, dotykanien, chodzeniem“.

Jeżeli Kościół, na słowach Pisma św. się opierając, uznaje, że mimo sakramentu pokuty i rozgrzeszenia w nim udzielonego, potrzeba jeszcze prosić o szczególne zgładzenie „resztek“ przewinień popełnionych przez każdy zmysł, łatwo rozumieć doniosłość tych przewinień. Niechże dzieci pamiętają, że zmysłów używać trzeba jedynie jako narzędzi danych im przez Boga, do służby Jego, do posługi Ojczyzny i bliźnich, do własnego uświęcenia i zbawienia. Niechże sobie robią czasami rachunek sumienia z użytku, jaki czynią z tych drogocennych narzędzi. Jak używają wzroku, czy do pracy, do nauki, do dopatrzenia tego, co do nich należy, tego, co dla bliźnich uczynić można? Czy też posługują się nim, żeby się patrzeć na to, żeby czytać to, na co patrzeć i czego czytać nie należy? Jak używają słuchu, czy do nauki, czy na to, by słuchać słowa Bożego, słowa prawdy, rady, nagany, czy też do podsłuchania tego, co nie dla nich się mówi i co ich obchodzić nie powinno, plotek, obmowy, zgorszenia, niewłaściwych rozmów, piosnek? Niechaj czasem zapytają same siebie, czy smaku używają, ażeby jeść i pić ile potrzeba, dla utrzymania zdrowia i siły, a nie więcej? Czy powonienia używają, ażeby się strzec od tego, coby

¹⁾ Mat. XXV, 34, 41.

im szkodzić mogło, czy też do podniecania i zaspakajania zmysłowości? Czy ust nie kalają bluźnierstwem, kłamstwem, obmową, gorszącymi rozmowami, wyuzdanym śmiechem? Św. Jakób mówi, że „jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały: może też wędzidłem kierować wszystko ciało“¹⁾. Jakaż to zachęta, żeby nad słowami bacznie czuwać, a skądinąd, ileż stąd powodów bojaźni! Wiemy, że z każdego niepotrzebnego słowa przyjdzie zdać rachunek na sądzie Bożym. Niech się dzieci wcześniej uczą strzec niepotrzebnych słów, niech nie mówią pod pierwszem wrażeniem, w gniewie, rozdrażnieniu, niech sobie dają czas do zastanowienia się.

Kiedy im przychodzi ręk używać nie do pracy, nie do usługi bliźnich, ale do złych zabaw, do grzechu, kiedy stopy stawiać pragną nie na to, by spieszyć do obowiązku, ale żeby się od niego oddalać, niech wspomną na ostatnie namaszczenie, na ostatnią chorobę u wrót wieczności, to je powstrzyma od grzechu. Niech pamiętają, że śmierć przychodzi jak „złodziej“²⁾, że nikt nie może wiedzieć, czy na czas i w należytem usposobieniu otrzyma ostatnie namaszczenie.

VI. KAPŁAŃSTWO.

Kiedy Pan Bóg ukazał się Mojżeszowi na górze Horeb „w płomieniu ognistym w pośrodku krza... Pan..., zawołał go i rzekł: Mojżeszu, Mojżeszu... nie przystępuj, rozzuj buty z nóg twoich; miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest... Zakrył Mojżesz oblicze swe, bo nie śmiał patrzeć naprzeciw Bogu“³⁾.

Słowa te zastosować można do sakramentu kapłaństwa; jest on tak świętym, że wobec niego trzeba się „wy-

¹⁾ Jak. III, 2.

²⁾ I Tes. V, 2. — II Piotr. III, 10. — Obj. III, 3.

³⁾ Wyjśc. III, 2—6.

zuć“ z ludzkiego rozumienia rzeczy, „oblicze zakryć“, ze ślepą wiarą do niego się zbliżać i o nim mówić.

W sakramencie kapłaństwa Bóg Ojciec Kapłanom daje udział w swej władzy twórczej, żeby nieustannie Kościołowi dusze rodzili, według słów św. Pawła „ażeby był Chrystus w nich wykształtowan“¹⁾.

Pan Jezus im władzy swojej użycza, ażeby uczyli, sądzili, zbawiali.

Duch Święty im się udziela, żeby, za ich pośrednictwem, dusze oświecać, pocieszać uświęcać.

Jakże tedy baczną uwagę rodzice zwracać powinni na wszelkie oznaki powołania u synów swoich. Za znaki powołania można uważać cnoty i zalety, których św. Paweł się domaga od duchownych wszelkiego stopnia, czy dyakonów czy biskupów. Każdy według słów jego ma być: nienaganny, roztropny, obyczajny, wstydlivy, ku nauczaniu sposobny, skromny, nie swarliwy, nie chciwy, w domu swym rządnny, czysty, nie dwoistego języka, nie kochający się w wielkiem piciu wina... mający tajemnicę wiary w czystem sumieniu“²⁾. Jeżeli tym zaletom i cnotom, tak bardzo każdemu potrzebnym, i przy istotnem zamiłowaniu nauki, która sprawia, że człowiek staje się „sposobnym do nauczania“, widzi się u chłopców gorliwość o zbawienie dusz, chęć dawania młodszym dobrego przykładu, pomagania im w naukach, opiekowania się nimi, a z tem wszystkim pokorę i sumienne wykonywanie własnych obowiązków, wolno w tem widzieć działanie Boże i zarodki powołania do stanu kapłańskiego.

Pragniemy podźwignienia kraju, podniesienia moralnego poziomu naszego społeczeństwa, pragniemy własnego i bliźnich zbawienia, pragniemy uzacnienia, uszlachetnienia, uświęcenia tak dzieci, jak siebie. A któż nas

¹⁾ Gal. IV, 19.

²⁾ I Tym. III, 2—9.

tego nauczy? Któż na tej drodze pokieruje, pomoże, umocni, jeżeli nie duchowieństwo według serca Bożego?

„Wy jesteście sól ziemi, a jeżeli sól zwietrzeje, czem solona będzie? ¹⁾ X. Biskup Dupanloup mawiał: „gdzie duchowieństwo święte, tam społeczeństwo chrześcijańskie; gdzie duchowieństwo chrześcijańskie, tam społeczeństwo uczciwe; gdzie duchowieństwo uczciwe tylko, tam społeczeństwo bezbożne“ ²⁾.

Niechże rodzice nie lekceważą oznak powołania kapłańskiego u synów swoich, niech strzegą to powołanie od wszystkiego, co by je zwichnąć mogło, niech dołożą starań, by rozwijać w nich zamiłowanie nauki, pracowitość, surowość życia, gorliwość i wszystko, co niezbędne, by godnie odpowiedzieć tak wzniosłemu stanowisku świętobliwych kapłanów.

Myśl powołania kapłańskiego czy zakonnego jest drogocenną myślą, i gdyby nawet urzeczywistnić się nie miała, uważać ją trzeba za łaskę Bożą, bo sama przez się wywiera wpływ najlepszy, pod jednym jednak warunkiem, że myśl ta nie służy do próżnych marzeń o dalszem życiu, ale że jest bodźcem do lepszego wykonywania obecnych obowiązków, a tem samem do wyrobienia charakteru i zdobycia cnót, zalet, głównie w stanie duchownym niezbędnych, ale w każdym korzystnych. Jeżeli myśli o powołaniu takiego nie przynoszą skutku, to uważać je trzeba za próżne marzenia, gorzej nawet niż próżne, bo szkodliwe.

Młodzi, tak jak ludzie dorośli, kiedy są lekkomyślni lub zbyt leniwi, żeby sumiennie wykonywać, co do nich należy, nie mogąc zaspokoić sumienia tem, co robią, zaspokajają je, marząc o tem, co robić będą, lub coby robili

¹⁾ Mat. V, 13.

²⁾ Un clergé saint fait un peuple chrétien; un clergé chrétien fait un peuple honnête; un clergé honnête fait un peuple impie.

w innych okolicznościach, innem otoczeniu, innych warunkach. Ten wybieg sumienia jest bardzo szkodliwy, bo odwraca uwagę od tego, co obecne, każe gonić za tem, co dalsze, sprawia, że co bliskie, z oka się traci.

Trzeba młodych przekonać, że jeżeli na obecnem stanowisku nie są wierni temu, czego Bóg od nich żąda, to i na innem, woli Bożej zadość nie uczynią.

Rodzice roztropnie postępują, kiedy za dowód powołania nie poczytują byle zachcianki, byle pozorów pobożności, kiedy czyniąc, co należy, aby się przekonać, czy powołanie jest istotnem, z zezwoleniem się osiągają. Skądinąd rodzice pamiętać powinni, że chociaż Bóg dzieciom cześć względem nich nakazuje, to jednak ludzi dla swojej służby tworzy; kiedy więc rodzice, samolubstwem się kierując, odwracają dzieci od powołania, grzeszą względem Boga, względem Ojczyzny i społeczeństwa, grzeszą względem samych siebie, najwyższej zasługi się pozbawiając, a nareszcie grzeszą względem tych biednych dzieci, które pod wpływem rodzicielskim, z głosem Bożym się mijają.

Kościół cztery razy do roku kapłanów święci, a przed każdym święceniem nakazuje posty i modlitwy w tak zwane Suchedni. A zatem nie wyrzekajmy na duchowieństwo, kiedy nam się nie wydaje na wysokości swojego zadania, ale czynimy, co nam Kościół nakazuje, ażeby wymodlić sobie kapłanów według serca Bożego, kapłanów, do którychby zastosować można słowa Mszału o naszym św. Janie Kantym: że „jest narodu polskiego chwałą, duchowieństwa ozdobą, szkół zaszczytem, Ojczyzny ojcem, że praw Najwyższego uczy, a to, czego uczy, pilnie w czyn wprowadza“.

VII. MAŁŻEŃSTWO.

Św. Paweł nazywa małżeństwo sakramentem wielkim w Chrystusie i w Kościele ¹⁾). W istocie wielkim jest sakrament, który uświęca związek dwóch istot, mających dać Kościołowi i Ojczyźnie wierne sługi, a niebu Świętych przysporzyć.

Dzieci o tym sakramencie, jak o innych, z katechizmu uczyć się powinny; jednak świętością małżeństwa przejmą się nie tyle z katechizmu, ile przy domowym ognisku. Chrystus Pan, chcąc nam dać pojęcie o związku swoim z Kościołem, o miłości swojej dla niego, o opiece, jaką nad nim rozciąga, i wzajem o uległości, wierności i miłości Kościoła ku Niemu, porównywa ten związek do stosunku męża do żony ²⁾). Jeżeli wzajemny stosunek rodziców jest takim, by słowa Jezusowe o małżeństwie do nich stosować się mogły, to dzieci z pożycia rodziców rozumieją, jak świętym i wielkim jest sakrament małżeństwa. On to węzłem miłości wiążąc dwie istoty tak różne i nierówne, nakładają im obowiązki tak odmienne i ciężkie, uzbraja je zarazem w cierpliwość na wszystkie dole życia, sprawia, że wszystko między nimi wspólne, że jedno drugiemu jest siłą, chlubą i szczęściem.

Widok dobrego pożycia rodziców najwymowniej uczy młodych nie tylko uszanowania dla tego sakramentu, ale także, jak się przygotowywać powinni, jeżeli w związki małżeńskie chcą wstąpić. Widok takich rodziców najlepiej nauczy, jakie zalety wyrobić trzeba w sobie i jakich szukać w tych, z którymi związek ten zawrzeć się pragnie. On ich przekona, że jeżeli w małżeństwie chleb potrzebny, to jednak „nie samym chlebem żywie człowiek“ ³⁾, i że szczęścia nie w samym majątku szukać na-

¹⁾Efez. V, 32.

²⁾Efez. V, 23—25.

³⁾Mat. IV 4.

leży; że piękność, acz jest wdzięczna, cnoty nie zastąpi. Młodzi, patrząc na rodziców, rozumieją, że małżeństwo wymaga wzajemnego szacunku, wzajemnej miłości, która jedna słodzić może ciężkie jarzmo małżeńskiego życia i obowiązków, które z niego wynikają.

Młodzi częstokroć z nadzwyczajną lekkomyślnością się zaręczają, a nie mniej lekkomyślnie w czasie zaręczyn się zachowują. Zaręczyny nie upoważniają do lekkomyślnego zachowania się; one nie zawsze doprowadzają do ślubu, a choćby do niego doprowadziły, to szacunek, stracony przed ślubem, po ślubie nie wraca, a wraz z nim przepada zaufanie, przepada i szczęście.

Jeżeli „sakrament małżeństwa wielkim jest“, to dla tego, że błogosławieństwo Boże mu towarzyszy; ale jakże się spodziewać tego błogosławieństwa, jeżeli lekkomyślnością, to jest obrazą Bożą, prawo do błogosławieństwa przed otrzymaniem sakramentu się traci?

Celem małżeństwa są dzieci, zatem dzieci na myśl mieć trzeba w wyborze czy to męża, czy żony. Niechże panny, jeżeli się nawet nie boją własnego szczęścia narazić, idąc za ludźmi niegodnych, pomną, jak straszną krzywdę dzieciom swoim wyrządzą, dając im ojca bezbożnika, gracza, pijaka, rozpustnika, pozbawionego naraz zdrowia i dobrej sławy. A mężczyzna, czy może dzieci bardziej pokrzywdzić, jak dając im matkę płochą próżną, schorzałą, niezdolną szacunku wzbudzić lub obowiązkom podołać?

Świętość małżeństwa głównie polega na jego tak wzniosłym celu. Matki, zanim córki za mąż wydadzą, powinny się przekonać, czy one cel ten rozumieją; czy mają cnoty do macierzyństwa potrzebne i dosyć męstwa, by to ciężkie brzemię znosić, bo w przeciwnym razie rodzice powinni raczej córki swoje odwracać od małżeństwa, które stanie się dla nich źródłem grzechu i zmartwienia.

Rodzice powinni dzieci, synów i córki, zawczasu uczyć, że szczęście w małżeństwie nie pochodzi z zaspokojenia próżności, chciwości, chwilowej skłonności. Szukanie szczęścia, dla szczęścia, najczęściej prowadzi do gorzkich zawodów. Prawdziwe stałe szczęście jedynie dać mogą: spokojne sumienie, wiernie spełnione obowiązki; szczęście to, już w tem życiu przystępne, jest doczesnym zadatkiem szczęścia wiecznego. Szczęście zwykle ucieka od tych, którzy za niem gonią, a idzie do tych, którzy drugim je dają, szczególnie gdy to czynią w zakresie obowiązków stanu swego.

W małżeństwie potrzeba dachu i chleba, potrzeba zdrowia i cnoty; kto wchodzi w stan małżeński, zanim te warunki w dostatecznej mierze zdobędzie, „Pana Boga kusi“¹⁾.

Małżeństwo jest naraz sakramentem i kontraktem, może się przyczynić do szczęścia doczesnego i do wiecznego, ale też może pozbawić jednego i drugiego; dlatego też nie trzeba w związku małżeńskie wchodzić, nie zabezpieczywszy sobie warunków potrzebnych tak do życia doczesnego, jak i do życia wiecznego.

Rzeczą rodziców nauczyć i synów i córki o celu i obowiązkach małżeńskiego życia, o zaletach obu stronom potrzebnych, ażeby małżonkowie po Bożemu odpowiedzieli swojemu zadaniu.

Tak samo do kobiety, która w mężu, jak i do mężczyzny, który w żonie przedewszystkiem szuka cnoty, można śmiało zastosować słowa w Piśmie świętem wyrzeczone do Salomona: „Iżesz sobie prosił o mądrość, oto żem ci uczynił według mowy Twojej, lecz i tego, czegoś nie żądał, dałem Tobie, to jest bogactwa i sławę“²⁾.

¹⁾ Mat. IV, 7.

²⁾ III Król. III, 11—13.

!ak i małżonkowie, którzy przedewszystkiem proszą dla siebie o mądrość, to jest o cnotę, zwykle wraz z nią wiele łask Bożych otrzymują, ale i odwrotnie, jeżeli nie troszczą się o to, co główne, sami siebie na srogie rozczarowania w pożyciu małżeńskim skazują.

Niechaj dziewczęta, kiedy chwila małżeństwa dla nich nadchodzi, zastanawiając się nad tem, jaką była Dziewica, którą Chrystus Pan obrał sobie za matkę, a rozumieją, czego Pan Bóg od nich żąda, ażeby cnoty Jezusowe w dzieciach ich okazać się mogły.

Małżeństwo, w najlepszych nawet warunkach zawarte, jest źródłem licznych trosk i cierpień, wymaga wiele męstwa i cierpliwości, roztropności i poświęcenia. Rzecz oczywista, że cnoty te zarówno potrzebne są mężczyźnie jak kobiecie. Jednak, jakkolwiek ciężką odpowiedzialność ściga na siebie mąż, ojciec, pan domu, jeżeli źle czyni, siejąc zgorszenie, to ileż straszniejszą pod względem społecznym szkodę zadaje kobieta, kiedy jej cnót nie dostaje, kiedy z prawej drogi zbaczać zaczyna, kiedy się przenie-wierza obowiązkom żony, matki, pani domu. Mężczyzna, mimo pewnych błędów, może czasami znaczne korzyści społeczeństwu przysporzyć; ale kobieta, gdy jej cnoty nie dostaje, sama siebie i ognisko swe domowe poniżając, nie mogąc dzieciom i domownikom zaszczepiać cnót, których sama nie posiada, straszną krzywdę wyrządza narodowi swemu. Jaka moralna wartość kobiety, małżonki, taki poziom moralny społeczeństwa i narodu. Wielka to w rękach kobiet potęga, wielki dla nich zaszczyt, ale i odpowiedzialność jak wielka!

„Ilu tu mężów — tylu bohaterów, ile kobiet — tyle niewiast mężnych“. Bodajby do mężów i kobiet naszych stosować można słowa te wykute nad kaplicą grobową XX. Lotaryngskich

w Nancy ¹⁾. Streszczają one to, czego ojczyzna od nas wymaga, to, do czego wychowanie prowadzić powinno.

1) SISTE MIRANS VIATOR.
QUOT LOTHARINGIAE DUCES HIC SEPULTI
TOT HEROES
QUOT DUCISSAE
TOT MULIERES FORTES
QUOT EORUM LIBERI
TOT PRINCIPES IMPERIO NATI
COELO DIGNIORES.

MODLITWA.

„In hoc signo vinces“.

Rodzice powinni niczego nie pomijać ani lekceważyć, co się przyczynić może do dobrego wychowania dzieci, ale uczyniwszy, co od nich zależy, powinni pamiętać na słowa Jezusowe: „Bezemnie“, bez łaski Bożej, bez modlitwy, „nic czynić nie możecie“¹⁾).

Rodzice wobec duchawej istoty dzieci swoich tyle tylko moralnej władzy i wpływu mają, ile ich od Boga uproszą. Światło, siła woli, cierpliwość niezbędne rodzicom do wychowania dzieci, cześć, miłość, uległość, zaufanie, potrzebne dzieciom względem rodziców, jedynie od Boga przyjść mogą.

Zanim jeszcze dzieci na świat przyjdą, rodzice modlić się powinni o męstwo do rodzicielstwa potrzebne, o światło, by jasno zrozumieli ogrom swojego zadania, by ocenili własną wobec niego niemoc, potrzebę cnoty, pracy, żywej wiary, głębszej nauki.

Od chwili narodzenia się dziecka rodzice modlić się powinni o umiejętność, wytrwałość do wychowania go i pokierowania niem potrzebną.

Modlitwa wreszcie otrzymać może mądrość niezbędną rodzicom do uwieńczenia wychowania, do rozpoznania zdolności, skłonności, powołania dzieci, do wytknięcia im odpowiedniej dla nich drogi życia, do utrzymania z nimi

¹⁾ Jan, XV, 5.

stosunków zbawiennych, nawet kiedy już z pod wyraźnej opieki rodzicielskiej wychodzą.

Chrystus Pan uczy, „iż się zawsze modlić potrzeba a nie ustawać“ ¹⁾. Modlitwa nie ogranicza się na uczuciach i słowach. Modlitwa nieustanna polega na pamięci o obecności Bożej i zachowywaniu się tak, ażeby to, co mówimy, czynimy, myślimy, Bogu podobać się mogło.

Uczmy dzieci, jak się modlić powinny i sami się wprawiajmy do nieustającej modlitwy.

Módlmy się do Boga Stwórcy, Ojca, z bojaźnią, uległością stworzeń i sług, z miłością, czcią i ufnością synowską.

Módlmy się do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Odkupiciela i Mistrza, aby, ze słów i życia Jego, czerpać naukę o tem, jak „pomnażać się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi“ ²⁾, jak życie spędzać nie w samolubstwie, ale w służbie prawdy i sprawiedliwości od kołyski do grobu, wbrew Herodom, Piłatom, Judaszom.

Módlmy się do Ducha Świętego, żeby nas oświecał, umacniał i uświęcał, ażeby za sprawą Jego życie Jezusowe w duszach naszych się poczęło.

Módlmy się do Świętych Pańskich, a w szczególności do patronów naszych osobistych i do patronów narodu naszego, do św. Wojciecha, do świętych Stanisławów, św. Kazimierza, Jacka Odrowąża, Jana Kantego, Józafata, do św. Jadwigi, Salomei, Jolanty, Kunegundy i tylu innych, aby się za nami wstawiali i Ojczyźnie naszej takich jak oni, Świętych wymodlili.

Módlmy się do Aniołów Stróżów, ażeby nas i dzieci nasze od grzechu strzegli.

Módlmy się do Najświętszej Marji Panny, ażeby ona, Niepokalana Dziewica, strzegła czystości serc na-

¹⁾ Ł.uk. XVIII, 1.

²⁾ Ł.uk. II, 52

szych dzieci. Módlmy się do tej „Służebnicy Pańskiej“, aby nam otrzymała łaskę wierności przykazaniom i mężnego znoszenia wszelkich trudów, dla służby Boga i zbawienia bliźnich.

Módlmy się do Boga Rodzicy, ażeby się od Niej nauczyć, ile uszanowania się należy duszy dziecięcej, ile wiary i męstwa potrzeba, ażeby dziecko po bożemu wychować. Ona „w sercu zachowywała“¹⁾, co przy niej o Jezusie mówiono a wszakże Ona, lepiej, niż ktokolwiek, znała Jezusa. My tedy, co Go tak mało znamy, słuchajmy, co o nim mówi Pismo św., Kościół, katechizm, i wszystko to w sercu i pamięci zachowujmy ażeby się tą nauką w życiu i wychowaniu kierować.

Módlmy się do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“. Królowie nasi w proroczem natchnieniu wręczyli Jej berło, które im z rąk wypaść miało, Jej poświęcili kraj i naród, Ją obrali Królową, a Papieże wpisali do litanji Jej tytuł Królowej Korony Polskiej.

Dziś nie mamy już królów, ale została nam i po wszystkie wieki zostanie Królowa, której żadna ziemską moc korony i berła nie pozbawi, dopokąd my Jej wierni będziemy.

Do stóp Marji padajmy w tych tak mnogich na ziemi naszej przybytkach, wsławionych Jej cudami, a które z czci naszej powstały, prośmy Ją, by Królestwa swego na ziemi nie opuszczała, by była Orędowniczką tego kraju, który Ją zawsze taką czcią i miłością otaczał.

Jakże uroczyście u nas święta Marji obchodzono! Ileż to postów, wigilij, nabożeństw na cześć Marji! Jak liczne pielgrzymki ścigały, a i dotąd ścigają miliony ludzi do stóp Jej ołtarzy. Ile dowodów, że życie codzien-

¹⁾ Łuk. II, 19.

ne przodków naszych myślą o Niej było przeniknione, gdy czas i odległość liczono na ilość „zdrowasiek“, które w danej drodze, przy danej czynności odmówić można było.

Pierwsza pieśń polska potomności przekazana, jest pieśnią do „Boga Rodzicy“. Z tą pieśnią na ustach szły do boju bronić ognisk swoich i wiary Chrystusowej hufce polskie, które nie zhańbiły się nigdy wojną zaborczą i jak Szymon Machabeusz powiedzieć o sobie mogły: „Aniśmy posiadli cudzej ziemi, ani trzymamy cudzego: ale dziedzictwo Ojców naszych“¹⁾.

Z imieniem Marji na ustach marły setki tysięcy naszych, męczonych za to, że Wiary i Ojczyzny zaprzecić się nie chcieli.

Do tych wszystkich oznak naszej miłości, dodajmy jedną więcej, i to najważniejszą, a dla Niej najmiłszą. Ona sama na godach w Kanie Galilejskiej poleciła sługom, by wszystko czynili, co im Syn Jej rozkaże, a tak otrzymała mimo to, że „jeszcze nie przyszła godzina Jego“²⁾, pierwszy cud Chrystusowy. Chcąc czcić Matkę Boską, oddawajmy Jej hołd najwyższy, czyniąc wszystko, co Jezus nakazuje, a tak i my, za Jej przyczyną, otrzymamy ten cud, że wychowanie narodu naszego, na Boże wchodząc tory, w zamian za mdłe serca dzisiejsze i słabe duchy, da nam ludzi mężnych i czystych, a przez to rękomię lepszej przyszłości.

Tymczasem nie dziwny się, że Matka Boska, Królowa Polska, pod krzyżem nas przy sobie trzyma. Ona od krzyża nie uciekła, Ona pod nim nie mdlała, Ona pod krzyżem stała: „Stabat Mater“. Stójmy i my z Nią, pod ciężkim krzyżem naszym, i wraz z Matką Bożą prośmy, zasługujmy, i jak Ona czekajmy na—zmartwychwstanie!

¹⁾ Mach. XV, 33. ²⁾ Jan, II, 4.

SPIS RZECZY.

WSTĘP

	Str.
I. Katechizm podstawą wychowania	7
II. Kształcenie woli	21
III. Wychowawca wzorem tego, czego uczy	24

CZĘŚĆ PIERWSZA

CEL

I. Poznanie Boga	31
II. Miłowanie Boga	36
III. Służenie Bogu	39
IV. Nagroda wieczna	43

CZĘŚĆ DRUGA

ZASADY

WIARA

Na czym wiara polega. — Warunki do utrzymania wiary	47
---	----

SKŁAD APOSTOLSKI

Art. I. „*Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stwórcy Nieba i Ziemi...*“

Stanowisko człowieka względem Boga. — Próba aniołów. — Działanie Boże i działanie złego ducha. — Słabość Adama. — Wpływ Ewy	50
---	----

- Art. II. „...i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego...“
 Chrystus Pan wzorem. — Obowiązek naśladowania Go 58
- „ III. „...który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny...“
 Okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pańskiemu. — Kształcenie siebie 64
- „ IV. „...umęczon pod Pontskim Pilatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion...“
 Do czego doprowadzić mogą złe skłonności, nie zwyciężane za młodu. — Niema cnoty bez męstwa . . . 69
- „ V. „...zstąpił do piekieł, trzeciego dnia smartwychwstał...“
 Nadzieja niezbędna do zwalczania opieszałości i zniechęcenia 79
- „ VI. „...wstał na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego...“
 Śmierć karą, a zarazem drogą do szczęścia wiecznego 84
- „ VII. „...stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych...“
 Sąd. — Czas najcenniejszym darem Bożym . . . 88
- „ VIII. „...wierzę w Ducha Świętego...“
 Łaskę do pokierowania wychowaniem potrzebną daje Duch Święty 93
- „ IX. 1. „...Święty Kościół powszechny...“
 Kościół. — Co nam daje i co mu się od nas należy 97
- „ IX. 2. „...Świętych obcowanie...“
 Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała, jedni za drugich odpowiedzialni 104
- „ X. „...grzechów odpuszczenie...“
 Zachęta do wyznania grzechów i pokutowania za nie 110

Art. XI. „...ciała zmartwychwstanie...“

Poczucie godności osobistej. — Staranie o zdrowie, przyzwoitość, porządek, czystość 115

„ XII. „...żywot wieczny“.

Otucha w cierpieniu, bodziec do pracy i wytrwałości 121

CZĘŚĆ TRZECIA

P R A W A

Posłuszeństwo prawu warunkiem zwycięstwa 129

I. PRZYKAZANIA BOSKIE

I. „Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“ 133

II. „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno“ 137

III. „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“ 144

IV. „Czcij ojca twego i matkę twoją, abys długo żył na świecie i aby ci się wiodło na ziemi“ 149

V. „Nie zabijaj“ 167

VI. „Nie cudzołóż“ 177

VII. „Nie kradnij“ 190

VIII. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“ 196

IX. „Nie pożądaj żony bliźniego twego“ 208

X. „Nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest“ 215

II. PRZYKAZANIA MIŁOŚCI

I. O miłości Bożej 226

II. O miłości bliźniego 228

III. O chrześcijańskiej miłości samego siebie 230

III. PRZYKAZANIA KOŚCIELNE 233

CZĘŚĆ CZWARTA

PRZESZKODY

	Str.
Grzech przeszkodą w wychowaniu	239
I. GRZECHY GŁÓWNE	
I. Pycha	247
II. Łakomstwo	255
III. Nieczystość	259
IV. Zazdrość	262
V. Obżarstwo	267
VI. Gniew	274
VII. Lenistwo	282
II. GRZECHY PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU.	
I. Zuchwale grzeszyć w nadziei miłosierdzia Bożego	292
II. Rozpaczać albo wątpić o łasce Bożej	294
III. Sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej	297
IV. Bliźniemu łaski Bożej nie życzyć albo zazdrościć	298
V. Przeciw zbawiennym natchnieniom być zatwardzia- łego serca	300
VI. Umyślnie zaniedbywać pokutę aż do śmierci	303
III. GRZECHY WOŁAJĄCE O POMSTĘ DO NIEBA.	
I. Umyślnie zabójstwo	307
II. Grzech Sodomski	311
III. Uciśnienie ubogich, wdów i sierót	312
IV. Zatrzymywanie zapłaty sługom lub robotnikom	314
IV. GRZECHY CUDZE	317

CZĘŚĆ PIĄTA

OWOCE

Cnota owocem wychowania	329
I. CNOTY BOSKIE	
Wiara, Nadzieja i Miłość	333

II. CNOTY GŁÓWNE

I. Roztropność	335
II. Sprawiedliwość	340
III. Wstrzemięźliwość	346
IV. Męstwo	350

III. BŁOGOSŁAWIENSTWA 354

I. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“	354
II. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię“	358
III. „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“	362
IV. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“	364
V. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“	366
VI. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“	369
VII. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“	373
VIII. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“	378

CZĘŚĆ SZÓSTA

ŚRODKI

Rozmyślanie	383
Rachunek sumienia	390
Czytanie	394
Wierność w drobnych rzeczach	398
Umartwienie i pokuta	400
Uczynki miłosierne	405

	Str.
SAKRAMENTA	412
I. Chrzest	412
II. Bierzmowanie	415
III. Sakrament Ołtarza	417
IV. Sakrament pokuty	425
V. Ostatnie Olejem św. namaszczenie	430
VI. Kapłaństwo	432
VII. Małżeństwo	436
MODLITWA	441



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

162678